NIEPODLEGŁOŚĆ

CZASOPISMO POŚWIĘCONE DZIEJOM POLSKICH WALK WYZWOLEŃCZYCH W DOBIE POPOWSTANIOWEJ

POD REDAKCJĄ LEONA WASILEWSKIEGO

TOM XIV-ZESZYT 1(36)
LIPIEC – SIERPIEŃ

WYDAWNICTWO INSTYTUTU
BADANIA NAJNOWSZEJ HISTORJI POLSKI
SEKRETARZ REDAKCJI DR. WACŁAW LIPIŃSKI
WARSZAWA-1936

TREŚĆ ZESZYTU 36-GO.

Dr. Marja Złotorzycka — W przededniu powstania polskiego nad Bajkałem w r. 1866 1
Żanna Korman — Odezwy Proletarjatu z lat 1882—1885 . . 21
Helena Radlińska — Garść wspomnień Antoszki 57
Jan Michalski — W Szwajcarji (1900 — 1904) 67
Stanisław Patek — Ze wspomnień obrońcy 80
Wanda Kiedrzyńska — Podział i zużytkowanie sum zebranych przez Polski Skarb Wojskowy 90
Franciszek Żurek — Powiat Krasnostawski w walce o wolność 104

MISCELLANEA.

Do biografji Stanisława Padlewskiego — *Stanisław Giza:* str. 117. Obchód 500-ej rocznicy Grunwaldu w Krakowie 1910 r. — *Dr. Emil Bobrowski:* str. 125.

LISTY JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Rok 1896 NN. 30 — 34. Opracowali: *Władysław Pobóg-Malinowski* i *Leon Wasilewski:* str. 129.

BIBLJOGRAFJA.

artykułów i rozpraw historycznych, odnoszących się do okresu, objętego programem „Niepodległości", a umieszczonych w czasopismach w r. 1932. Ułożyła *Halina Zielińska:* str. 148.

SPRAWOZDANIA.

Henryk Bagiński — „U podstaw organizacji Wojska Polskiego 1908 — 1914" — *Wanda Kiedrzyńska:* str. 153. Zdzisław Chrząstkowski — „Legenda Murmańska" — *Alicja Bełcikowska:* str. 155. Karol Rose — „Wspomnienia berlińskie", — *Alicja Bełcikowska:* str. 157. H. Radlińska — „Posiew Wolności" — *L. W.:* str. 159. Sprostowanie — *K. Doczkał:* str. 160.

ILUSTRACJE.

Do artykułu H. Radlińskiej: Antonina Pelda-Smiszkowa „Antoszka". *Do artykułu J. Michalskiego:* Dr. J. Modzelewski, hr. Żółtowski, dr. K. Kasperowicz, P. Icikowicz. Dr. M. Kasperowiczowa, dr. K. Kasperowicz, P. Jełowicka, inż. Jełowicki, J. Michalski. Prof. Ignacy Mościcki, dr. Winkler, dr. Rejchert, W. Kołecki, P. M. Mościcka, dr. M. Kasperowiczowa, dr. K. Kasperowicz, R. de Gerard. Prof. Ignacy Mościcki, P. M. Mościcka, dr. K. Kasperowicz, P. Landy, inż. M. Altenberg, dr. K. Dziewoński, Cieplik, St. Jędrzejewski. P. Michalina Mościcka z dziećmi, P. Rudzińska, dr. K. Kasperowicz, dr. J. Prądzyński, dr. M. Kasperowiczowa, J. Michalski. Jan Michalski. *Do artykułu Fr. Żurka:* Legjoniści krasnostawscy za drutami w Szczypiornie. Fr. Szymański, St. Szymański, M. Wiśniewski.

MUZEUM RZESZOWIE

DR. MARJA ZŁOTORZYCKA.

W PRZEDEDNIU POWSTANIA POLSKIEGO NAD BAJKAŁEM W R. 1886 [1]).

„Był to dalszy ciąg ogólnego powstania Polaków, przeniesionego tylko na inne terytorjum", — tak scharakteryzował powstanie zabajkalskie generał-gubernator irkucki, Korsakow. Istota jego tkwiła w ogólnym ruchu powstańczym. „Jeszcze w więzieniach w kraju, gdy wierzono silnie, że sprawa polska, przez Europę poparta, pod skrzydłami jej sprawiedliwości nie zginie, kiedy jeszcze niemal każdy był pewny, że niedługo więzienia opróżnionemi zostaną i że wszyscy, co są w rękach moskiewskich, zmianą okoliczności będą powołani do broni, o Syberji, lub długich więzach nikt nie chciał myśleć" [2]). Jednym z najpopularniejszych był projekt ogólnej ucieczki w czasie, gdy partje więźniów pokryją szlak syberyjski od Warszawy, Moskwy aż po Ural, myślano o rzucaniu się na konwoje i łączeniu się w większe partje dla powrotu do kraju, gdzie trwała jeszcze walka [3]). Projekt ten byłby możliwy do przeprowadzenia, gdyby wybuch rewolucji nastąpił i w Rosji w r. 1863. W ówczesnych warunkach obawiano się, że wielka odległość od Polski uniemożliwi wykonanie projektu. Na Syberji projekty

---

[1]) Zygmunt Odrzywolski — Powstanie Polskie nad Bajkałem i Sprawa Kazańska, Lwów, 1878. Rościsław (A. Rozmanith) — Wspomnienie z nad Bajkału, Kraków, 1878. Wandalin Czernik — Pamiętniki Weterana, Wilno, 1914. Polacy na Syberji i Powstanie nad Bajkałem, Poznań 1878. S. Maksimow — Sibir i katorga, Petersburg, 1871. L. O. — Krugobajkalskoje wozstanje. „Byłoje", 1922, 5. Ł. Pantielejew — Iz proszłago polskoj ssyłki w Sibiri. „Sibirskije Woprosy", 1910, 5. P. Krapotkin — Zapiski Rewolucjoniera, Petersburg, 1906. D. — Powstanie Polskie nad Bajkałem. „Z pola walki", 2, 1927.

[2]) Odrzywolski, l. c. 20.

[3]) Ibid.

ucieczki ożywiały się z całą mocą, była ona bowiem terenem walk wyzwoleńczych od XVIII w. Działał piękny przykład Maurycego Augusta hr. Beniowskiego, który z Sachalinu przez morze Ochockie wypłynął na oceany. Porywał czyn ks. Sierocińskiego, przeora Bazyljanów, uczestnika powstania 1831 r., który w r. 1834 w Omsku razem z dr. Szokalskim zorganizował spisek, mający na celu oderwanie Syberji od Rosji przy pomocy więźniów politycznych i miejscowej ludności — a w ostateczności — ucieczkę przez kraj Kirgizów do Taszkientu [4]). Piotr Wysocki w r. 1836 w gorzelni w Aleksandrowsku (pod Irkuckiem) próbował organizować ucieczkę przez Syberję, Sajańskie Góry, Dżungarję i Turkiestan do Indyj. W Akatuju w tym czasie Chłopicki zamierzał uciekać z towarzyszami przez Mongolję do Chin. W r. 1854 i 55 w Akatuju organizował się spisek pod przewodnictwem Dalewskiego, dla ucieczki na korsarskich okrętach do Anglji. Przykłady ucieczek indywidualnych niemniej frapowały umysły — jak Albiny Migurskiej z mężem i Rufina Piotrowskiego w r. 1846, którego „Pamiętniki" były jedną z najpoczytniejszych książek, nietylko w Polsce, ale w Europie [5]).

„Poszukiwanie wolności — pisze Maksimow [6]) — dążenie do tego stanu, który umożliwia pomoc i służbę dla ojczyzny, były jednym z jaskrawych istotnych objawów na zesłaniu... Mimo ogromnych przeszkód natury geograficznej, mimo nieudanych prób w przeszłości, które mogły być przykładem, nowe próby powtarzały się ze szczególnym uporem, z tą samą niepraktycznością i z tą samą solidarnością"...

Ogromne przestrzenie otwierały wszelkie możliwości. Na wschód droga do wolności prowadziła przez Irkuck, Nerczyńsk, Ochock, a stamtąd szlakiem Beniowskiego. Na południu — przez Bucharę do angielskich posiadłości w Indjach wschodnich przez Persję i Kabul. Na południowy zachód — przez Ural do morza Kaspijskiego, lub przez stepy Kozaków dońskich i chersońskich do Besarabji. Przez Ural — na północy, rzekami Wołogdą, Peczorą i Dźwiną do Archangielska — pierwsza była najdłuższa, ostatnia — najkrótsza.

---

[4]) Rufin Piotrowski — Pamiętniki z pobytu na Syberji, Poznań, 1860.

[5]) Już w tym czasie była tłumaczona na kilka języków europejskich, między innemi na niemiecki, szwedzki i rosyjski.

[6]) Maksimow l. c. t. III, 61.

Gdzie powstawały projekty ucieczki? — wszędzie, gdzie byli więźniowie. Każdy więzień marzył o ucieczce. „Nie wykroisz z serca namiętności, energji. Jeśli jej nie można skierować na drogę użyteczną, jeśli jesteś okuty w kajdany, to naturalna rzecz, że im twa namiętność gorętsza, tem gorętsza żądza wyswobodzenia się... Myśli dostania się na swobodę, ten zarodek wypadków Zabajkalskich, żadnemu miejscu wyłącznie przypisać nie można; nigdzie się ten projekt nie rodził, albo raczej w każdej głowie się rodził. Śmiesznością lub głupstwem byłoby ją komukolwiek przypisywać. Każdy z więźniów na Syberji myśli i myślał o sposobie ucieczki, to myśl naturalna u więźnia. W godzinę po schwytaniu, gdzieś tam w lasach Korony, Litwy, lub Rusi, każdy się oglądał, czy niema nory jakiej do skrycia, szpary do wymknięcia się. Myślał o tem w drodze do Warszawy, w drodze do Moskwy, z Moskwy na Sybir. W Syberji, kiedy się ujrzeli ci więźniowie w masie, myśl pojedyńczych ucieczek zamieniła się nieznacznie w myśl o gwałtownem i gromadnem uwolnieniu. Myśl ta prawie równocześnie w różnych agitowała się miejscach. Porzucona w Tobolsku, odradzała się wszędzie po drodze, gdzie dłuższy pobyt lub okoliczności były potemu, zczasem tylko, w miarę zgromadzenia się coraz większej liczby, zmieniała zupełnie swój charakter i na dwa podzieliła się kierunki. Niedość ucieczki, myśleli najśmielsi o zagarnięciu Syberji, a że tak jedno jak i drugie rozpocząć się musiało zbrojnym ruchem, nie szkodząc więc wzajemnie, obie te agitacje rozwijały się wspólnie czas jakiś, aż w końcu ta druga całkiem pierwszą pochłonęła" [7]. Niektórzy projektowali ucieczkę dopiero ze Wschodniej Syberji, inni z Zachodniej przez Bucharę, gdzie w tym czasie Rosja toczyła wojnę. W r. 1864 grupa więźniów z Celińskim na czele postanowiła uciekać z drogi do Tomska, przy ujściu Irtysza do rzeki Ob zawładnąć statkiem i uciekać do morza Karskiego, gdzie spodziewano się znaleźć statki szwedzkie [8]. Nastroje powstańcze więźniów polskich postanowił wykorzystać jeden z najwybitniejszych rosyjskich rewolucjonistów Mikołaj Serno-Sołowjowicz, członek Ziemli i Woli, o którym pisze Kucharzewski [9], że „był on może ze wszystkich przewódców pokolenia najdalszy od typu nihilisty, był pełen ducha tworzenia, pełen

[7]) Rozmanith l. c. 25.
[8]) Czernik l. c. 38.
[9]) Jan Kucharzewski — Od Białego Caratu do Czerwonego, t. III. 376.

entuzjazmu... Skazany na dożywotnie osiedlenie na Syberji, obdarzony wybitnym umysłem i zdolnościami, postanowił zorganizować spisek, którego głównym celem miało być wzniecenie powstania na Syberji i przerzucenie go do Rosji". „Po drodze miał możność — pisze Pantielejew — stykać się z ludnością miejscową i odniósł widocznie wrażenie, że poprze ona powstanie, które nietylko doprowadzi do uwolnienia skazańców, lecz i do ruchu rewolucyjnego w Rosji". Marząc o pociągnięciu Rosjan do czynu, Sołowjowicz ofiarował swoje współdziałanie i pomoc Polakom [10]). Projekt Sołowjowicza mógł liczyć na powodzenie wśród więźniów polskich, każdy bowiem, „chcąc być wolnym, lub przynajmniej pragnący okupić swoją wolność, nie zważał na to, kto czas wskaże... [11]). Opieranie projektów powstańczych na ludności syberyjskiej nie było rzeczą nierealną. Jeśli Heronim Kieniewicz śmiał marzyć w r. 1863 o wzniecenia powstania nad Wołgą, a Krasnopiewcow — nad Donem, to z tem większem prawdopodobieństwem Sołowjowcz mógł projektować wzniecenie powstania na Syberji.

Czynników, podatnych na hasła rewolucyjne, nie brakło wśród ludności, która po większej części, głównie w miejskich ośrodkach, składała się z zesłańców lub ich potomstwa. Przeszło 18.000 kontygent więźniów polskich stanowił poważną siłę. Ludzie ci przyszli tu niemal wprost z pola walki, posiadali znajomość sztuki wojskowej i wśród nich nie brakło wybitnych oficerów i dowódców. Wszyscy, straciwszy wolność, gotowi byli wziąć udział w najbardziej ryzykownym wybuchu.

Główne ognisko spisku znajdowało się w Krasnojarsku [12]), w którym jesienią 1865 r. z powodu rozmokłych dróg skupiło się przeszło 800 więźniów. Byli to głównie katorżnicy i dla niejednego z nich stały już szubienice. Pokaźną liczbę stanowili żandarmi — sztyletnicy z Pawłem Landowskim na czele, ludzie, którzy gotowi byli iść za nim, gdzie im wskaże, ponieważ był dla nich reprezentantem idei rewolucyjnych i powstańczych.

W Krasnojarsku Serno - Sołowjowicz zorganizował grupę kierowniczą i jako punkty operacyjne wskazał Marjińsk, Krasnojarsk, Kańsk, Suchoj - Buzim — miejscowości, położone w gubernji Krasnojarskiej.

---

[10]) Odrzywolski l. c. 21.

[11]) Ibid. 21.

[12]) Pantielejew l. c. Odrzywolski l. c. 22—23.

Polacy postanowili popierać Sołowjowicza w jego usiłowaniach. „Podanie przyjaznej dłoni w chwili, w której nic nie było do stracenia, nie mogło żadnych obaw wzniecać, ani budzić nieufności, a chociaż projektom Sołowjowicza trudno było wróżyć powodzenie i w takowe Polacy — więźniowie nie wierzyli, to jednak wierzono w to silnie, że gdy się pożar wznieci, to się uda Sybirakom przedrzeć na terytorjum chińskie, lub do Bucharji" [13]).

Z Polaków do grupy Sołowjowicza należeli: Landowski, Prusiecki, Szlenkier, Rogalewicz, Ratyński, Wieretjewski, Głębocki, Odrzywolski, Sulimski, dr. Polaczek — z Rosjan Wietosznikow, Władimirow, Michajłow, Pantielejew i inni.

W Kańsku w myśl instrukcji Sołowjowicza działał Karol Nowakowski, znany organizator ruchu przedpowstańczego w Warszawie w r. 1861, skazany do robót ciężkich. Nie mogąc na stałe zamieszkać w Kańsku dla działalności spiskowej, zamienił się ze swym bratem Edwardem, księdzem, skazanym na osiedlenie, dokumentami i pozostał w Kańsku. Brat zaś powędrował dla dobra sprawy do katorgi.

Do Kańska późną jesienią przeniosła się cała grupa kierownicza, gdy Djonizy Rogalewicz, skazany na katorgę i chwilowo przebywający w więzieniu krasnojarskiem, korzystając z tego, że był starostą partji więźniów i wskutek tego miał pewną swobodę ruchów, udał się wraz z Szlenkierem do miejscowości Suchoj - Buzim dla porozumienia się z jednym z zesłańców, Lipińskim, b. naczelnikiem portu. Nieobecność jego zauważyła żandarmerja, i policmajster zostawił mu do wyboru, — albo oddanie się pod sąd, albo wyjazd z partją. Rogalewicz wybrał to ostatnie. Ratyński, starosta partji, od którego zależał dobór więźniów — przeznaczył do Kańska wraz z Rogalewiczem całą grupę kierowniczą [14]).

W Kańsku pod pozorem złego stanu zdrowia zatrzymali się Sołowjowicz, Landowski i Szlenkier u dr. Zielińskiego. Zielińskiego wciągnięto do organizacji i miał on objąć stanowisko lekarza w powstaniu. Postanowiono jak najdłużej pozostać w Kańsku, ponieważ w okręgu kańskim i minusińskim rząd skoncentrował największą liczbę zesłańców. Niektórzy, by pozostać, uciekali się do różnych podstępów — jak Rogalewicz, który

---

[13]) Odrzywolski l. c.

[14]) Pantielejew l. c.

zniszczył swój spis osobisty i telegrafował po niego do Krasnojarska.

W Krasnojarsku pozostali Ratyński i Sulimski, a w okręgu dr. Polak. Sołowjowicz, jadąc do Kańska, nawiązał kontakt z Walentym Lewandowskim, b. dowódcą oddziału powstańczego, przebywającym na osiedleniu we włości Rybinskoje pod Kańskiem. Był to emigrant z r. 1848, który chlubnie odznaczył się w kampanji węgierskiej, w powstaniu styczniowem był dowódcą oddziału powstańczego, a uratowany z pod szubienicy wskutek wstawiennictwa generała rosyjskiego, z którym humanitarny sposób obszedł się na Węgrzech, dostał się na Syberję. Wyznaczono go na wodza przyszłego ruchu zbrojnego [15]).

Lewandowski obeznany już był z ruchem wolnościowym w Rosji i na Syberję wysłany został z początkiem 1864 r. „W województwie Podlaskiem — pisze w swych wspomnieniach [16]) — przez wejście w stosunki z oficerami dowiedziałem się o rozpoczęciu robót w Rosji, zmierzających do rewolucji. Wiadomość ta... stała się bardzo ważną w owem nowem położeniu. Należało myśleć, jak się Polacy zesłani do Rosji i w Sybir, mamy zachować wobec rewolucji w Rosji, gdyby ta wybuchła, a byłaby to dywersja bardzo pożądana pomocna naszemu powstaniu. Za Dźwiną, oficer konwojujący szepnął mi słów parę o robotach przygotowawczych. W Petersburgu winszował mi pułkownik żandarmerji — przyjaciół, jeżeli tam miałem. Domyśliłem się wpływów Bakunina, który podówczas zamieszkał w Sztokholmie. W Moskwie, oficer z trzech odwiedzających więźniów, szepnął mi: „U nas dieło idiot". Przechodząc korytarzem, gdzie byli przestępcy cywilni, jeden z nich okienkiem (?) zaczepił mnie słowami: „Wy politiczeskij? Politiczeskij. Wot czto ja wam skażu. U nas dobra nie budiet, poka poślednij bojar (sic) nie budiet wisiet' na kiszkie pośledniago popa"... W Niżnonowgorodzie na poczcie zjawił się kacap z zapytaniem c i c h o: połkownik (tu wymienił nazwisko) spraszivajut — głosem: skolko jest' wiorst w Kazań". Byli to oficerowie znajomi z Podlasia, przeniesieni do Niżnonowgorodu. Wskazali mi Kazań, a więc tam mam się czegoś dowiedzieć. Udając chorego, prosiłem oficera o parę dni odpoczynku w Ka-

---

[15]) Pantielejew l. c. por. Henryk Ostoja Samborski — Wspomnienia z powstania 1863 r. i pobytu na Syberji. Warszawa, 1916. 93.

[16]) Walenty Lewandowski. Pamiętnik — zb. rap. 233.

zaniu, na co się zgadzał, a po przybyciu, zaledwie wypiliśmy herbatę, zaszły podwody, kazano jechać dalej [17]). W Tobolsku było zgromadzonych wygnańców około 200. Na drugi dzień po przybyciu grałem z Wołyniakiem w szachy. Zjawił się mężczyzna około lat 40, w sobolowem futrze, zapewne jaki tamtejszy przemysłowiec, z zapytaniem po francusku — czy ja jestem Lewandowski — powstałem, po odpowiedzi rzekł do mnie: Przykro nam jest widzieć pana w tak smutnem położeniu, lecz z drugiej strony pociesza nas to, że gdy u nas wybuchnie rewolucja, pan nas wspierać będzie pour diminuer nos malheurs. Z kim mam zaszczyt? Dowie się pan może niedługo — mam obowiązek poznać pana osobiście... W Tomsku w więzieniu w czasie mszy dla Polaków przyszło dwóch kupców, członków Komitetu, o których byłem uprzedzony, z zapytaniem: jak się zapatruję na myśl oddzielenia Syberji od Rosji?..." W Krasnojarsku zastał już Komitet, w którym było dwóch Polaków. Do Borgi w Rybinskiej włości [18]), gdzie przebywał na osiedleniu, przybył najpierw Karol Nowakowski, już przebrany za księdza pod pozorem malowania gołębi do cerkwi, wyobrażających Św. Ducha, poinformował Lewandowskiego o zamiarach powstańczych, o komitetach, o propozycji rosyjskich rewolucjonistów, aby wywołać powstanie na Syberji. Następnie przybył i Landowski z Serno - Sołowjowiczem i innymi Rosjanami oraz z „partją warszawiaków gorączkowo usposobionych". „Radziliśmy naprędce, bo czas nie pozwalał, że w razie wybuchu w Rosji, my Polacy musimy wziąć pomocniczo czynny udział przez sformowanie korpusu polskiego... Landowski z partją odjechał do Kańska, miasta powiatowego, z zamiarem zatrzymania się w szpitalu więziennym do czasu przybycia Serno - Sołowjowicza, aby szczegółowo i stanowczo opracować plan wspólnego działania... W nocy zjawił się do mnie Serno - Sołowjowicz pod konwojem dwóch kozaków, przyjąłem wszystkich herbatą i kartoflami i oznaczyliśmy noc przybycia mojego do Kańska na dalsze narady". Więźniom było trudno wydobyć się z więzienia, a jeszcze trudniej tym, którzy byli na osiedleniu. Lewandowskiemu jednak udawało się kilkakrotnie przybyć do odległego od Rybinskoje o 50 wiorst Kańska. Szedł do popa, z którym

---

[17]) Spisek kazański, na czele którego stał Hieronim Kieniewicz, był już w r. 1864 wykryty przez rząd rosyjski.

[18]) Wołost' Rybinskoje leżała na drodze z Krasnojarska do Irkucka.

zaprzyjaźnił się, na herbatę, a o północy wyruszał do ostatniego chłopa we wsi i za pieniądze otrzymywał furmankę i przybywał na oznaczone miejsce rozmowy z Sołowjowiczem. Później inni chłopi, złakomieni zarobkiem, dawali bez namysłu konie — i rozstawnemi końmi komunikacja odbywała się szybko — tak, iż nade dniem wracał i już w cerkwi czekał na popa, aby mu powiedzieć dzień dobry. Sołowjowicz i inni spiskowcy wymykali się z więzienia, sowicie wynagradzając dozorców pod pozorem starania się o dziewczęta, konwój zostawiali w karczmie przy butelce, a sami zjawiali się na punkt zborny. Po kilkakrotnem zebraniu się postanowiono, że, gdy padnie hasło wybuchu, Polacy i Rosjanie w katorgach rozbroją załogi i w pochodzie do Irkucka zabierać będą wszystkich katorżników i zesłanych na osiedlenie — pod kierunkiem głównodowodzącego i oficerów. Rząd Tymczasowy dla Syberji miał składać się z Michajłowa, Czernyszewskiego i Serno-Sołowjowicza. Józefat Ohryzko, znany działacz niepodległościowy z Petersburga — miał być przy rządzie z głosem doradczym. Syberja miała otrzymać nazwę Swobodosławji. Napisano odezwę do mieszkańców Syberji i Polaków. Projektowano urządzenie zamachu na przejeżdżającego przez Kańsk generał-gubernatora. Lewandowski zaś takie pozyskał sobie względy u popów w Rybinskoje, że pozwolono mu swobodnie objeżdżać sąsiednie wsie, gdzie znajdowali się powstańcy polscy, pod pozorem nawracania ich na prawosławie. W Kańsku do spisku należeli kupcy, a wśród politycznych więźniów był pop—akademik, który na zebraniu, na którem był z Lewandowskim, podpiwszy sobie nieco, oświadczył: „U nas dobrze nie będzie, dopóki wszystkich popów nie wyrżną". „Wszak i wy pop, ojcze — odezwał się kupiec". „Tak, ja jako pop, takim samym jestem moszennikiem, jak i wszyscy, i pierwszy oddaję moją głowę pod nóż, lecz ja czuję się, że jestem obywatelem wielkiej Rosji i jako taki marnieję w Syberji".

Postanowiono nawiązać kontakt z Aczyńskiem, leżącym w połowie drogi od Krasnojarska do Tomska. By móc łatwiej dostać się do tego miasta, Szlenkier kupił sobie nazwisko Korzona; sprzedaż nazwisk była bardzo rozpowszechniona, ubożsi więźniowie, mający mniejszy wymiar kary, ale żadnej pomocy od rodzin, sprzedawali swe nazwiska bogatszym, a sami szli za nich do katorgi.

Do Irkucka Sołowjowicz wysłał Zygmunta Odrzywolskiego i Michałowskiego, obu skazanych do katorgi. Michałowski jest całkowicie ciemną osobistością w całym tym spisku. Odrzywolski nazywa go w swych wspomnieniach Michałowskim i Malickim, Rozmanith mówi o dwóch jego nazwiskach, rozpoczynających się od M. i M. Właściwe jego nazwisko było Kiriłł Jeleckij [19]). Był to ten sam, który później w czasie wojny prusko-francuskiej 1870/71 r. tak fatalnie skompromitował usiłowania Polaków-emigrantów, zdefraudowawszy pieniądze w sumie 600.000 fr., wyłudzone przezeń od Gambetty na organizację legjonu mścicieli. Osobistość, która niewiadomo dlaczego przyczepiła się do powstania polskiego. Zaledwie wstąpił do oddziału Melchjora Czyżyka pod Mołodecznem, zaraz w parę tygodni udał się w czamarze polskiej do Petersburga i dał się aresztować w teatrze. Dostał się w ten sposób do kancelarji III oddziału żandarmerji, a stamtąd do Wilna. Przybrał sobie nazwisko Malickiego, austrjackiego poddanego. Giejsztor pisze o nim [20]): „...Zapoznałem się z tak zw. panem Karolem z wyprawy do Świeczek, czy on się nazywał rzeczywiście Malickim, i dziś napewno nie wiem. Ponieważ pomimo niezaprzeczonych wielkich zdolności był to i niepospolity blagier, wszyscy go w więzieniu nietylko nie lubili, ale i obawiali się. Miał on początkowo dosyć pieniędzy [21]) i, jak mówiono, rzucał niemi nieoględnie, obecnie był bez środków tak nawet, że nie miał co palić, ale, źle będąc z kolegami, od żadnego nic nie przyjmował. Zbliżyłem się z nim, poznałem, że grunt nie jest zły, tylko wyraźnie rozpieszczony życiem i nadzwyczaj zarozumiały". Odrzywolski, który razem z nim był wysłany do Irkucka dla wzniecenia agitacji, uwierzył mu, że był jednym z trzech oficerów-Francuzów, przysłanych przez ks. Ludwika-Napoleona. Nie podejrzewał go o złą wolę, tylko uważał za człowieka próżnego. „Człowiek niesłychanie próżny i dla swej próżności gotów nawet siebie poświęcić, jakim go przynajmniej poznałem, nie mógł sobie nigdzie wyjednać sympatji. Z wymową bardzo potoczystą, z zasobem wielkim encyklopedycznych wiadomości, z obszerną pamięcią

---

[19]) „Niepodległość" zesz. 33 — „Jarosław Dąbrowski a Legjon Polski w Lionie".

[20]) Giejsztor — Pamiętniki, 1913, II. 81.

[21]) Z akt jego sprawy (por. „Niepodległość" l. c. (wynika, że, udając się do oddziału powstańczego, nie miał żadnych oszczędności. Był guwernerem w domach obywatelskich.

i sztuką pozowania, mógł wywierać wpływ na niższych i nieraz mu się udawało wielu choć chwilowo pozyskiwać adherentów"[22]). Odrzywolski zaprzeczał po r. 1871, aby Malicki był rosyjskiego pochodzenia, i nie wierzył nawet w późniejsze jego przestępstwa we Francji[23]). Nim Odrzywolski i Malicki udali się w drogę, najwyraźniej zastrzeżono, aby powiadomili więźniów o spisku i oczekiwali przyjazdu Serno-Sołowjowicza. Malicki, zanim jeszcze przybył do więzienia irkuckiego, oświadczył, że go nie obowiązują poprzednie układy i że będzie działał na własną rękę, nie słuchając żadnych poleceń. „Szczęściem jednakże krzykliwość Malickiego nie zwróciła uwagi Moskali i nie pociągnęła za sobą tych skutków, któreby nastąpiły, gdyby przed czasem zerwały się nici, wiążące więźniów między sobą" — pisze Odrzywolski i nie podejrzewa go o kontakt z władzami rosyjskiemi[24]).

W Irkucku znajdowało się w tym czasie do 2.000 więźniów. W samem mieście przebywało około 1.000 osiedleńców, wśród nich wielu rzemieślników, którzy mieli tu swoje warsztaty, drobni kupcy i nieco inteligencji. W więzieniach siedzieli tylko więźniowie, przeznaczeni do ciężkich robót. Było ich tak dużo, że administracja miała kłopot z ich umieszczeniem. Wszystkie kopalnie i zakłady przemysłowe od Irkucka do Nerczyńska były przepełnione i obrócone wszystkie puste budynki skarbowe na więzienie. „Tymczasem co tydzień przybywały nowe partje, co spowodowało w naszym oddziale straszną ciasnotę" — pisze jeden z więźniów[25]). Wreszcie zapanował tyfus, zabierając codzień po kilka ofiar. Jakaś fura z miejskiego szpitala, obita granatowem suknem, wywoziła trupy kilka razy w tygodniu; nieboszczyków przed wyniesieniem składano w szopie, stojącej na naszem podwórku. Chorych leczyli znajdujący się wśród nas lekarze... Lekarstwa dawała miejscowa apteka, ale wobec opłakanych warunków higjenicznych nic one pomóc nie mogły. W jaki sposób grzebano naszych nieboszczyków, nikt nie wiedział, bo nikt ich nie odprowadzał, ani jedna łza nie skropiła ich mogił. Rzecz prosta, iż każdy z nas przewidywał dla siebie taki sam koniec, więc tęsknota ogarniała nas coraz większa"... W więzieniu chorzy leżeli ze zdrowymi, gdy chciano wynająć szpital, rząd nie pozwolił.

---

[22]) Odrzywolski l. c. 24.
[23]) Ibid.
[24]) Odrzywolski l. c. 23.
[25]) Czernik l. c. 29.

Nie lepiej było więźniom w Piotrkowskim Zakładzie (fabryce) za Bajkałem, gdzie topiono rudę żelazną, w Usolu nad Angarą, gdzie znajdowała się warzelnia soli, w Aleksandrowsku — w kopalni rudy żelaznej, w Karze, gdzie dobywano złoto. Nadomiar złego z początkiem 1865 r. podzielono tych ludzi, pozbawionych praw stanu, na dwie kategorje: szlachtę i nieszlachtę. Szlachtę wysyłano głównie pod Czytę dla budowy barek. Był to jeden z „szatańskich pomysłów" rządu rosyjskiego, jak pisze Rozmanith [26]) — „ów rozdział, z początkiem 1865 r. dokonany na partje uprzywilejowanych, nieuprzywilejowanych, a co najważniejsze umieszczanie ich oddzielnie. Bądź co bądź, zdradzało to mimowoli niechęć... Połączenia przedtem wspólnością koszar, kotła, odzieży, pobieranych karmowych, nie czuli się być upośledzonymi. Czynem dowodząc równości pomiędzy cierpiącymi za jedną sprawę, każdy z bogatych postępowaniem swojem, chętną radą i pomocą przykładał się do ogólnej harmonji i zgody. Naturalne wyniki każdego gromadnego zbiorowiska ludzi, połączonych wspólnością doli i interesu, t. j. stowarzyszenie się pewne, dawało początek kasom, fundowanym bądź na podstawach dobrowolnych składek, lub stałego oprocentowania dochodów. Kasy te przychodziły w pomoc chorym, starym, lub potrzebującym. Po oddzieleniu trudno było tym biedakom formować kasy, gdy im ledwo samym z dnia na dzień pieniądze wystarczały, a o dosyłaniu z domu mowy nie było".

Wśród nieuprzywilejowanych panowała nędza i niechęć do szlachty, wśród nich jednak sporo było ludzi, którzy dobrowolnie nie przyznawali się do swego stanu, lub niedopilnowali swych praw. Niejeden szlachcic już w drodze dostawał tłumoczek, kajdany i łańcuch, by z drogi nie zboczył i szedł na piechotę z partją nieuprzywilejowanych.

Warunki pracy w zakładach przemysłowych były niezwykle trudne. Krapotkin, późniejszy sławny anarchista rosyjski, który w tym czasie odbywał służbę wojskową w Irkucku, pisze o pracy w katordze w Ust-Kudzie nad Leną [27]). „Pół-nadzy stali w baraku dokoła ogromnego kotła i długiemi wiosłami mieszali wrzący gęsty rozczyn. W budzie panowało piekielne gorąco, ale przez szeroko otwarte drzwi przeciągał lodowato zimny wiew, przyczy-

---

[26]) Rozmanith l. c. 14.

[27]) P. Krapotkin — Zapiski Rewolucjoniera, 196.

niający się do parowania rozczynu. W ciągu dwóch lat pracy w takich warunkach męczennicy ci umierali na suchoty".

Katorżnicy ci stanowili element, bardzo podatny na propagandę rewolucyjną. Nie mieli żadnej przyszłości, żadnej nadziei. Ilościowo stanowili poważną większość. Na 18.000 więźniów politycznych katorżników było przeszło 10.000. Osiedleńcy byli rozsiani po całej Syberji, katorżnicy byli zgrupowani w jej wschodniej części. Na wiadomość o spisku Sołowjowicza... „znalazło się wielu skorych, gotowych rzucić się namiętnie na pierwsze hasła do czynu" [28]). Byli jednak i tacy, którzy „uważali wspólność działań Sołowjowicza z Polakami za rzecz problematyczną". Ci stanowili znikomą mniejszość i rekrutowali się głównie z pośród elementów, należących w kraju do stronnictwa Białych. Wypadki zabajkalskie w parę miesięcy później dowiodły, że grupa ta nie miała większego znaczenia. Ze zdaniem ich nikt się nie liczył, bo „było to zresztą obojętnem, jak się kto chciał na skutki zapatrywać, bo ruch już raz zdecydowany i schwycenie za broń bez wyjątku wszystkich pociągnąć za sobą musiały" [29]).

Malicki, wbrew instrukcjom Sołowjowicza, zabrał się odrazu do agitacji. Wpadłszy na kogoś z młodych ludzi, o którym cokolwiek słyszał, lub w drodze kiedyś spotkał, wmawiał w niego ogromne jego zasługi, powoływa się na polecenie, jakie ma dla niego, zwierzał mu się z misją, z jaką do Irkucka przyjechał, opowiadał o swych projektach i wzywał do pomocy i współdziałania. Dla pozyskania sobie przyjaciół nie przebierał w środkach. Nie znalazłszy zaufania wśród inteligencji z powodu swego charakteru i lekkomyślnego traktowania przedmiotu, zwrócił się do rzemieślników, Mazurów, jadł z nimi i pił, borykał się ze złą wolą, zdobywał sobie ich sympatję, opowiadając o powstaniu wśród Czerkiesów, o współczuciu w stosunku do więźniów — Chińczyków, o bliskości Francuzów, o możności dostania się w ciągu miesiąca do Pekinu, a w dwa do Paryża [30]). Zdobył sobie opinję człowieka niezwykłej energji i zdolności organizacyjnych. Niektórzy jemu przypisywali projekt powstańczy [31]). Agitacja Malickiego padła na grunt podatny. W więzieniu irkuckiem znajdowało się wielu Mazurów krewkich i zapalonych. Był to najlepszy element

---

[28]) Odrzywolski l. c. 15.

[29]) Ibid.

[30]) Ibid.

[31]) R. F. S. Powstanie nad Bajkałem. „Słowo Polskie" 1913, 34.

do wszelkich wystąpień. „Obok ludzi — pisze Pantielejew, — przygnębionych straszną katastrofą wszystkich nadziei, lub przeciwnie krańcowo egzaltowanych z uszami jeszcze pełnemi szczęku broni, widzimy tu ogromną masę, wyrwaną z warunków, ukształtowanych przez wieki. Dla ludzi tych rozłąka z ojczyzną, ba, nawet ze wsią, w której żyli, równała się prawie utracie wszelkiej wartości życia. Wystarczało zbudzić nadzieje powrotu, aby bez wielkiej trudności porwać tę masę do najbeznadziejniejszego przedsięwzięcia".

Myślano o wybuchu w Irkucku. Znając miasto i służbę wojskową mieli objąć kierownictwo akcją w celu opanowania miasta. Po zdobyciu Irkucka część powstańców miała iść ku Krasnojarskowi, gromadząc i zbierając siły powstańcze, druga miała udać się w kierunku Nerczyńska [32]), aby poruszyć katorgi. Czekano na hasło, na przybycie Sołowjowicza. Stawiającym opór grożono nocą św. Bartłomieja [33]). Z polecenia oponentów starosta partji szlacheckiej, adwokat Bąkowski, zawiadomił policmajstra, prosząc go o zabezpieczenie ich przed napaścią. Naogół element, rekrutujący się z pośród dawnych Białych z powstania styczniowego, był niechętny jakiemukolwiek ruchowi powstańczemu (Bąkowski w r. 1863 nie chciał nawet przyjąć stanowiska członka Rządu Narodowego; dowiedziawszy się o nominacji, udał chorego i stanowiska nie przyjął). Władze więzienne nie przywiązywały większej wagi do słów Bąkowskiego, jedynie rozstawiono silniejsze straże wokół więzienia i otoczono je wojskiem.

Tymczasem wieść o spisku dotarła daleko na zachód. W październiku 1865 r. mówiono o spisku w Kazaniu, w listopadzie — w Kangarze (w górach Uralskich), leżącym na szlaku syberyjskim, posiadano dokładne o nim wiadomości [34]). „W poufałych tedy pogawędkach dowiedziałem się wielu rzeczy — pisze [35]) jeden z więźniów politycznych, jadący w tym czasie do Irkucka w partji, w której znajdował się późniejszy dowódca jednej z partyj w powstaniu zabajkalskiem, Władysław Kotkowski. — Wskazano mi punkta, w których główni działacze pozostają, objaśniano mnie o celach i środkach, jakiemi się robota ma posiłko-

---

[32]) Rozmanith l. c. 28.
[33]) Czernik l. c. 39.
[34]) Podróż po Syberji i Powstanie nad Bajkałem, 56.
[35]) Ibid.

wać, o postępie dotychczasowych działań. Tobolsk, Krasnojarsk, Kańsk, Irkuck wymieniano mi jako ogniska, w których dojrzewać mają prace Polaków. Tu pierwszy raz dopiero, oprócz Pawła Landowskiego, Józefa Szlenkiera, usłyszałem nazwiska: Szaramowicza, Michałowskiego, Wrońskiego i kilku jeszcze innych. Tu dopiero, jak mówię, otworzono przede mną ową księgę tajemną, z której mogłem czytać — co się ma i jak czynić..."

W Krasnojarsku w styczniu 1866 po wyjeździe Sołowjowicza działała zorganizowana grupa więźniów, do której wchodzili jako przewodniczący Sulimski, budowniczy, Mazurkiewicz, piwowar, Ratyński, b. oficer powstańczy, dr. Polak, Rudzki, Gintowt i inni. Gubernja Krasnojarska była podzielona na okręgi, w których działali okręgowi. Naogół Sulimski nie wykazał większej energji i w początkach stycznia został usunięty za niedostarczanie okręgowym dokładnych informacyj o ruchu i osnowy przysięgi oraz pieniędzy na kupno broni i amunicji. Na zebraniu spiskowych oświadczył im, że nie wierzy w udanie się akcji. Należał do tej kategorji więźniów „zamożniejszych czy to z kieszeni, czy to z umysłu", skazanych na osiedlenie, którzy nic więcej nie pragnęli „jak spokoju, choćby Bóg wie za jaką bądź cenę" [36]).

Element osiedleńczy był mniej zapalny i podatny na agitację jakąkolwiek — osiedlenie to nie beznadziejna katorga, z osiedlenia można było powrócić do kraju — przy życiu. Katorga odbierała siły żywotne i nie dawała żadnych perspektyw na powrót do ojczyzny. Piękno przyrody syberyjskiej wpływało kojąco nawet na nostalgję wśród osiedleńców, wiele z nich pracowało już w różnych zawodach. Przedstawiciele wolnych zawodów mieli tu wielkie pole działania, lekarze powoli zdobywali sobie praktykę, nawet uczony tej miary, co Benedykt Dybowski, znalazł sobie placówkę do pracy.

Serno-Sołowjowicz zdawał sobie sprawę, że punkt ciężkości wszystkich usiłowań należy przenieść do Wschodniej Syberji. Na jednem z zebrań w Kańsku, na które przybył z Krasnojarska Sulimski pod nazwiskiem Jabłkowskiego, postanowiono na cel powstania masową emigrację do Chin [37]). Tymczasem w styczniu spadł na organizację cios. Józef Szlenkier, pod nazwiskiem Korzona, postanowił przedostać się do Arczyńska, leżącego na

---

[36]) Ibid.

[37]) Pantielejew l. c.

połowie drogi między Krasnojarskiem i Tomskiem. W Krasnojarsku, gdzie był znany, pokazywał się w dzień na ulicy i, pomimo, że w nocy czuwali nad jego bezpieczeństwem na mrozie styczniowym — Polak, Ratyński, Gintowt i Rudzki, policja była na jego tropie i na drugi dzień pochwyciła go we wsi Zaledie-jewie, gdzie zatrzymał się w mieszkaniu zesłanych na osiedlenie Dybowskich [38]). W związku z aresztowaniem Szlenkiera cała organizacja, a szczególniej grupa kierownicza, dostała się do więzienia. Zakuto w kajdany i Landowskiego, i Sołowjowicza, i Lewandowskiego. żadnej jednak sprawy nie wytoczono nikomu, poszczególnych więźniów, rozrzuconych od Tomska do Irkucka chwytano, jeśli padło na nich podejrzenie o współudział w spisku. Szlenkiera sądzono tylko za ucieczkę.

Więźniowie posądzili o denuncjację Sulimskiego. Pantielejew i autor „Podróży na Syberję i Powstanie nad Bajkałem" powtarzają tę pogłoskę. Według Pantielejewa Sulimski miał powiedzieć do policmajstra w Krasnojarsku: „Jeśli pan natychmiast nie zaaresztuje Szlenkiera i nie wyśle prędko tych a tych do miejsc przeznaczenia, będzie źle". Pewniejszem jest, że Sulimski należał do tych, którzy nie wierzyli w powodzenie akcji, a denuncjacja wyszła skądinąd — najprawdopodobniej z Irkucka od Malickiego.

Sołowjowicz, wiedząc, co go czeka, przygotował się. żadne dokumenty nie wpadły do rąk władz; wywieziono go w marcu z Kańska do Irkucka. Na kilkadziesiąt wiorst przed Irkuckiem spotkał go katastrofalny wypadek, który wywarł wpływ na dalsze losy spisku. Wieziono go w saniach zaprzężonych w trójkę koni; „dla takich sani niema przeszkody, której nie wzięłyby, niema góry, na którąby w największym pędzie wyciągnięta trójka nie wjechała i w takimże samym locie z góry w dolinę jak szalona nie zbiegła. Poświstując na konie „jamszczyk" z wyciągniętą postawą w owej chwili nic nie widzi i na nic nie zważa, a kto w takiej (kibitce) siedzieć zmuszony, niech myśli o sobie, aby życiem nie okupił jazdy, o jakiej w Europie nie mają pojęcia. Gdy w zimie taka jazda przypadnie, staje się ona nierównie niebezpieczniejszą, staczające się sanie kreśląc w pędzie fantastyczne ślady, uderzywszy o jakąś przeszkodę, która nie mogła być dojrzaną wśród zamieci i tumanów srebrzystych śniegu, je-

[38]) Ibid oraz Podróż na Syberję i Powstanie nad Bajkałem, 65.

żeli nie śmierć, to niechybnie na ciężkie kalectwo podróżnych narażają" [39]).

Sanie w szalonym pędzie wywróciły się i Sołowjowicz był wleczony przez długi kawał drogi. żandarmi z pod sań wydobyli ciężko rannego i w gorączce przywieziono go do Irkucka. W Irkucku oczekiwała już na niego policja; zniesiono go do więzienia, a rzeczy jego poddano ścisłej rewizji — pruto odzież i bieliznę, szukając papierów spiskowych. Sołowjowicz był na tyle przytomny, że, gdy go niesiono, wskazał kilku młodym więźniom, kręcącym się po podwórzu więziennem, na futro i nieznacznie je upuścił [40]). Gdy żołnierze wrócili po nie, nie znaleźli już go. W celi więziennej z poza podszewki wyciągnięto kilka zwojów papieru. Wrzucono dokumenty do pieca, a futro podrzucono pod drzwi sali rewizyjnej. „Sołowjowiczowi przetrząsano rzeczy przez kilka godzin, a on leżał bezwładnie i tylko od czasu do czasu spozierał na futro nieszczęsne, mające niebawem jego i drugich zgubić. Nie mógł wiedzieć, że ono w sobie niż już nie mieściło, i obawa, która najzdrowszego potrafiłaby zwalić, jemu cios ostateczny w tej chwili zadała" [41]). żył jeszcze w szpitalu kilka dni i do ostatka myślał o spisku. żądał widzenia się z Odrzywolskim, którego z misją wysłał do Irkucka, ale ten przebywał w innym gmachu więziennym. Gdy po załatwieniu wszelkich formalności Odrzywolski przybył do Sołowjowicza, upłynęło już kilka dni. Sołowjowicz znajdował się w agonji. Uścisnął go serdecznie, kilka słów niezrozumiałych wyszeptał i życie zakończył na rękach polskich współtowarzyszy [42]). Ze śmiercią jego, „tak nagłą i nieprawdopodobną, i wyglądającą raczej na zagadkę, aniżeli na istotną prawdę, sprawa zaagitowana przycichła, przerwały się naraz wszelkie związki i czynności Polaków z Zachodniej i Wschodniej Syberji, a co dotąd ułożone było z mozołem, zeszło bezpowrotnie do grobu z Sołowjowiczem" [43]).

Nie przerwał tylko agitacji Malicki — przez dwa miesiące jeszcze działał. Już w czasie długiej przerwy, gdy nie nadchodziły żadne wiadomości od Sołowjowicza, rozpoczął on całkowicie samozwańczą działalność. Począł tworzyć żandarmerję z po-

---

[39]) Odrzywolski l. c. 28.
[40]) Ibid.
[41]) Ibid.
[42]) Ibid.
[43]) Ibid.

Antonina Pelda-Smiszkowa „Antoszka".
4.VI.1858 — 6.V.1934.

Do artykułu Heleny Radlińskiej.

Dr. Jan Modzelewski, asystent prof. Kowalskiego we Fryburgu, obecny poseł R. P. w Szwajcarji. Hr. Żółtowski. Dr. K. Kasperowicz. P. Icikiewicz.

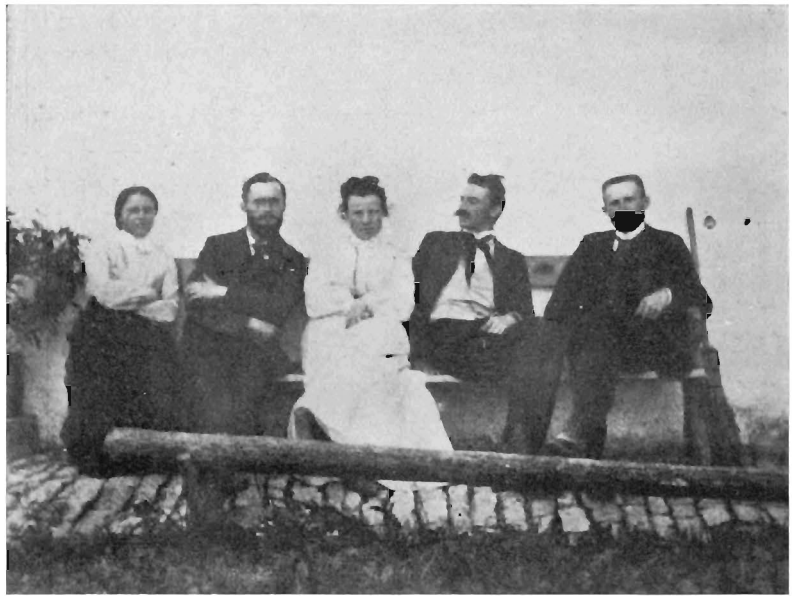

Dr. Marja Kasperowiczowa. Dr. K. Kasperowicz. P. Jełowicka. Inż. Jełowicki, późniejszy działacz na terenie Brazylji. Jan Michalski.

Do artykułu J. Michalskiego.

śród więźniów — wbrew opozycji Odrzywolskiego, który uważał, że wprowadzenie instytucji, przeciw swoim wymierzonej, zaledwie dającą się usprawiedliwić w kraju, spowodowaną tam koniecznością wobec wroga, była szarlatanizmem, graniczącym z głupotą" [44]).

Swoboda, z jakiej korzystał w więzieniu, nasuwać może myśl, że spełniał rolę prowokatora. Jego niewyraźna przeszłość więzienna, jego niesłychane zakłamanie co do swej osoby, ukrywanie nazwiska — różne mistyfikacje, połączone z późniejszą działalnością w czasie wojny prusko - francuskiej, gdzie postąpił jak zwykły przestępca, oraz wstąpienie w r. 1873 do wywiadu rosyjskiego — przemawiają za tem, że w r. 1866 w Irkucku był prowokatorem.

Jego wiadomości o więźniach świadczyłyby o kontakcie z władzami więziennemi. Oto wychodzi na spotkanie jednego z więźniów z Sandomierskiego i, powołując się na różnych wspólnych znajomych i ich opowiadania o nim, oświadcza, że oczekiwał na niego [45]). „Skąd p. Michałowskiemu znane być mogły moje przekonania polityczne? — nie wiem. Spotkanie nasze, jak mówię, było pierwszem w życiu, powtarzał on jednak takie fakty, że, chcąc nie chcąc kazały mi wierzyć, żeśmy, nie znając się, pracowali na jednej niwie" [46]).

Wśród więźniów miał grupę, która, porwana jego „oratorstwem", bez pytania o cel i bez żadnego zastanowienia postanowiła iść za nim, gdzie poprowadzi [47]). Malicki nawiązał też kontakt z Listwienniczną, wsią, położoną o 60 wiorst od Irkucka, przy samym ujściu Angary do Bajkału, gdzie w ciągu zimy 1866 r. przebywała partja więźniów, zatrudnionych w lecie 1865 przy budowie drogi nad Bajkałem — t. zw. Krugobajkalskiej. Starostą tej partji więźniów był Gustaw Szaramowicz, późniejszy dowódca powstania zabajkalskiego. Malicki i z nim nawiązał stosunki pomimo dużej odległości od Irkucka i po śmierci Sołowjowicza przedstawił następujący projekt powstańczy [48]). Za-

[44]) Ibid.

[45]) Podróż do Syberji i Powstanie nad Bajkałem, 68.

[46]) Ibid.

[47]) Odrzywolski l. c. 26.

[48]) Polacy na Syberji i Powstanie nad Bajkałem, 71. Autor pisał swe wspomnienia w r. 1873 w Irkucku, gdy pamięć wypadków była jeszcze świeża i podkreśla, że projekt Michałowskiego (Malickiego) zanotował w pamięci z dokładnością stenografa.

miar ucieczki w pojedyńczych rozdrobnionych partjach, nie związanych solidarnością, jest porzucony i wykreślony raz na zawsze; w celu uwolnienia się z pod jarzma, zorganizowano w gubernji Irkuckiej, jak i na całem Zabajkalju, gdzie tylko znajdują się Polacy, zesłani do robót ciężkich, spisek zbrojnego powstania. Komitet rewolucyjny pod przewodnictwem Gustawa Szaramowicza we wsi Listwiennicznaja kieruje całym ruchem. Gdy przygotowania zostaną ukończone, powstanie rozpocznie się od Aleksandrowska i Listwiennicznej. Oba oddziały powstańcze przybędą do Irkucka i uderzą na jego garnizon. Po rozbrojeniu wojska i żandarmerji oraz po odcięciu wszelkich środków komunikacyjnych z Zachodnią Syberją powstańcy owładną kasą skarbową i ściągną kontrybucję z mieszkańców, następnie udadzą się do Listwiennicznej dla przeprawienia przez Bajkał. Cała żegluga parowa zostanie zniszczona, aby utrudnić pogoń za powstańcami, którzy udadzą się do Posolska. Z braku komunikacji w owym czasie drogą lądową był to projekt, który mógł się udać, gdyby wszystko było tak przygotowane, jak o tem mówił Malicki. Opowiadał, że na składzie w Posolsku znajduje się dwa tysiące karabinów i sześdziesiąt tysięcy gotowych ładunków. Powstańcy mieli udać się na południowy wschód, partje politycznych więźniów wyswobodzić, zdobywać broń, amunicję i pieniądze i przejść przez Mongolję w granice Chin. Jak wynika z późniejszego przebiegu wypadków nad Bajkałem, żadne przygotowania nie były poczynione, i projekt powstańczy Malickiego był czystą mistyfikacją.

Na dowód istnienia organizacji spiskowej Malicki pokazywał odezwy Komitetu z Listwiennicznej z podpisem Szaramowicza, rozdawał nominacje Komitetu, jak dla przybyłego wiosną 1866 r. Narcyza Celińskiego [49]), i zaagitował Władysława Kotkowskiego i Arcimowicza. Wszyscy trzej byli później przewódcami ruchu zabajkalskiego.

W ostatnich dniach maja zjawił się w więzieniu policmajster Domański i, wywoławszy Malickiego i kilku jego pomocników [50]), rozkazał okuć ich w kajdany, poczem Malicki został wywieziony do katorgi w Aleksandrowsku.

Wywiezienie Malickiego wywołało oburzenie wśród jego zwolenników. Oskarżono Bąkowskiego, starostę partji szlachec-

[49]) Powstanie nad Bajkałem l. c. 72.
[50]) Czernik l. c. 39—40.

kiej, o denuncjację, co rzeczywiście było prawdą [51]). Czy Bąkowski wskazał na Malickeigo, trudno sądzić, ale zawiadomił policmajstra o agitacji szerzącej się wśród więźniów, jak o tem już była mowa. Władze wiedziały co się dzieje w więzieniach, ale miały się tylko na ostrożności. Czernik pisze, że administracja celowo dążyła do sprowokowania wybuchu. „Administracja, mając możność stłumienia awantury w zarodku, właściwie mówiąc tolerowała ją" — pisze Czernik — i dodaje: „Administracji nie chodziło o uspokojenie, pragnęła ona nagród, awansów, co i osiągnęła..." Być może, szło władzom o wywołanie ruchu zbrojnego w celu pochwycenia najniespokojniejszych. Utrzymywanie tak olbrzymiej w porównaniu do lat ubiegłych ilości więźniów, wśród których było tyle młodych, energicznych ludzi, gotowych do wszelkich wystąpień, godziło w wegetację bez trosk syberyjskich „czynowników". Wybuch oddawałby te elementy w ręce władz na śmierć i życie.

Aresztowanie Malickiego omal nie wywołało ze strony krewkich Mazurów masakry Bąkowskiego i oponentów; ktoś tylko na czas zdołał zapalić wióry w stolarni, płomienie zaalarmowały straż miejską i wojsko, a więźniowie rzucili się ratować swe mienie.

Rozmanith pisze, że posądzono o denuncjację najszczerszego przyjaciela Malickiego, niejakiego Jermołowicza, który, jak się okazało, nie był więźniem politycznym, a później w Irkucku był szpiegiem.

Komitet rewolucyjny w Listwiennicznej na wiadomość o aresztowaniu Malickiego i towarzyszy wydał odezwę, że zawiezieni zostali tam, gdzie staną się niebezpiecznymi dla rządu. Gdy zaś władze więzienne ogłosiły rozporządzenie o użyciu więźniów politycznych przy budowie drogi nad Bajkałem, Komitet zachęcał do wytrwania, a wysyłkę więźniów do robót uważał na szczęśliwy wypadek dla ruchu [52]). Skupienie się więźniów w większej masie mogło tylko ułatwić akcję. Z Aleksandrowska nadeszło również zawiadomienie, że wszyscy jednogłośnie zadeklarowali się wziąć udział w robotach, aby móc przyłączyć się do powstania.

W Irkucku jak i w Listwiennicznej zawrzała gorączkowa praca nad przygotowaniem do ruchu zbrojnego. Jeśli Malicki był

---

[51]) Ibid.

[52]) Powstanie nad Bajkałem, 75.

prowokatorem, to władze więzienne były poinformowane o głównych przewódcach i o agitacji przedpowstańczej. Dlaczegóż nie reagowały, czyż tak dalece chodziło o awanse i nagrody? Prawdopodobnie bardzo silnie działał ten motyw, ale był inny, daleko ważniejszy. Oto w tym czasie nadszedł do Irkucka manifest carski o znacznem zmniejszeniu lat katorgi, wydany dnia 16 kwietnia 1866 r. Gubernator cywilny Ern, którego obowiązkiem było ogłoszenie manifestu, odznaczał się łagodnością i jego postępowanie z więźniami „nacechowane było pewną elegancją" [53]). Wywoływanie nowych aresztowań w przeddzień ogłoszenia zmniejszenia kary nie leżało w interesie władz więziennych, przypuszczano być może również, że ogłoszenie amnestji wywoła uspokojenie umysłów, a co najważniejsze, odpływ więźniów na osiedle. Omylono się — rozkołysana od granic Polski fala nadziei na całkowitą wolność zalała wkrótce Zabajkalje potokami krwi.

---

[53]) Rozmanith l. c. 40.

ŻANNA KORMAN.

ODEZWY „PROLETARJATU“ Z LAT 1882 — 1885.

Najwcześniejszą organizacją polityczną proletarjatu, stojącą już — choć nie bez pewnych odchyleń — na gruncie socjalizmu naukowego, a zarazem tworzącą jedną z najpiękniejszych, bohaterskich i wspaniałych kart historji socjalizmu polskiego był „Proletarjat" w latach 1882—1885. Wyrasta on z poprzedniego, niemowlęcego pięciolecia ruchu robotniczego na ziemiach polskich, przybierając między latem 1882 a styczniem 1883 roku kształt organizacyjny Międzynarodowej Socjalno-Rewolucyjnej Partji „Proletarjat". Okres trzech lat działalności „Proletarjatu", 1882—1885, zaznaczający się kilkakrotnemi aresztowaniami masowemi, zamknięty procesem 29-ciu przed sądem wojennym w cytadeli warszawskiej, a zakończonym szubienicami Kunickiego, Bardowskiego, Pietrusińskiego i Ossowskiego w styczniu 1886 r., pozostawił olbrzymi dorobek. W tym czasie „Proletarjat" dotarł pierwszy do mas proletarjatu przemysłowego w b. Król. P., stworzył pierwszą masową organizację socjalistyczną, obudził świadomość klasową i pierwszy organizował walkę klasową polskich mas robotniczych. „Proletarjat" usiłował też zmobilizować masy wiejskie i stworzyć więź organizacyjną między wsią a miastem. „Proletarjat" stworzył pierwszy program socjalistyczny dla ruchu robotniczego w b. Król. P. i w walce ustalał pierwsze wytyczne proletarjackiej strategji i taktyki. Imponujący iest również dorobek „Proletarjatu" w zakresie wydawniczym. „Proletarjat" zapoczątkował polską „bibułę", założył pierwsze nielegalne drukarnie socjalistyczne, przemycał do kraju z Lipska i Genewy pierwsze transporty książek i broszur socjalistycznych. Poza pięcioma numerami krajowego „Proletarjatu", poza genewską teoretyczną „Walką Klas" i popularnym „Przedświtem", partja wydała w tym czasie ponad 25 broszur,

przekładów, przeróbek i prac oryginalnych, w kraju zaś — 20 nielegalnych odezw i ulotek.

Stosunkowo słaby rozwój polskiego kapitalizmu, młodość klasowa i brak tradycji proletarjackiej, miażdżący ciężar carskiego jarzma, sprawiły, że „Proletarjat" nie otrząsnął się z zachodnio-europejskich anarchistycznych naleciałości, że następnie uległ silnym wpływom „Narodnej Woli", a stąd w konsekwencji wyrosły dwie ujemne pozycje w bilansie ideologicznym partji, równie płodne i brzemienne w skutki, jak i jej zasługi — stosowanie metod terorystyczno-spiskowych i pewien „nihilizm" programowy w kwestji narodowościowej.

„Proletarjat wykonał wielką pionierską pracę, przeorał ugór i obsiał go uczciwie pod bujny plon przyszłości. A że tworzył go zastęp entuzjastów i zapaleńców, mocnych głów i nieugiętych charakterów, nad którymi góruje porywająca zapałem i temperamentem bojowym postać Ludwika Waryńskiego, trybuna ludowego i bystrego teoretyka, natchnionego agitatora i świetnego organizatora; że ruch cały cechuje wyjątkowo wysoki ton moralny, ofiarnej bezinteresowności i bezwzględnego oddania, braterstwa w walce i wierności sztandarowi, organicznej niezdolności do kompromisów, wyjątkowo mocnej reakcji na każdy akt zdrady; że poczynania „Proletarjatu" były pierwszym objawem życia, pierwszym dowodem wzmożonego tętna społecznego wśród martwej ciszy popowstaniowego cmentarzyska; że zwiastowały w Polsce nowy okres dziejów, epokę „stanu czwartego", jego emancypacyjnej walki, walki o socjalizm, to też „Proletarjat", osnuty stubarwnym wątkiem legendy, urasta na rapsod bohaterski w tradycji historycznej polskiego robotniczego ruchu rewolucyjnego.

*

* *

Odezwy „Proletarjatu", drukowane wszystkie w kraju, konspiracyjnie, na prymitywnych drukarenkach, a częściowo hektografowane z rękopisów, stanowią obecnie rzadkość bibljograficzną, i z tego już względu zasługują na uwagę. Poza tym, formalnym, względem przemawia za niemi rola, jaką odegrały w dziejach polskiego ruchu robotniczego. Były to pierwsze odezwy, wydawane w kraju, w ścisłym kontakcie z masami, w toku akcyj, dla ich inicjowania czy kierowania, obliczone w formie i treści na masowego czytelnika i do tego czytelnika trafiające.

Wcześniejsze polskie odezwy socjalistyczne bądź miały wybitnie inteligenckie piętno, jak „Odezwa socjalistów polskich, wystosowana do Józefa Ignacego Kraszewskiego z powodu Jubileuszu prac Jego na polu literackiem" z 1878 r., czy też piętno utopijnego ludowego anarchizmu, jak „Odezwa gminy socjalistów polskich z powodu 50-cio lecia rocznicy 29-go Listopada 1830", bądź też ukazywały się na emigracji i jej potrzebom służyły, jak odezwy Towarzystwa Robotników Polskich, a częściowo też odezwy grupy „Równości". Na terenie b. zaboru rosyjskiego, w najbujniej rozrastającym się ośrodku przemysłu kapitalistycznego, odezwy „Proletarjatu" odegrały doniosłą rolę, po raz pierwszy białe kartki zadrukowanego papieru, podpisane przez „Komitet Robotniczy" czy Komitet Centralny", źle odbite, miejscami nieczytelne, nierzadko pokłócone nawet z ortografją, trafiały do rąk polskiego robotnika, zjawiały się niewiadomym sposobem w kieszeniach palt czy marynarek w szatni fabrycznej, w zamykanych na klucz szafkach z narzędziami, na stołach i warsztatach w halach fabrycznych, na klatkach schodowych w domach robotniczych, w szynczkach i piwiarniach Pragi i Woli. Po raz pierwszy druk ten nie wzywał do „ofiar krwi i mienia" w obronie spraw, obcych klasowo, po raz pierwszy zajmował się pracą i dolą robotniczą, doradzał, co, jak i kiedy zrobić należy, by tę dolę odmienić, budził w robotniku świadomość i poczucie godności klasowej. Odezwy „Proletarjatu" trafiały również na wieś; archiwa policyjne przechowały liczne ślady obecności i poczytności tych odezw nawet po zapadłych kątach wiejskich. Kolporterzy odezw byli jednocześnie agitatorami i organizatorami partyjnymi, jak niezmordowany Henryk Dulęba, mydlarz z Warszawy, „Kijkowym" przezwany, na piechotę, z nieodłącznym kijkiem przemierzający miasto i wieś; kolporterzy byli niejednokrotnie zarazem autorami, składaczami i drukarzami odezwy.

Lista odezw „Proletarjatu" z tego okresu, kompletna — o ile z ogłoszonych dotąd, najmiarodajniejszych ze względu na możność dostępu do źródeł prac wnioskować można [1]) obejmuje

---

[1]) Bohaterowie „Proletarjatu". B.A.J. (Bolesław Antoni Jędrzejowski): Ludwik Waryński. Al. Dębski: Stanisław Kunicki. Warszawa, 1906, nakładem Towarzystwa Wydawnictw Ludowych. Z dziejów ruchu socjalistycznego w Polsce. I. Partja „Proletarjat". Bibljoteka Socjaldemokratyczna, t. XV, Warszawa, 1906. (Res) Perl F.: Dzieje ruchu socjalistycznego w zab. ros., Warszawa,

20 pozycyj [2]); odezwa najwcześniejsza pochodzi z lipca 1882, ostatnia z marca 1885 roku; 13 podaje jako miejsce wydania Warszawę, po jednej wypada na Łódź, Białystok i Zgierz, 3, choć krajowe, nie ujawniają bliższego miejsca wydania, 1 wreszcie ukazała się w Genewie. Pod względem treści odezwy rozpadają się na kilka grup; najliczniejsza (12 pozycji) to odezwy agitacyjne i akcyjne, popularyzujące program, związane bezpośrednio z prowadzonemi przez partję akcjami masowemi; druga grupa — to dwie odezwy organizacyjne,

---

1932. (Kulczycki L.): Proces Proletariata. Iz istorii socialisticzeskawo dwiżenija w russkoj Polsze. Nowaja Biblioteka, Nr. 3. (Kulczycki L.) Mazowiecki M.: Historja polskiego ruchu socjalistycznego w zab. ros., Kraków, 1903. Z Pola Walki, Londyn, 1904, wydawnictwo P.P.S. Z Pola Walki. Bibljoteka Robotnika Polskiego, t. V. Wydawnictwo „Walki Klas". Genewa, 1886. R. Luxemburg: Pamięci „Proletarjatu", Warszawa, 1922. Feliks Kon: „Proletarjat" Międzynarodowa Socjalno-Rewolucyjna Partja. Moskwa, 1926, Centralne Wydawnictwo Ludów Z.S.R.R. Proletarjat. Pierwsza Socjalno-Rewolucyjna Partja w Polsce. Opracował Henryk Bicz. Moskwa, 1934, Towarzystwa Wydawnicze Robotników Zagranicznych w Z.S.R.R.

[2]) Odezwy „Proletarjatu" w zbiorach Archiwum P.P.S. w Warszawie:
Odezwa z lipca 1882 r. (o strejku w warsztatach kolejowych).
„ „ 15 sierpnia 1882 r. (szkic programu).
„ „ 1 września 1882 r. (programowa).
„ „ „ „ „ „ (Towarzystwa Czerwonego Krzyża).
„ „ 31 grudnia 1882 r. (noworoczna).
„ „ 13 lutego 1883 r. (przeciw rozporządzeniu Ober-policmajstra).
„ „ 19 marca 1883 r. (do robotnic).
„ „ 15 kwietnia 1883 r. (programowa odezwa grupy „Solidarność").
„ „ 12 maja 1883 r. (odezwa strejkowa „Solidarności").
„ „ 15 czerwca 1883 r. (z okazji koronacji Aleksandra III).
„ „ 24 czerwca 1883 r. (Manifest do włościan).
„ „ 22 września 1883 r. (odezwa łódzka).
„ „ „ „ „ „ (odezwa białostocka).
„ „ 9 września 1883 r. (zapowiedź teroru wobec zdrajców).
„ „ grudnia 1883 r. (ostrzeżenia, kierowane do majstrów i fabrykantów).
Prospekt „Walki Klas" i „Przedświtu" z kwietnia 1884 r.
Odezwa z 28 maja 1884 r. (po zabójstwie Fr. Helszera).
„ „ października 1884 r. Towarzystwa Czerw. Krzyża.
„ „ 4 marca 1885 r. (po demonstracji bezrobotnych w Warszawie).
Ustawa partyjna, bez daty.
„Warszawianka", tekst, odbitka z Nr. 1-go „Proletarjatu".

podające zasady organizacji i tryb pracy partyjnej; osobną grupę, trzecią, stanowią dwie odezwy programowe, — popularny szkic z 15 sierpnia 1882 roku i głośna odezwa z września t. r.; na czwartą grupę składają się dwie odezwy Towarzystwa Czerwonego Krzyża, organizacji pomocy rewolucjonistom—ofiarom represyj rządowych, założonej i działającej równolegle do „Proletarjatu"; wreszcie — do żadnej z tych grup nienależące — dwie ostatnie pozycje, to genewski prospekt „Walki Klas" i „Przedświtu" oraz tekst „Warszawianki", odbitka z Nr. 1-go pisma „Proletarjat", ulotka o przypadkowo wielkiej i bolesnej wartości, bo za nią właśnie zapłacił wolnością, a pośrednio i życiem — Ludwik Waryński.

Bliższe omówienie odezw zaczniemy od odezw programowych. Wchodzą tu zatem w grę dwie odezwy, jedna z 15 sierpnia 1882 r., druga z 1 września t. r. Odezwa sierpniowa, chronologicznie wcześniejsza, zawiera pierwszy, znany nam, zarys programu „Proletarjatu". Wątpić należy, czy odezwa ta przechowała się gdziekolwiek w jednym bodaj pełnym egzemplarzu. Znamy ją z „Przedświtu", z artykułu W. P. (Witolda Piekarskiego) w Nr. 2 z 15 września 1882 r., który sygnalizuje jej otrzymanie z kraju i podaje treść w dokładnem streszczeniu, popartem bardzo obfitemi cytatami. Artykuł podnosi znaczenie odezwy, „która zawiera w sobie szkic programu", ale nie mówi nic o jej zewnętrznej postaci. W wydanym w ZSRR tomie materjałów do historji „Proletarjatu"[3]) odezwa podana została jako przedruk powyższego artykułu z „Przedświtu". Wnioskujemy stąd, że wydawcy nie rozporządzali oryginałem odezwy. W archiwum P.P.S. w Warszawie znajduje się egzemplarz tej odezwy, datowany: „Warszawa, 15 sierpnia 1882 r.", a pochodzący — wnioskując z pieczątki — z dawnego archiwum londyńskiego „Przedświtu"; jest to egzemplarz hektografowany z rękopisu, składa się z trzech dwustronnie zapisanych arkuszy papieru formatu kancelaryjnego bez linij; pismo pochyłe, czytelne, inteligienckie, litery duże, kaligraficznie poprawne; odezwa obejmowała stronic liczbowanych 12, niestety, w egzemplarzu brak jednego, środkowego, arkusza, czyli stronic 3, 4 i 9, 10. Tak się niefortunnie złożyło, że i wzmiankowany artykuł „Przedświtu", cytując odezwę, opuszcza te same ustępy, których brak

[3]) p. odsyłacz [2])

w egzemplarzu warszawskim. Wprawdzie z tego faktu łatwo wysnuć pocieszający wniosek, że zaginęły ustępy stosunkowo najmniej ważne, niemniej jednak odezwę znamy jedynie w niepełnej postaci.

„Znacie wasze obowiązki, wypełniacie je sumiennie, stwarzacie bogactwo, wszystko wokoło jest dziełem rąk waszych, waszej pracy, waszych męczarń owocem", — temi słowami rozpoczyna się odezwa. Wzywa do walki o prawa pracujących, podając z naciskiem jako założenie moralne tej walki zasadę: „niema praw bez obowiązków, obowiązków bez praw" (słowa w tekście podkreślone). Podstawą ucisku i niewoli jest nierówność w społecznym podziale bogactw. „Klasa uprzywilejowana, nie pracując, zagarnia przeważną część bogactw, pracą dobytych. Klasa robotnicza, wywłaszczona z owoców swej pracy, nędzę i upodlenie znosić musi."

Podział na klasy, „na niesprawiedliwości oparty", trwa od wieków: „starożytne niewolnictwo", „średniowiekowe [4]) poddaństwo" i „okres burżuazyjno-kapitalistyczny" to tylko trzy kolejne postacie historyczne tego niezmiennego stanu rzeczy. „Proletarjat polski dłużej od innych pozostawał w uśpieniu", — złożyła się na to utrata niepodległości, despotyzm carski, walki narodowe, w których uczestniczył. Mimo to rozwój kapitalizmu miał w Polsce w zarysach ogólnych przebieg normalny, natomiast w warunkach niewoli narodowej uległ zniekształceniu rozwój antagonizmów klasowych i rozwój robotniczego ruchu. „Zamykając ideały społeczeństwa w ciasną ramkę nieokreślonego programu niepodległości narodowej, wzywając klasy do zgody, ruchy narodowe powstawały i ginęły dzięki sprzeczności, jaka pomiędzy uczuciem a interesem istniała", sprzeczności pomiędzy uczuciem patrjotycznem a interesem klasowym. To też „miejscy robotnicy, zaślepieni narodowo-religijną nienawiścią, szli pod sztandary klas uprzywilejowanych" i walczyli o interesy kleru, szlachty i burżuazji, natomiast „robotnicy wiejscy stali się ofiarą oszukaństwa rządu" carskiego, jego uwłaszczeniowego pseudodobrodziejstwa. Pierwszem tedy zadaniem jest „moralna emancypacja polskiego proletarjatu z pod wpływu wrogich jego interesowi klas panujących, rządu i tradycyjnych walk narodowych".

---

[4]) Rusycyzm ,jeden z licznie rozsianych w publikacjach krajowych „Proletarjatu".

Budzi się świadomość klasowa, „proletarjat polski całkowicie oddziela się od klas panujących, jako odrębna w dążeniach swych ekonomicznych, politycznych i moralnych klasa robotnicza"[5]). Świadomość wspólnoty interesów klasowych z bezrolnym chłopem, „wygnanym z roli i śpieszącym do miasta", z „gnębionym nędzą niemieckim lub rosyjskim robotnikiem" - imigrantem obudzi w klasie robotniczej poczucie solidarności „z wszystkimi wyzyskiwanymi bez względu na kraj ich i narodowość".

Obok walki ekonomicznej podjąć należy walkę polityczną. „Wróg wszelkiego ucisku, klasa robotnicza, w politycznych swych dążeniach dobijać się musi jaknajwiększych swobód" i aż do zwycięstwa walczyć „z wszelkim rządem" o swobodę „sumienia, języka, zgromadzeń, stowarzyszeń, słowa i druku"; brak ich bowiem utrudnia rozwój świadomości klasowej, uniemożliwia „propagandę i organizację masową, która jedynie położyć może podwaliny socjalistycznego ustroju". To też „proletarjat polski dążyć musi do przyśpieszenia przewrotu politycznego w państwie rosyjskiem" i to „pomijając kwestje składu i granic przyszłego państwa czy państw".

„Wyzwolenie klasy pracującej z pod ekonomicznego, politycznego i moralnego ucisku powinno być dziełem samych robotników", — stwierdza odezwa. W tem miejscu następuje wspomniana luka w tekstach, domyślamy się jedynie, że brak tu sprecyzowania celów i metod walki w trzech dziedzinach: ekonomicznej, politycznej i moralnej. Z egzemplarza warszawskiego dowiadujemy się tylko, że w dziedzinie politycznej partja wzywa do niepłacenia podatków, do czynnego oporu wobec antyrobotniczych zarządzeń rządu, do odrzucenia wszelkich prób rządowego abitrażu, do manifestowania sympatji „dla wszystkich walczących" z caratem oraz do uczestniczenia „w demonstracjach, o ile one nosić będą charakter republikański i bezwyznaniowy".

„W sferze stosunków moralnych" partja zamierza zwalczać wpływ kleru i burżuazyjnej publicystyki, chce podnieść poziom moralny robotnika, budzić w nim poczucie godności osobistej

---

[5]) Wszędzie podkreślenia oryginału.

i dostarczyć mu literaturę, „która da mu poznać prawdę", czyli „to, co stwierdza nauka i co słuszności broni".

Odezwa zapowiada wreszcie powstanie centralistycznego — przez wzgląd na nielegalne warunki pracy — Komitetu Robotniczego, wzywa „wszystkich robotników miast i wsi" do współpracy i dumnie ślubuje: „Wcielając się do międzynarodowej armji proletarjatu, podnosimy jego sztandar w naszym kraju, by go nie złożyć aż po zwycięstwie". Pod odezwą znajduje się podpis Komitetu Robotniczego.

Odezwa sierpniowa zawiera zatem najwcześniejszą redakcję programu „Prolatarjatu". Niewątpliwie i w tej redakcji główny ciężar pracy spoczywał na Ludwiku Waryńskim. Na podstawie fragmentarycznej znajomości tekstu stwierdzić można szereg charakterystycznych dla ideologji „Proletarjatu" momentów: przeważający wpływ marksizmu, a w szczególności „Manifestu Komunistycznego" w ujęciu i sformułowaniu ogólnych założeń socjologicznych i historjozoficznych; mglistość pojęcia państwa socjalistycznego i niezrozumienie klasowej funkcji caratu, jako państwa kapitalistycznego na terenie b. zaboru rosyjskiego; akcentowanie walki ekonomicznej i wąski zakres walki politycznej z rządem nietylko przemocy klasowej, ale i narodowej; akademicką naiwność i nieporadność niektórych sformułowań, szczególnie z zakresu „moralności", które to sprawy odezwa traktuje zupełnie utopijnie, jako równorzędną, trzecią dziedzinę walki; wreszcie, rzutowanie celów końcowych w przeświadczeniu bliskiego z wycięstwa socjalizmu, i całkowicie naiwny, niedostateczny, a nawet fałszywy obraz walki klasowej w obrębie państwa kapitalistycznego i po jego przezwyciężeniu w okresie etapów przejściowych. Jedną jeszcze rzecz należy z naciskiem stwierdzić: odezwa sierpniowa, przynajmniej w tej formie, jaką znamy, obca jest hasłom spiskowo-terorystycznym, nie zdradza zupełnie wpływów „Narodnej Woli".

W zestawieniu z odezwą sierpniową odezwa Komitetu Robotniczego, wydana w Warszawie dnia 1 września 1882 r., stanowi ogromny krok naprzód pod względem pełni i precyzji sformułowań. Odezwa wrześniowa, zwana powszechnie odezwą programową, cieszy się największą naogół popularnością obok innej, dotyczącej rozporządzenia o rewizji sanitarnej robotnic; nic tedy dziwnego, że doczekała się stosunkowo znacznej liczby przedruków. Najwcześniejszy znajdujemy w Nr. 4 genewskiego

„Przedświtu" z 17 października 1882 roku, następny — w genewskiej broszurze „Z Pola Walki", 1886 r., pisanej przez skazanych proletarjatczyków w drodze na katorgę, pod świeżem wrażeniem warszawskiego procesu i szubienic.

Odezwa programowa rozpada się na siedem części — krótkich, lapidarnie ujętych rozdziałków, opatrzonych kolejnemi rzymskiemi cyframi. Warszawski egzemplarz odezwy — to broszurka formatu 16, zawierająca stron 15+1 nieliczbowaną, drukowana starannie, na cienkim papierze, a zatytułowana: „Odezwa „Komitetu Robotniczego" Partji Socjalno-Rewolucyjnej „Proletarjat", Warszawa, 1882".

Część I podaje w syntetycznym skrócie istotę podziału i wyzysku klasowego na tle dziejów, powtarza myśli, a często dosłowne sformułowania i całe zwroty z odezwy sierpniowej; i ona upatruje „przyczynę nędzy i wszelkiego ucisku w społeczeństwach dzisiejszych" w „nierówności i niesłuszności przy podziale bogactw między... klasy", w zagarnięciu ziemi i narzędzi pracy „przemocą lub oszustwem" przez klasy panujące. Zmieniała się jedynie historyczna postać wyzysku: „Niewolnictwo, a następnie poddańcza i cechowa zależność robotnika trwała aż do końca XVIII stulecia, kiedy wielka francuska rewolucja [6]), znosząc średniowieczne [7]) przywileje, rozpoczęła nowy okres burżuazyjno - kapitalistycznego społeczeństw rozwoju". Niewolnika zastąpił wolny robotnik, dawny przymus — wolny najem, „wyzyskiwanie tedy zmieniło swą postać, ale pozostało zasadniczą normą stosunków między klasami". Ten stan rzeczy gruntował się dotąd na „nieświadomości mas wyzyskiwanych"; obecnie „świadomość ta budzić się zaczyna" i „proletarjat współczesny, wiążąc się w jedną organiczną (klasową) całość, staje coraz gromadniej do walki, żądając całkowitego ekonomicznego i moralnego wyzwolenia".

Choć zasadniczo zgodna z tekstem sierpniowym ta historjozoficzna część odezwy programowej okrzepła i nabrała plastyki, mocniej akcentuje moment wywłaszczenia ziemi i narzędzi pracy, w średniowieczu dostrzega obok poddaństwa pańszczyzny, ekonomicznej formy zależności, odezwa nie rozróżnia, rozumie-

---

[6]) W „Przedświcie", Nr. 4, 17.X.1882 r. oraz w opartych na nim przedrukach: „Wielka Francuska Rewolucja" przez duże W, F, R.

[7]) Rusycyzm tekstu sierpniowego został skorygowany.

jąc widocznie przez poddaństwo nietylko prawną postać zależności wsi, ale całokształt uciemiężenia chłopa] i miejską postać wyzysku, cechową organizację rzemiosła; dowodzi to i lepszego opanowania materjału historycznego i przesunięcia punktu ciężkości zainteresowań od wsi do miasta, od chłopa do proletarjusza miejskiego. Ponadto, gdy odezwa sierpniowa nieśmiało i niepewnie notuje proces narastania świadomości klasowej wśród mas, tekst wrześniowy podaje ten fakt, jako zamknięty i skończony proces całkowania społecznego, którego wynik — powstanie proletarjatu jako klasy — określa, uciekając się do tak charakterystycznej w drugiej połowie XIX st. nomenklatury przyrodniczej, jako proces organiczny, równoważny pojęciowo klasowemu.

Drugi rozdziałek odezwy programowej omawia sprawę polską, wyodrębniając z kompleksu zagadnień narodowych trzy momenty: ostrą i nienawistną charakterystykę kapitalistyczno-ziemiańskiej współczesności polskiej, ocenę ruchów powstańczych pod kątem klasowych interesów proletarjatu i postulat całkowitej emancypacji światopoglądowej polskiej klasy robotniczej.

„W ogólnym rozwoju europejskich społeczeństw kraj nasz w y j ą t k u n i e s t a n o w i", — treścią klasową i polskiego życia była i jest nędza, ucisk, wyzysk i upodlenie. „Społeczeństwo nasze" burżuazyjno-kapitalistyczne składa się z „uprzywilejowanych wyzyskiwaczy cudzej pracy", posiada „naukę i prasę zaprzedaną ich interesom", opiera swój dobrobyt na „dotkliwej nędzy klasy pracującej", swą moralność — na „poniżającej zależności kobiet", na „prostytucji"; „uczucie godności osobistej" obce jest temu społeczeństwu karjerowiczów i służalców, darzących pogardą „wszystko, co niżej od nich zostaje", a „łaszących się rządom i despotom", społeczeństwu, którego „jedynym dzisiaj celem życia... złoto i uciecha zmysłowa". Świadomość proletarjatu polskiego tłumiło jarzmo podwójne, bo obok wyzysku kapitalistycznego—„n a r o d o w o - p o l i t y c z n a k r a j u n a s z e g o o d n a j e ź d ź c ó w z a l e ż n o ś ć". Ruchy powstańcze „zabijały w naszem społeczeństwie klasową świadomość wogóle", „a w szczególności świadomość klas pracujących". Antagonizm klasowy uważano za wywołany „u nas stucznie (przez) ucisk zewnętrzny", a hasło „niezależności narodowej... wysuwane jako środek zaradzenia wszystkim nieszczęściom

socjalnym i nawołujące do zgody i łączności klas, odwracało uwagę robotnika od rzeczywistych przyczyn jego nędzy i ucisku". Robotnik miejski zaciągał się pod sztandary narodowe, „pod sztandary uprzywilejowanych bez żadnej pamięci na swój interes", chłop — za uwłaszczenie — „dał się oszukać rządowi". Warunkiem bezwzględnym dla genezy ruchu robotniczego w Polsce jest tedy „moralne wyzwolenie się proletarjatu polskiego z pod wrogich jego klasowym interesom wpływów klas uprzywilejowanych, rządów i tradycji narodowych".

W zestawieniu z tekstem sierpniowym i ten rozdziałek odezwy porgramowej świadczy o pogłębieniu myśli partyjnej, sprawa powstań omawiana w sierpniu obszernie, z jawnym dla ruchów narodowych sentymentem, zostaje tu sformułowana krótko i zwięźle, jako hamulec świadomości klasowej proletarjatu, jako slepy tor jego wysiłków i ofiar; uczucie patrjotyczne, zlekka tylko zawoalowane w tekście sierpniowym, tu zostało zduszone przez falę wstrętu i nienawiści, przez poczucie nieprzejednanej wrogości i obcości względem klas panujących; potrzeba wykucia nowego od podstaw światopoglądu staje tu jako nakaz nieodparty. A jednak i tu powtarza się niepełna i klasowo mylna ocena caratu, jako rządu li tylko najezdniczego, i tu występuje niebezpieczne przekonanie, jakoby ruchy narodowe hamowały również rozwój świadomości klasowej klas uprzywilejowanych, i tu znajdujemy naiwne stwierdzenie równoważności wpływów ideologicznych klas wyższych, caratu i tradycyj powstańczych, jako trzech źródeł zaciemnienia świadomości klasowej, jakgdyby tradycje powstańcze posiadały byt niezależny od atrakcyjnej siły kultury klas wyższych, jakgdyby carat w dziedzinie oddziaływania ideologicznego na masy mógł konkurować z przemożnym wpływem burżuazji, kleru i ziemiaństwa. Niedocenianie klasowej istoty caratu, niezrozumienie solidarności interesów klasowych burżuazji i ziemiaństwa z rządem zaborczym, sprawiły, że „Proletarjat" widział w zagadnieniu narodowem wyłączną domenę wpływów i działania klas posiadających, i odwrócił się odeń idąc za apodyktycznym i sztywnym nakazem logiki formalnej — jako od obcego i wrogiego sobie świata krzywdy i potrzeb narodowych.

Z tego samego nastawienia uczuciowego, nacechowanego młodzieńczą gwałtownością, z tej samej dogmatycznej nieugiętości,

wypływają w działaniu i w pismach „Proletarjatu" i ujemny stosunek do kwestji polskiej i obojętność na krzywdę narodową.

Na trzeci rozdziałek odezwy programowej składają się dwa zdania, formułujące nader lapidarnie dwie podstawowe tezy — zasadę klasowej odrębności proletarjatu polskiego i zasadę solidarności międzynarodowej wszystkich wyzyskiwanych. „Zważywszy, że interesy wyzyskiwanych nie dadzą się pogodzić z interesami wyzyskujących, i żadną miarą nie mogą iść po jednej drodze w imię fikcyjnej jedności narodowej; zważywszy natomiast, że interes tak robotników miejskich, jak i ludu pracującego na wsi jest wspólny: proletarjat polski całkowicie oddziela się od klas uprzywilejowanych i występuje z niemi do walki jako samodzielna klasa, odrębna zupełnie w swych ekonomicznych, politycznych i moralnych dążeniach". Wobec wpływu emigracji zarobkowej na poziom płac roboczych, wobec zależności stopy wyzysku w jednym kraju od przebiegu walki klasowej w innych, „proletarjat polski jako klasa wyzyskiwana na gruncie walki z wyzyskiwaczami solidaryzuje się ze wszystkimi wyzyskiwanymi bez względu na ich narodowość". Te same myśli wypowiadała wprawdzie odezwa sierpniowa, jednakże w sposób daleko mniej precyzyjny i zdecydowany.

Część czwarta odezwy programowej podaje „dążenia i cele" proletarjatu polskiego, program maksymalny partji w zakresie zagadnień ekonomicznych, politycznych i moralnych. Pod względem ekonomicznym program, powołując się na zasady socjalizmu oraz na uchwały kongresów międzynarodowych, żąda, aby 1) „ziemia i narzędzia pracy przeszły z rąk jednostek na wspólną własność pracujących, na własność socjalistycznego państwa"; aby 2) pracę najemną zastąpić „pracą zbiorową, zorganizowaną w stowarzyszeniach fabrycznych, rzemieślniczych i rolnych"; aby 3) każdy korzystał „z owoców stowarzyszonej pracy, a to w stosunku do ilości zaofiarowanej przez siebie pracy i ogólnych zasobów państwa".

W tem sformułowaniu zastanawia niepełna i niezgodna z ekonomiką marksowską definicja kapitału, utożsamianie postulatu

Profesor Ignacy Mościcki.

Do artykułu J. Michalskiego.

Stoją: Dr. Winkler, dr. Rejchert. Siedzą: W. Kołecki, Pani Michalina Mościcka, Dr. M. Kasperowiczowa i dr. K. Kasperowicz.

Pierwszy: R. de Girard, profesor geologji uniwersytetu we Fryburgu, wielki przyjaciel Polonji fryburskiej.

Do artykułu J. Michalskiego.

uspołecznienia z upaństwowieniem własności prywatnej oraz utopijno - anarchistyczne koncepcje, dotyczące socjalistycznego podziału dóbr; jednocześnie zaś — zupełne milczenie na temat środków i dróg, prowadzących do realizacji gospodarczych postulatów programu.

W dalszym ciągu program formułuje następujące żądania polityczne:

„1) Zupełny samorząd grup politycznych.

2) Udział wszystkich w prawodawstwie.

3) Wybieralność wszystkich urzędników.

4) Zupełna swoboda słowa, druku, zgromadzeń, stowarzyszeń etc. etc.

5) Całkowite równouprawnienie kobiet.

6) Całkowite równouprawnienie wyznań i narodowości.

7) Międzynarodowa solidarność jako gwarancja powszechnego pokoju".

Pierwsze trzy zadania powyższego programu dają wyraz silnym wpływom zachodnio - europejskiego anarchizmu; trzy następne pokrywają się w znacznej części z programem liberalno-demokratycznej burżuazji, o ile nie założymy, że słówko: „całkowite" kryje w sobie i głębszą treść socjalną i negatywne wobec burżuazyjnego frazesu demokratycznego ustosunkowanie; postulat ostatni brzmiał w 1882 r. całkowicie nierealnie. Zatem i w zakresie programu politycznego — niemało mglistości, niejednolitości, ideologicznego niezdecydowania.

Cechy te występują jeszcze dobitniej w sformułowaniu żądań „moralnych", którem to mianem odezwa programowa obejmuje: żądania światopoglądowe, jak postulat: „Praca ma być uważana jako obowiązek i zaszczyt"; postulaty etyki społecznej, które nabierają właściwego znaczenia po przewrocie społecznym, jak stwierdzenie „Stosunek płci powinien się opierać jedynie na uczuciu" czy też inne: „Jedynym przymusem w stosunkach moralno-społecznych ma być moralne współzawodnictwo" i wreszcie dwa zagadnienia, oświaty powszechnej i sekularyzacji Kościoła, najzupełniej konkretne, należące raczej do punktów programu minimum; program formułuje je w sposób następujący: „Nauczanie powinno być obowiązujące, bezpłatne i bezwyznaniowe" oraz: „Sprawy religijne mają być niezależne od państwa".

Trudno spostrzec jednej wspólnej cechy wszystkich żądań, mianowicie apodyktyczności w ich sformułowaniu. Apodyktyczność ta wynika z niedojrzałości młodzieńczych autorów odezwy, z młodzieńczej egzaltacji, głównie jednak — z rozpiętości pomiędzy tym na daleką przyszłość rzutowanym idealnym obrazem socjalizmu, a ówczesną rzeczywistością polską i europejską. Apodyktyczność ta wypływa z tegoż źródła, co siła i słabość „Proletarjatu", — z fanatycznej wiary w bliskość zwycięstwa. Indeks żądań „moralnych", poddany próbie pięćdziesięciolecia, nie utracił dotąd ani na wartości ani na aktualności, jako szereg postulatów programowych.

Część V-ta odezwy wrześniowej poświęcona jest omówieniu organizacji i metod walki. „Organizacja socjalno - rewolucyjna „Proletarjat"" i jej Komitet Robotniczy podejmują zadanie zespolenia sił robotniczych i uświadomienia klasowego mas. Partja prowadzić będzie „systematyczną walkę we wszystkich trzech sferach społecznego życia (ekonomicznej, politycznej i moralnej) z tem wszystkiem, co opóźnia przewrót robotniczy". Na pierwszy plan wysunąć należy walkę ekonomiczną. Zmuszona do „pracy i działalności potajemnej, ujawniającej się tylko wystąpieniami masowemi" partja będzie zwalczała każdą próbę pogorszenia warunków bytu robotniczego i podejmie walkę o jego poprawę.

Taka oto jest strategja walki klasowej, jaką podjął na ziemiach b. zaboru rosyjskiego proletarjat polski pod przewodem pierwszej swojej partji.

Rozdziałek szósty podaje szczegółowe wskazówki taktyczne. Walka ekonomiczna uciekać się będzie do „podburzania robotników przeciw wszelkim formom wyzyskiwania", do organizowania „zmów (strejków, grew)" i tajnych związków, do „teroryzowania kapitalistów i ich służby" za nieludzki stosunek do robotników, za wzywanie policji w toku akcji, wreszcie, — do zakładania „stowarzyszeń wyłącznie robotniczych". „W walce politycznej z despotyzmem stosować będziemy zasadę, że wszystko, co osłabia i dezorganizuje rząd carski, wyzyskanem przez nas być powinno", w tym zaś celu należy „utrudniać administracyjne czynności"; w tem miejscu odezwa wrześniowa powtarza dosłownie znane nam już z tekstu odezwy sierpniowej zalecenia, uzupełniając je jedynie zapowiedzią surowego karania zdrajców i szpiegów; na uwagę zasługuje pewna drobna a cha-

rakterystyczna korekta: tekst sierpniowy mówił o uczestniczeniu w demonstracjach republikańskich i bezwyznaniowych, odezwa wrześniowa zaleca ogólnie udział w „demonstracjach anty-rządowych". Ustępstwo z dogmatyki na rzecz słusznego wyczucia politycznego.

Program walki „w sferze stosunków moralnych" odezwa powtarza bez zmiany za tekstem sierpniowym. Ostatni, VII-y rozdziałek zawiera wezwanie do „wszystkich robotników miast i wsi" pod sztandary „Proletarjatu".

Tak tedy odezwa sierpniowa zamyka w siedmiu rozdziałkach program partyjny „Proletarjatu": „materjalizm historyczny, jako metoda ujmowania procesu dziejowego; historjozofja i socjologja według zasad socjalizmu naukowego; wyłączność klasowa i solidarność międzynarodowa jako dwa herkulesowe słupy ruchu; program maksymalny z naleciałościami anarchizmu, z akcentami utopijności; strategja nieskomplikowana, przejrzysta i celowa; taktyka, świadcząca o bystrej i trafnej obserwacji, o czynnej i rewolucyjnej postawie, o nastawieniu na akcje masowe; program, który stanowi etap w procesie twórczej krystalizacji światopoglądu proletarjackiego w Polsce, powstającego w walce klasowej i przez tę walkę hartowanego. Na tym etapie teorja wlokła się w ogonie za praktyką ruchu, czyn wyprzedzał sformułowanie. Dlatego też strategja i taktyka walki klasowej, podana w odezwie wrześniowej, górują pod względem przejrzystości, celowości i trafności nad mglistemi a niejednokrotnie fałszywemi ogólnikami teorji programowej.

Z kolei — odezwy, podające zasady organizacyjne partji; są to dwie odezwy, czy raczej jedna ulotka bez daty, pochodząca, zapewne, z 1882 lub 1883 roku, i odezwa Komitetu Robotniczego Soc.-Rew. Partji „Proletarjat", wydana w Warszawie 31 grudnia 1882 roku.

Odezwa noworoczna wzywa robotników, aby na terenie każdej fabryki i każdego warsztatu łączyli się „w jednomyślne i jednozgodne stowarzyszenia" i podjęli od Nowego Roku energiczną i solidarną walkę z „przemocą i tyranją" kapitalistów. Stowarzyszenia te, czyli lokalne koła partyjne, winne zjednywać nowych członków, kierować „każdem gromadnem wystąpieniem lub bezrobociem w fabryce", zbierać składki na organizację, bronić robotników przed każdą krzywdą i nadużyciem, „karać szpiegów i przeniewierców". Lokalne koła są podstawową komórką orga-

nizacji. O jej dalszej budowie informuje ulotka czy raczej korekta ustawy partyjnej [8]) — arkusz bez tytułu [9]), miejsca i daty wydania, bez podpisu wydawcy czy drukarni, ze śladami ołówkowej korekty drukarskiej na marginesie i przeróbek atramentem w tekscie. Treść tego arkusza — to zasady budowy organizacji partji „Proletarjat", podane w 15-stu punktach [10]).

„Kółko, składające się z 5—10 członków" stanowi podstawę organizacji. Kółko zbiera się obowiązkowo co tydzień, do jego obowiązków należy propaganda słowem i pismem, gromadzenie materjału, dotyczącego „płacy roboczej, długości dnia roboczego, kas [11]) fabrycznych, pomocy lekarskiej, obejścia się majstra lub fabrykanta z robotnikami"; pisanie artykułów o kwestji robotniczej do pism partyjnych; zbieranie składek w wysokości 5 kopiejek tygodniowo od członka. Nowego członka przyjmuje się za poręczeniem dwu członków wprowadzających i za zgodą całego kółka. Kółko wybiera przez głosowanie swego przedstawiciela. Przedstawiciele „pewnej ilości kółek" stanowią sekcję, wyższy szczebel w organizacji partji. Sekcje zbierają się conajmniej co dwa tygodnie, ze swego grona wybierają przedstawiciela do Komitetu Robotniczego, który to przedstawiciel staje się pośrednikiem między kółkami, sekcją a Komitetem. Przyjęcie nowego członka do Komitetu wymaga poręczenia trzech członków i zgody reszty. Uchwały Komitetów zatwierdza Komitet Centralny, „który posiada swoich agentów w kraju i zagranicą". Obok kółek, sekcyj, Komitetów Robotniczych i Komitetu Centralnego „istnieje w Partji Komitet Wykonawczy, którego zadaniem jest wykonywanie terorystycznych wyroków, przez Komitet Centralny zatwierdzonych". Składki, wpłacane przez kółka, przekazywane są do kasy sekcji, kontrolowanej „od czasu do czasu" przez kontrolera Komitetu Centralnego; kasa sekcyjna zawiera minimum 10 rubli, maximum 20 rubli, nadwyżki przelewa się do kasy Ko-

---

[8]) Znaleziona podczas rewizji u Bohuszewiczówny, przepisana jej ręką ustawa różni się w drobnych szczegółach od omawianej.

[9]) Na odwrocie tego arkusza znajdują się ołówkowe wzory do haftu, u góry w prawym rogu odczytać można wyblakłe już słowa: „Najdroższy Stefanie", a od nowego wiersza po środku arkusza: „Drodzy".

[10]) W omawianym egzemplarzu w kolejnej numeracji punktów opuszczono trzeci, podając po drugim — czwarty; drugi i trzeci podano łącznie jako punkt drugi.

[11]) W oryginale stale pisownia: kassy, a nawet — kasy.

mitetu Centralnego. W tym właśnie miejscu omawiany egzemplarz ustawy zachował ślady namysłu czy dyskusji, odnośne cyfry w pierwotnym składzie wynosiły bowiem 5 i 10 rubli, a dopiero odręcznie przerobione zostały na 10 i 20 rubli. Szczegół to charakterystyczny, świadczący pośrednio i o wielkości funduszów partyjnych i o liczebności organizacji.

„Każda miejscowość, gdzie istnieje więcej rozszerzona propaganda" posiada kółka, sekcje i Komitet Robotniczy; Komitet Centralny i Wykonawczy natomiast obsługują całą partję w kraju i zagranicą.

Organizacja „Proletarjatu" jest zatem przejrzysta, wielostopniowa, oparta na zasadach ścisłego centralizmu obok zupełnej wewnętrznej demokracji w obrębie każdego stopnia organizacyjnego zosobna; w systemie piątek i dziesiątek ujawnia się wpływ wzorów konspiracji spiskowo - terorystycznych. Rzuca się w oczy ponadto, że Komitety Centralny i Wykonawczy nie powstają z wyboru, że ustawa zakłada ich istnienie i władzę niejako à priori, że ich działalność nie kontroluje żadna instancja naczelna, o zjazdach czy konferencjach partyjnych ustawa nie wspomina. Łatwo przeto wywnioskować, że ustawa nie wyrasta z naturalnego rozrostu partji, lecz że układał ją gotowy Komitet Centralny, przystępujący do agitacji wśród mas, do zakładania pierwszych kółek.

Zapoznawszy się — o ile na to odezwy pozwalają — z programem i schematem organizacyjnym „Proletarjatu", przechodzimy do trzeciej grupy odezw, do odezw akcyjnych i agitacyjnych. Pozwolą nam one iść krok w krok za życiem partji, stwierdzić jej rozwój i poznać wszystkie węzłowe punkty jej działalności; znów jednakże z tem zastrzeżeniem, że patrzymy na działalność „Proletarjatu" tylko poprzez diafragmę odezw, obraz przeto wypadnie z konieczności niepełny, pozbawiony perspektywy, głębokiego wejrzenia i wieloplanowego naświetlenia.

Zanim jeszcze nastąpiło oficjalne założenie partji, przed zjazdem wileńskim ze stycznia 1883 r., „Proletarjat" rozpoczął już swój żywot wśród mas warszawskich i korzystał z każdej sposobności, by kierować ich walką. W kwietniu 1882 r. wybuchły poważne zaburzenia na terenie warsztatów kolei warszawsko-wiedeńskiej, należącej podówczas do prywatnego polskiego kapitału. Robotnicy wystąpili przeciwko redukcji i brutalności kierownika warsztatów, znienawdzonego powszech-

nie Altdorfera. Altdorfer został spoliczkowany, robotnicy przepędzili żandarmów i zastrejkowali w liczbie do 2.000, żądając przywrócenia dawnych płac, zatrudnienia zredukowanych i usunięcia brutalnych zwierzchników. Zarząd kolei przyrzekł uwzględnić żądania strejkujących, przyrzeczenia jednakże nie wykonał. I oto partja ujmuje się krzywdy oszukanych robotników i wydaje odezwę, datowaną: „Warszawa, w Lipcu 1882 r.".

„Towarzysze! Cztery miesiące ubiegło od chwili naszego wspólnego wystąpienia w dniu 3 kwietnia", wywalczone wówczas ustępstwa zostały cofnięte, w warsztatach brak jedności, są tchórze i donosiciele; gorzej jeszcze, — „Dyrekcja wypowiedziała nam wojnę, mianując spoliczkowanego przez nas łotra Altdorfera głównym nadzorcą warsztatów". Warsztaty czeka więc znów walka strejkowa; na akcję należy wybrać „najstosowniejszą chwilę, gdy najwięcej będzie spiesznej roboty", występować należy gromadnie, zawsze w masie, „bo wszystkich oskarżyć trudno", zdradę — tępić bez litości. Nie ufać ani żandarmom ani fabrykantom, „na niczyją pomoc nie liczmy, tylko na własne siły". „My nic nie mamy do stracenia, a do pozyskania wszystko. Wszyscy za jednego, jeden za wszystkich! To hasło nasze!".

Logiczna, prosta i rzeczowa, napisana z żarem i pięknie, odezwa ta świadczy o ścisłym kontakcie z masami i dowodzi, jak czujnie partja strzegła godności klasy robotniczej, jak dbała o bojową postawę, o świadomość i solidarność robotników. Wydana bez podpisu Komitetu, bez podania partji jako wydawcy, odezwa ta formalnie nie należy do odezw „Proletarjatu"; nie ulega jednakże wątpliwości, że zarówno strejk kwietniowy, jako też ta lipcowa odezwa są już świadectwem nici organizacyjnych, zadzierzgniętych przez Waryńskiego, przebywającego od początku 1882 r. w kraju; z tego też względu należy ją uznać za chronologicznie najpierwszą odezwę „Proletarjatu".

W styczniu 1883 r. na zjeździe wileńskim organizacja krajowa nawiązała kontakt z ośrodkami polskich studentów - socjalistów w Petersburgu, Moskwie i Kijowie; powstał „Proletarjat". Siły partji rosną, wybija godzina pierwszej walnej rozprawy z caratem.

„Obywatele Robotnicy! Rozporządzenie Ober - Policmajstra z dn. 10 Lutego nakazuje poddawać rewizji policyjno - lekarskiej wszystkie kobiety, pracujące w fabrykach, warsztatach i magazynach, oraz usługę zakładów publicznych", — temi słowy roz-

poczyna się głośna odezwa z dnia 13 lutego 1883 r. Na wiadomość o obelżywem rozporządzeniu Ober - Policmajstra Buturlina zebrał się natychmiast Komitet Robotniczy. Waryński, podniecony, dotknięty dożywego, upatrujący w rozporządzeniu prowokację rządową, zdecydowany podnieść tę rękawicę, natychmiast na zebraniu napisał krótką, zwartą i mocną odezwę, wzywającą masy „do oporu nikczemnemu rozporządzeniu" [12]). W ciągu 13, 14 i 15 lutego robotnicza Warszawa czytała już płomienne wezwanie swej partji, rozklejane po bramach, na parkanach fabryk, rozrzucane po fabrykach i warsztatach [13]). „A więc dość żyć z pracy, by nieść na swem czole piętno prostytutki. Więc żony, córki i siostry Wasze, które los zmusił pracować, prawo zalicza do rzędu ulicznych nierządnic, handlujących swem ciałem". „Jest to obelga, o jakiej świat nie słyszał". Młodzieńcze oburzenie, bojowy temperament, wielka wrażliwość etyczna dyktowały te słowa, zwrócone do mas poniżanych, lżonych i poniewieranych dotąd bezkarnie. Klasa robotnicza, którą dialektyka dziejów powołała do szczytnej roli chorążego postępu, którą upatrzyła na grabarza starego znieprawionego świata wyzysku, na budowniczego nowego, lepszego życia,—poniewierana oto w najświętszych uczuciach człowieka, ugodzona tak zelżywie, — tego nie mogło znieść płomienne serce Waryńskiego, tej prowokacji nie mogła ścierpieć rewolucyjna partja.

„Robotnicy! Wam dano policzek, was spodlić chciano, — wypróbować waszą cierpliwość i uległość!

Jak odpowiecie na to? Czy dozwolicie podłym agentom rządowym znęcać się nad słabszą połową waszej robotniczej klasy? Czyż wydacie ją na łup ostatecznego wyzyskiwania i rozpusty krwią waszą utuczonych fabrykantów, którym rząd daje dziś nową broń do karania wszelkiej nieuległości?

Robotnicy! Nie dopuśćcie do tego! Nie cofnijcie się przed grożącym klasie waszej niebezpieczeństwem. Odeprzyjcie napad, bodajby krwią ten protest opłacić wypadło. Śmierć lepsza od hańby!

Do oporu nikczemnemu rozporządzeniu dziś Was wzywamy! Dowiedźcie, zeście ludźmi, że potraficie bronić swego honoru, że ofiary Was nie straszą!

Chcą walki — będą ją mieli!"

---

[12]) F. Kon: „Proletarjat", str. 22.

[13]) Z Pola Walki, 1886, str. 48.

Walka toczyła się o rzecz pierwszorzędnej wagi — o godność ludzką klasy robotniczej. Pod tym względem „Proletarjat" ocenił trafnie doniosłość sytuacji. A jednak piękna ta odezwa nasuwa szereg refleksyj. Jedyny to raz od początku odezwy aż do jej końca Komitet Robotniczy apeluje do robotników, nie identyfikując się z masą (stale powtarzany zaimek: Wy); jedyny to raz brzmi w tych słowach gorących chęć obudzenia w masach pewnych — teoretycznie cennych, ale obcych klasowo — walorów etycznych, jak poczucie honoru, ponad wszystko droższego, jak rycerska pochopność do obrony „słabszej połowy" rodzaju ludzkiego, jak niesocjalistyczna przecież pogarda dla prostytucji, jak samo słownictwo, bombastyczne prawie, zdradzające pewne atawistyczne, feodalno - szlacheckie kompleksy uczuciowe. W perspektywie półwiecza, poddana odczynnikom proletarjackiej etyki, płomienna odezwa Waryńskiego zdradza obce klasowo, choć subtelnie dozowane ingredjencje. Ale w 1883 r., rzucona w kilku tysiącach egzemplarzy w masy robotnicze, do których poraz pierwszy przemówiono w ten sposób, — przekonywujący, mocny, gorący, odezwa wywarła ogromne wrażenie, zmobilizowała i ubojowiła ogół robotniczy Warszawy.

Komitet Robotniczy decydował się na tak ryzykowne wystąpienie, porwany przez Waryńskiego; gdyby odezwa nie poskutkowała, Waryński planował zamach na Buturlina. Szczęśliwie — i dla „Proletarjatu" — wystarczyła zapowiedź walki. Bojowa postawa robotniczej Warszawy była zjawiskiem tak niecodziennem, że rząd pospiesznie wycofał niefortunne rozporządzenie.

Partja wykazuje i tym razem wyjątkową szybkość reakcji i sprawność techniczną. Już 9 marca 1883 r. ukazuje się odezwa do robotnic, wydana w Warszawie, „w drukarni partji „Proletarjat"". Komitet Robotniczy stwierdza zwycięstwo solidarnej podstawy „oburzonych i gotowych bronić Was robotników", wzywa robotnice do wspólnych bojowych szeregów: „walczcie wraz z nami, z ogółem robotników... Niech każda fabryka, każdy warsztat, każdy magazyn w jedno połączy się koło. Utwórzcie kasy, by pomagać prześladowanym za opór towarzyszkom, by w przyszłości móc gromadnie rzucać warsztaty"... Strejk robotnic wydawał się zatem nawet Komitetowi Robotniczemu sprawą dalszej przyszłości.

Walka z rozporządzeniem Buturlina wywołała w szeregach

„Proletarjatu" rozłam; opozycja, której przewodził Kazimierz Puchewicz, jeden z założycieli partji, nie zgadzała się na taktykę teroru indywidualnego, potępiała zbyt ryzykancką walkę z caratem, w jej mniemaniu głównem zadaniem partji robotniczej winna być walka z kapitalistami, walka ekonomiczna o poprawę doli robotniczej. Grupa Puchewicza wystąpiła z „Proletarjatu" i utworzyła odrębną partję n. p. „Solidarność" ,która wydała 15 kwietnia 1883 r. odezwę programową, a 12 maja t. r. jedyną odezwę strejkową; po pierwszych aresztowaniach „Solidarność" skończyła swój kilkumiesięczny żywot.

Natomiast wpływy „Proletarjatu" rosły i objęły szereg ośrodków prowincjonalnych: Łódź, Zgierz, Białystok, Żyrardów. W kwietniu wybuchł w zakładach żyrardowskich sześciodniowy krwawy strejk (2 zabitych, 4 rannych), rozpoczęty na skutek obniżenia płac właśnie przez kobiety, zatrudnione przy nawijaniu czółenek tkackich. Był to dowód podniesienia się fali ruchu, a zarazem wzrostu wpływów „Proletarjatu".

Partja, zasilona w instancjach kierowniczych przez przybyłych z Rosji w połowie 1883 r. studentów - Polaków, członków i sympatyków „Narodnej Woli", podejmuje próbę skupienia pod swoim sztandarem nowych warstw ludności — inteligencji pracującej i chłopstwa. Temu celowi służą dwie odezwy czerwcowe.

Odezwa z 15 czerwca 1883 r., wydana z okazji koronacji Aleksandra III, pisana była przez Edmunda Płoskiego [14]) pod świeżem wrażeniem krwawych zaburzeń żyrardowskich.

„Obywatele! Zbroczony krwią kat, Romanow Aleksander III, obrządku koronacji dopełnił i za pana Wszech - Rosji oficjalnie [15]) się uznał", „w manifeście koronacyjnym zapowiedział, że od polityki swych przodków nie odstąpi", — zapowiedź ta to widmo nowych rzezi i nowych szubienic. Należy przekreślić wszelkie nadzieje, pokładane w carze czy to przez lud, nieświadomy swych praw i swej siły, czy też przez tchórzliwą inteligencję, nie pojmującą dotąd, że „jedynem wyjściem z fatalnej niewoli jest i była rewolucja społeczna". Tylko szlachta i burżuazja mogą zaufać obronę swoich interesów bagnetom caratu. „Rzeź żyrardowska — to ołtarz krwawego ich przymierza!" Manifest koronacyjny rozwiał ostatnie złudze-

---

[14]) Res: Dzieje ruchu socjalistycznego.

[15]) W oryginale pisownia: za pana Wszech-Rossyi officyalnie się uznał.

nia: „Z jednej strony stanął car, którego uznali kapitaliści, wielcy posiadacze ziemscy, wyższa biurokracja, z drugiej — inteligentny [16]) proletarjat i miljony wyzyskiwanych — naturalni wrogowie caratu i kapitalizmu". W odezwie tej mamy więc klasową definicję caratu, której szukaliśmy nadaremnie w programie „Proletarjatu". Z drugiej jednak strony próba pozyskania inteligencji polskiej dla sprawy rewolucji społecznej, podyktowana niewątpliwie przez analogiczne, wieńczone powodzeniem, wysiłki na terenie rosyjskim, próba, podejmowania w epoce pozytywistycznych obsłonek apetytów kapitalistycznych młodej polskiej burżuazji, w epoce wzmożonego popytu na inteligentnych najmitów, w epoce względnej prężności i chłonności kulturalnej polskiego kapitalizmu, — była wysiłkiem conajmniej utopijnym. Apel do „wrogów caratu i wyzyskiwania, politycznej i ekonomicznej niewoli", aby stanęli do walki, „jaką... wraz z rewolucjonistami rosyjskimi" prowadzi „Proletarjat", do walki o ideę wolności; apel do rezygnacji z „separatyzmu narodowego" — trafiał w próżnię społeczną, albo też — w zrewolucjonizowane szeregi studenterji, w szeregi ideowej młodzieży, która wówczas wiernie trwała w obozie rewolucji, nie stanowiąc jednakże samodzielnej grupy socjalnej.

Drugą odezwą, rozszerzającą zakres socjalnej rekrutacji „Proletarjatu", był „Manifest Komitetu Centralnego Socjalno-Rewolucyjnej Partji do pracujących na roli" z 24 czerwca 1883 r. Istnieje kilka wydań Manifestu: — broszurka 16-stronnicowa, wydana w Warszawie, 1883 r., „w Drukarni partji „Proletarjat", zaopatrzona na stronie tytułowej w rysunek ręki, wskazującej wezwanie: „Nie piśmiennym przeczytać! Po przeczytaniu oddać innym!"; arkusz duży, jednostronnie zadrukowany, miejsce i rok wydania — te same; wreszcie litewski tekst Manifestu (także Warszawa, 1883). Zarówno Manifest, jak i odezwa koronacyjna były usilnie kolportowane po wsiach, wzdłuż torów kolejowych, po kościołach i jarmarkach; kolportaż ten stwierdzono policyjnie w b. gubernjach Warszawskiej, Siedleckiej, Płockiej, Kieleckiej, Kaliskiej, Lubelskiej i Piotrkowskiej [17]).

O zasięgu i nasileniu tego kolpartażu świadczą liczne źródła archiwalne. Od czerwca 1883 r. aż po lato 1885 r. manifest był

---

[16]) W oryginale: intelligentny.

[17]) Z Pola Walki, 1886, str. 48.

najszerzej kolportowaną odezwą „Proletarjatu". Wydany z datą 24 czerwca 1883 r., trafia i na wieś i do protokółów żandarmskich już o kilka dni wcześniej: 19 czerwca dwa egzemplarze manifestu znaleziono w okolicach Międzyrzecza; inny egzemplarz dostarczył policji Leon Sławiński, zarządca majątku Skłóty w pow. Kutnowskim; 29 czerwca jakaś ręka włożyła manifest do kieszeni Piotrowi Widleckiemu, chłopu ze wsi Reguły pod Warszawą; następnego dnia egzemplarz manifestu znalazła na drodze z Grodziska do wsi Kraśnicza Wola żona fornala z majątku Zabłotnia, Marjanna Kułak [18]). 17 czerwca odbywał się w Pęcicach koło Pruszkowa odpust; podczas odpustu zauważono kilku studentów, spacerujących w towarzystwie panien po parku dworskim majątku Pęcice; w trzy dni później właściciel majątku, Łuszczewski, dostarczył policji dwie odezwy — koronacyjną i manifest, które znalazł na drzewie w parku i na drodze, koło parku [19]). Kilka egzemplarzy manifestu krążyło wśród chłopów wsi Ciechanka i wsi Wólka Łańcuchowska w b. gub. Lubelskiej. W połowie lipca znaleziono 4 egzemplarze manifestu na torze kolejowym z Międzyrzecza do Warszawy; śledztwo ustaliło, że odezwy rozrzucał jadący pociągiem w towarzystwie trzech kolegów robotnik Kazimierz Czapliński [20]). Przez szereg tygodni dróżnik stacji Tłuszcz obnosił manifest i dawał go do czytania, dopiero nauczyciel miejscowej szkółki odebrał mu odezwę i dostarczył ją władzom policyjnym [21]). W sierpniu znajdowano manifest w b. gub. Siedleckiej na szosach, wzdłuż toru kolejowego, koło wsi Sadowno; czytali go miejscowi chłopi, czytali przeciągający po prośbie dziady wędrowne [22]). Czytają manifest również chłopi we wsi Kamień pow. sochaczewskiego. Dwaj niepiśmienni mieszkańcy wsi Kotliny (pow. sieradzki, b. gub. Kaliska), idąc z Łodzi do Konstantynowa, otrzymali manifest na gościńcu od jakichś nieznajomych młodzieńców, zdążających do Łodzi; chłopi oddali odezwę szynkarzowi Garwickiemu w Kotlinach, a ten — policji. Śledztwo trwało do późnej jesieni i zostało umorzone dla braku dowodów winy [23]). Manifest kolportowano i po miastach, wśród robotników. Podczas rewizji u tkaczy zgierskich, — Czajczyńskiego i Michałowskiego, odbytej we wrześniu

---

[18]) Archiwum Akt Dawnych, Akta Kancelarji Generał-Gubernatora Warszawskiego, Nr. 48978.

[19]) j. w. [20]) j. w. [21]) j. w. [22]) j. w.

[23]) AAD.-GGW., Nr. 49325, Nr. 48978.

1883 r., policja znalazła broszurkę—manifest oraz rękopiśmienny odpis tegoż. W Częstochowie zatrzymano na ulicy 14-letniego Andrzeja Popińskiego z paczką, znalezioną jakoby koło koszar, a zawierającą 60 egzemplarzy manifestu. Chłopiec tłomaczył się, że czytać nie umie, a zawartości paczki nie znał [24]). Taka znaczna ilość odezw potrzebna była w Częstochowie do pomysłowego kolportażu wśród pielgrzymów jasnogórskich. Kolporterzy „Proletarjatu" stawali u wrót kościołów, albo na trasie pielgrzymek i wręczali chłopom broszurowane egzemplarze manifestu. Nabożni pątnicy z pietyzmem przechowywali otrzymane książeczki, przynosili je do wsi rodzinnych i rozdawali sąsiadom w mniemaniu, że to książeczki święte, albo jakieś piękne a pobożne bajki. Z Częstochowy przyniósł do wsi Uniejów pow. tureckiego chłop Domagalski 6 egzemplarzy manifestu, a jego sąsiad — 4. Odezwa krążyła po wsi od sierpnia do października, czytana i komentowana, aż cztery egzemplarze trafiły do rąk ekonoma, właścicicela majątku i proboszcza, a od nich — do żandarmów [25]). Podobnie chłopi osady Jelcza pow. miechowskiego przynieśli z pielgrzymki 11 egzemplarzy manifestu [26]). Tą samą drogą trafił manifest do wsi Pietkowo b. gub. Warszawskiej, i do wsi Niebyła b. gub. Kieleckiej [27]). W końcu października 1883 r. ukarano 10 dniami gminnego aresztu Franciszka Fiedorczyka, chłopa ze wsi Wielkie Ogrodniki (pow. węgrowski, b. gub. Siedlecka) za przechowywanie i odczytywanie sąsiadom manifestu [28]). Pojedyńcze egzemplarze manifestu krążyły po wsiach koło Ozorkowa w październiku [29]), inne policja wyłapała jeszcze później. W grudniu odebrano odezwę Władysławowi Markowskiemu, tragarzowi na stacji Grodzisk, który przez dwa miesiące dawał odezwę do czytania wszystkim chętnym [30]). W styczniu 1884 r. zabrano jeden egzemplarz na stacji Małkinia [31]). Kilka broszurek, znalezionych przypadkowo na gościńcu przez chłopa Prawdę [32]), wzięto u chłopów gminy Cjanowickiej (pow. olku-

---

[24]) AAD. - GGW., Nr. 49324, Nr. 48978.
[25]) AAD. - GGW., Nr. 49275, Nr. 48978.
[26]) AAD. - GGW., Nr. 49289, Nr. 48978.
[27]) AAD. - GGW., Nr. 48978.
[28]) AAD. - GGW., Nr. 49271.
[29]) AAD. - GGW., Nr. 48978.
[30]) AAD. - GGW., Nr. 48978.
[31]) AAD. - GGW., Nr. 49415.
[32]) AAD. - GGW., Nr. 49450.

ski, b. gub. Kielecka); jedną znalezioną też na szosie, — odebrano od Jana Świątka ze wspomnianej już wsi Skłóty [33]). W końcu lutego 1884 r. żandarmi otrzymali znów 11 egzemplarzy manifestu; zarządca majątku Szymanów (b. gub. Warszawska) przyniósł znalezioną przez dozorcę majątku paczkę, zawierającą szereg wydawnictw socjalistycznych, a zostawioną najpewniej przez dwu nieznanych osobników, którzy odwiedzili osadę fabryczną Hermanów, sąsiadującą z Szymanowem [34]). Najpóźniejszy ślad kolportażu manifestu w aktach — to egzemplarz, znaleziony podczas rewizji u Pawła Jerzaka, robotnika łódzkiej fabryki Lorentza, w lipcu 1885 r. [35]).

Manifest przypomina włościanom czasy pańszczyzny, omawia nikłe wyniki carskiego uwłaszczenia, niedostateczność przydzielonej ziemi: „Dziś zaledwie połowa z Was cokolwiek posiada, a ledwie jeden z pięciu ma dość na swoje wyżywienie", reszta, więc 30% według tego rachunku, to proletarjat rolny. „Ziemi Wam trzeba!... Kto ją Wam da?" Panowie nie dadzą dobrowolnie, car z panami się pokumał, za chłopski „grosz, krwawo na roli zapracowany", za „ostatnie bydle z obory", na podatki wydarte, wyprawia huczne uczty koronacyjne, ale „ziemi nie dał i nie da". Jedynie socjaliści wojują z carem o ziemię dla chłopa, „aby każdy miał na czem pracować i z czego żyć". I chłopa walka nie minie. „Jak robotnikowi miast fabryki, tak Wam, włościanie, ziemię, a wszystkim wolność da przyszła rewolucja. By jednak panowie nie wyzyskali jej na swą korzyść, Wy całą masą powinniście w niej przyjąć udział i baczyć sami, by Was nie skrzywdzono" — skwapliwie dodaje odezwa. W momencie rewolucji wieś pozna socjalistów, gdyż oni jedni będą głosić hasło: „Ziemia należeć winna do tych, którzy ją orzą, Fabryki do tych, którzy w nich pracują".

Przy ówczesnym układzie sił społecznych w Polsce obudzenie masy chłopskiej, zorganizowanie i ubojowienie wsi było zadaniem decydującem o powodzeniu każdej akcji rewolucyjnej; to też wydanie Manifestu dowodzi wzmożonego samopoczucia partji i jej wielkich ambicyj organizacyjnych. Manifest zwraca się do wszystkich chłopów — do potencjalnych „kułaków", do

---

[33]) AAD. - GGW., Nr. 49452.
[34]) AAD. - GGW., Nr. 48978.
[35]) AAD. - GGW., Nr. 54337.

małorolnych, do biedoty wiejskiej; kapitalizm nie wdarł się jeszcze był na wieś, procesy socjalnego zróżnicowania wsi, rozszczepiając spoistą doniedawna pańszczyźnianą masę, choć przebiegały od momentu uwłaszczenia, nie zdołały jeszcze zarysować jednolitego nazewnątrz oblicza gromady wiejskiej. Być może zresztą, że i w tym wypadku autorzy odezwy znajdowali się pod urokiem wzorów rosyjskich, owego apoteozowanego „miru", w którym ludowcy rosyjscy upatrywali zalążek socjalny przyszłego ustroju. W każdym razie próba wykrzesania świadomości klasowej na wsi, nawiązania sojuszu z chłopstwem w walce klasowej z caratem i kapitalizmem, oraz próba ustalenia braterstwa broni z inteligencją, czyni z „Proletarjatu", z partji rewolucyjnych robotników, ośrodek skupiający i organizujący wszystkie siły i wszystkie rezerwy społeczne, niechętne niewoli politycznej i uciskowi gospodarczemu.

Główną bazą „Proletarjatu" pozostawało przecież i nadal miasto i proletarjat fabryczny. Świadczy o tem odezwa Komitetu Robotniczego Partji „Proletarjat" z dn. 22 września 1883 r., która jest jakby proletarjackim odpowiednikiem Manifestu, a zarazem ostatnią zapewne odezwą, pisaną przez Waryńskiego, czy też pod jego decydującym wpływem. Już bowiem 29 września aresztowano Waryńskiego, i partji ubył wódz niezastąpiony, posiadający instynkt walki klasowej i największe doświadczenie w prowadzeniu akcji masowej.

Odezwa wrześniowa 1883 roku wydana została dla Łodzi i okolic po polsku i po niemiecku, dla Białegostoku — po rosyjsku i po niemiecku. Na dużym, kiepsko zadrukowanym, arkuszu znajduje się z jednej strony tekst polski, na odwrocie zaś — niemiecki; przekład naogół dokładny i ścisły, niemczyzna poprawna, choć dość uboga i bezbarwna. Tekst białostocki, — rosyjsko-niemiecki, również dwustronny ukazał się p. t.: „Wozzwanije k fabricznym rabotnikam Biełostoka i okriestnostiej", datowany: „Biełostok, 4 oktiabrja (22 sientiabrja) 1883 g., w tipografii Proletariata". Przekład rosyjski dowodzi świetnej znajomości języka, słownictwo jest żywe i bogate, dosadniejsze często aniżeli w tekście polskim, uczuciowo mocniej nasycone, a miejscami odbiegające nawet w treści od tekstu polskiego [36]).

---

[36]) Jeden z wielu przykładów — zwrot polski: „ochłap, za całodzienną pracę rzucony", oddany jest w tekście rosyjskim w słowach: „skudnyje krochi, kotoryje szwyziajut nam za sutocznyj krowawyj trud".

„Robotnicy! Ucisk i nędza nasza z dniem każdym rośnie". Kapitaliści, „ufni w pomoc rządu", pewni bierności robotników, zaciskają coraz bezwzględniej śrubę wyzysku, obojętni na to, „że chleba nam brak, że sił do pracy nie starczy, że nędza dziesiątkuje nasze dzieci, że życie nasze całe jest jednem pasmem cierpień". Robotnik w obawie przed bezrobociem, w obliczu stale gotowej rezerwowej armji pracy, nie stawia oporu. „Brak jedności, nie zrozumienie własnego interesu, brak ufności w siłę, jaką klasa nasza przedstawia" — oto przyczyny opłakanego położenia robotników. Należy natychmiast „rozpocząć walkę z wyzyskiwaczami", zażądać ustępstw, a „jeśli wraz z rządem prześladować nas poczną, — wówczas pozostanie nam broń jedna — broń potajemnych sądów na ciemiężycieli". Więc teror, ale tylko jako ostateczność w walce masowej, jako narzędzie obrony przed przemocą, jako akt zemsty za krzywdy.

Siłą robotników jest — jedność. „Odrzućmy plemienne nienawiści, ...bratem naszym każdy, kto pracuje, wrogiem — kto żyje z wyzysku". Solidarność i świadomość — oto niezawodny oręż proletarjatu. Wyzwolenie zaś da „tylko Międzynarodowa Robotnicza Rewolucja, ...tylko ona odda narzędzie tym, którzy pracują, tylko ona zniesie najem, przewagę klas, rozpędzi rządy i wszystkim da nietylko prawo, ale i możność wygodnego życia". Znów więc akcent anarchistyczny, wyobrażenie fałszywe o zbędności rządów w okresie rewolucji społecznej, czy też bezpośrednio po jej zwycięstwie, jednocześnie przecież — słuszne nastawienie na propagandę i akcję masową, wymowne zalecenie solidarności i jedności i zupełne w szeregach robotniczych novum — użycie języka rosyjskiego dla kresów, niemieckiego — dla łódzkich tkaczy, poglądowa lekcja równouprawnienia wszystkich proletarjuszy bez różnicy narodowości.

Odezwę tę koportowano w ośrodkach fabrycznych, wśród niemieckich tkaczy, w Łodzi, w Zgierzu. Dwa egzemplarze odezwy podrzucono we wrześniu na progu magistratu m. Łodzi, sześć innych niewiadomi sprawcy podrzucili w tydzień później rozmaitym przedstawicielom władzy w mieście [37]). Odezwa została też rozplakatowana w Zgierzu i w Łodzi [38]), rozrzucona po fa-

---

[37]) AAD. - GGW., Nr. 48978.
[38]) j. w.

brykach i szynkach, — w listopadzie znaleziono ją w fabryce Bidermana, w fabryce Winera, w szynku Krzemińskiego [39]).

Zabrakło Waryńskiego. Aresztowano też Dulębę. Fala aresztowań masowych, rewizyj i represyj zdziesiątkowała organizację. Na czoło partji wysuwają się ludzie nowi, przeważnie studenci — Polacy z uczelni rosyjskich. Kierownictwo ruchu obejmuje Stanisław Kunicki, członek „Narodnej Woli", zwolennik metod terorystycznych, redakcję odezw i nielegalnego organu partji, którego dwa numery [40]) wyszły jeszcze za czasów Waryńskiego, przejął głównie Tadeusz Rechniewski, obok Aleksandra Dębskiego i Edmunda Płoskiego. Coraz mocniej występują akcenty spiskowe, terorystyczne; proletarjacka ideologja ruchu porasta drobnomieszczańskiemi naleciałościami; giną w odezwach dotychczasowe lapidarne i przejrzyste sformułowania, jędrne i porywające hasła. Ruch trwa i rozwija się nadal, ale działa tu w znacznym stopniu siła bezwładności; rozwój ideologiczny partji — przynajmniej w zakresie wydawania odezw krajowych — został zahamowany, a nawet miejscami cofać się zaczyna. Wysiłek, głównie Kunickiego, koło zespolenia „Proletarjatu" z „Narodną Wolą" i koło stworzenia teoretycznego zagranicznego organu partji, wieńczy pełne powodzenie: umowa z „Narodną Wolą" zostaje zawarta [41]). „Walka Klas" ukazała się na wiosnę 1884 roku. W prospekcie „Walki Klas" i „Przedświtu" z kwietnia 1884 r., zapowiadającym przekształcenie „Przedświtu" na pismo popularne, oraz ukazanie się „Walki Klas", organu teoretycznego, stającego na gruncie programu „Proletarjatu" i obejmującego zagraniczne przedstawicielstwo partji, jako rację za-

---

[39]) j. w.

[40]) Nr. 1 z 15 września 1883 r., Nr. 2 z 1 października 1883 r.

[41]) Pertraktacje „Proletarjatu" z „Narodną Wolą" spowodowały opublikowanie trzech dokumentów: 1) Odezwy do Komitetu Wykonawczego partji „Narodnaja Wola", skierowanej przez Komitet Centralny „Proletarjatu" pod datą 1 lutego 1884 roku; 2) odpowiedzi Komitetu Wykonawczego partji „Narodnaja Wola", datowanej: Petersburg, 1 Marca 1884 r.; 3) Umowy partji „Proletarjat" z partją „Narodnaja Wola"; pierwsze dwa dokumenty znajdują się w Nr. 6-ym „Walki Klas" z września 1884 r., trzeci — został znaleziony podczas rewizji w mieszkaniu Bardowskiego, a znajduje się obecnie w Centralnem Archiwum w Moskwie. Tych dokumentów nie omawiam w rozprawce niniejszej, ponieważ nie znalazłam śladów ich kolportażu w kraju czy zagranicą, uznałam je przeto za dokumenty korespondencji międzypartyjnej.

łożenia organu zagranicznego podaje się rosnące potrzeby ruchu, którym nie może sprostać jedyne nielegalne pismo krajowe.

Po ponownem skupieniu szeregów robotniczych Komitet zwraca się znów do mas w odezwie z 9 listopada 1883 r., podsumowującej niejako bilans dotychczasowej działalności. Ukazanie się nielegalnego pisma „Proletarjat" przeraziło carat i kapitalistów, „uczuli nagle pod swemi nogami grunt podminowany, pod którym zionęła przepaść bezdenna". „Panowie polscy, fabrykanci i siepacze rządu rosyjskiego podali sobie ręce", by wspólnie zgnieść proletarjat: „rozpoczęły się rewizje całych dzielnic, splądrowano fabryki, nie wahano się zapełnić cytadelę (Sic!) setkami niewinnych".... Represje nie złamią ruchu, srogie kary nie zastraszą rewolucjonistów. „Na areszty, rewizje odpowiedzmy ze swej strony zdwojoną energją i ostrożnością — na zdrajców i ciemiężycieli sztylet przygotujemy".

Według danych aktu oskarżenia odezwa ta została rozkolportowana po całej Warszawie w ciągu nocy z 11 na 12 listopada [42]). Potwierdzają to akta. Rankiem, 12 listopada znaleziono egzemplarz odezwy na murze fabrycznym na ulicy Średniej (obecnie: Pomorska) w Łodzi [43]); 14 egzemplarzy odezwy policja zerwała z płotów i murów dzielnicy Jerozolimskiej w Warszawie; odezwy znaleziono na gmachach fabrycznych Gerlacha, Bormana, Szwede i Tellera, Ortweina, Handtkego; kilka egzemplarzy przyniósł do fabryki i odczytał na głos kolegom kowal Adolf Zaremba, zatrudniony u Lilpopa i Raua [44]).

Ta pierwsza — po zmianie kierownictwa partji — odezwa oznacza punkt zwrotny: była wprawdzie dowodem, że partja żyje, zapowiadała kontynuowanie walki, groziła spiskowym sztyletem tęroru, nie zawierała jednak ani jasnej analizy sytuacji, ani inicjatywy nowych akcyj masowych, ani mobilizujących haseł politycznych, zrywała zatem z tradycją walki masowej, jako naczelnem zadaniem organizacji proletarjatu. Wszystkie następne odezwy „Proletarjatu" są pod tym względem w zgodzie z tą odezwą wrześniową.

„Proletarjat", zgodnie z programem i przyjętą taktyką, stosował teror do poszczególnych fabrykantów czy najbardziej znienawidzonych majstrów. Jaka była metoda postępowania, o tem

---

[42]) Z Pola Walki, 1886, str. 49.
[43]) AAD. - GGW., Nr. 48978.
[44]) AAD. - GGW., Nr. 49323.

świadczy przechowane[45]) wielce charakterystyczne ostrzeżenie, skierowane w grudniu 1883 r. do zgierskiego majstra Karola Baume. Jest to ćwiartka kancelaryjnego arkusza, zapisana kaligraficznem pismem, z niebieskim napisem w ołówku: „Kopja" i czerwonym: „konfidencjonalne"; skąd pochodzi ta kopja? — nie z biura rządowego, bo napisy są polskie; czy była sporządzona w kraju, czy zagranicą, na użytek partji czy jej wrogów, z oryginału czy z innej kopji, — niewiadomo. Niewiadomo również, czy oryginał był pisany odręcznie, jak kopja, powielany czy też drukowany. Niewątpliwie natomiast istniało więcej tego typu ostrzeżeń, które poprzedzały zastosowanie wobec opornych adresatów aktów przemocy fizycznej; tak naprzykład w nr. 2-im „Walki Klas", 1884, znajduje się wiadomość, że podobne ostrzeżenia zostały przesłane przez Komitet Warszawski nadzorcy fabryki François — Foszyńskiemu, przez Komitet Łódzki — fabrykantowi Poznańskiemu, przez Komitet Zgierski — fabrykantowi Walmanowi.

Treść ostrzeżenia jest krótka: „Komitet Robotniczy oskarża Karola Baume 1) za nieludzkie obchodzenie się z robotnikami, 2) za oszukiwanie robotników w rachunkach, podawanych fabrykantowi, 3) za wprowadzenie systemu obliczania t. zw. auf meter, t. j. od 1000 nici wątku zamiast dawniejszego od motka, który mógł być sprawdzanym przez robotników. Wzywa go, by powyższe punkty oskarżające w najkrótszym czasie usunął". Styl, interpunkcja i sformułowanie dowodzą, że autorami tej enuncjacji partyjnej byli sami tkacze, partja ostrzeżenie firmowała, zadawalając się powierzchowną korektą.

Ośrodek zgierski odegrał w tym czasie poważną rolę w historji „Proletarjatu". Już w dziejach pierwszej partji robotniczej — konspiracji towarzyszy zdrada, nielegalnej pracy — prowokacja. Podejrzenie o zdradę pada na dwu członków organizacji zgierskiej, na Śremskiego i Franciszka Helszera. Partja wydaje na obydwu wyrok śmierci. Zamachy na Śremskiego, jeden— Szmausa w październiku 1883 r., drugi — Bugajskiego i Tomaszewskiego w marcu 1884 r. nie powiodły się. Drugi zdrajca, Helszer, padł od kuli rewolwerowej 6 czerwca 1884 r., na mocy wyroku Komitetu Centralnego z dn. 25 maja t. r. O fakcie tym Komitet Centralny powiadamia ogół robotniczy w odezwie, wy-

---

[45]) W zbiorach Archiwum P.P.S.

danej w języku polskim i niemieckim bez daty i miejsca wydania, kolportowanej w Warszawie — znów według danych aktu oskarżenia — w nocy z 14 na 15 czerwca 1884 r., więc już w tydzień po zamachu. Odezwę tę znaleziono między innemi w parkach warszawskich w dniu 13 lipca 1884 r., a drukowane zawiadomienie o zamachu na innego zdrajcę, konduktora tramwajów warszawskich, Skrzypczyńskiego, znalazł patrolujący Krakowskie Przedmieście patrol policyjny pod letnią werandą cukierni Tura, w której zbierali się często członkowie władz partyjnych „Proletarjatu" [46]).

„Towarzysze! Bolesną nowiną dzielimy się z Wami! Ze wstrętem niewypowiedzianym, — bo myśmy jeszcze tak jak rząd, nie przyzwyczajeni do potwornego krwi rozlewu, — zmuszeni byliśmy umaczać ręce w krwi jednego z byłych towarzyszów naszych, Franciszka Helszera, członka zgierskiej organizacji.

Nie posiadał on dosyć siły i hartu, aby się oprzeć rozmaitym demoralizującym wpływom i osobisty swój interes postawił wyżej nad sprawę robotniczą. Kilku robotników usiłował wtrącić do więzienia, odgrażając się wciąż, że wielu innych jeszcze zasadzi za kraty.

Mieliśmy więc do wyboru — albo stracić kilkunastu towarzyszów, albo Helszera zrobić nieszkodliwym. Zdecydowaliśmy się na to ostatnie, i Helszer zginął śmiercią, jaką powinien i musi zginąć każdy zdrajca.

Kto występuje do walki z ciemięzcami sprawy robotniczej, ten doskonale rozumie, że mu co chwila zagraża cytadela lub Sybir. Jeżeli nie czuje w sobie sił dostatecznych, aby walczyć na życie i śmierć, niech raczej pozostanie na boku, — bo lepiej, aby nas było mniej, ale niech zdrajców pomiędzy nami nie będzie!

Niech więc każdy pamięta, że tego, który z jakichkolwiek pobudek zdradzać będzie: ze strachu czy dla korzyści osobistych, na wolności czy w więzieniu, śmierć bezwarunkowo czeka".

Partja, uznając teror, jako metodę walki politycznej i ekonomicznej, temi słowy tłumaczy się z użycia teroru dla unieszkodliwienia zdrady, tej właśnie formy teroru, do której uciekają się nawet potępiające w zasadzie teror organizacje robotnicze. Wysoka skala wymagań moralnych, jaką stosuje do każ-

---

[46]) AAD. - GGW., Nr. 48978.

dego członka organizacji odezwa Komitetu Centralnego; gotowość do ofiar z wolności i życia; wymaganie, by każdy zważył ryzyko i siły, zanim stanie w szeregach, — to piękne świadectwo, wystawione etyce rewolucyjnej przez pierwszą partję polskiego proletarjatu.

Na wiosnę 1884 r. nastąpiły nowe masowe aresztowania; wśród aresztowanych znalazł się student Agaton Zagórski, członek partji, zatrudniony w jej nielegalnej drukarni. Oskarżony podstępnie o morderstwo Sudiejkina, straszony szubienicą, Zagórski załamał się psychicznie podczas śledztwa i w stanie obłędu złożył obszerne zeznania, podał adresy i nazwiska proletarjatczyków. Nastąpiły znów aresztowania w czerwcu i lipcu 1884 r. „Proletarjat" został rozbity. Pozostali na wolności — Bohuszewiczówna, Felsenhardtówna, Razumiejczyk, Strzemiński, Mancewicz, Łącki i inni, usiłowali nawiązać nici organizacji, próbowali kontynuować wydawanie pisma krajowego; na jesieni 1885 r. i ci ostatni mohikanie Wielkiego Proletarjatu podzielili los poprzednio uwięzionych towarzyszy. Jako wymowny dowód ich wysiłków pozostała odezwa z 4 marca 1885 r., ostatnia odezwa „Proletarjatu" z tego okresu.

Na wiosnę 1885 r. kryzys ekonomiczny, nękający Królestwo Polskie, zaostrzył się; nędza zaglądała do mieszkań robotniczych, bezrobocie obejmowało coraz liczniejsze koła. „Proletarjat" zorganizował pierwszą znaną demonstrację bezrobotnych na placu Zamkowym w Warszawie dnia 2 marca 1885 r. W demonstracji uczestniczyło ponad tysiąc osób, do tłumu przemawiał sam gen.-gub. Hurko, demonstrację rozpędzili kozacy [47]).

W dwa dni później 4 marca, ukazała się odezwa Komitetu Centralnego Soc.-Rew. Partji „Proletarjat", która tak przeraziła żandarmów, przekonanych o zupełnej likwidacji partji, że wyznaczyli 100 rubli nagrody za schwytanie każdego jej kolportera [48]). Odezwa ta, pisana przez Mancewicza i Bohuszewiczównę z udziałem Gabrjela Oleszkiewicza [49]) — to jednostronnie zadrukowany arkusz lichego papieru; korekta kiepska; widoczny jest brak czcionek, tak np. zamiast wykrzykników powtarza się stale odwrócone małe „i"; czcionki są różnej wielkości i różnego

---

[47]) F. Kon: „Proletarjat", Rozdział XI.
[48]) Z Pola Walki, 1904, str. 148.
[49]) Res: Dzieje ruchu socjalistycznego.

kroju. Odezwa przedstawia położenie masy robotniczej: „Położenie robotnika wobec niniejszego kryzysu staje się z dniem każdym, chwilą każdą coraz groźniejsze; coraz więcej ludzi pracy, ludzi, krwawym potem których zdobyto wszystko, czem się szczyci wiek dziewiętnasty, ludzi, którzy są niczem, a powinni być wszystkiem, — coraz ich więcej zostaje bez chleba, choć sami zbierali, mleli, piekli, — pozostaje bez odzieży, choć sami przędli, tkali, szyli, — bez dachu, choć stawiali pałace, dworce, gmachy". Demonstrację, która zwróciła się „o pomoc z prośbą do rządu" [50]) spotkał zawód, nie przyrzeczono jej niczego, a rząd, sojusznik kapitalistów, „zamiast do warsztatów, posłał do więzienia". Źródła zła tkwią w istocie ustroju kapitalistycznego, kryzysy są skutkiem nieprzystosowania produkcji do rynków zbytu. „Nadmiar produktów... wytrąca z rąk robotnikowi młot, siekierę, igłę. Rzecz dziwna! Zrobiliśmy za wiele i nie mamy nic!" Tak formułuje odezwa paradoks kapitalizmu — głodu wśród nadmiaru dóbr, przymusowego bezrobocia w obliczu tysiąca niezaspokojonych potrzeb. Jakież wyjście? „Odbierzmy przywileje u silnych, podzielmy się sprawiedliwie pracą i jej produktem". Odpowiedź mglista i bałamutna, omijająca wszystkie rafy teorje i wszystkie znaki zapytania praktyki. „Wzywamy wszystkich naszych braci - robotników, w imię praw człowieka pod jeden sztandar, pod jedno hasło: „swobody, fabryk i ziemi"; wzywamy wszystkich ludzi dobrej woli do walki z jarzmem, gniotącem ludzkość. I jeszcze raz: „Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się", — temi słowy kończy się odezwa.

Miast jasnej analizy — niezbyt udatny schemat myślowy; miast przejrzystego planu akcji — ogólniki; miast wyraźnego frontu walki klasowej z caratem i kapitalistami — sojusz „ludzi dobrej woli" „do walki z jarzmem... silnych"; miast precyzyjnych definicyj i mocnych haseł — rozwlekła opisowość formy;

---

[50]) Taki właśnie szyk wyrazów znajduje się w oryginale odezwy. Przedruk odezwy w „Walce Klas", Nr. 10-11-12, 1885, str. 18, świadczy o korekcie, jaką redakcja „W. Kl." w nadesłanym tekście na własną rękę przeprowadziła. Tak samo w dalszym ciągu zdania: „Ale dość tego! I ja chcę mieć prawo człowieka" przerobiła na: „Ale dość tego! I my chcemy mieć prawo człowieka". Wreszcie datę na oryginale — 4 marca —, zmieniła bezpodstawnie na datę demonstracji, na 2 marca.

ta ostatnia odezwa [51]), odpolityczniona, oderwana od konkretnej rzeczywistości klasowej, teoretyzująca, stanowi znaczny krok wstecz w zestawieniu z odezwami z 1883 roku. Nic tedy dziwnego, że Waryński, któremu przesłano z wolności tą odezwę, był z niej niezadowolony, zarzucał jej mglistość i ogólnikowość.

Gdy mowa o odezwach „Proletarjatu", należy się słów kilka również dwu odezwom Towarzystwa Czerwonego Krzyża w Królestwie Polskiem, pierwszej organizacji pomocy rewolucjonistom w polskim ruchu robotniczym.

Fakt powstania pierwszego towarzystwa pomocy rewolucjonistom w tym samym roku, co i pierwszej masowej partji proletarjatu, nie jest przypadkiem, oczywiście. Podejmując walkę, partja musiała się liczyć z prawdopodobieństwem, więcej—z koniecznością ofiar. Trzeba było więc zawczasu przygotować rewolucyjną służbę samarytańską, trzeba było obudzić w szerokiej opinji sympatję dla walki, trzeba było podjąć próbę zmobilizowania najlepszych serc i najwrażliwszych sumień nawet w obozie wrogim klasowo.

Pierwsza odezwa Towarzystwa Czerwonego Krzyża, podpisana przez Komitet i datowana tak samo, jak programowa odezwa „Proletarjatu" (Warszawa, 1 września 1882 r.), zawiera obraz prześladowań carskich w całej Rosji i na terenie b. Król. P., mówi o smutnej doli uwięzionych żołnierzy rewolucji. W Rosji społeczeństwo ofiarnie i hojnie wspiera śmiałków, walczących z caratem. „A my? ....Opuściliśmy swoich, my Polacy..." Ten apel do uczuć partjotycznych, tak rzadki w publikacjach „Proletarjatu", świadczy, że odezwa apeluje do posiadających, że nawiązuje do tradycji narodowej walki z caratem, do tradycji ofiar krwi i mienia; ten szczery apel świadczy jednocześnie o słabem napięciu antagonizmów klasowych w ówczesnem społeczeństwie polskiem, o tak dalekiej i doraźnie niegroźnej perspektywie starcia rewolucyjnego, że rachuba na serca i sumienia najlepszych w obozie kapitału, nie wydawała się ani iluzją ani utopją.

W dalszym ciągu odezwa apeluje do uczuć ogólno - ludzkiej solidarności, współczucia z nieszczęściem, miłosierdzia wobec

---

[51]) Na str. 148 broszury „Z Pola Walki", 1904, znajduje się wzmianka o jeszcze jednej odezwie „Proletarjatu", wydanej po ukończeniu procesu. Mowa tu, chyba, o słynnym liście pożegnalnym proletarjatczyków, przesłanym z Cytadeli na wolność. Przedruk podany został w „Walce Klas", R. II, Nr. 4, styczeń 1886.

cierpiącego: „Gdy ogień, powódź, głód lub pomór kraju jakiego nawiedzi zakątek, nie pytamy, jakim językiem mówią cierpiący, do jakiego należą plemienia, ale wyciągamy do nich bratnią dłoń"... „Rannego żołnierza nikt z nas nie pyta o jego opinje polityczne, a czy służył despocie czy bronił wolności, jeśli cierpi, okazujemy mu współczucie, niesiemy pomoc"; postokroć bardziej zasługują na współczucie i pomoc „ci, co cierpią za wolność, za szczęście innych" — rewolucjoniści. To też odezwa wzywa „wszystkich do współudziału" w niesieniu pomocy więźniom ideowym caratu, wygnańcom politycznym i ich rodzinom. „W imię obowiązków obywatelskich, w imię uczuć ludzkich odzywamy się do Was, obywatele Polacy!" — raz jeszcze z naciskiem stwierdza Komitet, prosząc o datki pieniężne, o pomoc w naturze, o odzież i książki. Zagranicą do zbierania składek na cele Towarzystwa została upoważniona redakcja „Przedświtu".

Pierwsza odezwa Towarzystwa Czerwonego Krzyża, choć podawała Warszawę, jako miejsce druku, w rzeczywistości drukowana była — przynajmniej w części nakładu — zagranicą, w Genewie; dowodzi tego zawartość zatrzymanego w lipcu 1882 r. transportu bibuły, przemycanej z Prus do Kalisza. Transport zawierał m. in. większą ilość egzemplarzy omawianej odezwy [52]).

Rosła partja, rosły też zadania i sieć organizacyjna Towarzystwa Czerwonego Krzyża. Drugą odezwę, również nielegalną, wydaje już Komitet Warszawski „Czerwonego Krzyża", w październiku 1884 r. po pierwszej i drugiej fali aresztowań w masowych. Brzmią w niej nuty nieco inne, — świadomość walki nie o ideały narodowe: „W łonie społeczeństwa naszego toczy się cicha lecz straszna walka; walka o zasady, wolność i szczęście ludzkości"... Giną najlepsi. Rodziny całe skazane są na niedolę i głód. Autorzy odezwy apelują przeto znów do społeczeństwa o pomoc „w imię obowiązków obywatelskich, w imię uczuć ogólno - ludzkich", ale też — „w imię samodzielnych przekonań niezależnych umysłów". Widocznie autorzy nie ufali już skuteczności argumentu narodowej i ogólno - ludzkiej solidarności, skoro dodali jeszcze postulat wolności przekonań, argument z żelaznego kapitału programowego liberalnej burżuazji ubiegłego stulecia. Wystarczyły, widocznie, dwa lata działalności „Proletarjatu", dwa lata poglądowej lekcji walki klasowej, by obudzić

---

[52]) AAD. - GGW., Nr. 48709.

w klasach posiadających nieufność i niechęć do tej działalności, potępienie dla jej kierowników, obojętność na ich niedolę,—skoro znajdujemy w odezwie i takie zdanie: „Nie krępujmy się rodzajem wyznawanych przez tych cierpiących zasad, gdyż oni je krwią swoją okupują, a każde szczere przekonanie na szacunek zasługuje". I jeszcze dalej: „Mamy nadzieję, że wiara w sympatję naszego społeczeństwa dla męczenników wszelkich wzniosłych idej, w jego współczucie dla wszystkich istotnie nieszczęśliwych, nas nie zawiedzie".

A przecież zawiodła, — jeśli uwzględnić obfitość składek, płynących na rzecz Towarzystwa Czerwonego Krzyża, a podawanych do publicznej wiadomości w okresowych sprawozdaniach, drukowanych w zagranicznych organach „Proletarjatu". Wykazują one sumy drobne, nadsyłane przez koła partyjne, przez grupy młodzieży szkolnej i studentów, przez luźnych sympatyków, żadna suma nie zdradza hojnego mecenasa rewolucji, którego szukały nadaremnie odezwy Towarzystwa w szeregach kapitalistów. Zagadnienie finansowych zasobów „Proletarjatu" wykracza jednakże poza temat niniejszej rozprawki, poświęconej wyłącznie odezwom Proletarjatu z lat 1882—1885.

HELENA RADLIŃSKA.

GARŚĆ WSPOMNIEŃ ANTOSZKI.

Szeroko znane były czytelnikom wiejskim i wsią zainteresowanym artykuły i książeczki Antoszki. Obrazowały one poprostu, nieraz dowcipnie, jak się żenią po wsiach, opowiadały historję Zofki, użalały się nad dolą Maryny - podrzutka, ostrzegały, że w domu najlepiej, nie w obcej służbie, podawały dobre przykłady. Przez wiele lat, od r. 1884 począwszy, ukazywały się w „Gazecie Świątecznej". Pierwsze z nich przygotowane bywały do druku przez niezmordowanego „Pisarza Gazety" — Kazimierza Promyka (Konrada Prószyńskiego). Od powiastek obyczajowych Antoszka przeszła do pouczeń z zakresu higjeny, gospodarstwa, wychowania i etyki. Najbardziej rozpowszechniła się książka „Upominek dla gospodyń", trzykrotnie przedrukowywana w wydawnictwie „z pajączkiem", redagowanem przez Mieczysława Brzezińskiego. W cyklu tych samych wydawnictw ukazały się popularne monografje Czech, Słowaczyzny, Słowiańszczyzny południowej. Zainteresowanie pracą społeczną kobiet czeskich wywołuje szereg artykułów w prasie kobiecej; dzieje Czech i ich stan w początku XX stulecia przedstawiła Autorka w „Książkach dla wszystkich" Arcta. Równocześnie tłumaczyła utwory beletrystyki czeskiej.

Nieznaną, poza kręgiem najbliższych współpracowników, była postać Antoszki. Jej wartość jako człowieka, jej działalność bezpośrednia pozostawały w cieniu. Pierwszy życiorys Antoszki ukazał się w — prawie niezauważonych — maszynopisach Pawilonu Pracy Kobiet na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu. Obecnie, dzięki rodzinie zmarłej w r. 1934 pisarki i działaczki — Redakcja Zagadnień Pracy Kulturalnej otrzymała fragmenty wspomnień Antoszki. Pisane dla dzieci, nie

wykończone dla druku, przynoszą one żywe, barwne szczegóły, dotyczące pracy nauczycielskiej zrazu na wsi, po latach — w Warszawie, poznawania stosunków czeskich i działalności na polu zbliżenia polsko-czeskiego.

Antonina Pelda Smiszkowa urodziła się 4.VI. 1858 r. na ziemi polskiej jako córka Czechów, od r. 1845 osiadłych w Wilanowie. Ojciec jej, ogrodnik o wyższem wykształceniu, był inspektorem ogrodów wilanowskich. Antonina uważała się za Polkę, co akcentowała w rozmowach z Czechami, przytoczonych we wspomnieniach. Kształciła się w Warszawie. Po ukończeniu gimnazjum otrzymała w r. 1874 patent nauczycielski wyższego stopnia, uprawniający podówczas do nauczania w szkołach średnich. Działalność nauczycielską rozpoczęła od kompletów prywatnych, w dwa lata później objęła szkołę ludową w Puławach. Wkrótce potem, wobec śmierci ojca, stała się podporą matki, po jej rychłej śmierci opiekunką owdowiałej siostry.

Notatki autobiograficzne, przeplatające wspomnienia, w skąpych słowach przedstawiają dzieje lat, w życiu Antoniny Peldówny bodajże najcięższych. Pracę w Puławach i w Gołębiu obrazują fragmenty wspomnień, podane niżej.

Helena Radlińska.

Początki pracy nauczycielskiej w Puławach.

Gdy (w r. 1875) zgłosiłam się jako kandydatka z patentem gimnazjalnym, badano mnie, czemu nie podaję się na posadę do gimnazjum (co wtedy było wolno). Dopiero wykręt, że chcę być blisko rodziny, przeważył szalę na moją stronę.

Nauczyciele ludowi rekrutowali się wówczas z byłych wojskowych, pisarzy prowentowych, sądowych, z organistów, gorzelanych, gdy zaś dopuszczono do stanowiska nauczycielskiego kobiety, zgłaszały się panny i wdowy, posiadające prywatną edukację w zakresie 2—3 klas. Wymagano głównie, aby kandydat posiadał „ruską gramotę' (czytanie i pisanie po rosyjsku), umiał śpiewać „Boże Caria chrani" i tytułować całą rodzinę cesarską. Innych specjalnych kwalifikacyj nie żądano. Nawet przeciwnie— były one podejrzane i źle widziane. W danej okolicy nie było ani jednego nauczyciela ze świadectwem szkolnem. Pensja nauczycielska wahała się od 96 do 180 rb. rocznie, do tego mieszkanie ciasne, zimne i wilgotne, opał, kawałek pola pod kartofle

oraz 3 do 5 rb. na materjały piśmienne i 20—30 rb. na stróża rocznie.

Wypłata tej pensji odbywała się krwawo, o ile nie była poparta łapówką. Nauczyciel musiał się po pieniądze zgłaszać osobiście do gminy, nieraz o kilka wiorst odległej i prawie nigdy nie otrzymywał jej za pierwszym razem. Wójt lub pisarz mieli zawsze wymówki: a to nie zdążyli jeszcze podatku zebrać, a to wójt wyjechał do powiatu, pisarz, który zabrał klucze od książek jest też nieobecny i t. p. Tymczasem gotówka była dawno użyta na inne cele, lub wypożyczona na krótkoterminowy lichwiarski procent. I na taki sam procent musiał pożyczyć nauczyciel na chleb dla siebie i rodziny.

To też kandydaci na te posady się nie kwapili. Jedyną przynętą dla mężczyzn było, że 6-letnia służba nauczycielska uwolniała od wojska.

Po utworzeniu pierwszych seminarjów nauczycielskich niewiele podniósł się poziom naukowy kandydatów. Rota przysięgi wiernopoddańczej, składana w kościele, zobowiązywała urzędnika w razie wypadku zdrady stanu oskarżyć nawet własną rodzinę. We wszelakie galówki nauczyciel musiał prowadzić dzieci do kościoła, co było nie obowiązujące w niedziele i święta. W szkole nakazywano mówić wyłącznie po rosyjsku i dopiero jak dzieci nauczą się czytać w urzędowym języku, można było wprowadzać język polski nie więcej, jak jedną godzinę tygodniowo. Władze, chcąc wszelkiemi sposobami przyśpieszyć rusyfikację, starały się dzieciom uprościć naukę polskiego czytania, nie męcząc ich zdobywaniem łacińskiego abecadła, w tym celu drukowano dla szkół elementarze dwujęzyczne. Na lewo budujący tekst rosyjski, na prawo tłumaczenie polskie pisane azbuką. Podobnie drukowana była katolicka książka do nabożeństwa „Nowy wybór modlitw". Jedne i drugie miała płacić gmina, a kazano je uczniom rozdawać bezpłatnie [1]). Na nagrody przysyłano fałszowane, naturalnie, opisy faktów historycznych oraz „Kalendarze Chełmskie", pełne zachwytu nad poświęceniem

[1]) Książki takie, wydawane w pierwszym okresie rusyfikacji w ósmym dziesiątku XIX w. przechowały się w niewielu egzemplarzach (m. inn. w Bibljotece Ordynacji Zamoyskich i w zbiorach, które weszły w skład Pracowni Oświaty Pozaszkolnej Ministerstwa Oświecenia). Rząd, po cofnięciu się z tej drogi rusyfikacji, nakazał zniszczenie podręczników polskch drukowanych czcionkami rosyjskiemi. (H. R.).

misjonarzy, prawosławnych popów, przy nawracaniu wstrętnie opornych unitów. Szczególnie starannie wydany był życiorys błogosławionego cara „oswoboditiela" Aleksandra II, ozdobiony kolorowym obrazem wstępującego do nieba męczennika w jeneralskim mundurze, koronie, gronostajach i palonych butach. Aby się pozbyć tego obrzydłego balastu z bibljoteki, egzemplarze, przełożone skórkami słoniny, podkładało się na pastwę myszy pod szafę, tak zdezelowane można było bezpiecznie w obecności pisarza i sołtysa wykreślić z inwentarza. Ale dopiero po spaleniu w piecu czuł się człowiek bezpieczny, że książczyny nie dostaną się w niepowołane ręce.

W 1876 r. stała jeszcze w Puławach szkoła, zbudowana przez Czartoryskich, ale już w opłakanym stanie. Izba szkolna o czterech oknach zajmowała połowę domu. Dwa okna były zupełnie zmatowane z brudu i starości, trzecie trzymało się jako tako, czwarte, pozbawione ram, razem z wypróchniałą aż do podłogi ścianą stanowiło drugie wejście do klasy wprost ze dworu, bo drzwi od sieni, opuszczone na zawiasach, stały też otworem. Piec służył jakby do ozdoby, ponieważ palić w nim nie było można, gdyż drzwiczki wraz z ramą oddawna wyrwano i sprzedano. Na środku izby znajdował się dół na kartofle, zakryty drewnianą klapą. Dziesięć porzezanych ze wszystkich boków ławek stanowiło całe umeblowanie, gdyż stół i krzesło dla nauczyciela, podobnie jak części drwalni i drzwi wchodowe od sieni, w zimie zużyto na opał. Na ostatniej ławce leżała „bibljoteka" szkolna: parę starych elementarzy, dziennik z listą 40 uczniów oraz spisem inwentarza, w którym nauczyciel komponował bruljony raportów do dyrekcji oraz listów w sprawach osobistych. Mieszkanie nauczyciela przedstawiało się podobnie jak klasa. Drzwi, prowadzące doń, wisiały na górnej zawiasie i skoblu, zatkniętym patykiem, tak że, uniósłszy dolną część, dzieci właziły tam na czworakach! Tak wyglądała wówczas, stojąca w samem centrum miasteczka szkoła, jedyne ognisko oświaty, do którego schodzić się miały dzieci z Puław, Woli puławskiej, Mokradek i Wólki Profeckiej, mających około 4 tysiące mieszkańców.

Po objęciu posady mieszkałam i uczyłam w tej ruinie przez trzy miesiące. Wreszcie, widząc, że cierpliwością z zarządem gminy nic nie wskóra, zabrałam się sama energicznie do dzieła. Poruszyłam wszystkich naczelników: straży, powiatu, dyrekcji

naukowej, którzy mieli, albo nie mieli obowiązku interesować się szkołą, zarzucając ich raportami i ustnemi naleganiami. Nie wiem, czy ich to zawstydziło, czy znudziło, dość, że ostatecznie sprzedali stary budynek i połowę gruntu, przynależnego do wynagrodzenia nauczyciela, i w ciągu dwóch lat wystawili dom odpowiedni.

Tymczasem szkołę przeniesiono na komorne. Lokal ten składał się z czterech izb o czterech wejściach do każdej wprost z ulicy. Około 70 dzieci tłoczyło się w dwóch stancjach, nauczycielka wykładała stojąc na progu. Tak uczyłam przeszło półtora roku, nim zdecydowano się nową szkołę wykończyć, w której jednak nie sądzono mi było pracować.

W tymże czasie zły człowiek zadenuncjował mnie, że mówię w szkole i uczę po polsku. Szczęście jeszcze, iż naczelnik dyrekcji, Rosjanin, ale zacna dusza, uwzględnił moje rozpaczliwe położenie. Zmuszony usunąć mię z nienawistnych oczu, przeniósł mię do dużej, lecz na ustroniu leżącej wsi, Gołębia.

Dostałam się między dobrych ludzi, na wdzięczne pole pracy, ale warunki utrzymania pogorszyły się mi bardzo, bo odpadły prywatne lekcje, a żadnych datków od uczniów nietylko nie wymagałam (co się powszechnie zdarzało), ale stanowczo nie przyjmowałam, aby nie mogli mi zarzucić, że nie pracuję z duszy serca, lecz dla zysku.

Siostra moja na kawałku ziemi, przynależnej do szkoły, zabrała się do uprawy ogrodowizny, ja zaś w letnie i świąteczne wakacje stałam się krawcową gołębianek.

Praca w Gołębiu.

Nowe mieszkanie w Gołębiu miało inne wady. Świeżo zbudowany dom był obszerny. Klasa o 5 oknach, mieszcząca się w południowo-wschodnim narożniku, była widna i dzięki dwum piecom — ciepła. Zato mieszkanie nauczycielki, zajmujące przeciwny bezsłoneczny narożnik o jednym piecu, było zimne i wilgotne. W całym domu rosły olbrzymie drzewne grzyby, księżyc podczas pełni zaglądał szparami w ścianach, zimą zaś marzła woda w szklance przy łóżku.

Wieś miała 2000 mieszkańców. Przedtem szkoła w starej chałupie istniała od lat dziesięciu. Prowadziła ją przez ten czas słabo uzdolniona nauczycielka. Dzieci uczęszczało około 30-tu

z bliższych domów i to tylko przez sezon zimowy. Do zmiany nauczyciela odnoszono się obojętnie.

Trzeba było zacząć od werbowania uczniów, więc: spacery po wsi, pogawędki, odwiedziny, zapraszanie do siebie, zachęcanie dzieci pokazywaniem obrazków, opowiadaniem, zabawami, grami i t. p. Powoli młodzież się oswajała i lgnąć zaczęła, ale rodzice kiwali głowami z powątpiewaniem:

— Dobra pani, ale musi niecałkiem spełna rozumu, bo dokazuje i gania z dzieciakami jak równa.

Pod jesień zwycięstwo było zapewnione, szkoła zaczęła się zapełniać. W dziesięciu długich ławkach niestało z czasem miejsca.

Aby nie zrażać rodziców nawet groszowemi kosztami na papier i ołówki, najmłodszy oddział pisał patykiem na usypanym na ławce wilgotnym piasku, starsi kredą na tablicach, które, w braku miejsca na stołach, opierano na plecach kolegów. Piszący w kajetach siedzieli i stali na przemian, ustępując sobie wzajemnie. Brudni i nieczesani musieli się myć i czesać w szkole, do czego narazie grzebienia i mydła dostarczała nauczycielka. Uczniowie poddawali się temu obowiązkowi bardzo niechętnie, rodzice srogo się zań obrażali.

— Co ty se myślisz? szykujesz się na szlachcica, czy jak? A kto będzie robił? — krzyczała oburzona matka na syna, który, wybierając się do szkoły, przyczesywał się przed lusterkiem.

W końcu jednak pogodzono się z losem, i dzieci zaczęły przychodzić z domu porządnie umyte i uczesane. Czuły się w szkole tak dobrze, że z płaczem wypraszały się z domu lub nawet uciekały chyłkiem. Były też i takie, które z obawy, żeby ich nie zatrzymano, o głodzie przesiadywały w klasie obiadową pauzę.

W następnym roku zapis przeszedł setkę. Na wiosnę, kiedy okoliczne szkoły świeciły pustkami, u nas było pełno. Zmęczeni pracą rodzice przychodzili prosić, aby dzieci rozpuścić ze szkoły i, zamiast do nauki, skłonić je do pomocy w gospodarstwie, bo rady sobie sami dać nie mogą. Aby rodzicom ulżyć i dzieciom dogodzić, chodziłam na pastwisko i, zbierając dzieci grupkami, miewałam wykłady, poczem prowadziłam kolejno zabawy i uczyłam robót ręcznych. To też później nawet w czasie wakacyj pastuszkowie zamiast z batem, paśli bydło z szydełkiem lub książką, a cała wieś miała ozdobioną pościel i bieliznę.

Przekonawszy się, że ciemni rodzice, zamiast pomagać w kierowaniu dziećmi, wprost przeszkadzają i psują im robotę, postanowiłam skłonić do nauki starszych. Był to o wiele twardszy orzech do zgryzienia, niż zachęta dzieci. Całe lato robiłam w tym celu wycieczki na pola i do chałup, aż nareszcie upolowałam w rezultacie kilkunastu uczniów (od 16 do 42 lat) na wieczorne lekcje. Słuchaczki ani jednej nie udało mi się przynęcić na stałe, taki niepodatny jeszcze stanowiły one materjał. Tym sposobem powstały jedne z pierwszych u nas, bo już w roku 1880, kursy dla dorosłych. Wykłady na nich odbywały się codziennie od 6 do 9 godziny wieczorem. Poczem wdzięczni uczniowie, dbający o zdrowie „pani", gdy się zanadto rozgadałam, wysłali mię na spoczynek, sami zaś po „studjach" i miłych pogawędkach, trwających nieraz do północka, rozchodząc się, zamykali szkołę na klucz i kładli go w szparę nade drzwiami od frontu.

Słysząc wiele ciekawych opowiadań i otrzymując objaśnienia w różnych sprawach, Gołębiacy nabrali przekonania, że „pani" jest wszechwiedząca i udawali się do mnie w najrozmaitszych kwestjach. Aby podołać ich ciekawości musiałam sama dokształcać się wszelkiemi sposobami. Prócz korzystania z bibljotek proboszcza i sąsiednich dworów, zdobywałam specjalne objaśnienia i odpowiednie książki od profesorów i studentów pułaskich. Ci sami dobrodzieje zaopatrzyli szkołę w mapy, obrazy, zegar, barometr i t. p. pomoce naukowe. Wszystko to ogromnie ułatwiało lekcje i przyśpieszało postępy. A kiedy sprawdziło się co do minuty przypadające wówczas przejście Wenery przez słońce, obserwowane przez całą wieś w polu przy robocie, wiara w naukę doszła do zenitu. Podług barometru prowadzili roboty polne, nocami, pasąc konie, obserwowali ruchy ciał niebieskich.

Pewnego razu po wieczornej lekcji, ujrzawszy „nadzwyczajne zjawisko", zbudzili mnie śpiącą. Musiałam tedy „dla dobra nauki" włazić po drabinie na zaśnieżony dach, aby zobaczyć... czerwono zachodzący księżyc.

Pośrednicząc między chorymi a lekarzami, czerpałam od nich wiadomości pielęgniarskie i nieraz, wzywana na poradę, zdążałam z bańkami i apteczką z jednego końca wsi na drugi i z powodu niezgłębionego jesienią i wiosną błota, zmuszona byłam czepiać się płotu, stąpając po niższej i trzymając się wyższej żerdzi. Często jednak zaaplikowane przeze mnie lekarstwo,

jeśli nie pomagało momentalnie, odrzucano, zastępując je okadzaniem, zamawianiem, odczynianiem uroku lub tym podobnym niezawodnym środkiem. Dopiero z czasem wieśniacy nabrali wiary do apteki i lekarza.

Bojąc się karczmy, jako źródła moralnej zarazy, zabroniłam uczniom bywać w niej na zabawach i weselach, co osobiście sprawdzałam. że jednak był tam zarazem sklepik, więc rodzice posyłali dzieci nieraz w dzień po sprawunki. Wtedy one obowiązane były dla kontroli meldować się za każdym razem w szkole, co sumiennie uskuteczniały, choć im to było nieraz z drogi.

Chcąc powstrzymać kobiety od zarzucania dawnego pięknego stroju, zaczęłam się wraz z siostrą i siostrzeniczką nosić po gołębsku, co się starym bardzo podobało, a młode skłoniło do naśladowania i piękne stroje utrzymały się jeszcze przez długie lata.

Aby rozbudzić w matkach drzemiącą miłość do dzieci, zwłaszcza oddalonych od domu, a nieobecnych synów nauczyć wspominaniem przywiązania do rodziny i kraju, prowadziłam korespondencję z żołnierzami i nieraz miałam przyjemne wzruszenie, widząc łzy rozczulenia w oczach matki, przysłuchującej się czytaniu wysyłanego do syna listu lub jego odpowiedzi, uzupełnianej nieraz naprędce.

H. B. Tarczyński, autor książeczek dla ludu, dowiedziawszy się o szkole w Gołębiu, przysłał paczkę swych wydawnictw. Wzruszyło to bardzo uczniów, a że już umieli pisać listy, podziękowali mu pisemnie. Jako osobliwość w owe czasy, ofiarodawca ogłosił list w „Kurjerze". Ten wpadł w ręce cenzora. Apuchtin, smutnej pamięci kurator, oburzył się i wysłał dwie „bumagi": jedną ze straszną groźbą dymisji do Gołębia, drugą z „wygoworem" do naczelnika dyrekcji w Lublinie. Co to było tłumaczeń i starań, aby mnie nie wysadzili z siodła.

Jeszcze dawny szlachetny naczelnik, który pewnego razu w czasie wizytacji szkoły odwrócił się plecami do zawieszonych przeze mnie nieoględnie portretów królów polskich, udając że ich nie widzi, był na swem stanowisku. On to mnie uratował, bagatelizując sprawę broszur w kuratorjum. A kiedy później, wskutek wyczerpania sił, zmuszona byłam opuścić szkołę, papiery moje zatrzymano w dyrekcji i odebrać je zdołałam dopiero po kilku latach, kiedy już dawnych urzędników tam nie było.

Z czasem i starzy i dzieci interesowali się szkołą coraz więcej. Nawet ze wsi pobliskiej spóbowało się zapisać kilku uczniów, których w zimie przywożono saniami. Niewiele już trzeba było zachęty, aby nakłonić współgminniaków do założenia tajnych szkółek, których pierwszymi nauczycielami stali się najzdolniejsi uczniowie gołębscy.

Następnie przy pomocy dobrych ludzi, zaczęto w Warszawie przysposabiać w tym kierunku organistów, krawcowe, ogrodników i t. p. osoby, które pod jakimkolwiek pozorem mogły zamieszkiwać po wsiach. Z czasem zyskiwały one uznanie rodziców, posłuch i zaufanie uczniów, a własnym sprytem potrafiły się opędzać od nieproszonej opieki policji przebiegłym wykrętem lub skromnym datkiem.

Jedną z takich szkół prowadził Mikołaj Zamojski, gospodarz z Wólki, wyjątkowo na owe czasy piśmienny, żądny oświaty i chętny do jej szerzenia. Zadenuncjowany przez niegodziwego sąsiada, ujrzawszy zbliżające się od strony szosy niebezpieczeństwo, rozpuścił uczniów poza gumno, a w przybyłego na zwiady strażnika wmówił, że uczy tylko dwoje swoich dzieci czytać litanję, że pisanego sam nie zna, a czytanego niewiele rozumie.

Gdzieindziej, skoro siostra organisty spostrzegła zmierzających ku kościołowi żandarmów, zgarnęła ze stołu kajety, cisnęła je pod poduszki i siadła na krzesełko, zasłaniając je sobą. Poczem zaczęła śpiewać z dziećmi sumę z nut, których sama nie znała. Wchodzących powitała wesoło, a poczęstowawszy papierosami, sama wzięła w usta i poprosiła gości o zapałki, bo właśnie jej wyszły.

W obu wypadkach raporty przed władzą wypadły pomyślnie.

Tylko organista został przez tegoż żandarma (na kartach u pisarza) uprzedzony, żeby wyjechał na urlop, bo sam naczelnik na niego się szykuje. Jako austrjacki poddany, organista czmychnął zagranicę, aby wkrótce wypłynąć w innym powiecie.

Stosunki między mną a Gołębiakami układały się coraz milej, coraz serdeczniej. Wesela, chrzciny i pogrzeby rzadko się bez nauczycielki odbywały, a i wieś brała żywy udział w jej prywatnem życiu. Kiedy z przepracowania, niedożywiania i niewygód ciężko zapadłam na zdrowiu, dzieci i rodzice odwiedzali mnie codziennie, a starsze gospodynie z dobrego serca doradzały

swojskie leki: „bo wiadomo, że doktorzy nie zawsze się poznają". Jedna przyniosła nawet w szklaneczce czystej okowity, nalanej na prochach, udrapanych z pięciu progów, jako najskuteczniejszy lek na ostrupkę (febrę).

— Tylko trza po wypiciu nakryć się czarnym kożuchem, a jak się galancie prześpi i wypoci, to człek będzie zdrowiusieńki.

— A ktoby tam w takie „zabobony" wierzył — zaprzeczała druga. — Najlepiej przywieźć zza Wisły starą Kamolinę, bo musi to nie ostrupka, tylko ukryta róża. Jak ona zamówi i okadzi kądzielą, umaczaną w krwi zajęczej, to choróbsko gdzieś się podzieje i nie wróci.

— Tu nasz Wicek — mówi Bąkalina — kazał przynieść gołąbka na rosołek, bo sam nie może przyjść, przebił sobie gałgan piętę na goździu.

— A myśmy z Karoliną prały koszule w rowie i wybrałyśmy na moczarach kacze gniazdo. Ale niech się pani nie boi, bo jaja jeszcze wcale nie zalęgnięte, zbiłyśmy na próbę coś ze cztery.

Kiedy z polecenia lekarzy przejeżdżałam z Warszawy przez Gołąb do Nałęczowa na kurację, cała szkoła wyległa z więzami kwiatów na stację. Widząc to, naczelnik stacji, aby dać dzieciom możność przywitania się, zatrzymał dłużej pociąg, który zwykle przystawał tam tylko na minutę...

JAN MICHALSKI.

W SZWAJCARJI.

(1901 — 1904).

Szwajcarja, ty piękna kraino,
Ty ziemio wolna od przemocy carów!...

Słowa te, wyjęte z jakiegoś wiersza na cześć Kościuszki, który jak wiadomo, ostatnie lata życia spędził w Szwajcarji, tkwi mi w pamięci ze wczesnej jeszcze młodości, to też wcale się nie zmartwiłem, gdy okolicznościami życiowemi zmuszony zostałem do przeniesienia się w roku 1901-ym z Niemiec do Szwajcarji.

Początkowo trafiłem do Zurychu, gdzie zapoznałem się z różnymi Polakami, grupującemi się głównie w towarzystwie „Zgoda". Między innymi poznałem tam wówczas dr. Władysława Gumplowicza, który, już jako uczony, uzupełniał tam jeszcze swoją wiedzę. Poznałem tam również dr. Jakóba Małynicza, wówczas studenta medycyny, późniejszego radnego miasta Warszawy, i wielu rodaków, zarówno inteligentów, jak i robotników.

Życie Polonji zuryskiej w owym czasie nie różniło się wcale od życia w innych ośrodkach na Zachodzie. Każdy zajęty był swoją pracą i ci, co mogli, myśleli przedewszystkiem o prędkim powrocie do kraju. W umysłach bowiem panowała zasadnicza myśl: po zdobyciu tej lub innej wiedzy zagranicą wrócić do kraju i pracować z pożytkiem dla przyszłości. Niewiele było wówczas w Zurychu Polaków - emigrantów politycznych, dla których droga do kraju była zamknięta.

Przy towarzystwie „Zgoda" grupowała się wówczas ta część Polaków, która wyznawała zasady socjalistyczne i postępowe, nastawione w duchu ideologji P. P. S., co przejawiano na zewnątrz urządzaniem różnych obchodów, głównie rocznic naszych walk o wolność. Tow. „Zgoda" utrzymywało kontakt ze społe-

czeństwem szwajcarskiem, głównie z organizacjami socjalistycznemi, które informowano o naszem życiu politycznem w kraju.

Część Polaków, ideowo przynależna do Narodowej Demokracji, miała własne kółka, które nie posiadały zbyt bliskich stosunków ani z Tow. „Zgoda", ani też ze społecznością szwajcarską. Szczupła grupa zwolenników Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy stanowiła zamknięte kółko, szukające oparcia głównie w dosyć licznej wówczas w Zurychu kolonji Rosjan i z pozostałą Polonją stosunków prawie nie utrzymywała. Reprezentantem tej grupy na zewnątrz był Stanisław Gutt, robotnik-emigrant, który też oficjalnie figurował jako redakor wydawanego później (od listopada 1902 r.) organu S. D. K. P. i L. „Czerwony Sztandar".

Przekonałem się, że w Zurychu nie mam co robić, gdyż o możności zdobycia jakiejś pracy zarobkowej myśleć nawet nie było można, w tym bowiem czasie wielu Szwajcarów chodziło bez pracy, i samorząd miejski w Zurychu zmuszony już był wypłacać zapomogi bezrobotnym (1 frank dziennie na osobę, o ile była ona przynależna do gminy zuryskiej). Postanowiłem więc z Zurychu wyjechać, przedtem jednak zwiedziłem Muzeum Narodowe w Rapperswilu, położone na drugim końcu jeziora zuryskiego.

Muzeum powstało staraniem grupy emigrantów z roku 1863 z hr. Platerem na czele, który, jako człowiek bardzo zamożny, nie żałował na ten cel środków. Dzięki przychylnemu ustosunkowaniu się Szwajcarów, Muzeum zostało ulokowane w romantycznie położonem zamczysku, na wysokiej górze, obok miasta Rapperswilu. Na zwiedzających Muzeum Polakach robiło ono silne wrażenie — piękny dziedziniec zamku z różnemi pomnikami naszej przeszłości, następnie eksponaty, dotyczące głównie naszej historji porozbiorowej, przedewszystkiem powstań, umieszczone w obszernych salach zamku — zmuszały do zastanawiania się nad przeszłością i wywoływały ukryte w duszy myśli o przyszłości, o tej przyszłości, która streszczała się w ideologji programowej P. P. S. [1]).

Z Zurychu postanowiłem przenieść się do Genewy i to jako turysta — pieszo. Nie wybrałem prostej drogi, lecz zboczyłem do

---

[1]) Muzeum w Rapperswilu istniało aż do chwili odzyskania niepodległości i spełniło wielkie zadanie w kierunku informowania cudzoziemców różnej narodowości o Polsce. Obecnie zbiory raperswilskie znajdują się w Warszawie.

Lucerny, ażeby odwiedzić zamieszkałego tam mego dobrego znajomego — Stanisława Różańskiego z Warszawy. Był to dosyć ciekawy typ Polaka. Z zawodu cyzeler — artysta, bardzo uzdolniony w swoim fachu, potrafił, bez znajomości języków, objechać sporą część Europy i wówczas właśnie pracował w Lucernie, gdzie oprócz Różańskiego, Polaków stale mieszkających nie było.

Zwiedziwszy w ciągu kilku dni miasto i okolice, udałem się w dalszą drogę i przez Berno, główne miasto Szwajcarji, trafiłem do Fryburga. Szczęśliwym trafem znalazłem tam w miejscowej fabryce maszyn zajęcie jako mechanik. Była już nawet konieczność przerwania podróży z powodu wyczerpywania się moich zasobów pieniężnych.

Po pewnym czasie nawiązałem kontakt z miejscową kolonją polską, która składała się przeważnie ze studentów tamtejszego uniwersytetu i kilku profesorów Polaków. Tam też bliżej poznałem się z grupą Polaków, reprezentujących ideogję niepodległościową. Kolonja polska we Fryburgu dzieliła się na trzy części, z których jedną stanowiła grupa młodzieży ze sfer bardzo zamożnych i wyróżniała ę abstynencją od spraw społecznych, głównie zaś słynęła z dobrego życia. Drugą grupę stanowiła młodzież t. zw. narodowa, trzecią — młodzież, wyznająca ideologję niepodległościową. Wszystkie te grupy jednoczyły się we wspólnej dla całej kolonji czytelni polskiej.

Poznawszy studjujących tam wówczas Polaków, zaprzyjaźniłem się z dr. Janem Prądzyńskim (nazywanym w kolonji polskiej żartobliwie „generałem")[2]), który później w latach 1904—1905 w kraju dosyć intensywnie zajmował się robotą niepodległościową aż do chwili, kiedy został razem ze mną aresztowany i rozkonspirowany [3]). Następnie bliskie stosunki łączyły mnie ze Stanisławem Jędrzejewskim (późniejszy pseudonim „Ryszard"), który w latach 1904—1907 odegrał poważną rolę w pracy podziemnej w kraju i był w pewnym okresie członkiem Centr. Kom. Robotniczego P. P. S., w następstwie czego tropiony i więziony, zapadł na gruźlicę, która położyła kres jego pięknemu życiu. Zbliżyłem się też z Władysławem Kołeckim, który w kilka lat

---

[2]) Rodzina Prądzyńskich wydała generała Ignacego Prądzyńskiego, znanego stratega, kwatermistrza wojska polskiego podczas kampanji 1831 r.

[3]) Patrz „Niepodległość", tom II, artykuł „Kalisz w latach 1904—1905".

później zmarł śmiercią tragiczną na emigracji w b. zaborze austrjackim.

Pewnego razu w mieszkaniu Kołeckiego poznałem przyszłą sławę — Ignacego Mościckiego, wówczas asystenta prof. Kowalskiego. Dzień poznania się z przyszłym prezydentem Rzeczypospolitej mogę zaliczyć do takich dni mego życia, których się nie zapomina. Już od pierwszego spojrzenia i od pierwszego uścisku ręki wyczułem jakiś dziwny urok, który promieniował od jego osoby. Człowiek wysoce poważny o pewnej już wówczas sławie uczonego - wynalazcy, odniósł się do mnie — skromnego wtedy pomocnika fabrycznego — z nadzwyczajną szczerością i serdecznością, z których przebijała miłość do każdego człowieka. To też ten urok, roztaczany przez niego, sprawiał, że we fryburskiej kolonji polskiej panowała jedność i zgoda. Nie znano tam tych kłótni „programowych"; jakie zatruwały życie Polakom w innych środowiskach na obczyźnie, stosunki we Fryburgu panowały wzorowe. Wielką była rola, jaką odegrał Ignacy Mościcki wśród kilku pokoleń uczącej się młodzieży podczas swego pobytu w Szwajcarji. Był on duszą wszelkich poczynań w kierunku akcji niepodległościowej, a wielu Polaków zawdzięczało mu zasadniczy kierunek swojego życia i również wielu (do których i ja mam zaszczyt należeć) korzystało z jego pomocy materjalnej, która uskuteczniana była zawsze w formie wysoce subtelnej. Dom Państwa Mościckich we Fryburgu stał zawsze dla wszystkich rodaków otworem. Serdeczność, z jaką Pani Michalina Mościcka stale gości witała i podejmowała, była wprost nadzwyczajna.

Fryburg słynie z tego, że w Katedrze tamtejszej (Fryburg jest wybitnie katolickim kantonem) znajdują się przepiękne witraże znanego polskiego malarza Mehofera, co podkreślane jest we wszystkich przewodnikach turystycznych.

Po pewnym czasie opuściłem Fryburg i pojechałem do Genewy.

Genewa słynie z tego, że, dzięki wysoce demokratycznemu ustrojowi kantonalnemu, była od dawnych czasów azylem dla rewolucjonistów z całego świata. W tych czasach mieszkało tam bardzo wielu emigrantów różnych narodowości.

Kolonja polska w Genewie składała się z grupy starych emigrantów z 1863 r. z rzemieślników i robotników, którzy tam przybyli w celach zarobkowych, i z uczącej się młodzieży, w której

przeważała płeć żeńska, jako mająca łatwy dostęp na Uniwersytet miejscowy, gdzie wykładał rodak nasz prof. Z. Laskowski, a za moich czasów dorywczo wykładali w charakterze prywatnych docentów W. Lutosławski i W. M. Kozłowski.

Stale mieszkający w Genewie Polacy grupowali się przy „Towarzystwie Wzajemnej Pomocy w Genewie", które posiadało własną bibljotekę, około 1500 tomów książek (z tych około 1000 tomów ofiarował umierając niejaki Szymanowski). Najbardziej czynni w Tow. byli: Tchórzewski, jako skarbnik i Kluczyński oraz Rymtowt jako prezesi lub wiceprezesi. Również był czynny Bandurski, zegarmistrz, znany z prac precyzyjnych w firmie Patek i Philippe.

Poważniejsi i dłużej zamieszkali w Genewie członkowie Tow., byli jednocześnie członkami genewskiej partji radykalnej i z tej racji znakomicie informowali genewczyków o sytuacji, w jakiej znajdowaliśmy się my, Polacy. Bardzo dużo w tym kierunku zdziałał Piotr Kluczyński — przedsiębiorca budowlany w Genewie, pochodzący z Warszawy, ożeniony ze Szwajcarką z domu Berchtold. Dom pp. Kluczyńskich gościnnie był otwarty dla Polaków, a małżonka p. Kluczyńskiego do tego stopnia pokochała nieznaną ojczyznę swego męża, że nauczyła się po polsku i wspierała godnie swego małżonka we wszystkich jego poczynaniach pro Polonja. Wypada też zaznaczyć, że Kluczyński zawsze miał kieszeń otwartą dla potrzebujących pomocy rodaków.

Dzięki stosunkom osobistym niektórych Polaków z genewczykami, Towarzystwo Wzajemnej Pomocy było przez Szwajcarów bardzo poważane. Na różnych obchodach narodowych (głównie rocznice powstań, które Towarzystwo urządzało) bywali Szwajcarzy i to z pośród wybitnych przedstawicieli władz kantonalnych, jak np. Auri Fazy prezydent kantonu genewskiego, Vautier, członek Rady Kantonalnej, Lachenal były prezydent Federacji Szwajcarskiej, profesorowie uniwersytetu i wiele innych, którzy zawsze podkreślali sympatje narodu szwajcarskiego a specjalnie genewczyków dla narodu polskiego. Sympatje te były tak daleko posunięte, że gdy raz Polak jeden, niejaki Truchowski, artysta malarz, zastrzelił swoją narzeczoną, na rozprawie sądowej bronił go z własnej chęci i bezinteresownie, wymieniony Lachenal.

Co rok Towarzystwo Wzajemnej Pomocy brało udział w uro-

czystości przyłączenia Kantonu Genewskiego do Federacji Szwajcarskiej. Ilustracja załączona do tych wspomnień przedstawia właśnie fragment pochodu podczas tej uroczystości w czerwcu 1901 roku. Sztandar Towarzystwa (piąty z rzędu) łatwo poznać, gdyż drzewce sztandaru zakończone jest orłem polskim. Sztandar niesiony jest przez prez. Kluczyńskiego, pod sztandarem idzie grupa Polaków w cylindrach i uroczystych czarnych ubraniach. Któregoś roku z powodu udziału Polaków w tej uroczystości interwenjował konsul rosyjski u władz kantonalnych, lecz dostał należytą, godną wolnego narodu, jakim są Szwajcarzy, odprawę. Myślał widocznie, że mała Szwajcarja ewentualnie kanton genewski zlęknie się jednej z największych potęg świata Rosji... [4]).

Towarzystwo Wzajemnej Pomocy z resztą kolonji, t. j. z młodzieżą akademicką i częściowo robotniczą, utrzymywało bardzo luźne stosunki, wobec wielkich różnic pojęć. Starzy, osiedli w Genewie, pielęgnowali uczucia polskie jako potrzebę sercową, czcili tradycje, a głównym przejawem ich działalności było zbieranie składek na „Skarb Narodowy". Młodzi szykowali się do walki, wierząc, że bez poświęceń bytu państwowego nie uzyskamy. Były czynione próby — głównie przez p. Kluczyńskiego, który był jakby łącznikiem pomiędzy starymi a młodymi — w kierunku utrzymywania wspólnej czytelni i bibljoteki, lecz nawet tych skromnych zamierzeń nie dało się długo utrzymać przy życiu — taka była, jak już powiedziałem, rozbieżność pojęć!

Druga grupa kolonji polskiej w Genewie składała się przeważnie z uczącej się młodzieży i kilku inteligentnych robotników - emigrantów. Grupa ta w większości swej wyznawała ideologję niepodległościową P. P. S., znikoma mniejszość (studentki żydówki) — ideologję S. D. K. P. i L. i Bundu. Wśród kobiet najpoważniejszą przedstawicielką ideologji P. P. S. była Helena Wojciechowska, studentka medycyny.

Świat męski był reprezentowany przez d-ra Tadeusza Waryńskiego, asystenta na uniwersytecie, syna Ludwika Waryńskie-

---

[4]) Na cmentarzu w genewie, na przedmieściu Carouge, zostały złożone zwłoki Józefa Bosak - Hauke, generała i dowódcy wojsk podczas powstania styczniowego, a następnie dowódcy brygady w armji republikańskiej francuskiej pod Garibaldim, poległego bohaterską śmiercią podczas wojny francusko-pruskiej. Polonja genewska, głównie zaś Polacy, stale zamieszkali w Genewie, składali co roku przy jego mogile hołd pamięci tego wybitnego Polaka, generała-rewolucjonisty.

go, proletarjatczyka, następnie Antoniego Burkota, zecera, członka P. P. S., który po powrocie do kraju pracował najpierw nielegalnie, następnie w ruchu zawodowym jako długoletni redaktor czasopisma „Wiadomości Graficzne". Burkot pracował w swoim czasie w drukarni „Przedświtu" w Londynie, w Genewie zaś był kierownikiem rosyjskiej drukarni Kuklina, gdzie znani publicyści rosyjscy, W. Posse i W. Boncz - Brujewicz, wydawali przez czas jakiś poważne czasopismo „żiźń". W tym okresie mieszkał też w Genewie Stanisław Paliński, znany w kraju działacz, który przybył do Szwajcarji wprost po ucieczce z Jakucka (ciekawy opis tej ucieczki był drukowany w „Przedświcie"). Bawił też krótko Feliks Dzierżyński, który z racji swoich „międzynarodowych" przekonań z kolonją polską (poza kilkoma osobami z S. D.) kontaktu nie utrzymywał, lecz obracał się przeważnie wśród emigrantów rosyjskich. I on również opisał swoją ucieczkę z Syberji (drukowane w „Czerwonym Sztandarze").

Najciekawszym, przemiłym rodakiem był przybyły wówczas wraz z żoną z Syberji stary proletarjatczyk Mieczysław Mańkowski. Były to wzniosłe chwile, kiedyśmy się pewną grupką zbierali w mieszkaniu Mańkowskiego i on wraz z żoną — rewolucjonistką rosyjską — towarzyszką jego wierną na zesłaniu, opowiadali nam młodym swoje przeżycia rewolucyjne. Wielokrotnie gościła też u nich „babcia rewolucji rosyjskiej" — Breszko - Breszkowska. Muszę tu podkreślić, że Mańkowski, pomimo, że w bardzo młodym wieku (z procesu Proletarjatu) był zesłany na Syberję, gdzie kilka dziesiątków lat spędził wśród zesłańców Rosjan, był dobrym Polakiem — niepodległościowcem, a ponieważ wśród emigracji rosyjskiej — głównie socjalistów - rewolucjonistów — cieszył się bardzo wielkiem poważaniem, przeto głos jego, opinja jego o naszych sprawach polskich były przez Rosjan szczególnie brana pod uwagę.

Ogólnie biorąc, nastroje tej drugiej grupy sprowadzały się do jak najlepszego wykorzystania pobytu zagranicą, celem zdobycia jak największych zasobów wiedzy w kierunku naukowym i rewolucyjnym i w dużej mierze do pewnego przygotowania do walki z caratem. Życie tej grupy skupiało się przy Czytelni Akademickiej, (gdzie odbywały się zebrania i odczyty, na które czasem przyjeżdżał z Fryburga prof. Ignacy Mościcki) i Bratniej Pomocy, w pewnym okresie też przy własnej kuchni polskiej i kilku kołach, zorganizowanych dla zajmowania się specjalnemi za-

gadnieniami, jak np. kółko ekonomji politycznej i in. Prof. W. Lutosławski zorganizował kółko celem zapoznawania się z utworami wieszczów naszych. Na zebraniach tego kółka czytał i komentował głównie utwory A. Mickiewicza („Księgi Narodu i Pielgrzymstwa"), J. Słowackiego „Króla Ducha", „Beniowskiego" i innych.

Celem podniesienia poziomu umysłowego przebywających w Genewie robotników, a także celem samopomocy wzajemnej, powstało też w tych czasach nowe towarzystwo polskie, pod nazwą „Towarzystwo Polaków Pracujących" ze statutem, wzorowanym na statucie towarzystwa tej samej nazwy w Paryżu. W towarzystwie tem również odbywały się odczyty, pogandanki i różne zebrania, przyczem korzystało ono z lokalu Akademickiej Czytelni Polskiej. Przewodniczącym tego towarzystwa w pewnym okresie był piszący te słowa, skarbnikiem — Burkot. Główny cel założycieli był, ażeby na terenie towarzystwa zbliżyć do siebie robotników i studenterję. Cel ten został osiągnięty, gdyż poza robotnikami do towarzystwa, a nawet do zarządu, należała spora grupa uczącej się młodzieży.

Stosunek z kolonją rosyjską był dosyć luźny, gdyż Rosjanie zasadniczo odnosili się do nas protekcyjnie — z wyjątkiem socjalistów - rewolucjonistów, z którymi byliśmy w bliższym kontakcie i którzy uznawali nasze prawo do stanowienia o naszym losie narodowym. Z pozostałemi grupami rewolucjonistów rosyjskich trudne były stosunki, gdyż w żaden sposób nie chcieli oni zrozumieć naszych dążeń do niepodległości i za Różą Luksemburg nazywali nas „socjal - patrjotami".

Naogół biorąc, Rosjanie w porównaniu z nami odróżniali się brakiem kultury i ogłady towarzyskiej, to też w wielu wypadkach Szwajcarzy odmawiali im wynajmu mieszkań. Musieliśmy przeto na każdym kroku pouczać Szwajcarów, że nie jesteśmy Rosjanami, lecz Polakami, i że jest to duża różnica!...

Naturalnie wśród emigracji rosyjskiej byli ludzie o dużej kulturze, lecz były to jednostki, które w życiu codziennem nie bardzo lgnęły do swoich współrodaków. Ja miałem możność zetknięcia się z lepszą częścią emigracji rosyjskiej. Jakiś czas pracowałem w zakresie rolniczo - ogrodniczym w kolonji t. zw. „Komunistów - Tołstojowców" we wsi Onex pod Genewą. Nazywała się ta kolonja komunistyczną, lecz było to określenie czysto teoretyczne. Panowała tam przedewszystkiem zasada tołsto-

jowska „nie sprzeciwiania się złu" i absolutna wolność indywidualna. Kolonję tę założył i finansował Paweł Birjukow, biograf i osobisty przyjaciel Tołstoja. Pracowali tam, oprócz kilku Rosjan, Bułgarzy, Francuzi, Węgier i ja jedyny Polak. Stosunki były nadzwyczaj miłe. Kiedy kto chciał, to pracował, i żadnych wzajemnych zobowiązań nie było. Wyprodukowane owoce sprzedawaliśmy w Genewie, lecz osiągnięte wpływy nie pokrywały kosztów utrzymania kolonji. To też, gdyby nie fundusz Birjukowa, przedsięwzięcie to nie mogłoby istnieć.

Na kolonję tę przyjeżdżali, jako goście, różni wybitni emigranci rosyjscy, a nawet różne poważne osobistości z Rosji z zachowaniem tajemnicy, kim są, i to dawało okazję do dyskusyj na różne tematy, lecz nigdy nie słyszałem przychylnego zdania co do spraw i potrzeb polskich... Birjukow wydawał własnym nakładem i redagował czasopismo p. t. „Swobodnoje Słowo" — organ, propagujący idee Tołstoja. Pomagał mu w tej pracy dr. Daszkiewicz — Ukrainiec.

Ponieważ mieszkańcy tej kolonji byli wielkimi wielbicielami Tołstoja, więc kult jego osoby przejawiano przy każdej rozmowie, rozważając najmniejsze szczegóły z jego życia. Opowiadano między innemi taką charakterystyczną wersję. Tołstoj był potępiony przez synod cerkiewny w Rosji za wyraźną akcję propagandową przeciwko rządowi rosyjskiemu, i synodowi zależało na tem, aby Tołstoj umarł jako prawowierny prawosławny. W tym celu władze porozumiały się z żoną Tołstoja, która nigdy nie podzielała jego zapatrywań, i stale w pobliżu, gdzie się Tołstoj znajdował, był zawsze w pogotowiu wtajemniczony zaufany pop, którego zadaniem miało być wejście w momencie zgonu Tołstoja do jego pokoju i obwieszczenie potem światu, że Tołstoj przed samą śmiercią pojednał się z cerkwią. Wersja ta znalazła potwierdzenie w fakcie, że Tołstoj, czując zbliżającą się śmierć, poprostu uciekł z domu i dokonał życia na jakiejś małej stacyjce kolejowej w mieszkaniu jej naczelnika.

Obok tej kolonji mieszkali na swoich skromnych gospodarstwach starzy emigranci ukraińscy: Kuźma i Wasilewski. Ten ostatni drukował we własnej drukarni serbskie czasopismo „Topola". Nie mogliśmy zrozumieć, co to słowo oznacza, wiadomem się dopiero stało to po zabójstwie króla serbskiego Aleksandra Obrenowicza i wstąpieniu na tron królewski Piotra Karadżordżewicza, który wówczas mieszkał w Genewie. Otóż Topola jest to

nazwa miejscowości w Starej Serbji, z której się ród Karadżordżewiczów wywodzi. Czasopismo to, drukowane w Genewie, a rozpowszechniane nielegalnie w Serbji, miało na celu przygotowanie przewrotu dynastycznego...

W Onex mieszkali też wówczas wybitni przedstawiciele socjalistów - rewolucjonistów rosyjskich: Minor, Czernow, Goc i inni. Zaprzyjaźniłem się z nimi, a najserdeczniejsze stosunki utrzymywałem z Minorem i jego rodziną. To też wielką radość mi sprawiło spotkanie się po latach z Minorem po upadku w Moskwie caratu, gdzie Minor był wówczas przewodniczącym rady miejskiej, aż do chwili przewrotu bolszewickiego...

Również poznałem tam Włodzimierza Burcewa, który stale podróżował pomiędzy Londynem, Paryżem i Genewą, a w Genewie przy pomocy socjalistów - rewolucjonistów redagował i wydawał czasopismo historyczne „Byłoje". Burcewa naogół nie lubiano, gdyż dopatrywał się on wszędzie szpiegów i prowokatorów. Wyglądało to na chorobliwą manję, lecz podejrzliwością swoją doprowadził w końcu do wykrycia i zdemaskowania największego prowokatora świata — Azefa...

Kwestja podejrzeń o szpiegostwo była w kolonji rosyjskiej stale na porządku dziennym, czego w naszej kolonji polskiej wcale nie znano. Mam wrażenie, że główną przyczyną tego był fakt, że Rosjanie przybywali do Genewy z olbrzymich przestrzeni Rosji, co utrudniało wzajemne bliższe poznanie i stwierdzenie przeszłości danej osoby — w przeciwstawieniu do nas Polaków, którzy przybywali z małego stosunkowo terenu i — albo się ze sobą już w kraju znali, albo też miewali wspólnych znajomych.

Do jakiego stopnia kwestja tych podejrzeń w kolonji rosyjskiej była aktualna, świadczy fakt, że istniała stała instytucja do rozpatrywania tych spraw. Przewodniczącym tej komisji i sądu był Jerzy Plechanow. Do osądzenia jednej takiej sprawy zaprosili Rosjanie przedstawiciela kolonji polskiej (grupy drugiej), do czego otrzymałem ja delegację. Stwierdziwszy na jednem z posiedzeń tego sądu, że całe oskarżenie polega tylko na domysłach, brak zaś jakichkolwiek konkretnych faktów, na podstawie których możnaby obwinić danego człowieka, podziękowałem za zaszczyt należenia do takiego sądu. Byłem bowiem pod wrażeniem przeżyć w kolonji w Onex, gdzie szukano u człowieka przedewszystkiem dodatnich stron jego charakteru...

Jednego roku Goc pojechał na kurację do Włoch. Skorzy-

stał z tego rząd carski i zażądał od Włoch wydania Goca. Został on we Włoszech aresztowany i osadzony w więzieniu, a rosyjski okręt wojenny oczekiwał w Neapolu na jego przyjęcie — tak caratowi zależało na dostaniu Goca w swoje ręce! Ponieważ jednak wydanie Goca mogło nastąpić na skutek decyzji sądu włoskiego, sędziowie tamtejsi, po dzielnej obronie adwokata rzymskiego - socjalisty Enriko Fezz, — wydania Goca odmówili. Po powrocie do Genewy był on przedmiotem serdecznych owacyj.

Życie kolonji rosyjskiej w Genewie było bardzo ruchliwe. Różne odłamy rosyjskiego świata rewolucyjnego wydawały tam swoje pisma, broszury i książki, urządzono stale z ramienia tych grup odczyty, po których odbywały się dyskusje, trwające nieraz po kilka wieczorów. Każda grupa starała się dowieść, że tylko ona jedna jedyna reprezentuje prawdziwy socjalizm i że ona jedyna skutecznie pracuje nad obaleniem caratu. Wszelkie zagadnienia ujmowane z punktu widzenia „pryncypjalności". Głównymi prelegentami na takich odczytach byli Czernow, Plechanow, Trocki i kilka razy Lenin. Dyskusje były bardzo namiętne, tak, że nawet nieraz dochodziło do argumentów kija. Oba odłamy socjalnych demokratów rosyjskich (bolszewicy i mieńszewicy) usilnie zwalczali socjalistów - rewolucjonistów, głównie zaś propagowane i stosowane przez nich metody walki z caratem zapomocą teroru. Już wówczas, jakgdyby przewidując przyszłą rolę prowokatora Azefa, ostrzegali przed terorem, twierdząc, że przy przeprowadzaniu akcyj terorystycznych nigdy nie jest się zagwarantowanym od zdrady, gdyż taką metodę walki policja i żandarmi zawsze mogą wykorzystać na swoją korzyść. Najgorliwszym rzecznikiem i obrońcą teroru był Czernow, mając jednak poważnych przeciwników, niemało musiał się natrudzić.

Nas, Polaków, początkowo odczyty te zaciekawiały, lecz po pewnym czasie przestaliśmy się interesować temi „pryncypjalnemi" zagadnieniami, uważaliśmy bowiem, że każda metoda w walce z caratem jest dobra.

Rosjanie w Genewie nie doszli do uzgodnienia tych „pryncypjalnych" zagadnień, zato los później spłatał im złośliwego figla. Po upadku caratu ta część rewolucjonistów - bolszewików, która zawsze i wszędzie potępiała teror, pierwsza zaczęła w wolnej Rosji stosować w jak najostrzejszej formie teror i to prze-

dewszystkiem w stosunku do dawnych propagatorów teroru — socjalistów - rewolucjonistów...

Chociaż w Genewie łączyły nas bliższe stosunki z socjalistami - rewolucjonistami, jednak staraliśmy się utrzymać kontakt ze wszystkiemi odłamami rosyjskiej rewolucji, uważając, że są oni naszymi sprzymierzeńcami w walce z caratem. Nie mogliśmy tylko utrzymywać stosunków z „braćmi - słowianami" z państw bałkańskich i z Czechami, gdyż byli oni carofilsko nastawieni!...

Władze kantonalne i municypalne genewskie odnosiły się do świata rewolucyjnego z Rosji z wielką życzliwością, udzielając u siebie azylu dla emigrantów, zastrzegały się tylko przeciwko mieszaniu się do polityki miejscowej. Życzliwość i zrozumienie spraw rewolucji w Rosji były tak wielkie, że nawet na pewne czyny, kolidujące z miejscowemi ustawami, patrzano przez palce. Sympatja genewczyków dla świata rewolucyjnego przejawiały się w różnych formach. Np. nigdy nie było trudności w otrzymaniu sal miejskich na odczyty, obchody, przedstawienia i t. p. Pamiętam, że kiedyś socjaliści - rewolucjoniści otrzymali do dyspozycji piękny gmach teatru kantonalnego. Wystawiono z dużym pietyzmem sztukę Gorkiego „Na dnie". Sztukę tę grano w języku rosyjskim, ale dla ułatwienia orjentacji genewczykom i wogóle obecnym na przedstawieniu nie Rosjanom, rozdano objaśnienia w jezyku francuskim. Fakt wystawienia tej sztuki i to w takim pięknym teatrze, jakim jest teatr w Genewie, podniósł i spotęgował jeszcze sympatje genewczyków do rewolucyjnej walki z caratem.

W pewnym okresie postanowiłem nauczyć się zecerstwa w celach zarobkowych i z myślą, że fach ten może mi się w kraju przydać. Pierwszym moim nauczycielem był wymieniony Kuźma, który miał własną drukarnię ukraińską, lecz głównie uczył mię potem Burkot. Miał on ze mną dużo roboty, gdyż składy moje dla czasopisma „żiźń", wymagały niezwykłej korekty — przynajmniej w pierwszym okresie nauki. Wykazał on jeden wielką cierpliwość w kierunku wyszkolenia mnie na zecera, a co więcej, traktował mię z wielką serdecznością koleżeńską. Wkrótce potem socjaliści - rewolucjoniści zaprosili mnie do współpracy w swojej drukarni w Genewie. Pracowałem u nich przy składaniu czasopisma „Rewolucjonnaja Rosija" i całego szeregu książek i broszur treści rewolucyjnej — aż do mojego wyjazdu z Genewy. Pomimo, że znajdowaliśmy się w przepięknym kraju o tak

mądrze pojmowanej i stosowanej wolności, w atmosferze, która w stosunku do życia w państwie carów, rajem mogła się wydać, w przemiłych warunkach bytowania, pozwalających na korzystanie z wszelkich dorobków kulturalnych tego małego, prostego, a zarazem wielkiego duchem i mądrego narodu Helwetów, pomimo tego, chęć czynu, pragnienie walki — parły nas wszystkich młodych do Polski.

Na początku 1904 r. opuściłem piękną, gościnną i tolerancyjną Szwajcarję, wynosząc z kilkuletniego tam pobytu jak najmilsze wspomnienia. To też prawie w 30 lat później, kiedy jako burmistrz Łowicza witałem przybyłą do Polski w r. 1932 wycieczkę grupy inżynierów—Szwajcarów, dziękowałem im, jako reprezentantom Szwajcarji, za wszystko, czegośmy się u nich nauczyli, i za tę gościnę, jakiej w ich ojczyźnie doznawaliśmy, wbrew ciągłym wysiłkom rządu carskiego, zmierzającym do utrudnienia nam w niej życia.

STANISŁAW PATEK

ZE WSPOMNIEŃ OBROŃCY.

I.

MONTWIŁŁ.

(Józef Mirecki, Grzegorz, Bronisław).

Walka polityczna rdzennej ludności kraju z rządem zaborców posiada własne cechy i swój charakter specjalny. Niezawsze jej odpowiada dzielnie odchylona przyłbica.

Jeden z najśmielszych bojowców naszych mówił mi, że, gdyby w walce takiej wróg, tłumiący życie Ojczyzny, schwycił go za rękę z brauningiem i zapytał: — Czy to pańska ręka?, — odpowiedziałbym bez wahania — Nie, nie moja. Odcięliby ją. Pozostałaby mu do walki reszta.

W żarcie tym była zawarta jego myśl przewodnia: walki do ostatka, walki na śmierć i życie. Według tej myśli najlepiej, ażeby spiskowiec pozostawał w działalności swojej spiskowcem od początku do końca.

Innej teorji w praktyce życia był hołdownikiem Montwiłł. Ponosił go wrodzony zapał. Montwiłł nawet w tym okresie, kiedy był organizatorem i rozkazodawcą w Wydziale Bojowym, od czasu do czasu szedł w bój, przodując wykonawcom. Jemu z kolei, jako schwytanemu na gorącym uczynku wykonawcy, poryw bohaterstwa psuł niekiedy w obronie ścisłe zachowanie linji spiskowca.

. . . . . .

Mirecki występował w szrankach partyjnych pod pseudonimem „Grzegorza" lub „Bronisława", potem dopiero, w sprawach sądowych, figurował jako „Józef Montwiłł", gdyż z paszportem na to imię został aresztowany.

Stoją: 1. Profesor Ignacy Mościcki. 2. Pani Michalina Mościcka. 3. Dr. Konrad Kasperowicz. 7. Panna Landy — studentka z Berna. 8. Inż. Maurycy Altenberg. Siedzi w drugim rzędzie: Dr. Karol Dziewoński. Siedzą w pierwszym rzędzie: 1. Student z Fryburga Cieplik. 2. Stanisław Jędrzejewski (późniejszy wybitny działacz P.P.S.).

Do artykułu J. Michalskiego.

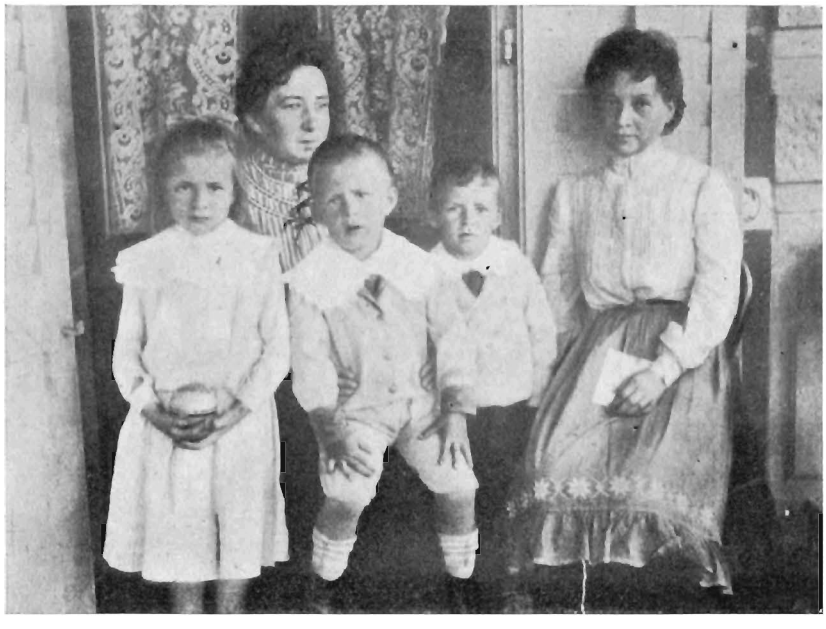

Pani Michalina Mościcka z dziećmi i z siostrą, Panią Rudzińską.

Dr. K. Kasperowicz, dr. Jan Prądzyński, dr. Marja Kasperowiczowa, Jan Michalski.

Do art. Jana Michalskiego.

Starał się współżyć z ludźmi, do siebie podobnymi, a w pierwszym rzędzie z żoną swą Marją, której zachowania się w najtrudniejszych i w najboleśniejszych dla niej chwilach, doprawdy, zapomnieć niepodobna!

. . . . . .

Mirecki miał kilka spraw, zakończonych w porządku administracyjnym. Brał udział w kilkunastu zamachach, które nie doprowadziły go do kraty sądowej, w sądzie zaś wojennym, poczynając od 1905 r. miał kilka spraw, a wśród nich najpoważniejsze: sprawę, wynikłą z zebrania przy ulicy Mokotowskiej Nr. 23; sprawę o należenie do „sztabu pięciu"; wreszcie sprawę o zamach na pociąg pod Łapami.

Pierwsza jego sprawa administracyjna ciągnęła się bardzo długo. Zaczęła się w r. 1901, skończyła się 1904 r. Przez ten czas Mirecki siedział w więzieniu w Piotrkowie i w Radomiu, poczem miał być zesłany do Wschodniej Syberji. Gdy jednak wybuchła wojna rosyjsko-japońska, Wschodnią Syberję zamieniono mu na gubernję Ołoniecką, skąd bez paszportu „zwiał" przez Petersburg do Polski.

Gdy na cele polskie, z programu partyjnego wypływające, brakło pieniędzy, a rząd rosyjski pieniądze, z Polski ściągnięte i w Polsce zebrane, wywoził do Petersburga, Mirecki wraz z wieloma innymi działaczami stanął na tym punkcie widzenia, że pieniądze te stanowią własność Polski i na cele polskie powinny być zużyte. Zapatrywanie takie stanowiło podstawę do odbierania Rosjanom pieniędzy, z Polski ściąganych. A że znajdowały się one bądź w kasach rządowych, bądź w pociągach pocztowych, które je przewoziły do skarbu rosyjskiego w Petersburgu, przeto podstawa owa stawała się podłożem do ataków na powyższe kasy i pociągi. Takich zamachów wówczas dokonano dużo. W wielu z nich Mirecki brał udział osobiście, dając przykład energji i męstwa.

Nie mniej ważką podstawą wybuchów bojowych była rosyjska polityka uciemiężania poszczególnych sfer i klas narodu polskiego. Okrucieństwo jej wzmagało się, gdy na swej drodze nie napotykało oporu. Opór ten przeto stawał się jakgdyby logiczną koniecznością ucisku.

Ale przedewszystkiem i ponad wszystko do mniejszych i większych wybuchów pchała naród polski wiecznie żywa w jego sercu idea niepodległości Polski. Nikt nie wiedział wówczas, kie-

dy ona stanie się faktem, nikt nie przewidywał, na jakiej drodze przyjdzie, jak się rozwinie i w jaki sposób się urzeczywistni, ale nikt nie wątpił nigdy, że przyjdzie, że przyjść musi!

Trzeba było przeto o nią walczyć wszędzie, gdzie się dało i jak się dało. Tego mogą nie rozumieć obcy, to czuli jednak wszyscy swoi.

Stąd wypływa powstanie Wydziału Bojowego P.P.S. w 1905 roku. Stąd w konsekwencji — Milanówek, Pruszków, Rogów, krwawa środa i wiele innych, w których taki lub inny udział brało wielu wybitnych członków wydziału bojowego, a wśród nich i Mirecki.

. . . . . .

Z trzech wyżej wyszczególnionych spraw sądowych Montwiłła pierwsza, aczkolwiek sądzona była w roku 1908, zaczęła się w 1905 r.

Dn. 7-go sierjnia 1905 r. w domu przy ul. Mokotowskiej Nr. 23 miało się odbyć spotkanie około trzydziestu wybitnych rewolucjonistów. Niewiadomym dotychczas sposobem policja dowiedziała się o tem i poczyniła odpowiednie przygotowania. Agenci policji, ubrani po cywilnemu, rozlokowali się w bramie, w podwórzu i na schodach, prowadzących do mieszkania, w którem zebranie odbyć się miało. Mieli oni do swego rozporządzenia siłę wojskową z lejb-gwardji litewskiego pułku, która oczekiwała częściowo w pobliżu na ulicy, częściowo na podwórzach pobliskich domów. Oczekiwali tylko na moment, kiedy zebrani będą w komplecie, ażeby mieć bogatszy połów.

Na zebraniu tem był i Montwiłł. Wychodząc, spostrzegł w bramie stojących agentów policyjnych, rzucił się na boczne schody i dobiegł aż do ich szczytu. Wydostał się na dach i ukrył się za kominem. Agenci skoczyli za nim. Montwiłł miał brauning i dwa magazyny naboi. Na dachu kilkopiętrowego domu, w najniedogodniejszych warunkach rozpoczęła się strzelanina, która nie dała żadnych rezultatów. Agenci przywołali na pomoc żołnierzy. Montwiłł wystrzelał naboje, jakie posiadał, aż do ostatniego. Ostatni przeznaczył dla siebie. Uniósł go poryw rycerskości. Wolał skończyć ze sobą, niż oddać się żywym w ręce przeciwników. Teren boju był jednak rozpaczliwy. Dach był tak spadzisty, że noga mu się poślizgnęła i kula trafiła mu nie w głowę, lecz w szczękę. Schwytano go i sprowadzono z dachu. Zabrano brauning, resztki wystrzelonych naboi i paszport wileński na imię

Montwiłła, którego autentyczność podczas śledztwa władze wileńskie zakwestjonowały. Na kurację umieszczono go w szpitalu św. Ducha, skąd zbiegł 5 października 1905 r.

Ukrywał się do listopada 1907 r., kiedy został ponownie aresztowany. Tożsamość jego osoby została pomiędzy innemi stwierdzona przez tych agentów policyjnych, którzy go zatrzymali w 1905 r., oraz przez ranę, która pozostawiła mu bliznę na twarzy.

Akt oskarżenia przeciwko niemu został sporządzony w maju 1908 r. Sąd odbył się 17/30.V.1908 r. Zapadł wyrok śmierci. Podałem na wyrok ten skargę kasacyjną. Kasacja opierała się głównie na tem, że późniejsze manifesty carskie zniosły karę śmierci w stosunku do przestępstw, popełnionych przed 17.X.1905 r. Wyrok śmierci został zamieniony na 15 lat katorgi.

. . . . . .

Rok 1908 miał poza innemi dwie cechy charakterystyczne: 1) rząd rosyjski, który podczas rewolucji znosił wiele ciosów i upokorzeń, poczuł się silniejszym i, powracając do poprzedniej swej władzy, podniósł głowę z całą butą, z okrucieństwem więc rozpoczął prześladowania tych, których doniedawna drażnić się obawiał; 2) demoralizacja, szerząca się w słabnących szeregach rewolucjonistów doprowadziła do tego, że słabi — a takich w ostatnich czasach było wiele — zaczęli „sypać" innych, ażeby ocalić siebie. Tym, którym groziła kara śmierci, zdradę poczytywano za okoliczność łagodzącą... więc zdradzali, zdradzali cynicznie, zdradzali, dodając bez ceremonji do swych zeznań wyjaśnienie, iż czynią to w nadziei, że sąd wskutek tego ich na śmierć nie skarze. Zeznań tych po dziś dzień nie można czytać bez uczucia wstydu i wstrętu.

Zeznań tych było pełno w sprawie „sztabu pięciu" wytoczonej Montwiłłowi.

Ażeby się nie uwikłać wobec tych zeznań, można było tylko zachowywać pogardliwe milczenie. Było to koniecznością, do której Montwiłł dostosował się w sposób wprost nadzwyczajny. Odmówił nietylko odpowiedzi na pytania: kim jest?, ile ma lat?, czy przyznaje się do jakiejkolwiek winy?, ale odmówił wyjaśnienia przyczyn, dla których wszelkich odpowiedzi odmawia.

Akt oskarżenia w tej sprawie sporządzony został w czerwcu 1908 r. Sąd skazał w niej Montwiłła na 15 lat katorgi. Wyrok ten Montwiłł przyjął z pogardliwym uśmiechem, bo już był

wówczas skazany na 15 lat katorgi w powyżej cytowanej sprawie z ul. Mokotowskiej Nr. 23.

. . . . . .

Ostatni raz Montwiłł stawał przed sądem za zamach na pociąg pod stacją Łapy, dokonany w czerwcu 1907 r. Pociąg ten wiózł z Warszawy dziesięciu oficerów i około pięciuset żołnierzy, znanego ze swej złośliwości i okrucieństwa na ulicach Warszawy wołyńskiego pułku, na uroczystości dworskie do Petersburga. Pod pociąg ten na 908 wiorście spiskowcy pod wodzą Montwiłła zrobili podkop i umieścili w nim materjały wybuchowe. Niezależnie od tego oczekiwali na jego nadejście uzbrojeni w brauningi, z których dali ognia, gdy pociąg, pomimo podkopu, poszedł dalej.

Oskarżenie stanęło na tym punkcie widzenia, że była to zemsta za to, że pułk powyższy często pomagał t. zw. „ochranie" do zwalczania rozruchów rewolucyjnych w „Kraju Nadwiślańskim", i że zamach ten nie udał się wbrew woli spiskowców, którzy starali się go doprowadzić do skutku w sposób najbardziej krwawy i bezwzględny! Okolicznością, utrudniającą działalność obrony w tej sprawie był fakt, że przed Montwiłłem sądzono już pod tym samym zarzutem trzech innych spiskowców, którzy byli skazani na śmierć i nad którymi wyrok został wykonany.

Kiedy Montwiłł został skazany na śmierć, udałem się do generał-gubernatora Skałłona z żądaniem przepuszczenia skargi kasacyjnej, albo złagodzenia wyroku.

Na żądanie moje po dłuższych petraktacjach otrzymałem wówczas ową znaną odpowiedź:

— Niet, nie mogu. Sliszkom sławnyj połk. Czto skazał by Pietierburg? Nielzia! [1])

Wyrok został zatwierdzony 8-go października 1908 r. popołudniu i wykonany 9-go października 1908 r. rano.

Wiadomość o zatwierdzeniu wyroku zawiozłem Montwiłłowi do X-go pawilonu osobiście. Przyjął ją ze stoicyzmem, jako rzecz oczekiwaną, jakgdyby inaczej być nie mogło. Dał mi zlecenia dla partji, dla przyjaciół i dla żony swej, Marji.

— Niech Pan powie moim współtowarzyszom, że gdybym żył poraz wtóry — rzekł do mnie Montwiłł — to postępowałbym

---

[1]) „Nie, nie mogę. — Tu chodzi o zbyt sławny pułk. — Coby na to powiedział Petersburg? Nie można!"

tak samo, jak postępowałem, niezależnie od grożącej za to kary śmierci.

Pani Marja pragnęła zobaczyć go koniecznie.

Już wieczorem udaliśmy się na Ś-to Krzyską do kancelarji i mieszkania ówczesnego szefa żandarmów, Uthofa, który był ostatnią instancją we wszelkich sprawach dotyczących X-go pawilonu. Nie zastaliśmy go w domu. Powiedziano nam, że jest na zabawie w klubie żandarmów. Nie było innej rady. Trzeba było jechać do tego klubu.

Pani Marja oczekiwała w powozie, ja wszedłem do klubu, by się zobaczyć z Uthofem. W klubie przybycie moje zrobiło niespodziewane wrażenie. Ze wszystkich stron i przez wszystkie drzwi zaglądano do poczekalni, w której mnie umieszczono. Uthof przyjął mnie w specjalnym gabinecie i po krótkich wyjaśnieniach zgodził się na to przedśmiertne widzenie.

Pani Marja pojechała do Cytadeli. Tam ją zrewidowano i dopuszczono do „widzenia" z zachowaniem wszelkich możliwych i niemożliwych formalności.

Potem udaliśmy się do jednego przyjaznego domu, gdzie słuchaliśmy sprawozdania z tego zamachu z ust jednego z jego uczestników, który szczęśliwie uszedł i nie został zaaresztowany. Opowiedział on wzruszająco o wysiłkach Montwiłła, który był tak wyczerpany, że, idąc upadał na ziemię nie jak człowiek, lecz jak drewno, a pomimo to podnosił się i działał dalej.

Ażeby podkreślić, kim była Pani Marja, pozwolę sobie na przytoczenie niektórych ustępów jej listu, pisanego do mnie w chwili, gdy się giąłem pod ciężarem powyższego wyroku:

— „...chciałam także powiedzieć Panu, żeby się Pan tak nie martwił wyrokiem. Pan był tak strasznie zgnębiony wczoraj. Pan widzi przecie, że dla nas śmierć nie powinna być straszna i chyba założenie to stwierdzamy zachowaniem swojem... Pan podziwia spokój męża, z jakim umiera, a dla mnie życie jego jest drogie, lecz jeszcze droższy spokój i siła, z jaką potrafi wyzbyć się dla siebie wszystkiego... Widzę, że zwyciężyliśmy oboje, obojętnie patrząc na wszystko, wobec śmierci za ideę..."

Do słów tych, wypowiedzianych w tak strasznej chwili, nic dodać nie można!

Byli to godni siebie ludzie!

Z biegiem czasu, w kaplicy w Łazienkach brałem udział w akcie chrztu ich córki. Jej ojcem chrzestnym był Marszałek

Piłsudski, a akt chrztu, w charakterze świadków, podpisywałem ja i adjutant Marszałka, Świrski.

. . . . . .

Ostatnim okrzykiem Montwiłła pod szubienicą były słowa:
— Niech żyje Polska niepodległa!

II.

ZAMACH NA SKAŁŁONA.

W 1906 r. Wydział Bojowy P.P.S. postanowił wykonać zamach na warszawskiego generał-gubernatora Skałłona.

Otoczenie jego musiało wyczuwać niebezpieczeństwo, bo starało się, ażeby w tym okresie wyjeżdżał z Belwederu jaknajrzadziej, a gdy już wyjechać musiał, wyjazd jego otaczano nadzwyczajnemi ostrożnościami. Trzeba więc było sztucznie wyciągnąć go w jakąś pułapkę, któraby pozwoliła na wykonanie zamachu.

Pomysłowość spiskowców była nadzwyczajna. Uwaga ich padła na ówczesnego niemieckiego konsula w Warszawie. Wynajęto w pobliżu niemieckiego konsulatu frontowe mieszkanie z balkonem w domu, około którego musiał przejeżdżać każdy, kto jechał lub wracał z konsulatu. W mieszkaniu tem zamieszkała jedna z działaczek partyjnych, przy której inne członkinie odgrywały rolę służby domowej. Zachowano się tak, że nic nie mogło zwracać uwagi nawet najpodejrzliwszego obserwatora. Bomby i brauningi leżały w ukryciu. Chodziło tylko o to, jak ściągnąć Skałłona z wizytą do konsulatu. Była to rzecz zgóry obmyślona. Jeden ze spiskowców, ubrany w mundur rosyjskiego oficera, obraził konsula niemieckiego w ten sposób, że władze niemieckie nie mogły nie ująć się za nim. Poczyniono odpowiednie kroki w Petersburgu, gdzie postanowiono, aby Skałłon osobiście pojechał do konsulatu i przeprosił konsula za to, co się wbrew woli i wiedzy władz rosyjskich stało. Wizyta ta wypadła na dzień 18-go sierpnia 1906 r.

Na ten właśnie moment oczekiwali spiskowcy. Padła bomba, raniąc konia i kawalerzystę, który sprawował straż przy generał-gubernatorze, Skałłon zaś uszedł z życiem. Pękł mu tylko bębenek uszny od strony wybuchu.

Policja znalazła mieszkanie spiskowców już puste. Żadnego winowajcy nie schwytano narazie. Dopiero później, gdy zaczęły

się „wsypy" przy śledztwie z racji innej sprawy, z ust niedyskretnych padło nazwisko Owczarkówny, jako tej, która w sierpniu 1906 r. zamieszkała pod fałszywem nazwiskiem w owem mieszkaniu w pobliżu konsulatu.

Rozpoczęło się dochodzenie. Owczarkówna wskazała na mnie, jako na swego przyszłego obrońcę. Wówczas władze żandarmskie dopuściły się takiego podstępu, że posłały do Owczarkówny swojego człowieka, młodego pracownika, który udawał wobec niej mojego pomocnika, i który poinformował ją, że ja jestem chory i w zastępstwie przysyłam do niej jego, aby on z nią odbył konferencję [2]). Wziął nawet od niej list do mnie z prośbą o obronę.

Kiedy na temat tego incydentu badano jednego z żandarmów z X-go pawilonu, stwierdzenie strony faktycznej zaczął on w sposób następujący:

— Istotnie, Owczarkówna, zapytana, kto ją będzie bronił, zacytowała nazwisko, które u nas w więzieniach już przestało być „imieniem własnem", a stało się „imieniem pospolitem..."

— Jakto?

— Powiedziała, że ją będzie bronił adwokat Patek.

Jenerał Uwerski uśmiechnął się w moją stronę i powiedział z cicha:

— Pozdrawlaju (winszuję).

Gdy przybył ów podstawiony mój niby to pomocnik, Owczarkówna, a w szczególności jej towarzyszka Ostrowska, nie podejrzewając podstępu, powiedziały mu istotny przebieg swojej sprawy, ze wszystkiemi szczegółami tak dokładnie, że gdy sprawa przyszła przed kratki sądowe, trudno było nietylko jej bronić, ale nawet złagodzić wyrok.

Zostały skazane na śmierć przez powieszenie.

Działo się to w tym czasie, gdy car, nie chcąc być przeciążonym sprawami sądowo-politycznemi, przysługujące mu prawo łagodzenia wyroków śmierci przelał na miejscowych generał-gubernatorów. W tej przeto sprawie zrodziła się następująca sytuacja: — Na kogo był zamach dokonany? — Na Skałłona. — Do kogo trzeba było iść o niewykonanie kary śmierci? — Do Skałłona. — Trudno. Poszedłem.

---

[2]) Incydent ten stał się później przedmiotem dochodzenia i oparł się nawet o „Dumę" państwową. Nie wpłynęło to jednak na zmianę tego, co się już stało.

W Belwederze nie zastałem Jaczewskiego, który, jako mój jeszcze uniwersytecki kolega, zazwyczaj wprowadzał mnie do generał-gubernatora. Zameldował mnie dyżurny urzędnik, który nadspodziewanie prędko powrócił z odpowiedzią:

— Jego Wysoka Ekscelencja prosi.

Gdy wszedłem do gabinetu Skałłona, zastałem go ze zdziwionym, ale nie ponurym wyrazem twarzy:

— Czy Pan przychodzi w „mojej" sprawie?

— Nie, panie generał-gubernatorze, ja do Pana przychodzę w sprawie Owczarkówny i Ostrowskiej.

— Zaiste śmiały pan człowiek. Mnie, jako wojskowemu, imponuje zawsze odwaga pańska.

I zaczęły się pertraktacje, które on miejscami prowadził z pewną brawurą.

Towarzyszył mu zawezwany ad hoc, specjalnie jego zastępca z urzędu, szef żandarmów, generał Uthof.

Gdy mnie zapytał: jakiem jest podłoże mych starań o złagodzenie wyroku, ja zwolna, ostrożnie, zacząłem rozwijać tezę, że, pomimo, iż powieszono już na stokach cytadeli kilkaset osób, jeszcze żadna Polka z wyroku sądowego nie została powieszona. Owczarkówna byłaby pierwszą. Za zamach na kogo? — na generał-gubernatora Skałłona. A kto odmówił złagodzenia jej wyroku śmierci? Generał-gubernator Skałłon. Warszawski generał-gubernator uczyniłby to w Warszawie. Sytuacja niewątpliwie byłaby bardziej, niż ciężka.

— Chociaż wywody podobne do miłych nie należą, jednakże jest w nich część prawdy — rzekł Skałłon do generała Uthofa.

— Tak — odparł Uthof — ale z drugiej strony, jeżeli Pan te skazane ułaskawi, to nauczy Pan Polaków, że rzucać Panu bomby należy tylko rękami kobiet.

Oburzył mnie ten podstępny, choć zręczny narazie, argument.

— A co pozwala panu generałowi tak myśleć? — zapytałem. — Przed chwilą podkreśliłem, że z wyroków sądowych na stokach cytadeli już powieszono kilkuset Polaków, lecz ani jednej Polki. Widocznem jest przeto, że Polacy na dokonanie niebezpiecznych zamachów za siebie Polek nie posyłają.

Dyskusja przybierała ton ostry. Atmosfera stawała się ciężką. Skałłon przerwał dyskusję, zwracając się do mnie:

— Ja już myśl Pańską zrozumiałem. Może Pan odejść spokojnie, ufając, że będę ją miał na uwadze przy decyzji ostatecznej...

Rozmowa odbywała się na parterze we frontowej sali Belwederu. Przez okno widać było stojącego na warcie szyldwacha. Wskazałem na niego i zapytałem Skałłona:

— Czy Pan uznałby za słuszne, gdyby ten szyldwach, uważając sytuację za spokojną, opuścił swoje stanowisko?

Skałłon uśmiechnął się.

— Bądź Pan spokojny. Ja tych „bab" nie powieszę. To moja decyzja ostateczna.

Na to tylko czekałem. Uśmiechnąłem się do niego i powiedziałem:

— Dziękuję. Mam Pańskie słowo. Mogę odejść spokojny.

WANDA KIEDRZYŃSKA

PODZIAŁ I ZUŻYTKOWANIE SUM ZEBRANYCH PRZEZ POLSKI SKARB WOJSKOWY*).

Komisja Tymczasowa uznała P. S. W. za jedyną organizację, upoważnioną do zbierania pieniędzy z tem, iż Polski Skarb Wojskowy będzie asygnował część swych dochodów na potrzeby K. T., jako zagranicznej reprezentacji robót wojskowych i na zabiegi polityczne, związane ze zdobyciem broni dla wojsk powstańczych.

Na drugiem posiedzeniu Komisji Tymczasowej ustalono klucz podziału dochodów Skarbu między organizacje wojskowe i K. T. Uchwała odnośna brzmi: „Klucz do podziału P. S.W. jest w chwili dzisiejszej następujący: do 10.000 koron czystego dochodu Komisja Tymczasowa dostaje 20%, z reszty zaś $^2/_3$ idą na przygotowania czysto powstańcze, $1/3$ do równego podziału na wydatki bieżące organizacyj wojskowych" [1]). Z pieniędzy, zebranych przez organizację skarbową, musiały być pokryte wszystkie wydatki Komendy Głównej przy K. T., związane z przygotowaniami do powstania, oraz większa część wydatków organizacyjnych Związków i Drużyn Strzeleckich. Pozatem Skarb musiał pokrywać wydatki K. T., użyte na robotę polityczno-agitacyjną. Dla opędzenia tych kardynalnych potrzeb możliwości ówczesnego „ministerstwa skarbu" były o wiele za małe, nie mówiąc już o przygotowaniu materjalnem powstania, co wymagało wielkich sum, a opędzało się ubogą kieszenią samych żołnierzy i usiłowaniami w styczniu 1913 r. powstałej przy P. S.W. Polskiej Intendentury Wojskowej. Poza wydatkami na cele wspomnianych instytucyj Zarząd P. S. W. dysponował pieniędzmi, na: 1) wy-

*) Patrz tom XIII „Niepodległości", str. 77—98 i 369—392.

[1]) Protokół posiedzeń K. T. z 1.XII.1912 r. — Arch. I.B.N.H.P.

datki administracyjne, 2) wydatki specjalne, jak np. sumy, wyasygnowane Komitetowi Obrony Narodowej w Ameryce na cele agitacji, i zapomogi na pracę agitacyjną i 3) wydawnictwa agitacyjne i specjalnie wojskowe.

Od października 1912 r. pierwszemi 200 koronami rozpoczyna się przekazywanie sum na rzecz Komendy Głównej. Związki i Drużyny otrzymywały swoje dotacje od grudnia 1912 roku do 15 maja 1913 roku w kwotach jednakowych, przeciętnie po 600 koron miesięcznie. Otrzymane wcześniej przez Drużyny 150 złotych były dane zaliczkowo, zgodnie z uchwałą Zarządu, która zezwalała Sekretarzowi na wydawanie organizacjom wojskowym zaliczek w granicach ½ znajdującej się w kasie gotówki, nie przekraczając ⅓ dla jednej organizacji [2]).

Jak niewystarczającemi były te kwoty dla organizacyj wojskowych w miesiącach, w których wystąpienie zbrojne zdawało się każdej chwili być możliwem, najlepiej wykazuje zestawienie kosztów wyekwipowania jednego żołnierza: karabin — 100 kor., mundur — 26.44 kor., płaszcz — 36, buty, tornister, ładownica, pas, worek na chleb i inne drobiazgi — 70 koron, razem około 250 kor., nie licząc ładunków. Jak z tego widać, za dotację miesięczną nie mogłaby organizacja wyekwipować kompletnie 3 ludzi. To też większość żołnierzy ekwipowała się sama; stan organizacyj pod tym względem był oczywiście bardzo zły. Za pieniądze z P. S. W. nie można było również zakupywać większej ilości broni. Pomoc społeczeństwa, udzielana za pośrednictwem P. S. W., była drobną cząstką w stosunku do tych sum, jakie wydawali sami żołnierze na ekwipunek i broń. Stan równego podziału sum między Związki i Drużyny Strzeleckie trwał do maja 1913 roku. 8 maja na posiedzeniu Komisji Tymczasowej uchwalono powołać do życia Wydział Wojskowy dla zarządu sprawami wspólnemi oby organizacyj wojskowych na miejsce dotychczasowej Komendy wspólnej, którą sprawował J. Piłsudski. Między innemi jednem z zadań W. W. była „repartycja środków, dostarczonych przez Polski Skarb Wojskowy". „Repartycja środków dostarczanych przez P. S. W. odbywa się w ten sposób, że po oddzieleniu sumy, potrzebnej na wspólne sprawy, czyli na W. W., reszta dzieli się w stosunku do liczebności obu organizacyj" [3]).

---

[2]) Prot. posiedz. P.S.W. z dn. 19.X.1912. — Arch. I.B.N.H.P.

[3]) Prot. posiedz. Zarz. K.T.S.S.N. z dn. 8.V.1913. — Arch. I.B.N.H.P:

Ten klucz podziału, który się wyrażał w stosunku — Zw. 2 i Druż 1, zatwierdzony przez obydwie organizacje, obowiązywał od chwili powstania Wydziału Wojskowego.

Poniższe zestawienie zobrazuje wydatki P. S. W. na Komendę wspólną, Związki, Drużyny i Komisję Tymczasową w okresie od września 1912 roku do sierpnia 1913 r. włącznie:

Komenda Wspólna . . .	18013.83
Związki Strzel.	23570.82
P. Druż. Strzel. . . .	11944.18
Kom. Tymcz.	13905.21 [4])

Niezależnie od dotacyj miesięcznych, 10 listopada 1913 r. przedstawiciel drużyn — M. Januszajtis, ps. „żegota", zwrócił się do Komisji z żądaniem wyznaczenia funduszu stypendyjnego dla kandydata, którego Drużyna chce wysłać na wyższe studja wojskowe, wzamian za zlikwidowanie „Funduszu stypendjalnego wojskowego im. hetmana Żółkiewskiego". Wspomniany fundusz powstał przy Pol. Druż. Strzel. w 1911 r. i był przeznaczony na wyższe kształcenie wojskowe Polaków, jako kierowników przyszłej walki o niepodległość. Z chwilą wejścia do Zarządu Skarbu delegata drużyniackiej instytucji skarbowej, ów Fundusz miał być przekazany P. S. W. 19 października 1912 roku Zarząd zgodził się na propozycję Młynarskiego, aby połączenie Funduszu nastąpiło po opracowaniu statutu, lecz do oficjalnego zlikwidowania tej instytucji jakoś nie doszło.

Żądanie Drużyn wywołało ożywioną dyskusję, w której reprezentant Związków Strzeleckich — J. Piłsudski, oświadczył, iż jeśli Drużyny otrzymają stypendjum, to on, w imieniu swojej organizacji, będzie w prawie według ułożonego wspólnego klucza podziału dochodów, zażądać podwójnej sumy na Związki Strzeleckie.

Ostatecznie po dyskusji ustalono, iż P. D. Strzel., w związku z istnieniem Funduszu Żółkiewskiego, mają wobec swoich ludzi moralne zobowiązania — wobec czego uchwalono:

„Zarz. Gł. P. S.W. przyznaje K. N. P. D. S. pokrycie finansowe na stypendjum wojskowe w kwocie 3.000 koron, włączając w to około 1.500 koron, mających być przekazanemi Skarbowi przez fundusz stypendjalny imienia Żółkiewskiego w 6-ciu ratach

---

[4]) Sprawozd. P.S.W. za czas od dnia 1.IX.1912 do dnia 31.VIII.1913 r. Lipsk 1913.

półrocznych, ponieważ czuje się do tego zobowiązanym umową, jaką P. S. W. przy zlewaniu się z P. D. S. zawarł odnośnie do funduszu stypendjalnego im. żółkiewskiego.

Jednocześnie Zarz. Gł. P. S. W. stwierdza, że obecny wypadek ma charakter wyjątkowy i nie może stanowić precedensu dla omijania kompetencji Wydziału Wojskowego" [5]).

W ten sposób sprawa Funduszu im. hetmana żółkiewskiego została ostatecznie w P. S. W. zlikwidowana.

W wypadkach ważnych, jak naprzykład zorganizowanie szkoły instruktorskiej, P.S.W. udzielał zaliczek, zgodnie z uchwałą Zarządu z 19.X.1912 r. W styczniu 1914 roku wypłacono Drużynom i Związkom zaliczki na dotację marcową. Było to ostatnie finansowe posunięcie ustępującego Zarządu, który ze względu na skromny stan kasy zwrócił się do Wydziału Wojskowego z uwagą, aby Komendy Zw. i Druż. liczyły się z tym faktem przy planowaniu nowych kroków organizacyjnych.

Nowy Zarząd już w marcu uchwalił pożyczkę dla Drużyn w kwocie 2.000 kor. na 4½%, płatną w miesięcznych ratach po 500 kor. od maja.

W tym okresie, pomimo otrzymywanych z P. S. W. zaliczek i pożyczek, Drużyny prowadzą politykę, zmierzającą do utworzenia własnej organizacji skarbowej. Stwierdzono zorganizowanie koła skarbowego przy Komendzie Drużyn w Wiedniu i w Nowym Sączu. Pozatem w Przemyślu i Czortkowie wynikły zatargi na tle zbierania pieniędzy na P. S. W. pomiędzy funkcjonarjuszami Skarbu a Komendą Drużyn [6]).

W Ameryce delegat Drużyn, Bauer Czarnomski, zbierał pieniądze na wyłączne cele Drużyn, na skutek czego K. S. S. N. zakazała zbierania pieniędzy na cele wojskowe w Ameryce Północnej przez jakiekolwiek organizacje, z wyjątkiem Kom. Obrony Narodowej dla P. S. W. [7]).

Zatarg Drużyn ze Skarbem Wojskowym miał swe głębsze podłoże polityczne. Drużyny Strzeleckie były podstawą siły i znaczenia t. zw. „Frondy" w dziedzinie prac niepodległościowych i pozostając politycznie pod jej niepodzielnym wpływem, stronnictwa, należące do Frondy, a więc: N. Z. R., N. Zw. Chłop-

---

[5]) Prot. posiedz. Zarz. P.S.W. z dn. 10.XI.1913 r. — Arch. I.B.N.H.

[6]) Korespondencja P.S.W. i Kopjały. — Arch. I.B.N.H.P.

[7]) Prot. posiedz. K.T. z 26.X.1913. Arch. I.B.N.H.P.

ski i Związek Niepodległości od dłuższego czasu pozostawały z Komisją S. S. N. w niezgodzie. N. Z. R. uznawał potrzebę K. T. podczas kryzysu wojennego; następnie zachowywał się w stosunku do jej prac niepodległościowych z rezerwą, nie angażując się organizacyjnie. N. Zw. Chłopski właściwie przez cały czas należenia do Komisji odnosił się do niej nieprzychylnie, a nawet w swym organe „Polska" zamieszczał wycieczki wrogie dla Komisji i należących do niej stronnictw. Ostatnie zgrupowanie Frondy — związek Niepodległości — było bardzo małą nawpół fikcyjną grupą, której przedstawicielstwo miało być wkrótce z woli Komisji zlikwidowane. Te trzy ugrupowania 10 maja 1914 roku z Komisji ustąpiły, motywując swój krok przedewszystkiem zatrzymaniem dawnej reprezentacji P. S. L. w gronie skonfederowanych stronnictw z chwilą dokonania rozłamu w tem stronnictwie. Chodziło o osobę posła Stapińskiego, który nigdy faktycznie nie był członkiem K. T., natomiast przystąpił do Komisji ze swem najliczniejszem stronnictwem ludowem, które przyniosło pracy strzeleckiej i skarbowej na wsi duże korzyści.

Na tem samem zebraniu Komisji, na którem przyjęto do wiadomości ustąpienie Frondy, uchwalono 2 wnioski Daszyńskiego, jeden, dotyczący ustalenia stosunku podziału pieniędzy pomiędzy obie org., tej treści: „Dzisiejszy klucz podziału pieniędzy między Drużyny i Związki Strzel. (1 : 2) musi być zatrzymany tak długo, dopóki nie zostanie ustalony stosunek między P. D. Strzel. a K. S. S. N." i drugi — „Wzywa się Pol. Druż. Strzel. i Zw. Strzel. do poczynienia wszelkich przygotowań, ażeby obie organizacje w ciągu roku zlały się w jednolitą polską armję" [8]).

Na skutek pierwszego wniosku F. Młynarski proponował prowadzenie akcji skarbowej przez Drużyny samodzielnie z zastrzeżeniem, że wpływy amerykańskie w jednej trzeciej będą przypadały stale na korzyść Drużyn. Projekt ten został odrzucony, natomiast polecono Kom. Nacz. P. D. Strzel. cofnąć zakaz znoszenia się poborców P. S. W. w łonie Drużyn z Zarz. Gł. P. S. W., oraz unormować stosunki kół poborców, powstałych w Drużynach do władz P. S. W. Obecny na zebraniu Komendant Naczelny Drużyn, w związku z przyjęciem uchwały Daszyńskiego, dotyczącej klucza podziału dochodów Skarbu, oświadczył, iż „P. D. Strzel. zachowują nadal rezerwę wobec K. S. S. N." [9]).

---

[8]) Prot. posiedz. K.S.S.N. z 10.V.1914 r. — Arch. I.B.N.H.P.

[9]) ibid.

W związku z ustąpieniem Frondy z K. S. S. N. drużyny wystosowały dn. 14 maja do Zarz. Gł. P. S. W. specjalne pismo, w którem donoszą, że wobec zapadłej uchwały na posiedzeniu K. S. S. N. z 10.V.14, dotyczącej utrzymania dotychczasowego klucza podziału funduszów, „która to uchwała nosi znamiona usiłowań zdemoralizowania organizacji P. D. S. drogą presji natury finansowej, Kom. Nacz. P. D. S. wstrzymuje się od korzystania z zapomóg P. S. W. i zarazem oświadcza, iż, stając wobec konieczności uruchomienia prowizorycznej własnej organizacji skarbowej, wstrzymuje się również od popierania P. S. W." [10]).

Od tej chwili Drużyny zerwały łączność ze Skarbem Wojskowym i przystąpiły do zorganizowania własnej organizacji skarbowej, co z punktu widzenia jednolitości prac przygotowawczo-powstańczych było objawem ujemnym. Między innemi, Komenda Naczelna P. D. S. wydała wkrótce drukowane bony, z których dochód przeznaczono na wydatki kursu instruktorskiego, który się odbył w Nowym Sączu w lipcu 1914 roku. Ustępując z P. S. W., Drużyny musiały przeprowadzić likwidację dotychczasowych zobowiązań. Dług Drużyn 1.500 kor. (500 spłacono 1.V. 1914) zaliczono na poczet rekompensaty za zlikwidowanie Funduszu im. hetmana Żółkiewskiego, którą P. S. W. uchwaliło, zaś organizacje skarbowe P. D. Strzel. na rzecz P. S. W. stopniowo likwidowano i w miarę likwidacji, która trwała do czerwca włącznie, przesyłano pieniądze Zarządowi Skarbu.

Ustąpienie Drużyn ze Skarbu spotkało się ze zrozumiałem poruszeniem wśród Zarządu. Zareagowano przez wysłanie P. D. Strzel. do wiadomości obszernego wniosku Daszyńskiego w tej sprawie [11]). Wniosek uznawał zamiar utworzenia przez Drużyny własnej organizacji skarbowej za wysoce szkodliwy i wprowadzający zamęt wśród płacącej składki publiczności. Z tych powodów Zarząd wyraził ubolewanie nad stanowiskiem P. D. Strzel. i komunikował o swoim zamiarze przestrzeżenia starszej publiczności przed popieraniem jakiejkolwiek innej organizacji skarbowej poza Polskim Skarbem Wojskowym. Następnie Zarz. P. S. W. wyjaśnił, iż uchwała K. S. S. N. w sprawie klucza podziału opierała się na stosunku faktycznych sił obu organizacyj strzeleckich, a Drużyny nie przeprowadziły żadnego dowodu, jakoby stosunek

---

[10]) Prot. posiedz. Zarz. Gł. P.S.W. z 24.V.1914 r. — Arch. I.B.N.H.P.

[12]) Prot. posiedz. Zarz. Gł. P. S. W. z 24.V.1914. — Arch. I. B. N. H. P.

ten zmienił się ostatnio na ich korzyść. Przeciwnie, Drużyny uchyliły się od najprymitywniejszej kontroli Wydzału Wojskowego, wyłonionego z K. S. S. N., motywując to chwilową nieobecnością Komendanta Naczelnego lub innemi względami [12]. Komenda Naczelna org. A. P. w okólniku wydanym do organizacji wyjaśniła, iż P. D. Strzel. zmuszone były wystąpić z K. T. i P. S. W. przedewszystkiem pod naciskiem Komisji względem połączenia Drużyn ze Związkami w ciągu rocznego okresu czasu, co, zdaniem Komendy, nie może być przeprowadzone doraźnie i szablonowo ze względu na odmienny typ pracy w obu organizacjach. Połączenia nie można było dokonać drogą presji finansowej, jaką K. T. wywierała na Drużynach, utrzymując niekorzystny, ich zdaniem, dla Drużyn klucz podziału subwencji P. S. W. [13].

Zarząd Główny P. S. W. przyjął do wiadomości ustąpienie N. Z. R., N. Z. Ch. i Związku Niepodległości, przyczem wyraził ubolewanie z tego powodu i podkreślił, iż nie widzi żadnej konkretnej przyczyny tego kroku, który uważa za szkodliwy dla ruchu niepodległościowego [14].

Wobec zaszłych faktów P. S. W. roztaczał nadal swoją opieką finansową tylko nad jedną organizacją wojskową — Związkami Strzeleckiemi. W czerwcu podwyższono Związkom dotację miesięczną do 2.000 koron ze względu na specjalne wydatki szkolne, w następnych miesiącach uchwalono podwyżkę w sumie 1.500 kor.

W końcu tego miesiąca J. Piłsudski złożył w kasie P. S. W. 2.700 kor. jako depozyt na szkołę letnią, która miała się rozpocząć w lipcu i obejmować kadry instruktorów z zaboru rosyjskiego, Rosji, zagranicy i zaboru austrjackiego. W związku ze szkołą K. T. upoważniła Zw. Strzel. do zwrócenia się do Skarbu Nar. Pol. o udzielenie subwencji. Pomimo żądania oddziału Związku Strzeleckiego ze Lwowa, pożyczek oddziałom lokalnym P. S. W. nie udzielał, utrzymując jedynie kontakt bezpośredni z Komendą Główną.

W lipcu 1914 przyznano Związkowi Strzeleckiemu pokaźną pożyczkę 10.000 kor., przeznaczonych na kupno broni. Sprawę

---

[12]) Prot. Posiedz. P.S.W. 24.V.1914. Arch. I.B.N.H.P.

[13]) Okólnik L. 10. K. N. Do Kom. Miejsc. Lwów. 12.V.1914. — Arch. I. B. N. H. P.

[14]) Prot. posiedz. P. S. W. z 24.V.1914. — Arch. I. B. N. H. P.

Jan Michalski.

Do art. Jana Michalskiego.

Legjoniści krasnostawiacy za drutami w Szczypiornie.
Od lewej stoją: Paweł Watras, Jan Jojcik, Piotr Gładysz.
Siedzą: Fr. Gładysz, Miszczak.

Do artykułu Fr. Żurka.

Franciszek Szymański,
komendant Komendy Miejscowej 14
Małochwiej.

Stanisław Szymański, „Kmicic",
komendant Komendy Miejscowej 14
Małochwiej.

Michał Wiśniewski, „Strzała",
komendant Komendy Miejscowej 15.

Do artykułu Fr. Żurka.

pożyczki zreferował na posiedzeniu 11 lipca Szef Sztabu, Sosnkowski. Podał on, iż obecnie w Związkach 1 karabin wypada na 15 ludzi; nielogiczna i chwiejna polityka wojskowości austrjackiej pogarsza ten stan. Np. komendant korpusu Przemyśl nakazał odebranie wszystkim organizacjom karabinów. W obecnej chwili nastręcza się sposobność kupienia transportu 100 Mannlicherów (najnowszych) po 93 kor. i 100 Werndli po 15 kor. Całość transportu wyniesie 10.800 kor. na następujących warunkach: ¼ przy odbiorze, reszta w 3 ratach miesięcznych. Przyznaną pożyczkę Związki miały spłacać w ratach po 500 kor. od 1 listopada 1914 r., czemu oczywiście przeszkodził wybuch wojny. W sprawie zakupu wspomnianych karabinów udał się Stanisław Żmigrodzki do Wiednia i Budapesztu, gdzie tranzakcję pomyślnie przeprowadził. Bronią tą, przeznaczoną do ćwiczeń strzeleckich, uzbrojono pierwszą kompanję kadrową przed jej wyruszeniem z Oleandrów na prawdziwą wojnę [15]).

Specjalną pozycję wydatków stanowią koszty, jakie ponosił P. S. W. w związku z udziałem w nakładzie wydawnictw wojskowych do spółki ze Związkami i Drużynami Strzeleckiemi. Wydział Wojskowy, do którego kompetencyj między innemi należała sprawa wydawnictw wojskowych, w sprawie każdego poszczególnego wydawnictwa zawierał ze Skarbem specjalną umowę, podpisywaną przez upełnomocnionego przez Wydział Wojskowy Komendanta Zw. Strzel. — ob. Mieczysława (J. Piłsudskiego) i za zarząd P. S. W. sekretarza W. Sławka. Dzięki pracy wspólnej Komisji Regulaminowej Związków i Drużyn przy W. W. ukazały się następujące wydawnictwa: w kwietniu 1913— „Regulamin służby polowej", w czerwcu — „Regulamin wojsk pieszych, Rozdział I — Musztra", w sierpniu — „Regulamin wojsk pieszych, Rozdział II — Walka" oraz „Instrukcja techniczna" i „Sygnalizacja optyczna". Udział P. S. W. w poszczególnych wydawnictwach był następujący: „Regulamin służby polowej" wyszedł w nakładzie 4.000 egz. P. S. W. pokryła 60% kosztów wydania 2.500 egz., co wyniosło 866 kor. „Regulamin wojsk pieszych. Rozdział I — Musztra" — nakład 4.000 egz., P. S. W. pokrył 60% kosztów wydania 2.600 egz., co wyniosło 832.27 kor. „Regulamin wojsk pieszych. Rozdział II — Walka", nakład 4.000 egz., P. S. W. pokrył 60% kosztów wydania 2.600

[15]) „Przed i po 6 sierpnia". St. Żmigrodzki. W-wa 1935.

egz., co wyniosło 391 kor. „Instrukcja techniczna" nakład 4.000 egz., P. S. W. pokrył 60% kosztów wydania 2.600 egz., co wyniosło 929.98 kor. [16]). Pozostałe koszty wydania pokrywał Wydział Wojskowy. Na okładce jako wydawcy figurował: P. S. W. i spółka nakładowa „Książka". Cena księgarska jednego egzemplarza regulaminu wynosiła 1.20 kor. Egzemplarze gratisowe, w myśl umowy rozdawał P. S. W. Za dostarczone organizacjom egzemplarze, z części nakładu, stanowiącej własność P. S. W., liczono po 50 hal. za egzemplarz, w czem już się mieściło 10 hal. jakie P. S. W. płacić musiał Spółce Nakładowej „Książka" za koszta administracyjne. Poza wymienionemi wydawnictwami, Wydz. Wojskowy wydał „Sygnalizację optyczną". Dodatek Nr. 1, Cz. IV. Instrukcje Techniczne, również w 4.000 egz. Koszta całego nakładu pokryła Kom. Nacz. P. S. W. otrzymał od Wydz. Wojskowego 2.600 egz. darmo; zostały one rozesłane, jak i egzemplarze poprzednich wydawnictw, organizacjom wojskowym.

Poza finansowaniem robót przygotowawczo - wojskowych w myśl ustalonego klucza podziału (1.XII.1912) do 10.000 kor. czystego dochodu, Komisja Tymczasowa dostawała od P. S. W. 20% dochodu na swoje wydatki organizacyjne i agitacyjne. Sumy te były wpłacane Komisji systematycznie, a w ważnych wypadkach P. S. W. udzielał zaliczek, podobnie jak organizacjom wojskowym. Np. na zebraniu Zarz. Gł. P. S. W. 2 czerwca 1913 r., po dłuższej dyskusji uchwalono udzielenie K. T. zaliczki w zakresie obowiązującego klucza, w kwocie 2.000 koron, zastrzegając jej amortyzację w ratach umownych. Pieniądze te były przeznaczone na podróż delegatów K. T. do Londynu z memorjałem w sprawie polskiej na Konferencję Ambasadorów.

Polski Skarb Wojskowy, mający na celu niesienie materjalnej pomocy organizacjom wojskowym, nie mógł z natury swej zajmować się specjalnemi zagadnieniami służby intendentury; była to dziedzina pracy, którą prowadzić musieli ludzie, orjentujących się dobrze w potrzebach materjałowych Związków wojskowych. Z drugiej strony, skromne zasoby Skarbu czyniły niemożliwem systematyczne finansowanie zaopatrzenia organizacyj w potrzebny sprzęt. Wyżywienie, umundurowanie, zakwaterowa-

---

[16]) Umowy pomiędzy W. W. a P. S.W. w sprawie wydawnictw. IX.1913. Arch. I. B. N. H. P.

nie i t. p. nie stanowiło dla P. S. W. troski dnia, lecz ze sfery zainteresowań i poczynań Skarbu nie były wyłączone, dlatego poświęcę im tutaj trochę miejsca.

P. S. W. doceniał potrzebę istnienia Intendentury Centralnej dla organizacyj wojskowych, współdziałających w pracach skarbu, czego dowodem jest powstanie Polskiej Intendentury Wojskowej w styczniu 1913 r. Intendentura powstała z inicjatywy wspólnej komendy wojskowej, od której była organizacyjnie zależna. P. S. W., który zgodził się, że „kwity dla Intendentury mogą być wydawane z firmą P. S. W." [17]), miał z tego tytułu prawo kontroli nad instytucją. Firma P. S. W. była dla akcji składkowej intendentury rzeczą bardzo ważną, gdyż społeczeństwo, na którego ofiarność można było liczyć, o istnieniu i zadaniach Skarbu już wiedziało. W rocznicę powstania styczniowego (1913 r.) ukazała się płomienna odezwa, wzywająca wszystkich Polaków do ofiarności na fundusz intendentury. Pod odezwą widniał napis: „Zarząd krakowskiego oddziału polskiej intendentury wojskowej. Polski Skarb Wojskowy", zaś w nagłówku: firma Komisji Tymczasowej [18]).

---

[17]) Prot. posiedz. Zarz. Gł. P. S. W. z 14.I.1913. — Arch. I. B. N. H. P.

[18]) Odezwa ta brzmiała:

„Polacy!

Nie od dzisiaj groźnie zawisła nawałnica wojny nad ziemią naszą. Lada miesiąc, lada tydzień huknie piorun i rozpali pożogę wojny, jakiej może dotąd nie było pod słońcem.

Na polskiej ziemi srożyć się będzie i polską lać krew nie za polską sprawę, a obce moce szarpać ją zechcą, jak rzecz niczyją.

Czyż mamy się trupem osądzić sami i w zatraceniu narodowej godności, w bezczynie hańbiącym pozwolić się deptać i rozdrapywać nasze odwieczne dziedziny?

Oto skonfederowane stronnictwa niepodległościowe zaboru austrjackiego, rosyjskiego i Polski amerykańskiej skupiły się pod sztandarem Komisji Tymczasowej, która jako Wydział stronnictw w Polsce najżywotniejszych i reprezentujących najszersze warstwy naszego społeczeństwa, będąc wyrazem woli i władztwa poważnej większości narodu — postanowiła w razie wybuchu wojny pomiędzy Austrją a caratem rosyjskim, rzucić w odmęt wojennej zawieruchy naszą wolę i naszą moc, polską rację stanu, wywalczyć mieczem niepodległość ojczyzny przez zbrojne powstanie całego narodu.

Każdej chwili do walki ruszyć gotowe stoją zastępy, by ponieść, gdy wojna wybuchnie, zarzewie powstania ludowego za kordon. Żadne hamulce żywiołów inercji i tchórzostwa nie zdołają zmienić tej decyzji, jako nieodzownej konieczności wojennego planu.

Darmo — żebrzące nieomal — o wstydzie! — dłonie wyciąga do roda-

Technika zbierania pieniędzy na intendenturę polegała na puszczaniu w ruch przez członków organizacyj wojskowych kwitarjuszy, analogicznych do kwitarjuszy P. S. W., posiadających tylko odmienną numerację i pieczątkę intendentury.

Instytucja intendentury rozwijała działalność z jednej strony w kierunku uzyskania środków na cele wyekwipowania żołnierzy, z drugiej — w kierunku korzystnego nabywania lub pośredniczenia w tem i następnie odstępowania przedmiotów zaopatrzenia intendenckiego organizacjom wojskowym.

Z zestawienia rachunkowego Polskiej Intendentury Wojskowej od 18.I.1913 do 31.VIII.19913 [19]) widzimy, iż w tym

---

ków od szeregu miesięcy Polski Skarb Wojskowy, błagając o pieniężne poparcie naszej wspólnej, najświętszej narodowej sprawy w obliczu szybkim krokiem zbliżającej się wojny, nędzną jałmużnę ledwo wycisnąć zdolen od ogółu polskiego, rażonego małodusznością i krótkowidztwem. Ze skąpych zasobów nie jest w stanie zaopatrzyć oddziałów, przeznaczonych do wyruszenia w pierwszy ogień walki.

Zatem my, Zarząd polskiej intendentury wojskowej, na którym ciąży bezpośrednie zadanie zebrania potrzebnych na ten cel zasobów, zwracamy się do społeczeństwa polskiego ze stanowczem, gorącem wezwaniem, aby niezwłocznie pośpieszyło z wydatną pomocą pieniężną i ofiarami w naturze, mającymi dostarczyć tym oddziałom nieodzownego, najskromniejszego choćby zaopatrzenia. Czy pozwolicie, aby Syny ziemi polskiej, kwiat naszej młodzieży, krew z krwi, kość z kości naszej w ofiarnym, bohaterskim zapale idące w bój za najświętszą, wspólną naszą sprawę, nieobuci, nieodziani, pozbawieni najpotrzebniejszych przyborów, — marli nie w walce od kul, ale z zimna i głodu w oczach najzaciętszych wrogów naszych ku urągowisku całej Europy, a niezmazalnej hańbie polskiego narodu?! Pomyślcie!! Ten wstyd, ten palący wstyd i ohydne piętno hańby! I sąd wieków nad nami miażdżący! — gdyby się okazało, że dwudziestomiljonowy naród o wspaniałej przeszłości dziejowej, wysławiający swą miłość ojczyzny, marzący o jutrzence wolności i odrodzenia, pozwolił tak beznadziejnie tragicznie skonać najszczytniejszym porywom patrjotycznego zapału. Wierzymy, że nie dopuści do tego i bez zwłoki z wydatną pomocą pośpieszy.

W imię dzieci waszych, w imię głosu waszej krwi,
w imię świętego obowiązku wobec ojczyzny i braci,
w imię honoru polskiego imienia,
pod groźbą hańby i potępiającego wyroku dziejów

wzywamy wszystkich Polaków: niech śpieszą natychmiast z pomocą ofiarną funduszowi intendentury wojskowej polskiej celem zaopatrzenia oddziałów powstańczych, mających w chwili wybuchu wojny wyruszyć w pole. To stanowczy rozkaz polskiego sumienia, bądźcie posłuszni!!

W półwiekową rocznicę powstania styczniowego".

[19]) „Sprawozdanie P. S. W. za czas od dnia 1.IX.1912 do dnia 31.VIII. 1913". Lipsk, 1913.

okresie do intendentury wpłynęło ze składek 2550.13 kor., zaś od organizacyj i członków na pasy i tornistry — 933.10 kor., co stanowi razem — 3483.23 kor. Wydatki intendentury w tym czasie stanowią:

Druki, administracja i skład . . .	470.05	kor.
Zakupno pasów	194.81	„
„ tornistrów	2.092.32	„
Razem	2.757.18	kor.

Poza pracą doraźną Polska Intendentura Wojskowa przygotowała plan swego działania na wypadek wojny. Na wykonanych już wtedy blankietach rekwizycyjnych, zaopatrzonych w wytłoczoną bezbarwną pieczęć z orłem i napisem P. S. W., w 1914 r. formacje 1 p. p. wystawiały kwity rekwizycyjne [20]).

Polska Intendentura Wojskowa miała być instytucją o charakterze centralnym, skupiającą wszystkie prace z tej dziedziny. Niezależnie od niej istniały przy Związkach i Drużynach Strzeleckich specjalne organizacje decentralne, spełniające prace intendenckie, jak: Komisja Dostaw, Intendentura, Prowiantura i t. p. We Lwowie istniała Rada Administracyjna, jako władza nadzorcza dla organizacyj intendenckich Związków Strzeleckich. Była ona zależna od Komendy Głównej.

Drużyny posiadały specjalną Komisję Dostaw II P. D. Strzel. w Krakowie, takąż komisję we Lwowie. Centralną władzę intendencką P. D. Strzel. była Komisja Skarbu, podlegająca Komendzie Naczelnej [21]).

Działalność Polskiej Intendentury Wojskowej w lipcu 1913 roku została zlikwidowana; z polecenia Wydziału Wojskowego akcję zbierania składek na rzecz P. S. W. przerwano. Pieniądze zebrane i kwitarjusze, które znajdowały się w organizacjach wojskowych zwrócono P. S. W. [22]).

Ten pierwszy okres działalności P. S. W. przedstawiał się bardzo skromnie, co znajduje zupełne wytłumaczenie w krótkotrwałej i w specjalnie trudnych warunkach prowadzonej pracy, wymagającej i dłuższego czasu i większych pieniędzy.

---

[20]) „Intendentura w Legjonach Polskich" — Dziesięciolecie Intendentury Polskiej Siły Zbrojnej. 1918—1928. Warszawa, 1929.

[21]) „Intendentura w Legjonach Polskich" — Dziesięciolecie Intendentury Polskiej Siły Zbrojnej. 1918—1928. Warszawa, 1929.

[22]) Pismo Szefa Sztabu do kom. lok. w Turce. 3.VII.1913. — Arch. I. B. .N. H. P.

W pierwszych dniach sierpnia 1914 roku działalność Intendentury wznowiono. Rozpoczyna się teraz krótki, lecz owocny w działanie drugi okres istnienia Intendentury, który kończy się 16 sierpnia, z chwilą powstania N. K. N.

Środków pieniężnych na prowadzenie agend intendentury dostarczał P. S. W., po porozumieniu się z Komendą Wojskową. W wypadkach wyjątkowych, jak korzystny zakup mundurów i t. p., intendentura otrzymywała ze Skarbu pewne sumy do rozliczenia, np. 8 sierpnia 1914 otrzymała intendentura lwowska 1.500 koron na kupno mundurów [23]).

Nowopowstała intendentura wydała 5 sierpnia odezwę wzywającą do składania broni, amunicji, opatrunków i t. p. [24]). Cele dotychczasowe Skarbu — niesienie pomocy materjalnej organizacjom wojskowym — rozszerzają się; powstała intendentura ma na celu utrzymywanie i zaopatrywanie oddziałów, które mają brać udział w operacjach wojennych. 8 sierpnia organizuje się Komitet Obywatelski P. S. W., posiadający sekcje: Skarbową, Odzieżową, Żywnościową, Transportową, Techniczną i Opiekuń-

---

[23]) Pismo St. Downarowicza do Zarz. P. S. W. 8.VIII.1914. — Arch. I. B. N. H. P.

[24]) Odezwa ta brzmi:

„Obywatele!

W obliczu wielkich wypadków, wobec ogromu potrzeb polskich kadrów wojskowych, składających ofiarę krwi, aby siłą młodzieńczego zapału i oręża wywalczyć Polskę Niepodległą, całe społeczeństwo musi się zjednoczyć w czynie.

Najświętszym obowiązkiem każdego Polaka dostarczyć natychmiast środków dla zaopatrzenia polskich szeregów w broń, żywność, odzież, bieliznę, obuwie, konie, rowery, środki opatrunkowe, leki i t. p.

Nie wolno dopuścić do hańby, żeby polski żołnierz, walczący na polskiej ziemi o wolność i byt narodu, szedł w bój o głodzie, bez odpowiedniej odzieży i pewności ratunku w razie choroby, ginął z braku najniezbędniejszej pomocy lekarskiej.

Wzywamy wszystkich, komu drogą jest Sprawa polska, do szczytnej pracy niesienia pomocy rycerzom Niepodległej Polski.

Kto nie chce pozostać bezczynnym widzem wypadków, kto nie chce obojętnością zdradzić świętej Sprawy, niech przystępuje do Komitetu Obywatelskiego przy Polskim Skarbie Wojskowym.

Najbliższe posiedzenie Komitetu Obywatelskiego odbędzie się w piątek dnia 7 sierpnia 1914 o godzinie 6 weczorem w sali Towarzystwa Technicznego (ul. Straszewskiego 28). Na posiedzenie to uprzejmie zapraszamy.

Kraków, dnia 5 sierpnia 1914.

Zarząd Główny Polskiego Skarbu Wojskowego.
Zarząd Polskiej Intendentury Wojskowej."

czą, z przewodniczącym prof. Raciborskim na czele. Komitet dał znać społeczeństwu o swojem istnieniu specjalną odezwą, w której wzywał ogół obywateli do pracy w Komitecie i do ofiar na cele wojska [25]).

Pomoc Komitetu przy zbieraniu ofiar w naturze i pieniądzach była bardzo duża. Pod egidą intendentury powstają warsztaty krawieckie, szewskie i t. p., które finansuje P. S. W.

W miarę posuwania się oddziałów wojskowych wgłąb Królestwa rozrasta się sieć organizacyjna Skarbu. Płynące teraz dość obficie składki służą na zasilanie intendentury wojskowej, której agendy przejmuje 16 sierpnia Naczelny Komitet Narodowy, aby je nadal prowadzić i rozwijać.

Dzieje intendentury tego okresu wymagają obszernego opracowania, które już do tematu nie należy, lecz wiąże się z nim o tyle, że pierwsze poczynania intendenckie były finansowane przez Polski Skarb Wojskowy, udzielający im również swego autorytetu.

---

[25]) Odezwa Komitetu Obywatelskiego P. S. W., druk bez daty. — Archiwum I. B. N. H. P.

FRANCISZEK ŻUREK.

POWIAT KRASNOSTAWSKI W WALCE O WOLNOŚĆ.

Komenda miejscowa Nr. 14 obejmowała wiejską gminę Krasnystaw. Najważniejszym ośrodkiem organizacyjnym tej komendy była wieś Małochwiej.

Tradycja powstania styczniowego, szczera wieloletnia praca nauczyciela Wnorowskiego, strejk szkolny, praca oświatowa towarzystwa „Światło" i ruch zaraniarski złożyły się na to, że wojna światowa zastała wieś Małochwiej już w pełni dojrzałą narodowo, społecznie i kulturalnie. Dzięki pracy na tym terenie nauczyciela Wnorowskiego, doktorostwa Szpryngierów, redaktora Malinowskiego i innych, Małochwiej wszedł — w przeciwieństwie do innych wsi — w okres prac niepodległościowych bez żadnych uprzedzeń do inteligencji. Demokratyczne nastawienie mieszkańców, solidarność w pracy, umiejętność utrzymania tajemnicy, świetny humor i uczuciowość młodzieży i charakterystyczny dla tej wsi entuzjazm czynu sprawiły, że Małochwiej nietylko w swojej gminie ale w ruchu wolnościowym całego powiatu odegrał pierwszorzędną rolę.

W roku 1915 do Małochwieja, jako przedwojennego ośrodka prac wolnościowych, przybył Kazimierz Bagiński i kilku innych ułanów, by werbować do legjonów, do których wtedy poszło z Małochwieja 4 ludzi (Jan Matysiak, Michał Kozorys, Michał Wiśniewski i Stanisław Oleszczuk). Michał Wiśniewski (pszczeliniak) i Oleszczuk, po odbycu kursu wojskowego w Lublinie, zostali odesłani zpowrotem do wsi, by organizować POW, Wydział Narodowy Lubelski i koła Ligi Kobiet.

---

*) Patrz „Niepodległość" t. XI str. 194—212 i 364—388, t. XII str. 72—87, 243—267 i 391—417 oraz t. XIII str. 99—121, 263—287 i 393—414.

Rozpoczęła się więc ożywiona praca niepodległościowa w Małochwieju i na Krakowskiem, dokąd — spowodowany sprawami rodzinnemi — przeniósł się Wiśniewski. Pierwszą akcją Małochwieja, sięgającą na duży obszar powiatu krasnostawskiego, było przygotowywanie ogólno - powiatowego zebrania organizacyjnego Wydziału Narodowego Lubelskiego na dzień 24 października 1915 r. Małochwiej dostarczył organizatorom, Bagińskiemu i Osmańskiemu w Lublinie adresów ludzi z pow. krasnostawskiego, których należało zaprosić. Młodzież małochwiejska zaproszenia te rozniosła po gminach i wsiach powiatu. Duży udział brał również Małochwiej w organizowaniu w r. 1916 pierwszego w Krasnymstawie obchodu Konstytucji 3 maja. Mieszkańcy Małochwieja stawili się na tę uroczystość masowo, od starców poczynając, a na młodzieży kończąc, w strojach narodowych.

Wznowiono w Małochwieju pracę przedwojennego koła Drużyniackiego, założonego tu przez byłych uczniów szkół gospodarczych, przekształcając je na Koło Młodzieży, i powołano na nowo do życia, działający dawniej tajnie, teatr amatorski.

Zorganizowany w Małochwieju oddział POW. posłużył pierwszemu komendantowi obwodu krasnostawskiego P. O. W., Bogusławowi Skubikowskiemu (pseud. Babinicz) jakby za pierwszą cegiełkę rozbudowy organizacji w całym powiecie. Powstało tu również, jako jedno z pierwszych, koło Ligi Kobiet (w sierpniu 1916 r.), i ono, zająwszy się akcją prowjantową, dało możność odbycia pierwszych w tym obwodzie (19 listopada 1916 r.) ogólnoobwodowych ćwiczeń P.O.W. Również Małochwiej pierwszy przemienił u siebie Wydział Narodowy Lubelski na koło Polskiego Stronnictwa Ludowego, którego wpływ na całą gminę był bardzo silny. Na zebraniu gminnem na sejmik powiatowy został wybrany Fr. Matysiak, prezes tego koła P.S.L.

W imieniu Ligi Kobiet pow. krasnostawskiego Katarzyna Wozakowska brała udział w pierwszym ogólnokrajowym zjeździe tej organizacji w Warszawie w 1917 r. St. Oleszczuk prowadził całą konspiracyjną biurowość komendy obwodu P. O.W., a niekiedy nawet zastępował komendanta obwodu.

W samym Małochwieju w Lidze Kobiet i w P. O. W. praca również szła w wytężonym tempie. Poza pracą szkoleniową na miejscu, członkowie P. O. W. z Małochwieja brali licznie udział w kursach instruktorskich komendy obwodu na Krakowskiem. Zofja Marczewska z koła Ligi Kobiet była na kursie tej organi-

zacji w Lublinie. Niemniej czynne było koło Stronnictwa Ludowego. Poza małochwiejskiem, było na terenie gminy Krasnystaw koło P. S. L. w Latyczowie, zorganizowane przez Fr. Żurka i Jana Durę.

Ćwiczącej wojskowo młodzieży było w tejże gminie po kilkadziesiąt osób w Niemienicach, Jaślikowie i Zażółkwiu, do zaprzysiężenia ich jednak nie doszło. Do Koła Ligi Kobiet w Małochwieju (jedynie na terenie komendy 14) należały: Katarzyna Wozakowska (przewodnicząca), Zofja Marczewska (sekretarka), Marja Raczkowska (skarbniczka), Katarzyna Stańczykówna, Katarzyna Gołębiowska, Wiktorja Kozorysówna, Anna Kozorysówna, Anna Marczewska, Katarzyna Matysiakówna, Marja Raczkowska, Wiktorja Wójcikówna, Marja Wójcikówna, Marja Nowosadówna, Zofja Gmitrówna, Marja Gmitrówna, Wiktorja Nowosadowa, Marja Jasiecka, Helena Wozakowska, Aniela Wozakowska, Agata Szydłowska, Agata Nożycka, Marja Kostecka, Marja Nowacka, Fr. Marczewska, Zofja Sochacka, Agnieszka Kulczyńska, Fr. Kamińska, Józefa Wozakowska, Agata Malinowska i Wiktorja Parzymiesówna. Austrjacy starali się zlikwidować to koło, konfiskując przy rewzji wszystkie książki i dokumenty tej organizacji. Rewizji i konfiskaty dokonywał żandarm Władysław Kars [1]).

Członkami P. O. W. w komendzie miejscowej 14 byli: Fr. Szymański, St. Szymański, Jan Parzymies, St. Nowosad, St. Sochacki, Antoni Wozakowski, St. Janeczek, St. Marczewski, Jan Paczosz, St. Parzymies, Paweł Wozakowski, Fr. Raczkowski, St. Wójcik, St. Gmiter, St. Zaprawa, Wł. Fałek, Józef Wozakowski, Józef Parzymies, Jan Marucha, Fr. Wójcik, Walenty Przymies, Fr. Wicenik, Michał Marczewski, St. Dobosz, Fr. Paczosz, Paweł Kulczycki, Piotr Członka, St. Oleszczuk, St. Kulczyński, Józef Nowosad, Jan Wójcik, Józef Gmiter, Józef Żyłowski, Piotr Karwat, Wojciech Wójcik. W różnym czasie komendantami komendy miejscowej byli: Fr. Szymański [2]), Wł. Fałek (pseud. Czajkowski) oraz Stanisław Szymański.

Broni w komendzie było — 30 karabinów i dostateczna ilość amunicji, ukryta u poszczególnych ludzi.

---

[1]) Relacje ustne Katarzyny Wozakowskiej — Marczewskiej w Hugrze, pow. Chełm.

[2]) Instytut Badania Najnowszej Hist. Polski, akta P. O. W. okr. VIII a, raport kom. obw. II.

Komenda Miejscowa P. O. W. Nr. 15 obejmowała miasto Krasnystaw oraz przedmieścia, a właściwie wsie — Krakowskie, Góry, Zastawie i Zakręcie.

Głównym ośrodkiem organizacyjnym dla tej komendy było Krakowskie, stanowiące zarazem jakby stolicę prac niepodległościowych dla całego powiatu krasnostawskiego. Złożyły się na to: bliskość miasta powiatowego, warunki komunikacyjne, położenie topograficzne, lesistość okolicy i, co najważniejsze — niezwykle życzliwy stosunek ludności do wysiłków niepodległościowych.

Krakowskie leży w odległości $2^1/_2$ km. od Krasnegostawu, przy głównym gościńcu, prowadzącym wgłąb powiatu. Teren jest bardzo pofalowany, poprzerzynany licznemi jarami o stromych ścianach lessowych, łączącemi wieś bezpośrednio z lasem, zwanym Głupcem, porosłym na terenach pełnych jarów i wądołów, głębokich nieraz na kilkadziesiąt metrów.

Ludność Krakowskiego miała za sobą szerokie tradycje niepodległościowe, od powstania styczniowego, poprzez prace Narodowej Demokracji, działalność kulturalną tow. „Światło", ruch zaraniarski, ruch spółdzielczy, aż po nowy okres zmagań o niepodległość, który rozpoczął się z wybuchem wojny światowej. Tylko nieliczne jednostki, jak np. Stanisław Bojarczuk, wzdychały do przeszłości lub przyszłości, ale nie umiały realnie pracować w teraźniejszości. Drugi z takich domorosłych filozofów, Adam Bojarski, poszedł w niecną służbę austrjacką jako „finans", aby dopomóc wrogom w gnębieniu ludności. Inni z całym zapałem służyli sprawie niepodległości. Kazimierz Bagiński i kilku ułanów Beliny werbowali młodzież do Legjonów. Z Krakowskiego poszli do Legjonów Paweł Halczuk i Adam Nowak. Z tego ostatniego nie było zresztą wielkiej pociechy, bo po przejściu kursu wojskowego w Lublinie i powrocie do Krasnegostawu poszedł na służbę rządową, wstępując do tajnej policji, która była przeznaczona do łapania szmuglerów żywnościowych.

Na terenie Krakowskiego przybył inny uczestnik kursu wojskowego w Lublinie — Michał Wiśniewski, pseud. Strzała, który natychmiast zabrał się do organizowania P. O. W., koła Ligi Kobiet, teatru amatorskiego, współpracował także przy organizowaniu na terenie Krakowskiego Wydziału Narodowego Lubelskiego. Komenda Obwodu krasnostawskiego P. O. W. w końcu 1916 r. zwołała na Krakowskiem ogólnopowiatowe ćwiczenia tej organizacji. Na wybór miejscowości wpłynęły — przydatny do

tajnych ćwiczeń teren lesisty i falisty, jakoteż obecność na miejscu koła Ligi Kobiet, które mogło się zająć zaprowjantowaniem oddziałów. Ćwiczenia udały się pod każdym względem i dały początek dalszym imprezom tego samego rodzaju. W maju i w sierpniu 1917 r. odbyły się na Krakowskiem dwa kursy instruktorskie P. O. W., organizowane przez komendę obwodu. Na obu kursach było po 30 uczestnkiów.

Pobliskie wąwozy w Głupcu — gdzie niegdyś organizowali się w partję powstańcy z Krasnostawszczyzny — przedstawiały wtedy jakby plac ćwiczeń wojskowych. Peowiacy w biały dzień maszerowali z ćwiczeń na gorący kapuśniak do „ligawek", śpiewając na całe gardło ulubione piosenki:

„Maszerują strzelcy, serce ich radosne,
Zwiastują Ojczyźnie wyzwolenia wiosnę.
Drży na swoim tronie batiuszka-wieszatiel,
Stryczek mu gotuje, stryczek mu gotuje
strzelec obywatel.
Skończym z Mikołajem, pójdziem na Wilhelma,
Odbić Wielkopolskę, odbić Wielkopolskę,
co nam zabrał szelma.
A co z dziadem zrobim, djabli jeszcze wiedzą,
Może nam przelotem, może nam przelotem
jaskółki powiedzą."

W lipcu 1917 r. odbył się na Krakowskiem drugi zlot połączony z manewrami dwóch obwodów, t. j. krasnostawskiego i lubelskiego. Oddziały krasnostawskie dotarły wtedy do Fajsławic. 8 września 1917 r. odbyły się na Krakowskiem manewry całego VIII-a zamojskiego okręgu P.O.W. z udziałem 800 peowiaków.

Na Krakowskiem mieściła się siedziba komendy obwodu krasnostawskiego za czasów komendantury: Wardaszki, Bazylki, Kiełpsza i „żelisława". Wszystkim kursom, zlotom, kurjerom, ukrywającym się legjonistom wieś ta zapewniała całkowite utrzymanie i bezpieczeństwo. Najzacieklej ścigani tu czuli się bezpiecznie, jakby Krakowskie nie podlegało okupanckiej przemocy. Przez cały okres walk niepodległościowych nikt z ukrywających się tam nie wpadł w ręce władz, choć bywały tu częste obławy i rewizje, w czasie których bito gospodarzy, podejrzanych o dawanie schronienia zbiegom. W takich okolicznościach został pobity bardzo dotkliwie Wincenty Nowacki. Raz tylko dwóch oficerów żandarmerji, jadących konno, natknęło się przypadkiem na maszerujący z kąpieli oddział kursistów P.O.W. Aresztowano

wtedy Jana Kiełpsza (pseud. Wrzos), komendanta oddziału, a zarazem komendanta kursu i obwodu, jednak zwolniono go jeszcze przed odstawieniem do Krasnegostawu.

Wyrazem uznania dla ofiarności Krakowskiego było przytoczone już wyżej pismo komendy okręgu VIII-a P.O.W. do tutejszego koła Ligi Kobiet, a dowodem zaufania fakt ukrywania tu przez komendę ściganego doktora medycyny, Józefa Nowaka.

Do koła Ligi Kobiet, które pracowało z największem oddaniem, należały nawet takie kobiety, które nie umiały czytać. „Ligawki" nietylko żywiły peowiaków na miejscu, ale gdy który został aresztowany, dostarczały mu wikt do więzienia (między innemi nosiła żywność do więzienia Anna Chwaszczowa) [3]. Członkiniami koła były: Marja Wojtalówna, Anna Chwaszczowa, Wiktorja Hamczyńska, Marja Hamczyńska, Anna Mazurkówna, Zofja Nowacka, Marja Nowacka, Wiktorja Kołyżanka, Agata Bojarczukowa, Anna Mąkowa i inne [4]. Zaznaczyć należy, że ścisła współpraca kół Ligi Kobiet z młodzieżą peowiacką na całym terenie pow. krasnostawskiego w ani jednym wypadku nie przerodziła się w jakieś miłostki, przynoszące uszczerbek godności kobiecej.

Równie żywo rozwijała się na Krakowskiem praca Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie". Tu odbywały się wszystkie zjazdy powiatowe, tu ustalano dla wszystkich gmin kandydatury na członków pierwszego za czasów okupacji sejmiku powiatowego, tu również w kwietniu 1918 r. ustalono kandydatury z pow. krasnostawskiego (Kaz. Bagiński i Stanisław Wrona) do pierwszego sejmu polskiego, tu mieściła się cała biurowość zarządu powiatowego Polskiego Stronnictwa Ludowego, a Michał Wiśniewski z tej wsi był tego zarządu sekretarzem [5].

Przedmieście Góry stosunkowo najmniej wybitną rolę odegrało w ruchu niepodległościowym. Było ono zamieszkane przez ubogą wyrobniczą ludność podmiejską, rozpijaczoną i awanturniczą, stojącą na niskim poziomie kulturalnym. Mimo to zaraz w początkach okupacji austrjackiej około dwudziestu z młodzieży tej wsi poszło do Legjonów, zaciągając się za pośrednictwem biura werbunkowego w Krasnymstawie. Później do

---

[3]) Wspomnienie piszącego.

[4]) Relacje ustne Wojciecha Bojarczuka z Krakowskiego Przedmieścia.

[5]) Wspomnienie piszącego.

P. O. W. nikt z tej wsi nie należał, jedynie tylko trzech legjonistów, zbiegłych przed internowaniem do Szczypiórny, reszta, złożywszy przysięgę, pozostała w „Wermachcie". Ludność była pod wybitnym wpływem kleru, tak, że na terenie Gór nie było żadnej organizacji niepodległościowej [6]). Natomiast sąsiadujące z Górami Zastawie, miało przedwojenne jeszcze tradycje walk o niepodległość. Działały na tym terenie Narodowa Demokracja, towarzystwa „Światło", Zaranie, Związek Konarszczyków, wysyłano stąd młodzież do szkół gospodarczych, a nawet jeden z tamtejszych gospodarzy, Paweł Czuba, był przed wojną na praktyce rolnej w Czechach. Jednakże wpływy kleru były i tu bardzo silne [7]). Po zajęciu Krasnostawszczyzny przez Austrjaków kilku młodych ludzi (Józef Pastuszak, Jan Janeczek, Józef Karanda) poszło do Legjonów. Starsi zaś w okresie początkowym byli pod wpływem Wydziału Narodowego Lubelskiego, później podzielili losy Jana Sadlaka i stali się czołnkami klerykalno-ugodowego Zjednoczenia Ludowego, jednak stosunek ich do P. O. W. był mimo to życzliwy. U wybitnych członków Zjednoczenia Ludowego, Jana Czuby i Pawła Czuby, odbywały się nawet zbiórki ogólnoobwodowe P. O. W., jak to było 11 lutego 1917 r. i 6 maja tegoż roku. Członkowie Zjednoczenia nie zabraniali swym synom wstępować do P. O. W., a nawet niekiedy pozwalali odrywać konie od zajęć gospodarczych i używać dla potrzeb P. O.W., jak to było np. z Janem Bojarskim (pseud. Wietrzyk), który 14—17 marca 1917 r. woził do Lublina na odprawę komendy okręgu 9 peowiaków, komendantów miejscowych z komendantem obwodu, W. Wardaszką.

W końcu 1917 roku Fr. Żurek i Jan Dura zorganizowali w Zastawiu koło P. S. L. Nie przejawiało ono jednak większej żywotności, uzyskano tylko to, że członek sejmiku powiatowego, działacz Zjednoczenia Ludowego, Jan Czuba, występował w sejmiku solidarnie z P.S.L. [8]).

Młodzież w Zastawiu była całkowicie pod wpływami P.O.W. Jedni szli za niem z pobudek ideowych, inni z nienawiści do okupantów. Rzucone po traktacie brzeskim w lutym 1918 r. hasło

---

[6]) Relacje ustne Djonizego Fałka w Podzamczu pow. Dubno, wspomnienia piszącego oraz akta P. O. W. w Instytucie Badania Najnowszej Hist. Polski.

[7]) Relacje ustne Jana Czuby w Zastawiu oraz wspomnienia piszącego.

[8]) Podręcznik dla członków sejmików pow. wyd. z r. 1918, str. 158.

niedopuszczania żywności do austrjackich magazynów spotkało się na Zastawiu z bardzo gorącem przyjęciem. W magazynie nafty przy stacji kolejowej, do którego zjeżdżano się z całego powiatu na naftę „za kartkami", był magazynierem Jan Wolski, pseud. Zagłoba, komendant komendy miejscowej P.O.W. Nr. 15. Przechowywał on w swym kantorze ogólnoobwodową pocztę konspiracyjną i za pośrednictwem zaufanych ludzi, przyjeżdżających po naftę, rozsyłał nielegalną bibułę na cały powiat krasnostawski. Peowiacy z Zastawia, a w szczególności Wolski, byli w ścisłym kontakcie politycznym z żołnierzami austrjackimi, Czechami, z oddziału technicznego, którzy przez dłuższy czas stacjonowali w warsztatach - wagonach na stacji kolejowej Krasnystaw. U tych żołnierzy ukrywali peowiacy broń, reperowali ją tam, a niekiedy przechowywano tam i nielegalną bibułę.

Koła Ligi Kobiet w Zastawiu nie było, ale mimo to kobiety starały się jak mogły służyć sprawie niepodległości i pomagać jej bojownikom. Np. Stanisława Kobylańska, nie będąc w żadnej organizacji, z największem narażeniem się umożliwiła Fr. Żurkowi (o czem już mówiliśmy) wydostanie się z rąk Austrjaków w czasie manifestacji przeciw okupantom w dniu 10 lutego 1918 r. [9]).

Przedmieście Zakręcie składało się z dwu odrębnych części. Jedną, sąsiadującą z miastem, zamieszkiwali rzemieślnicy, przeważnie szewcy, druga, położona nieco dalej od miasta, miała charakter wybitnie wiejski i była zamieszkana przez ludność — jak na stosunki w Krasnostawskiem — bardzo zamożną.

Na terenie pierwszej, rzemieślniczej i ubogiej części Zakręcia, tradycje walk o niepodległość istniały jeszcze z czasów powstania styczniowego. Później działa tu Polska Partja Socjalistyczna, dla której Zakręcie stanowiło punkt wypadowy dla działalności na cały powiat krasnostawski [20]). Wpływy P. P. S. przetrwały tu aż do czasów okupacji austrjackiej. Ci wszyscy, którzy się pod niemi znajdowali, bardzo życzliwie odnosili się do P.O.W. i do wszelkich poczynań P. S. L., a w szczególności do wszelkich wystąpień politycznych, co uwidoczniło się np. w czasie manifestacji przeciw Austrjakom 10 lutego 1918 r. w Krasnymstawie. Wśród tych ubogich ludzi działacze niepodległościowi P. O. W.,

---

[9]) Wspomnienie piszącego.

[10]) Relacje ustne Walentego Tchórzewskiego z Zakręcia.

P. P. S., P. S. L. i ukrywający się legjoniści zawsze znajdowali pomoc i życzliwość. Nie wstępowali jednak do P. O. W. jako zaprzysiężeni członkowie i nie brali udziału w ćwiczeniach wojskowych, tak, że z omawianej części Zakręcia należał do P.O.W. jako członek zaprzysiężony tylko Józef Kułagowski (psed. Kruk) w komendzie miejscowej 7 stężyckiej, w której — w okresie jej organizowania — dość wydatnie pracował. Organizacji ścisłej w czasie okupacji tam nie było, mieściła się tylko chwilowo komenda obwodu P. O. W., naprzód w lokalu przytułku dla starców, później zaś przy młynie parowym w lokalu, zamieszkałym przez tamtejszego młynarza [11]).

Na wiejskiej części Zakręcia zaciążyło bardzo bliskie sąsiedztwo z miastem. Ludność miejska odnosiła się do chłopów pogardliwie, obdarzając ich mianem „chamów" lub „wiejskich kotłunów", uważając za krzywdzicieli, którzy każą sobie płacić za dostarczane do miasta produkty. Wieś odpłacała miastu za ten stosunek nieufnością, zasklepieniem się w obrębie własnych interesów, skierowaniem całej energji na podnoszeniu własnych gospodarstw. Nie wywierała na Zakręcie wpływu także żadna wieś, bo sąsiadująca z niem Stężyca, jako zamieszkała wyłącznie przez Rusinów, była mu obca językiem, duchem i obyczajem. Oprócz kleru nikt nie wywierał wpływu na tę wieś, nie dały wyniku wysiłki działaczki oświatowej Krzykowskiej, jak również Perczyńskiego i doktorostwa Szpryngierów.

Wkrótce po zajęciu Krasnostawskiego przez Austrjaków z Zakręcia paru młodzieńców poszło do Legjonów (Wład. żebrowski, Jan Maj, Andrzej Kowaczyk, Ludwiński), zaciągając się do nich za pośrednictwem Biura werbunkowego w Krasnymstawie.

Pierwszym człowiekiem, który dotarł do Zakręcia i zmienił stosunek ludności do inteligencji, była świeżo przysłana z Galicji młodziutka nauczycielka, Janina Lutmanówna, która swym przemożnym wpływem ogarnęła naprzód dziatwę szkolną, potem zaś poprzez dzieci coraz szersze koła starszych. Gorące ukochanie wsi i brak jakichkolwiek uprzedzeń do chłopa szybko przekonały mieszkańców Zakręcia do młodej nauczycielki. Pod jej wpływem i jej pracą wkrótce zorganizowano w Zakręciu teatr amatorski i bibljotekę. Następnie Lutmanówna rozpoczęła

[11]) Wspomnienia piszącego.

przygotowywanie młodzieży męskiej w Zakręciu do P. O. W. Gdy już grunt był przygotowany, dotarł tu w czerwcu 1917 r. z pracą ściśle wojskową ówczesny komendant stężyckiej komendy miejscowej P. O. W. Nr. 7, Fr. żurek. Po kilku nocnych ćwiczeniach, w których brało udział około 70 młodzieńców, oraz po kilku pogadankach ideowych, młodzież z Zakręcia była całkowicie przygotowana do złożenia przysięgi P. O. W. Powiadomiony o tem komendant obwodu P. O. W., Stanisław Bazylko, zarządził w Zakręciu w noc lipcową (1917 r.) zbiórkę całej komendy miejscowej stężyckiej wraz z tamtejszymi rekrutami, aby później całym oddziałem udać się pod przydrożny krzyż na polach stężyckich i odebrać tam przysięgę od rekrutów z Zakręcia.

Oddział stanął pod krzyżem ustawiony w trójkąt, którego jedno ramię stanowili zaprzysiężeni peowiacy ze Stężycy, a drugie rekruci z Zakręcia. Obok komendanta Bazylki stanęło dwóch innych „panków z miasta" (Piotr Berdecki i Wacław Piwowarski), którzy wyjątkowo tym razem zaszczycić chcieli tę uroczystość swą obecnością. Na ten widok odezwała się znów w chłopach zakręckich przygaszona chwilowo nieufność do miasta i inteligencji. W czasie przemówienia Bazylki po słowach: „kto nie czuje w sobie dość sił, by wytrwać w pracach i obowiązkach P. O. W. — wystąp!" wszyscy naraz, jakby tknięci prądem elektrycznym, rzucili się do ucieczki w pobliską pszenicę, tak, że z ogólnej liczby 80 rekrutów na miejscu zostało ledwo pięciu, którzy złożyli przysięgę (St. żebrowski, Antoni Jasiński, Fr. Patyk, Józef Laskowski i Michał Laskowski). Ze zbiegłych rekrutów żaden już nigdy nie wstąpił do P. O. W. Nieznajomość, czy też chwilowe lekceważenie psychiki materjału ludzkiego, z jakim w tym wypadku miano do czynienia, spowodowały utratę kilkudziesięciu — tak potrzebnych w owym czasie — żołnierzy.

Przy dalszej pracy Lutmanówny i współudziale gospodarzy Michała Zadrąga, St. żebrowskiego i innych zorganizowano w Zakręciu koło Polskiego Stronnictwa Ludowego. Zrobili to w grudniu 1917 r. Fr. żurek i Jan Dura. Jednakże koło to nie przejawiło poważniejszej działalności [12]).

Samo miasto Krasnystaw miało ludność bardzo różnorodną

---

[12]) Relacje ustne żebrowskiego w Podzamczu oraz wspomnienia piszącego.

i trudno mu się było zdobyć na solidarny wysiłek. Różnice kulturalne, majątkowe, społeczne i wielka zarozumiałość ludności wpływały na rozdrobnienie i rozproszkowanie wysiłków. Właściwie tylko poszczególne jednostki w Krasnymstawie pracowały nad sprawą niepodległości Polski.

W okresie początkowym ludzie, którzy mieli już poza sobą dorobek pracy i zaufanie, jak doktorostwo Szpryngerowie, Tomasz Perczyński i inni, zostali bądź to aresztowani i wywiezieni wgłąb Rosji, bądź z różnych względów dobrowolnie musieli wyjechać. Okupacja austrjacka nie zastała tu prawie nikogo, ktoby mógł zająć się organizowaniem prac niepodległościowych.

Z mieszkańców Krasnegostawu wysunął się teraz na czoło Stanisław Bazylko (kupiec z zawodu), któremu jako komendantowi obwodu P. O. W. ruch niepodległościowy w Krasnostawskiem wiele zawdzięcza. Obok niego stanął Wacław Piwowarski (urzędnik Tow. ubezpieczeń wzajemnych od ognia). Pełnił on w okresie początkowym funkcje zastępcy komendanta obwodu P. O. W., później zaś komendanta grupy I i wreszcie komendanta bojówki P. O. W. Wydatnie popierał P. O. W. Piotr Berdecki (urzędnik magistratu), w jego mieszkaniu (obok kościoła) mieściła się przez pewien czas komenda obwodu P. O. W. Bardzo życzliwy dla prac P. O. W. był cały dom Łukasza Bazylki (właściciel sklepu kolonjalnego) w Krasnymstawie. Jednak w ewidencji zaprzysiężonych członków P. O. W. w Krasnymstawie [13]) znajdujemy tylko dwa nazwiska — Stanisława Bazylki i Marjana Leszczyńskiego. Ludność odnosiła się do P. O. W. z pewną rezerwą, jako do organizacji, skupiającej w sobie element wybitnie chłopski, ale, widząc zdecydowane wystąpienia przeciw znienawidzonym Austrjakom, w niczem nie przeszkadzała pracom P. O. W., nawet z ludności żydowskiej niektóre jednostki służyły w razie potrzeby pomocą. Np. fotograf w Krasnymstawie, I. Sontag, aby nie oddać w ręce władz klisz ze zdjęciami ludzi, których potem ścigano i poszukiwano, poniszczył je, choć naraziło go to na straty materjalne [14]). Nawet tajni policjanci, pomagający Austrjakom wygładzać ludność, jak Adam Nowak,

---

[13]) Instytut Badania Najnowszej Hist. Polski, akta P. O. W., okr. VIII a.
[14]) Wspomnienia piszącego.

a szczególnie Poniedziałek, umożliwiali ściganym peowiakom i legjonistom ukrywanie się lub ucieczki [15]).

W komendzie miejscowej 15 P. O. W., obejmującej miasto Krasnystaw wraz z przedmieściami, zaprzysiężonymi członkami P. O. W. byli: Fr. Czuba, Paweł Wrona, Jan Bojarski, Wojciech żebrowski, Jan Wiśniewski, Paweł Mąka, Jan Wolski, St. Kozory, St. Mazurek, Michał Mazurek, Michał Wojtal, Michał Wiśniewski, Jan Halczuk, Paweł Bojarski, Michał Olszewski, Paweł Grudzień, Michał Kamieniecki, St. Halczuk, Andrzej Galewski, Józef Nowosad, Piotr Fidecki, Fr. Gralak, St. Bazylko, Józef Laskowski, Antoni Jasiński, Michał Laskowski, St. żebrowski, Fr. Patyk, Wł. Grabowski, Jan Stankiewicz, Jan Deryło, Jan Grabowski, Jan Sadowski, St. Kamiński, Wincenty Nowacki, Wojciech Bojarczuk, Antoni Hamczyński, Paweł Gralak, Fr. Wiśniewski, Józef Kaliniecki, Michał Sadowski, Jan Kliszewski. Komendantami komendy miejscowej 15 w różnym czasie byli: Michał Wiśniewski (pseud. Strzała), Jan Wolski (pseud. Zagłoba) i Wł. Fałek (pseud. Czajkowski). Komendantami poszczególnych podkomend byli: na Krakowskiem Przedmieściu Michał Wiśniewski, na Zakręciu Józef Laskowski (pseud. Pokrzywa), na Zastawiu Jan Wolski [16]).

Broni w komendzie było poddostatkiem. Niektórzy z peowiaków mieli jakby całe magazyny — np. Paweł Mąka w Zastawiu posiadał 12 karabinów [17]).

W ostatnich, najważniejszych, chwilach istnienia P. O. W. w pow. krasnostawskim siłom peowiackim (było ich tu około 750 zaprzysiężonych) przewodził jako komendant Henryk Wisłocki (pseud. Szarota), człowiek bardzo młody, bo zaledwie 19 lat liczący z przeszłością legjonisty, ułan Beliny. Jako syn zbankrutowanego ziemianina nie umiał się wczuć w duszę wsi, nie obchodziły go jej ideały, nie miał zdolności organizatora ani konspiratora, peowiacy podlegali mu tylko z obowiązku subordynacji wojskowej, a nie z poczucia jego wyższości ideowej lub umysłowej. Jeśli P. O. W. za czasów Wisłockiego i jego poprzednika „Semka" nie rozleciało się, to dlatego, że nagromadzony

---

[15]) Relacje ustne Edwarda Młynarczyka w Podzamczu.

[16]) Instytut Badania Najnowszej Hist. Polski, akta P.O.W., okr. VIII - a.

[17]) Relacje ustne Pawła Mąki w Lubaczówce, p. Horochów.

poprzednio zasób sił ideowych podtrzymywał szeregi peowiaków. Rosły nadzieje wyzwolenia. Rozlepione w drugiej połowie października afisze (na ścianach stodół, a nawet na domach, gdzie mieściły się posterunki żandarmerji) z wielkiemi odezwami o rychłej godzinie wyzwolin Polski były umocnieniem tych nadziei [18]).

---

[18]) Relacje ustne Teofila Tomczaka w Podzamczu.

MISCELLANEA.

I.

DO BIOGRAFJI STANISŁAWA PADLEWSKIEGO.

W XIII tomie „Niepodległości" (str. 1—36) ukazała się biografja jednego z najwybitniejszych pionierów polskiego ruchu socjalistycznego, Stanisława Padlewskiego, w opracowaniu Dra Adama Próchnika. Praca powyższa posiada szereg luk i niedopowiedzeń, które tu pragniemy uzupełnić na podstawie dostępnych nam materjałów archiwalnych — rękopiśmiennych i drukowanych.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że Padlewski był, w niedającym się dokładnie oznaczyć czasie, gorliwym patrjotą. Wskazuje na to całkiem wyraźnie treść krótkiego odczytu Padlewskiego o Konstytucji 3 maja, wygłoszonego przez niego w okresie, kiedy jeszcze nie był socjalistą [1]). Najważniejsze momenty jego rozumowania w tym okresie przedstawiały się tak: „Jako uczący się na przyszły pożytek ojczyzny, chcę dać niewprawnemi usty dowód, że młodzież nie zapomina o świetnych przykładach patrjotyzmu i poświęcenia, jakie jej podają mężowie szlachetni, których nazwiska nie będą nigdy zapomniane w narodzie, mężowie, którzy krwią lub potem narodowi służyli. Dla wzrostu narodu potrzeba koniecznie poświęceń dwojakiego rodzaju: poświęceń ciała i ducha. Młodzież polska musi być przygotowaną, że kiedyś stanąwszy w pierwszym szeregu narodowych zastępów jako inteligencja, będzie musiała przodować na polu walki i pracy. Ale gdy się nie czujemy na siłach przewyższyć twórców walki o niepodległość poświęceniami patrjotyzmem, udoskonalajmy i wykańczajmy ich plan wielki oswobodzenia ojczyzny, uczmy się unikać, co nam przeszkodą być może, a popierać co pomoc i skuteczne dążenie do wielkiego celu nam zapewnia. Musimy uniknąć usterek, rozdziału narodu na nieprzyjazne warstwy i stronnictwa, a dążyć do podniesienia ludu, do

[1]) Rękopis tego odczytu znajduje się w Archiwum P.P.S.

wysokości takiej, aby wielką i szczytną ideę wolności narodowej mógł pojąć i z oświeconą warstwą narodu jedne dążenia i jedne cele miał wytknięte, co nas uczyni jednolitą, nieprzezwyciężoną potęgą."

Drugim obszerniejszym odczytem Padlewskiego na temat ściśle wiążący się z poprzednim, był referat p. t.: „Prawa ludu wiejskiego w Polsce", zachowany w Archiwum P. P. S. Referat ten — to raczej rzut oka na całość dziejów warstwy włościańskiej w Polsce od czasów niemal przedhistorycznych, nie przynoszący nic godnego uwagi.

W opisie przebiegu procesu Padlewskiego w Poznaniu w 1883 roku, podanym przez Dra Próchnika, brak jest jakiejkolwiek wzmianki o sprawozdaniu z tego procesu, wydrukowanem w „Przedświcie" (Genewa 1883 r. Nr. 23, str. 1—2). W tym samym numerze wymienionego czasopisma znajduje się również bardzo ciekawy list posła socjalistycznego do parlamentu niemieckiego, Vollmara, omawiający stanowisko, zajęte przez Padlewskiego w czasie trwania procesu.

Najciekawszym bezsprzecznie momentem w procesie, było przemówienie głównego oskarżonego — Padlewskiego. Zauważył on na wstępie, iż jawnie wyznaje zasady socjalno-demokratyczne.

Z polskich programów najbliższym jego przekonań jest program socjalistów galicyjskich. Uważa on, że zasady, przez niego wyznawane, nie są karygodne, skoro socjaldemokracja niemiecka posiada swoich przedstawicieli w parlamencie. W dalszym ciągu swego przemówienia zaprotestował on bardzo energicznie przeciwko wielu, niczem nieuzasadnionym zarzutom, wysuniętym przez prokuratora Berndta. „Zarzut, że socjalistyczna agitacja w Poznaniu rozpoczęła się dopiero po mojem przybyciu, kategorycznie odrzucam, gdyż uważam go jako obelgę dla towarzyszy moich poznańskich! Rzecz naturalna, że po procesie Mendelsona ruch przycichł na chwilę — dzieje się tak wszędzie po każdym większym procesie socjalistycznym. Nie dowód to wszakże, aby poruszenie zamierało. Przecież nawet p. Szymański (redaktor „Orędownika" przyp. aut.) donosił w lipcu, że agitacja socjalistyczna w Poznaniu istnieje. Zastałem tu już ruch, zastałem tu partję, która mnie wkrótce obdarzyła zaufaniem. Muszę wyrazić swoją radość, że p. prokurator starał się ustawicznie zaczepiać mnie osobiście. Gdyby tu zaczepiono zasady nasze, dotykałoby mnie to osobiście także, gdyż je wyznaję, skoro jednak p. prokurator mnie tylko szarpie, daje ten dowód wymowny, że słuszności zasad naszych zaczepić nie jest w stanie." A nieco dalej mówi: „Prawdą jest, iż obecny porządek gwałtowna tylko rewolucja zwalić potrafi. Wogóle zaś nikt nie jest w stanie wywołać rewolucji — rewolucję tworzą dane warunki społeczne, a za to odpowiedzialnym być nie mogę. Oczekujemy spokojnie wyroku. Wyrok wszakże, jaki na nas spadnie, nie będzie w sta-

nie zdławić socjalizmu w Poznaniu. Za późno dziś już na to." Bezpośrednio po zakończeniu rozprawy Padlewskiego poseł socjalistyczny, G. Vollmar, który przez cały czas trwania procesu opiekował się nim po ojcowsku, wystosował do jednego z wybitnych polskich socjalistów[2]) list, utrzymany w tonie nadzwyczaj serdecznym. W liście tym pisał między inn.: „Z powodu procesu poznańskiego spieszę wyrazić naszym towarzyszom-Polakom głębokie uznanie, z jakiem wszyscy socjaliści niemieccy przyjęli wieść o świetnem zachowaniu się Padlewskego i jego towarzyszy. Nie mógł tow. Padlewski lepiej i solenniej wyrazić uczuć solidarności, łączących socjalistów polskich i niemieckich. Szlachetne wyznanie wiary, wypowiedziane przez tow. Padlewskiego przed sądem poznańskim, znajdzie odgłos poza jego murami i wyda owoc pożądany dla wielkiej sprawy wyzwolenia."

W kilka lat po opuszczeniu więzienia pruskiego znalazł się Padlewski na emigracji w Paryżu. Z tego właśnie okresu jego życia pochodzi bardzo charakterystyczny list, pisany prawdopodobnie do redakcji „Przedświtu". List ten rzuca bardzo ciekawe światło na pogląd Padlewskiego, dotyczący kwestji odzyskania niepodległości. Ciekawy ten list, nigdzie dotąd nie opublikowany, przytaczam w całości bez jakichkolwiek zmian. Brzmi on jak następuje: „Pozostając przez długi czas w zupełnej nieświadomości co do rozwoju sprawy socjalistycznej w kraju i zagranicą, zmuszony jedynie czerpać wiadomości, często umyślnie przekręcane z prasy legalno-burżuazyjnej w zaborze rosyjskim, ucieszyłem się niezmiernie, kiedy nareszcie okoliczności rzuciły mnie na bruk lwowski, gdzie spodziewałem się zaspokoić długo nienasyconą żądzę posłyszenia o działalności partji. Dochodziły mnie wprawdzie słuchy o ukazaniu nowego pisma w Paryżu z kierunkiem narodowo-socjalistycznym (Padlewski ma na myśli „Pobudkę" redagowaną przez Stanisława Barańskiego) — mogłem stąd łatwo wnosić o zasadniczych sporach, jakie powstać musiały między tą nową grupą a dawnym kierunkiem, reprezentowanym przez „Równość" i „Przedświt", z któremi zawsze się solidaryzowałem. To wszystko było dla mnie naturalnem, ale to, co podczas kilkudniowego pobytu mego we Lwowie z prywatnych ust usłyszałem, podziałało na mnie, że się tak wyrażę „odurzająco".

Zdarzyło mi się odnowić znajomości jeszcze z dawnych czasów z ludźmi, posiadającymi pewne wpływy i stanowiska, a więc dobrze ze stanem rzeczy poinformowanymi. Naturalnie pierwszą rzeczą było dowiedzieć się o sprawach bieżących. Oto rozmowa z jednym z nich, z osobistością, dla której z dawnych lat zachowuję szacunek. Nie odrzucał on z zasady teoretycznych postulatów socjalizmu, czuł się nawet w pewnym stopniu z niemi solidarnym, ale jednocześnie nakreślił mi oryginalny plan działania, jaki wszyscy socjaliści i radykali przyjąć mogą. Najpierw

[2]) Prawdopodobnie do Mendelsona (przyp. aut.).

przedstawił mi położenie Galicji pod względem ekonomicznym i politycznym w jak najczarniejszych kolorach. „Śmiesznem jest mówić — powiedział — o jakiemkolwiek zainteresowaniu się nadchodzącymi wyborami do sejmu (było to na wiosnę 1889 roku). Prawo wyborcze jest tak niesprzyjające szerszym kołom społeczeństwa, nacisk panujących partyj tak wielki, że o inicjatywie zdrowych elementów, o postawieniu samodzielnych programów i kandydatur mowy być nie może — o tem wszyscy wiedzą i spoglądają na walki przedwyborcze jak na komedję. Wszak już naprzód postanowionem jest, kto i gdzie ma być wybranym. Kto zna tajemnice życia politycznego, nie może poważnie tego wszystkiego traktować". Zwróciłem uwagę mego interlokutora, że takiemu rozpaczliwemu położeniu tylko kompletny przewrót o charakterze rewolucyjnym kres położyć może. W odpowiedzi usłyszałem oryginalny plan działania. Oto w krótkości bieg myśli tego pana: „Galicja, aby się normalnie rozwijać mogła, musi być połączona w jedną całość z innemi częściami Polski; aby tego dopiąć nie można rachować na narodowe rewolucyjne siły, trzeba szukać sprzymierzeńca... a kogo? Naturalnie Austrję, nota bene tę samą monarchiczną Austrję, która w swych objęciach tak świetnie Galicję wyhodowała!?"

Kiedym zwrócił uwagę, że już nietylko ze stanowiska socjalistycznego, ale nawet z demokratyczno - republikańskiego postępowanie takie jest zupełnem sprzeniewierzeniem się swym zasadom, objaśniono mi to machjawelizmem oryginalnego rodzaju: „Ponieważ do wojny Austrji z Rosją przyjść musi, to pierwsza będzie zmuszoną podnieść kwestję polską — w tem działaniu jedynie żywioły rewolucyjne pomocnemi być mogą, one to są w stanie poruszać masy, one tylko posiadają potrzebną do tego energję i ruchliwość. Rząd austrjacki to wie i, dlatego w ostatecznej chwili zwróci się do elementów radykalno - socjalistycznych. My (znajomy mój na na myśli radykałów i socjalistów) z tego skorzystamy i wyzyskamy, o ile możności, położenie w celu wprowadzenia do urządzeń polityczno-społecznych nowotworzącego się państwa polskiego jak najbardziej demokratycznych zasad, staniemy się panami sytuacji, nie damy wystąpić na widownię konserwatywnym, szlacheckim żywiołom, a dla symetrji posadzimy sobie na tronie jakąkolwiek odrośl habsburską — wszak czy to nam zaszkodzi, że tam jakiś idjota będzie sobie koronę nosił — wszak zasady nowoczesnej historjozofji objaśniają nas, że bieg politycznych wypadków nie jest zawisłym od jednostek, wszak Austrja swój liberalny ustrój polityczny zawdzięcza głównie temu, że panującymi byli niedołęgi i narwańce."

Kiedy zacząłem z gruntu krytykować ową historjozoficzną konsekwencję, dowiedziałem się, że mój znajomy nie chce bezwzględnie bronić praktyczności powyższych wywodów, ale mówi to więcej w celu wyrażenia ogólno-panujących poglądów wśród radykałów - rewolucjonistów. Zapytałem czy i socjaliści - naro-

dowcy te poglądy podzielają? „Naturalnie — brzmi odpowiedź, — jest to tajemnicza część ich działania planu i rząd austrjacki przyjmuje to w rachubę". Przyznam się, że osłupiałem — nie chciałem wierzyć, myśląc, że mój znajomy, nie należąc do żadnej partji, zapewne stawia owe przypuszczenia jako rzeczywiste poglądy partji. Znając jedynie nowowykłuwającą się partję patrjotyczno-socjalistyczną z odezwy „Ludu Polskiego" w 1882 r., mogłem ją krytykować, ale przypisywać jej podobnie głęboką politykę uważałbym z mojej strony za kalumnję, rzuconą w zapale sekciarskich sporów. Postanowiłem zbadać dokładniej sprawę i wszedłem w rozmowę z inną osobistością, będącą obeznaną z położeniem bieżącej chwili, a przyznającą się wyraźnie do zasad socjalistycznych. Przekonany, że mam do czynienia z socjalistą, zacząłem ubolewać nad gmatwaniną pojęć u ludzi, kiedy mogą poważnie stawiać takie dążenia jako cele dla partji... i ku zdziwieniu memu nie znajduję poparcia; przeciwnie nie zbija, ale jeszcze popiera poglądy wyżej przytoczone, słyszę nawet dyplomatyczne wzmianki, że wprawdzie zupełnie jeszcze rządowi wierzyć nie można, ale niedalekie wypadki rozjaśnią ostatecznie kwestję i wskażą, czego się trzymać należy. „Trzeba wam wiedzieć — zapewnia mnie dalej — że oczekujemy aresztów w każdej chwili, a wtedy dopiero okaże się skala uczciwości rządu habsburskiego. Po tych wypadkach dopiero można będzie wnosić, czy należy rozwinąć szerszą, bardziej systematyczną akcję socjalistyczną". Przypomnę tu, że było to na wiosnę 89 roku niedługo przed aresztowaniem Wysłoucha i tow. Kiedym nie mógł się powstrzymać od energicznego zaprotestowania przeciwko podobnemu zaszarganiu sztandaru socjalistycznego, widziałem pewne cofnięcie się i powstrzymanie się przeciwnej strony od dalszego rozwijania owej głębokiej myśli.

Zdaje mi się, że to, co opisałem, może dać jasne pojęcie, na jak błędne manowce może zejść polityka proletarjacka, rozwijana dalej w tym kierunku, który może tylko wywołać gmatwaninę pojęć, skrzyżowanie zasad i nareszcie zupełne opuszczenie gruntu, na jakim musi pozostawać partja socjalistyczna.

Że rozpowszechnione były niejasne jakieś nadzieje na świetne rezultaty wojny Austrji z Rosją, które miały polegać na niezależności narodowej, o tem wiedziałem, pozostając w kraju, ale oczekiwania tej błogiej przyszłości, budowanie podobnych planów politycznych pochodziły od patrjotów i to nawet szlacheckich, nie mających nawet pretensyj do reprezentowania zasad socjalistycznych. Jednak nigdy nie ośmieliłem się przypuszczać, aby podobnie niedojrzałe plany mogły powstać w głowach chociażby najmniej rozwiniętych socjalistów. Nie mówiąc już o internacjonalnych socjalistach naszej grupy, sądzę, że wielu z naszych towarzyszy z odcieniem patrjotyzmu odżegnywałoby się od taktyki, przyjętej zapewne przez niektórych, głę-

biej politycznie wykształconych prowodyrów, nie mogących się oczyścić od tradycyjnego, a tak nędzne rezultaty wydającego „dyplomatyzowania". Od tych głębszych żądaćby należało ostatecznie jakiegoś postawienia kwestji, czy są oni socjalistami, czy też patrjotami, gotowymi stosownie do wymogów chwili iść w sojuszu z wszelkiemi partjami, byle ten sojusz do niepodległości Polski doprowadził. Wykazałem jasno teoretycznie, na jakie niziny może się stoczyć sprawa socjalistyczna, która tak świetnie zaznaczyła swój pochód objawami bohaterskiego ducha i jasnem określeniem swych zasad. Jadąc do Paryża przez Kraków, wpadłem w ręce policji krakowskiej, owej wykonawczyni rządu, mającego być pośrednikiem między przedstawicielami patrjotyczno - socjalistycznego kierunku... Kiedy mi wykazywali, że nadanie patrjotycznego pokostu sprawie socjalistycznej tylko ją wzmocnić może przez zjednanie większej liczby adeptów, starałem się wskazać na niebezpieczeństwo, na jakie narazili się przez niewyraźne określenie zasad."

Do ostatniego okresu życia Padlewskiego istnieje cały szereg materjałów drukowanych, a rozsianych po całej prasie amerykańskiej [3]). Z mnóstwa artykułów możemy sobie odtworzyć ten prawdziwie męczeński etap życia Padlewskiego, oraz możemy dokładnie ustalić wszystkie okoliczności, towarzyszące tragicznej jego śmierci.

Po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych Padlewski znalazł się w bardzo przykrem położeniu. Nie miał nikogo znajomego, a nie znając języka angielskiego, chwycić się musiał pracy fizycznej. Jedynym człowiekiem, który zainteresował się jego losem był Dr. Ludwik Schroetter, lekarz z Buffalo, emigrant z Warszawy, z którym Padlewski stykał się w Szwajcarji. Schroetter utrzymywał z Padlewskim stosunki i w miarę możności starał się ulżyć ciężkiej doli ściganego uporczywie przez policję amerykańską. W wywiadzie, udzielonym reporterom amerykańskich dzienników po śmierci Padlewskiego, Schroetter zaznaczył bardzo dobitnie, że z Padlewskim zetknął się poraz pierwszy w Warszawie, gdzie przebywał on w zakładzie dla obłąkanych, ponieważ symulował chorobę umysłową w celu wydobycia się z więzienia. Zaznaczył również, że podzielał jego socjalistycznego przekonania. Podał do wiadomości dziennikarzy wszystkie fałszywe nazwiska, używane przez zmarłego. Ze słów Schroettera dowiadujemy się, że Padlewski w Nowym Jorku mieszkał pod nazwiskiem Ottona Hellera, zaś później w Texasie pod nazwiskiem Ottona Hausera. Kiedy Padlewski mieszkał w San Antonio w stanie Texas, Schroetter komunikował się z nim listownie. Na wezwanie Schroettera przyjechał on do Buffalo, ale silnie śledzony unikał spotkania, aby nie skompromitować Schroettera, znanego już na terenie

[3]) Wszystkie szczegóły życia Padlewskiego w Ameryce podaję za „New-Yorker Volkszeitung" ze stycznia, lutego i marca 1892 r.

miasta lekarza. Z Buffalo udał się do Texas, a stamtąd do ostatniego miasta w swej wędrówce życiowej — San Antonio. W mieście tem znalazł posadę woźnicy w firmie niejakiego Ennecke'go.

Bardzo ciekawe szczegóły, odnoszące się do osoby Padlewskiego, podał do wiadomości prasy wyżej wymieniony Ennecke: „Nie umiał on mówić po angielsku, co było przyczyną, że nie mogłem mu dać odpowiedniej jego inteligencji i wykształceniu posady. Przyjąłem go więc w charakterze woźnicy. Powiedział mi, że dwa miesiące pracował na fermie w Selma, ale ciężka praca przechodziła jego siły i dlatego widział się zmuszonym powrócić do miasta. Płaciłem mu miesięcznie 15 dolarów, z czego był w zupełności zadowolony. Jako wykształcony i kulturalny źle czuł się w środowisku niewykształconych robotników i starał się zbliżyć do mnie i mojej rodziny. Nosił grube robocze ubranie — na woźnicę nie nadawał się zupełnie. Kochał muzykę i chodził niemal co wieczora do lokalu, w którym przygrywała orkiestra. Był człowiekiem ugrzecznionym i trzeźwym. Oczekiwał stale listów i stale o nie wypytywał. W czasie pobytu u mnie napisał bardzo wiele listów, na które, niestety, z reguły nie otrzymywał żadnej odpowiedzi." Po utracie posady u Ennecke'go Padlewski znalazł pracę w składzie transportowym za 1½ dolara dziennego wynagrodzenia. Praca ta, jak sam twierdził, dawała mu wiele zadowolenia, pomimo, iż była bardzo ciężka. Ostatnim pracodawcą Padlewskiego był niejaki Georg Aschbecher, u którego pracował około 8 dni wyłącznie za mieszkanie i wyżywienie.

Dokładnie w nocy z 27 na 28 października nastąpiła katastrofa. Rano 28 znaleziono w Maverick Park leżące obok ławki zwłoki mężczyzny, który w silnie zaciśniętej prawej dłoni trzymał rewolwer. Trzy łuski były wystrzelone. Śmierć nastąpiła na skutek strzału, skierowanego w środek czoła. W zmarłym rozpoznano Ottona Hausera, Polaka, który od 6 miesięcy w mieście przebywał. Znaleziony rewolwer był kalibru 44 marki francuskiej, podczas gdy rany w głowie spowodowane zostały kulami kalibru 32, co dało powód do przypuszczeń, że Padlewski nie popełnił samobójstwa, lecz został zamordowany. O śmierci Padlewskiego dowiedział się Dr. Schroetter od sędziego pokoju w Bexar County, Adama, który przesłał mu także urzędowe stwierdzenie zgonu. Równocześnie zaczęto szeroko mówić, jakoby przyczyną śmierci Padlewskiego była skrajna nędza. Przypuszczenia te nie były pozbawione racji, jak się później przekonamy. Jednakże ze względu na opinję Polaków w Ameryce, Dr. Schroetter kategorycznie zdementował w prasie te pogłoski. Na dowód swego twierdzenia opublikował niektóre listy zmarłego, pisane do niego w różnych okresach. W jednym z nich Padlewski pisał: „Proszę napisać do Europy, ażeby mi utorowano drogę do powrotu. Chcę moje życie sprawie poświęcić. Z wielką niecierpliwością oczekuję dalszych wieści. Chcę pracować dla sprawy, dopóki mi sił starczy. Proszę, napiszcie mi coś o ruchu w Euro-

pie. Tu umieram z bezczynności. Wiem, że wśród Amerykanów nie będę w stanie pracować, ponieważ nie znam ich języka. Jestem za słaby, aby ciężko pracować fizycznie, jak teraz pracuje, jak pracować muszę. Ale bez pracy mogę nawet oszaleć". Kiedy Schroetter napisał mu w jednym z listów, aby nauczył się języka angielskiego, Padlewski w odpowiedzi zaznaczył: „Jest to dla mnie niemożliwe, ponieważ muszę wstawać o 4.30 rano i do zachodu słońca pracować. Po tem wszystkiem jestem tak zmęczonym, że nie ma mowy o czytaniu czy studjowaniu czegoś." W liście z dnia 13 października, a zatem w jednym z ostatnich listów, pisanych przed śmiercią, pisał: „Proszę o przysłanie mi jakiej polskiej gazety. Jeżeli tu nie mogę niczego robić, chcę wiedzieć, czy nasza sprawa nie zginęła. Tu muszę wśród ludzi prostych pracować. Oni doprowadzają mnie do szaleństwa. Dlatego postanowiłem stanowczo przenieść się. Coprawda jestem znużony tem ciągłem przenoszeniem się. Ponadto nie mogę ani spać, ani jeść z obawy aresztowania." Dla lepszego zrozumienia przyczyn śmierci Padlewskiego przytoczyć należy jeszcze wyjątek z listu D-ra Schroettera do Stanisława Mendelsona w Londynie [4]). W liście tym Schroetter pisał co następuje: „Dziś już we wszystkich pismach jest wiadomość o tem z komentarzem, że popełnił samobójstwo z nędzy i rozpaczy. Staram się o ile możności temu przeczyć, lecz, między nami mówiąc, dużo w tem prawdy; w każdym liście do mnie skarżył się, że go opuściliście i że musi ponad siły pracować jako furman u fermera, że umyślnie korzystając z jego wyjątkowego położenia trzymacie go zdala od sprawy, że go szkalujecie. Starałem się wyprowadzić go z błędu, lecz każdy list był tak rozpaczliwy, iż prawie przewidywałem, że smutno się to wszystko zakończy. Przypuszczam, iż jedyną przyczyną śmierci był rozstrój nerwowy i że katastrofa nie nastąpiłaby, gdyby miał choć jedną życzliwą osobę przy sobie."

Na zakończenie wspomnieć należy o uroczystości, urządzonej ku czci Padlewskiego w sali Instytutu Coopera w Nowym Jorku. W uroczystości tej wzięło udział ponad tysiąc osób, przeważnie robotników. Na program tej żałobnej akademji złożyły się przemówienia wybitniejszych przywódców ruchu socjalistycznego w Ameryce. Jako pierwszy zabrał głos Daniel de Leon, który w dłuższem przemówieniu uwypuklił znaczenie Padlewskiego w historji polskiego socjalizmu oraz podkreślił jego rolę w międzynarodowym ruchu socjalistycznym. Na zakończenie swego przemówienia odczytał bardzo charakterystyczną rezolucję w języku niemieckim, polskim i rosyjskim. Po nim zabrał głos Ludwik Grinberg w języku polskim, który w ostrych słowach wypowiedział swoje oburzenie na zachowanie się policji francuskiej, tolerującej w granicach Francji takiego osobnika, jak Seli-

[4]) List ten z 29.I.1892 r. znajduje się w Archiwum P.P.S.

werstow. Następnymi mówcami byli Franciszek Seubert i Ludwik Miller. Uroczystość zakończono odśpiewaniem „Marsyljanki".

Stanisław Giza.

II.

OBCHÓD 500-EJ ROCZNICY GRUNWALDU W KRAKOWIE 1910 ROKU.

(Urywek z pamiętnika).

Celem należytego przygotowania robotników do uczczenia tej rocznicy urządziliśmy szereg odczytów w lokalach i dzielnicach robotniczych; w szczególności referowali o Grunwaldzie: w Rakowicach Tad. Szpotański, w Ludwinowie Jemielewski (Uniw. lud.), przy ul. Zwierzynieckiej Emil Haecker i ja; natomiast w Podgórzu odbyliśmy w dniu 12 lipca w sali „Sokoła" zgromadzenie robotnicze, nie mogąc współdziałać z ogólnym miejskim komitetem podgórskim ze względu na zasiadającego w komitecie osławionego komisarza policji, Kostrzewskiego, ozdobionego rosyjskim orderem za usługi, oddane carskiemu rządowi. Wydaliśmy czerwone ulotki z krótką odezwą:

„Towarzysze! Towarzyszki!
Robotnicy! Kolejarze!

Staraniem zorganizowanych robotników podgórskich odbędzie się we wtorek 12 lipca 1910 r. o godzinie 7-wieczorem w sali „Sokoła" w Podgórzu

Zgromadzenie Ludowe
Porządek dzienny:
Pięćsetletnia Rocznica Bitwy Pod Grudwaldem
(1410 — 1910)

Robotnicy! Pięć wieków minęło od pamiętnej chwili, gdy wojska polskie, ruskie i litewskie zgniotły pod Grunwaldem armię krzyżacką, która z krzyżem na piersiach i mieczem w ręku najechała ziemie nasze.

Chcemy uczcić pamięć tej bohaterskiej walki, która zadecydowała o dalszym bycie i rozwoju naszego narodu.

Lecz wspominając jasne chwile zamierzchłej przeszłości, pamiętać musimy o obecnych wrogach naszego narodu, musimy myśleć o walce z nowoczesnem krzyżactwem i gwałtami caratu.

Robotnicy! Przybądźcie jak najliczniej! Niech nikogo z Was nie braknie!

Uwaga: W obchodzie urządzonym przez Komitet obywatelski w Podgórzu w niedzielę dnia 10 lipca zorganizowani robotnicy udziału nie biorą z powodu odsunęcia robotników od czynnego udziału, z powodu formy samego obchodu, jak również ze

względu na skład komitetu. Spodziewamy się, że ogół robotników wstrzyma się od udziału w obchodzie niedzielnym, a pośpieszy na zgromadzenie robotnicze we wtorek 12 lipca.

Za zorganizowanych robotników:

Kolejarzy: Jan Packan, Karol Krwawicz, Stanisław Jamróz, Józef Wilczyński.
Metalowców: Franciszek Durek, Jan Schlam, Władysław Stoch.
Murarzy: Jan Oplustil, Antoni Wołkowski, Ceglarzy: Jan Jaworski, Paweł Sępiak. Stróżów: Stanisław Mazur, Wojciech Marszowski. Chemicznych: Stanisław Pazdan, Józef Kubowicz.

Za Komitet miejscowy P.P.S.D. w Podgórzu:

Jan Jaworski, Hieronim Surman, Dr. Emil Bobrowski, Bazyli Tomaszewski, Dr. R. Glassner, Juljan Jelonek, Jakób Thorn, Gustaw Lasoń, Józef Surman, Emil Krawczyk."

Sala „Sokoła" wypełniła się po brzegi, robotnicy przyszli masowo prosto z fabryk; w zgromadzeniu brali udział słuchacze szkoły partyjnej P. P. S. zaboru rosyjskiego, urządzonej w Podgórzu w Domu robotniczym.

Zgromadzenie zagaił Jan Baj, poczem wygłosiłem dwugodzinne przemówienie o Grunwaldzie, przeplatane śpiewem naszego chóru, który wykonał szereg odpowiednich pieśni. O przemówieniu pisze „Naprzód".

„Przemówienie tow. B., szczególnie ustępy, omawiające zadanie i posłannictwo klasy robotniczej, dążenie jej do uzyskania niepodległej Ojczyzny, wspomnienia z ostatniej rewolucji w Królestwie i jej bohaterów, gorąco oklaskiwano". Po zgromadzeniu ruszył wspaniały tłumny pochód na Rynek Podgórski, gdzie tow. Baj i Oplustil zakończyli krótkiemi przemówieniami imponującą manifestację.

W Nowym Sączu odbyło się wielkie zgromadzenie w dniu 10 lipca (niedziela) na placu drzewnym. Przemawiali Daszyński i Jarosz; po zgromadzeniu odbył się pochód pod pomnik Jagiełły, gdzie przemówił jeszcze Daszyński.

Ostatnie przygotowawcze czynności w Krakowie załatwiamy 13 lipca na konferencji mężów zaufania i 14 lipca na zebraniu Straży porządkowej.

Uroczystości obchodowe zaczęły się 15-go w piątek, zaś udział robotników krakowskich przewidziany był w trzecim dniu, t. j. w niedzielę 17-go.

W mieście snują się tłumy przyjezdnych, głównie z zaboru rosyjskiego, częściowo i z zaboru pruskiego; przybyło około 40.000 osób.

Wiec akademicki na dziedzińcu wawelskim, odsłonięcie pomnika Jagiełły, przemówienia Badeniego, Paderewskiego i Lea, wspaniała iluminacja miasta świecami i pochodniami gazowemi, wianki, zabawy ludowe, zjazdy, teatr, raut, zlot Sokołów i straży pożarnych, wiec oświatowy, uroczyste posiedzenie Rady Miejskiej — wypełniły pierwsze dwa dni; z powodu zajęć zawodowych nie mogłem wszystkiego widzieć.

W sobotę 16 lipca pracowałem do godziny 2 popoł. w Kasie Chorych i dopiero po obiedzie poszedłem na popis „Sokołów" na błonia. Mimo deszczu i błota było 25.000 widzów. Ćwiczenia zbiorowe 4.200 umundurowanych Sokołów, prowadzone przez naczelnika Rucińskiego, wykazały znaczną sprawność i sprawiały wrażenie czy bodaj złudzenie manewrów siły zorganizowanej do boju! Szkoda tylko, że to jedynie świąteczne wrażenie, gdyż wcale niezłe byłoby wojsko. Sokoli z Królestwa wykazali jeszcze większą sprawność, doskonałe wyćwiczenie i karność; szkoda znów, że te Sokoły pomagały podobno w swoim czasie rządowi tępić socjalistów! Mimo tej smutnej reminiscencji wcale miłe wrażenie wywarła owacja, zrobiona samorzutnie królewiakom przez kilka tysięcy Sokołów galicyjskich. Jak szare mrowie otoczyli ćwiczących, porwali ich na ręce i obnosili dokoła boiska. Tylko naczelnik Sokołów z Królestwa, chłop postawny o mocnych ramionach, nie dał się wziąć na ręce. Morowy chłop! Barwny obraz stworzyły Sokolice, które w liczbie 800 wykonały wywijadłami kolorowemi ćwiczenia, skombinowane ze skokami i tańcami; Sokoli nasi chcieli również sokolice porwać... na ramiona i obnosić, lecz niezbyt młode i nie grzeszące nadmierną urodą druhinie broniły swych odsłoniętych łydek przed gorącemi uściskami i druhowie musieli zadowolnić się dobremi chęciami. Ogólne wrażenie moje: szkoda, że nie mamy bodaj paru gniazd sokolich w naszych rękach, takie wyćwiczenie masy robotniczej byłoby bardzo pożyteczne (wyjątek z listu z dnia 19.7.1910).

Wieczorem o 8-ej miałem w Uniwersytecie ludowym odczyt dla Kruszynianek (uczennic szkoły w Kruszynku w Kongresówce), które mię o odczyt o Grunwaldzie prosiły.

W niedzielę 17-go lipca zerwałem się już o 5-ej rano i dość rychło poszedłem do Domu Robotniczego, gdzie od 6.30 zaczął się formować pochód. Wyruszyliśmy o 7.45 w liczbie początkowo skromnej 500 uszeregowanych robotników; tłumy czekają w Rynku podgórskim i przyłączają się do pochodu; do Krakowa wkraczamy w sile 2.000 ludzi. Na czele pochodu niesiemy sztandary, za nimi idzie nasz popularny chór, witany owacyjnie; w pochodzie sporo kolejarzy i duży zastęp umundurowanych górników z Wieliczki. Na punkt zborny w ulicy Dunajewskiego przybyliśmy o godzinie 8.30; wkrótce po nas nadeszli kolejarze z orkiestrą; oprócz kolejarzy krakowskich przyjechało 800 z Sącza i 80 z Oświęcimia.

Po godzinie 9-ej rusza pochód przy niezłej pogodzie na bło-

nia; na czele idą Daszyński, Hudec, Limanowski. W pochodzie bierze udział ogółem około 10.000 ludzi, w tem około 1.000 kobiet. Na błoniach stajemy obok barwnych zastępów chłopów z Bronowic i Bierzanowa, śpiewamy nasze pieśni.

Wobec zakazania przez biskupa Puzynę odprawienia mszy polowej mimo, iż we Lwowie celebrował mszę arcybiskup, wygłosił porywające kazanie ks. biskup Bandurski, chór odśpiewał „Boga rodzica", poczem po godzinie 11-ej uformował się ogromny pochód, którego znaczną część stanowiła grupa robotnicza. Idziemy ulicami Wolską, Straszewskiego, Dunajewskiego, Basztową, Florjańską, Rynkiem dokoła, Grodzką i wchodzimy od placu Bernardyńskiego na Wawel, śpiewając „Czerwony Sztandar" i następnie „Jeszcze Polska", schodzimy z Wawelu ku ulicy Podzamcze, stąd przez Straszewskiego i Wiślną na Rynek, gdzie między Sukiennicami i kościołem marjackim ustawiono trybunę; sztandary otoczyły czerwonym wieńcem trybunę, morze głów skupiło się na Rynku, Daszyński wygłasza o godzinie 2.30 wspaniałą mowę, którą kończy wskazaniem na przyszłość: „Dążymy do wyzwolenia narodowego. Nie sny to, nie czcze mary romantyki rewolucyjnej, ale konieczny proces historyczny! Tylko niepodległość narodowa stanowi drogę do zbratania, do solidarności wszystkich ludów".

„Gotują się w miljonach ludu nowe dążenia, nowe siły, które kiedyś wystąpią na arenę dziejową, aby zrównać nas z narodami Europy zachodniej, aby zerwać kajdany, a z czoła zmyć hańbę niewoli".

„Może ani jeden z nas tu zebranych nie wejdzie do ziemi obiecanej, do Polski zjednoczonej, niepodległej, Polski ludowładczej i szczęśliwej, może nas od niej dzielą otchłanie ofiar, morza łez naszych i strugi krwi naszej, to wiemy jednak, że spokojem i pokorą do niej nigdy nie wejdziemy".

„Chciałbym serce każdego z Was uczynić dzwonem, który nietylko oddaje cześć zmarłym, lecz przedewszystkiem żywych do życia, by wołał i wroga pioruny przełamał".

Nastrój wspaniały — rozchodzimy się zmordowani, lecz bardzo zadowoleni.

Wszędzie w mieście spotyka się robotników z czerwonemi goździkami.

Po skromnym obiedzie u Janikowskiego idę na popołudniowe przedstawienie do teatru (Halka), wieczorem na festyn robotniczy na Czarnej Wsi i o godzinie 10-ej na zabawę kolejarzy. Do domu wracam po północy.

Trzydniówka grunwaldzka się skończyła, wrażenia nie miną bez śladu! Celem utrwalenia wspomnień rozkolportowaliśmy w ciągu tygodnia grunwaldzkiego kilka tysięcy „Latarni" (po 10 hal), p. t. „Grunwald", napisanej przez Kruka (Marję Markowską) i St. Os...arza (Leona Wasilewskiego).

Dr. Emil Bobrowski.

Listy Józefa Piłsudskiego*)

Nr. 30.

Do Estery Golde w Paryżu.

[List, odbity w kopjale VII, str. 426].

31 marca [189]6.

Dla tow. Pedagoga I).

Szanowna Towarzyszko!

Zwracam się do Was z taką samą prośbą, z jaką za onych czasów zwracaliśmy się do „ministra finansów" II) w Warszawie, t. j. o pieniądze. Chodzi teraz o wypełnienie bardzo pilnych robót dla kraju, jak Majowa broszura, górnicza, które w jaknajprędszym czasie muszą być wysłane i nie mogą czekać na szczęśliwsze czasy, gdy napłyną pieniądze do Londynu. Jest to, rozumie się, kłopot chwilowy, gdyż w tym roku finanse krajowe są znacznie lepsze, niż w roku zeszłym, ale powtarzam — chodzi o czas i czekać nie możemy. Proszę więc Was o natychmiastowe wysłanie minimum 75 franków.

W korespondencji Waszej z Londynem znalazłem zapytanie o tem, co Was może oczekiwać w kraju III). O ile wiem, żadnych specjalnych o Was pytań nie było, ale fakt z ciotką Waszą IV) dosyć jest wymowny, by mieć się na ostrożności. Przypuszczam, że musiała Wam nabruździć zagranica.

Na Janka, Fakira oczekiwaliśmy wyroku z dnia na dzień, jesienią [1]) jeszcze była wiadomość, że wyrok ma zapaść wkrót-

*) Patrz t. XII „Niepodległości" str. 137—152, 302—312, 456—466, t. XIII str. 127 — 152, 297 — 311, 451 — 475.

[1]) Przed „jesienią" — skreślono „latem jes".

ce, lecz widocznie to „wkrótce" nie tak jest skore w Petersburgu V).

Na ten raz mam nadzieję zobaczyć się z Wami w Paryżu, nie mogę jeszcze określić, kiedy to nastąpi, ale wytknąłem sobie marszrutę na Paryż. Prosiłbym tylko ten mój plan zachować przy sobie.

14. Robotnik już wyszedł, przed 1 maja wyjdzie jeszcze 15, a w tydzień lub dwa po 1 maja będzie 16. Trochę za ostro, ale niech już pękną żandarmi ze złości.

Dzisiaj otrzymałem wiadomość z kraju, że Gertr. [udę] VI) znowu zaczęli mocno szpiclować. Wybaczcie za nieporządek w liście, lecz mam teraz roboty huk i to spiesznej, muszę więc kończyć. Proszę raz jeszcze o wysłanie pieniędzy, gdyż bez tego nie mogę być pewnym załatwienia w porę koniecznych dla kraju rzeczy. Zatem dowidzenia [2]). Pozdrowi[enia].

Ziuk.

Od Gertr.[udy] ukłony załączam.

PRZYPISY.

I) Pseud. Estery Golde (późn. Strożecka), działaczki P. P. S., która podówczas znajdowała się w Paryżu i należała do miejscowej sekcji Z. Z. S. P. II) E. Golde, pochodząca z zamożnej rodziny płockiej, oddawała w kraju wydatne usługi P. P. S. w dziedzinie finansowej, skutkiem czego była żartobliwie nazywana „ministrem finansów". III) Jest to odpowiedź na ustęp listu E. Golde z 23.III.1896: „Czy nie macie możności dowiedzenia się, co zrobią ze mną po powrocie do kraju? Mam pewne powody przypuszczać, że już na granicy urządzą mi jaką chryję, bo przejeżdżała przez granicę ciotka moja tego samego, co ja, nazwiska i zatrzymywano ją dla sprawdzenia tożsamości osoby. Wybieram się w lipcu, jeśli mi się uda do tego czasu dyplom otrzymać". IV) Cecylja Golde, późniejsza Władysława Gumplowiczowa. V) Janka (Jana Strożeckiego, przyszłego męża E. Golde), aresztowanego w końcu sierpnia 1894 i po 18-miesięcznem więzieniu skazano na 8 lat zesłania do Średnie-Kołymska. Fakira (Kazimierza Pietkiewicza), aresztowanego w czerwcu 1895, skazano na 8 lat Syberji Wschodniej w listopadzie 1896. VI) Drugie imię Marji Paszkowskiej.

---

[2]) Przed „dowidzenia" — skreślono „posył".

Nr. 31.

Do C. K. R. na ręce Al. Sulkiewicza.

[List odbity w kopjale I konsp., str. 107—108. Skutkiem wadliwego odbicia niektóre ustępy przedstawiają luki, niemożliwe do odczytania. Ustępy, zrekonstruowane na podstawie przypuszczeń w związku z tekstem odczytanym, ujęte w nawiasy prostokątne, wyrazy nie odczytane wykropkowane].

1/IV 96.

Kochani! Listy Adasia i Kizi 23/III i Kizi 29/III otrzymane. Kazia dotychczas nie przysłała porządnego adresu Karbowego i nie napisała, czy można w liście posyłać próbki, więc postanowiłem list ten przesłać na S.[ubata], ażeby trafił jeszcze przed Wielkanocą, posłać go wprost stąd rekomendowanym. Teraz do interesów. 1) Górnicza I) już gotowa, jestem w rozpaczy, że tu wszystko tak wolno idzie i przez to spóźni się o kilka dni, a może i tydzień w porównaniu z tem, jak się zamierzało i jak pisałem w ostatnim liście; majowa II) dzisiaj poszła do drukarza; przypuszczam, że jutro, najdalej pojutrze już wyszlemy wszystko razem [1]), będzie więc u was w końcu pierwszego tygodnia po świętach. W dodatku brak jest monety na wysłanie tych rzeczy, nie wiem, jak się z tego wykręcim, już część rzeczy poszła do lombardu, ale w każdym razie interes już teraz będzie załatwiony n a p e. Razem będą wysłane i proklamy niemiecka i żydowska III). Pierwszą z nich napisał Szpicelfresser IV) tutejszy. 2) Co do majowej naszej proklamy, sądzę też, jak mały, że trzebaby ją wydać, jeżeli zdążę, przed odesłaniem tego listu napiszę ją, może wtedy Adaś coś sklei z tego. 3) Gwałtujecie o materjały do R.[obotnika], nikt jeszcze ich nie przysłał, chciałem sam ułożyć cokolwiek, lecz cały ten tydzień nie wiem dlaczego nie przychodziła jedyna codzienna gazeta V) Vorwärts, nie mogłem zrobić i tego, wycinków też nie mogłem posyłać, bo nie miałem jak. Teraz posyłam przytem 2 kawałki do kroniki krajowej VI). Kawałki z Prz.[edświtu] 1, 2, 3 i jakie jeszcze znajdę rzeczy z gazet polskich, może się coś z tego sklei. 4) Dzisiaj siądę do Jednodniówki VII), rozpatrzę się w materjale i ułożę spis artykułów, rozeszlę je różnym facetom do napisania i będę czekał, by potem to wszystko ułożyć. 5) Adaś pisze, że ma powiększyć nakład R.[obotnika], wobec tego faceci tutejsi proszą powiększyć liczbę

[1]) Wyraz „razem" napisany ponad wierszem.

egz.[emplarzy] dla nich do 150; teraz zostawiają oni nietkniętemi 60 egz., rozsyłają darmo 28 egz. i mają płatnych prenumeratorów 39. Do Ameryki naprzykład idzie tylko 5 egz., wtedy, gdy stamtąd proszą przysyłać przynajmniej 10 — 15 na sprzedaż. Z Galicji proszą też o więcej, Ik. VIII) pisze, że te, co przychodzą, są rozrywane i przychodzą napowrót do właściciela nieczytelne. Zrobiłem sobie spis z krajów, gdzie się R.[obotnik] rozchodzi. Fran.[cja] — 10, Belg.[ja] — 4, Niem.[cy] — 13, Aust.[rja] — 16, Amer.[yka] — 5, Szw.[ajcarja] — 15, Bułg.[arja]— 2, Angl.[ja] — 2. 6) Adresy zagr. [aniczne]IX) Adaś chyba już otrzymał. 7) „Opryszki" X) nie podobały mi się też, możliwą jeszcze jest część druga, ale 1-a bunt fjołków zupełnie na nic. 8) O spadku XI) będę ciągle piłował Bolka, ale teraz tu wszyscy mają moc roboty, a monety przytem niema, więc jakoś nie raźnie idzie ona. 9) Co do propozycji autora głupiego listu, to, rozumie się, zgoda, nie mogliśmy tylko odczytać adresu. Posyłam tutaj przepisane [2]) z listu Adasia słowo, któregośmy nie mogli za nic zrozumieć 2161152711, wpadamy na domysł, czy to nie będzie 2261172711 XII), ale do otrzymania potwierdzenia nie możemy zaczynać interesu XIII). 10) Faceta Waryńskiego XIV) Gustaw XV) nie przypomina, nazwisko mu znajome, lecz nic o nim powiedzieć nie może, proponowałbym zapytać o nim u szewca, co jest w tem samem mieście, co p. Kazimierz XVI). 11) Niech Adaś napisze szczegóły o żydkach wziętych, specjalnie [?] kogo wzięli? XVII). Trzeba się zorjentować z bibułą zamówioną, czy jest ona potrzebną teraz? 12) Czy Adaś widział u rodziny z [wychowanic]ami z pomiędzy towarzyszy z T. XVIII), o których? mu mówiłem przed odjazdem; ciekawym, czy na cokolwiek się przydadzą. 13) [jak so]bie przypominam, że u trzęsącego się w liście musiało być też archiwum S. D. XIX), to brzydki interes XX). 14) z wypisu Adasia do [.....] faceci proszą Neue Zeit XXI) 89 r. Nr. 2, 6, 7, 11, Walka klas XXII) — numer, ogłoszony w 12 N. Przedświtu i 2 Nr. z IV roku Przedświtu [3]) ..... proszą zapytać faceta XXIII), z powodu którego Władek XXIV) się zabrudził XXV) w rodzinie XXVI), czy nie znał on niejakiego 1858648914 ..... 45. żonaty, mówi, że z facetem dobrze się znał i wyjechał z powodu aresztów, faceci go podejrzewa-

---

[2]) Pierwotnie napisano „przepisany".

[3]) Po „Przedświtu" — skreś. „albo".

ją [4])XXVII). 15) Wypi[sy dla agi]tatorów XXVIII) są jeszcze u Edka, który nie przysyła pomimo wszelkich zapytań i żądań. 16) Mochy H. B. XXIX) w Paryżu [zwrócili się?] do naszych z prośbą napisać do nich list dla wydawnictwa ich na koronację, list napisałem, ale nie wiem [czy się spo]doba. Jeżeli się dowiemy, że prosili też i S. D., to listu nie damy. 17) Róża XXX) i Adolfik XXXI) na gwałt się rozbijają ..... przed kongresem XXXII) hałasu narobić i zjawić się na kongres w aureoli wielkich działaczy [5]).

18) Niemrawa XXXIII) zastrzelił się w Tarnowie. Szkoda chłopca! Zdaje się, że wszystko. Spieszę skończyć, żeby przed pocztą zrobić wycinki. Odezwy XXXIV) nie napiszę dzisiaj, proponuję to facetom napisać, niech Adaś wybierze lub ułoży z wielu jedną. Wyszlę to przy następnym liście. Sądzę, że jeszcze na czas zdąży. Teraz jeszcze parę słów co do siebie samego. Widzę z listów, że Adasiowi jednemu musi być bardzo ciężko, niech ma na widoku, że w każdej chwili jestem gotów. Teraz, jak Jednodniówkę odeślę autorom, to można przecież ją ułożyć ostatecznie i w domu, przypuszczam nawet, że przy wspólnej z Adasiem pracy nad nią wyjdzie ona jeszcze lepszą. Więcej zaś mnie nic nie trzyma. Chciałem jeszcze być tu lub ówdzie, chciałem napisać parę rzeczy do Przedświtu, ale to wszystko głupstwo, można i później [6]) to zrobić. Serjo, Adasiu, pomyśl o tem.

Kiedy Kizia jedzie w strony hyperborejskie? XXXV). Chcę to wiedzieć, żeby przedtem jeszcze raz napisać.

Serdeczne uściski Wikt.[or].

Wycinki posyłam w kwestjach, które zajmowały najwięcej miejsca w dziennikach socjalistycznych.

Jeżeli będziesz, Adasiu, pisał o Liebknechcie XXXVI) (patrz 13 Naprzód), a to warto, bo była to swego rodzaju manifestacja międzynarodowa, to przyjmij pod uwagę następujące. Listy do niego od Polaków było [sic!] wysłane zewsząd, z Londynu od naszych i od nas [7]). Kraków napisał pomiędzy innemi depeszę: „W imieniu polskich robotników Zach. Galicji i Śląska posyłamy ci serdeczne podziękowanie i podziw za twoją niezmordowaną

[4]) Przed „podejrzywają" — skreśl. „trochę".
[5]) Po „działaczy" — skreśl. „Zdaje się".
[6]) Przed „i później" — skreśl. „na".
[7]) Przed „od naszych" — skreśl. „i z".

pracę całego twego życia za sprawę proletarjatu całego świata. Dziękuję Ci za Twoje szlachetne męstwo, któreś wykazywał tak często w obronie nieszczęśliwej Polski. Kiedy ojczyzna nasza będzie swobodną i niezależną, imię Twoje wśród ludu polskiego [8]) będzie wymienianem [9]) pomiędzy najszlachetniejszymi". Nasz list: Szanowny i drogi towarzyszu! W imieniu polskiego proletarjatu posyłamy wam[10]) najserdeczniejsze życzenia szczęścia. W cześć waszą, wojownika 48 roku]XXXVII) i niezmordowanego, szlachetnego i zwycięskiego wodza [11]) międzynarodowego proletarjatu we wszystkich walkach wolnościowych, wznosimy okrzyk: „Niech żyje Wilhelm Liebknecht". I nie możemy wam złożyć lepszego jak dla Was, tak zarówno dla proletarjatu świata całego, życzenia, żebyście mogli, jak dotychczas, pójść [12]) na na czele naszej armji do ostatniego stanowczego boju. Z. Z. Z. S. P. XXXVIII) i przedstawiciel P. P. S. zab. ros. Olek, Bolek, Ignac XXXIX).

3 kwietnia [189]6.

PRZYPISY.

I) Górnicza — „Sprawa górnicza". II) Broszura. III) Odezwy, wzywające do obchodu 1 maja. IV) Przezwisko Juljusza Mottelera. V) Na wymianę za „Przedświt" Centralizacja Z. Z. S. P. otrzymywała z pomiędzy bardzo jeszcze wówczas nielicznych dzienników socjalistycznych tylko berliński „Vorwärts". VI) Specjalna rubryka w „Robotniku". VII) Chłopskiej. VIII) Kryptonim Jana Kozakiewicza ze Lwowa, stałego współpracownika „Przedświtu", przyszłego posła lwowskiego do parlamentu austrjackiego. IX) Dla korespondowania z Centralizacją Z. Z. S. P. X) Utwór literacki K. Pietkiewicza o żandarmach. XI) St. Wojciechowski w liście z 20.I.1896 pisze: „Ale, byłbym zapomniał o rzeczy dość ważnej. W Londynie co rok wychodzi książka ze spisem wszelkich spadków w Anglji nie otrzymanych (wydanie nieurzędowe). Odszukajcie ją, a w niej wyszukajcie, czy jest co o spadku po Grosheimie, admirale angielskim (z pochodzenia Niemiec); zapewniono mię, że jest on spadek rzeczywiście dotychczas do wywindykowania; sprawdźcie to i wszelkie odnośne wiadomości szczegółowo podajcie. W razie powodze-

[8]) Pierwotnie napisano „polskiej".

[9]) W miejsce skreśl. „wspominanem".

[10]) „Wam" ponad skreśl. „Ci".

[11]) Przed „wodza" skreśl. „przy".

[12]) Przed „pójść" skreśl. „poprow".

nia możemy porządnie się obłowić; mam zapewnienie tego od ludzi, którzy nielada udział w spadku tym wziąć mogą, a nam są oddani całkiem; teraz żyją z własnej pracy. Nie zapomnijcie o tem". List ten był pisany przed przyjazdem J. P. do Londynu. Odpowiedź w liście obecnym jest wywołana przypomnieniem sprawy spadku w liście St. Wojc. z 23.III.1896. XII) Karol. XIII) Cały ustęp 9) niewyjaśniony. XIV) Chodzi o osobę, o której St. Wojc. pisze w liście z 11.IV.1896: „Na prowincji wdepłem jeszcze na jednego faceta z czasów Waryńskiego. Facet opowiadał mi niektóre ciekawe szczegóły. Znał dobrze Kunickiego, Rechniewskiego i faceta-Rosjanina, który Rechniewskiego zrobił socjalistą. Wtedy mieszkał z żoną w miejscu, gdzie kończył sztukę brat Wikci. żonaty, ślusarz, pomagał ciągać się z bibułą, mnie bardzo się spodobał; pytałem o Olka, mówił, że zdaje się, że takiego nie znał. Czy Olek nie wie co o tem?". XV) Pseud. Aleksandra Dębskiego. XVI) Nie wyjaśnione. XVII) Chodzi o aresztowania w kołach żydowskiej organizacji P. P. S. W liście St. Wojc. 23.III.1896 czytamy: „Wobec żydowskich afer warto zmniejszyć nakład żydowskiej odezwy: dla Bia. [łegostoku] chcą 100 tylko, wobec wsypek w Wi.[nie] sądzę, że 300 — 400 całkiem wystarczy", oraz w liście z 11.IV.1896: „Główny żydek z żydówką został, widziałem ich w tych dniach na ulicy; przed 1-ym nie będę u nich". XVIII) Mowa o osobach, które były spropagowane przez organizację petersburską P. P. S., i osiadły w kraju. T. — pseud. Petersburga. Na to pytanie St. Wojc. w liście z 11.IV.1896 pisze: „Wychowańców z T. trudno zobaczyć. Ten, którego poznałem w Wi.[lnie], pracuje obecnie w Wa.[rszawie], jako zwykły mechanik (do czasu) 12 godzin dziennie i złapać go trudno, prawdopodobnie zobaczę go pojutrze. Moskwicza odnalazłem w Ł.[odzi?], pociechy z niego oprócz 10 rs. miesięcznie mieć nie będziemy; żonaty z dzieckiem; podobał mi się i przyszło mi na myśl przeflancowanie go do Berlina dla Gaz. Rob.[otniczej]; inteligentny, tamtejszy, więc niezła byłaby tam z niego pomoc. Zresztą o tem jeszcze potem napiszę". XIX) Przekazane po likwidacji S. D. K. P. do archiwum P. P. S. w Londynie. XX) Wobec przypuszczenia, że mogło się dostać w ręce żandarmerji podczas rewizji u Hajkiewicza. XXI) Tygodnik teoretyczny socjalnodemokratycznej partji Niemiec, redagowany przez Karola Kautsky'ego. XXII) Organ zagraniczny Proletarjatu, wychodzący od maja 1884 do końca czerwca 1887 jako miesięcznik i od 1887 do 1889 jako kwartalnik. XXIII) Nie wyjaśnione. XXIV) Pseud. Aleksandra Malinowskiego, jednego z kierowników organizacji P. P. S. XXV) Skompromitował się wobec policji. XXVI) W Wilnie. XXVII) Nie wyjaśnione. XXVIII) Projektowane wydawnictwo P. P. S., które nie doszło do skutku. XXIX) Rosyjskie N. W.— z partji Narodnaja Wola. XXX) Róża Luksemburg. XXXI) Adolf Warszawski (Warski) — jeden z członków grupy zagranicznej S. D. K. P. XXXII) Międzynarodowym socjalistycznym, który

miał się odbyć w lipcu 1896. XXXIII) „Bogumił Niemrawa" — pseud. Bogumiła Konopackiego, młodego socjalisty z Łowicza, który zastrzelił się w Tarnowie z 22 na 23.III.1896. XXXIV) Majową. XXXV) Do Finlandji względnie Szwecji w sprawach przemycenia bibuły. XXXVI) Chodzi o obchód 70 rocznicy urodzin Wilhelma Liebknechta. XXXVII) Liebknecht brał udział w rewolucji 1848 — 1849 r., o czem pisał do redakcji „Robotnika" 22.XII.1894: „Odkąd w 1848 i 1849 r. walczyłem ramię w ramię z polskimi ochotnikami za republikę, a przeciw wrogom ludu — nie mogę sobie wyobrazić walki o wolność bez Polaków". („Rob." N. 7 z 7.VI.1895). XXXVIII) Zarząd (Centralizacja) Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich. XXXIX) Ignacy Mościcki, członek Centr. Z. Z. S. P.

Nr. 32.

Do Edwarda Abramowskiego w Genewie.

[List odbity w kopjale VII, str. 446—447].

Szanowny Towarzyszu!

Jak wiecie zapewne ze sprawozdań, [na] zjeździe P. P. S. z zaboru rosyjskiego partja nasza postanowiła wydać [1]) „Jednodniówkę dla ludu wiejskiego". C. K. R., układając plan wydawnictwa tego, liczył wyłącznie prawie na siły nasze zagranicą, w kraju bowiem brak czasu i możności nie pozwoliłby na porządniejsze załatwienie sprawy. Mając sobie przez C. K. R. poruczonem ostateczne ułożenie Jednodniówki, zwracam cię do Was, Towarzyszu, z prośbą o współpracownictwo. Przyjemnie mi jest przytem nadmienić, że jedyna specjalna instrukcja C. K. R. w wyborze współpracowników właśnie Was się tyczy. Polecono mi mianowicie postarać się o pozyskanie do Jednodniówki Was, jako autora najpoczytniejszych wśród mas robotniczych broszur agitacyjnych. Przypuszczam więc, że nie odpowiecie odmownie.

Przechodzę jednak do Jednodniówki. Według planu ma to być praca zbiorowa, t. j. w skład jej wejdą artykuły [2]), traktujące o różnych kwestjach, mogących lud wiejski obchodzić, i artykuły, agitujące za socjalizm. Oto spis artykułów, które mają być pomieszczone w wydawnictwie: 1) Czego chcą socjaliści? 2) Kto zniósł pańszczyznę? 3) Czy jest obecnie pańszczyzna? (teorja nadwartości). 4) Jak walczą socjaliści? 5) Krytyka urzą-

[1]) Przed „wydać" skreśl. „p".

[2]) Przed „artykuły" — skreśl. „dłuższe".

dzeń gminnych. 6) Szkolnictwo. 7) Ucisk podatkowy. 8) Podatek krwi. 9) Ucisk religijny. 10) Lichwa. 10) [sic!] Położenie chłopów w Rosji (przeciwko carskiej demagogji) i 11) Lud wiejski zagranicą. Będzie, rozumie się, zależało od okoliczności, czy będzie lub nie wypełnionym cały ten plan w zupełności. Od samych też artykułów będzie zależał [3]) porządek, w jakim się je umieści. Co do Was to chcę prosić o napisanie pierwszego z wymienionych artykułów — „Czego chcą socjaliści?". O ten artykuł, jako część pozytywną broszury, najwięcej chodzi, by był dobrze napisany i jest on, sądzę, najtrudniejszym do napisania w zrozumiały i agitacyjny sposób, osobliwie, że nie możemy nań udzielić wiele miejsca, wobec tego, że cała Jednodniówka nie może przekroczyć 4 arkuszy druku.

Dlatego, żebyście się łatwiej orjentowali w naszych żądaniach co do tego artykułu, chcę zaznaczyć, że dotychczasowe nasze stosunki z ludem wiejskim opierają się głównie [4]), jak i należało się spodziewać, na proletarjacie we dworach i osadach podmiejskich, ludzi niekiedy nie proletarjuszach, lecz głównie zajętych pracą najmicką [5]), na rzemieślnikach wiejskich i wogóle na najemnikach. Literatura nasza dosyć żywo krąży po wsiach i dworach (rozumie się, w niektórych tylko miejscowościach). Lecz brak dobrego zrozumienia: naprz. bardzo wielu z takich już zaagitowanych przedstawia sobie tę partję socjalistyczną jako coś, stojącego ponad nimi, a nie wypływającą z nich samych. Gospodarze zaś włościańscy, jeżeli i są zaagitowani, to najwięcej polityką, wogóle zresztą polityką [sic]. Niepodległość Polski, lepiej na wsi rozumieją, niż socjalistyczny ustrój [6]).

Więc co do artykułu, który proponuję Wam wziąć [7]) na siebie, sądzę, że główny nacisk należy położyć na część ściśle polityczną naszego programu, tem bardziej, że dotychczasowe broszury, czytywane przez lud, właśnie tę stronę omijają. Krytyka socjalistyczna „wolnego najmu" będzie też [8]) w innym artykule: „Czy jest obecnie pańszczyzna?", oprócz tego w każdym prawie

---

[3]) Pierwotnie napisano „zależało".

[4]) Przed „głównie" — skreśl. „pr".

[5]) Wyrazy od „i osadach" do „najmicką" wpisano ponad wierszem.

[6]) Przed „socjalistyczny ustrój" — skreśl. „wyzysk ekonomiczny".

[7]) W oryginale „wziąść".

[8]) Wyraz „też" wpisany ponad wierszem ponad skreślonym „rozpatry".

artykule będzie [9]) mowa o ekonomicznym wyzysku ludu pracującego i o potrzebie walki z tym wyzyskiem. Nacisk też położyć należy na to, że polepszenie losu może być tylko dziełem samych robotników, samego ludu; że partja socjalistyczna ma [10]) siłę jedynie przez nich.

Ściśle z tym artykułem jest związany inny „Jak walczą socjaliści?", gdzie pokrótce muszą być opowiedziane walki robotnicze u nas i dowiedzioną konieczność stworzenia i podtrzymywania partji, gdyż tylko silna partja robotnicza może wyprowadzić lud z niewoli i nędzy. Jeżelibyście więc mogli w tak ograniczonym czasie, jaki do wykończenia pracy jest wymaganym, podjąć się napisania i tego drugiego artykułu, byłoby bardzo dobrze, gdyż i wtedy ściślejszy i zrozumialszy byłby dla czytelników związek między temi [11]) dwoma artykułami.

Maximum miejsca, przeznaczonego na artykuły, są dla 1-go — 12 stronic formatu Thuna, czyli 24 str. waszej [12]) Sprawy Robotniczej II). Na drugi [13]) — maximum 12—14 stronic Sprawy Robotniczej.

Proszę więc Was, Towarzyszu, odpisać zaraz, czy się zgadzacie na propozycję i czy bierzecie obydwie rzeczy na siebie. Proszę [14]) też w razie zgody nadesłać artykuły nie później, jak w ostatnich dniach kwietnia.

Pozdrowienia i uściśnienia

Wiktor.

Zapewne nie będziecie mieli pretensji, że przy układaniu majowej broszury na rok niniejszy najbezczelniej kradliśmy całe ustępy z Waszej majówki na rok 93 (tej która w owe czasy nie była puszczoną wcale) III). Część polityczną z małemi zmianami wzięliśmy prawie całą.

Jeszcze raz proszę o natychmiastową odpowiedź i nie opóźnienie rękopismu.

---

[9]) Pierwotnie napisane „będą".

[10]) Przed „ma" — skreślono „to".

[11]) W oryginale pierwotnie napisane „temi", później poprawiono na „tymi".

[12]) Wyraz „waszej" wpisany ponad wierszem.

[13]) Przed „na drugi" skreślono w sposób nieczytelny trzy czy cztery litery.

[14]) Przed „proszę" — skreślono „Termin wykon".

PRZYPISY.

I) „Sprawa Robotnicza. O tem, co każdy robotnik wiedzieć i pamiętać powinien". Londyn 1892. W drukarni „Przedświtu" — broszura E. Abramowskiego. II) „Wszystkim robotnikom i górnikom polskim na dzień 1 Maja socjaliści polscy", broszura E. Abramowskiego, drukowana w r. 1893 w Berlinie.

Nr. 33.

Do Kazimierza Kelles - Krauza I) w Paryżu.

[List odbity w kopjale VII, str. 449—452].

3 kwietnia [189] 6.

Szanowny Towarzyszu!

Piszę do Was w sprawie projektowanego przez przeszłoroczny zjazd P. P. S. wydawnictwa dla ludu wiejskiego. Rozumiecie chyba dobrze, że z powodu nawału pracy w kraju rzecz ta nie mogła być wykonaną przez siły krajowe i liczyliśmy w tym względzie na zagranicę. Nawet nie dało się zebrać pożądanych materjałów, samo zaś wydanie odkładało się na coraz dalsze czasy. C. K. R. więc postanowił przystąpić zaraz do sprawy, nie czekając na mniej więcej wyczerpujące dane, które można mieć tylko w kraju, a skorzystać [1]) z sił zagranicznych jedynie i załatwić nareszcie postanowienie Zjazdu. Bardzo mię ucieszyło, gdy tutaj została otrzymaną Wasza praca „Czy teraz niema pańszczyzny?" II); dała ona mi dowód, że sprawa chłopska leży i Wam na sercu i że znajdę w Was współpracownika. Ucieszyłem się tem bardziej, że wspomniana praca Wasza z treści swojej odpowiada właśnie planowi wydawnictwa projektowanego. Ale do rzeczy. Wydawnictwo dla ludu wiejskiego według planu, ułożonego przez C. K. R., ma być pracą zbiorową, w rodzaju naszych Jednodniówek. W skład jej mają wchodzić następujące artykuły: 1) Czego chcą socjaliści? 2) Kto zniósł pańszczyznę? 3) Czy niema [2]) obecnie pańszczyzny? 4) Jak walczą socjaliści u nas (rozumie się, w miastach). 5) Krytyka urządzeń gminnych. 6) Szkolnictwo. 7) Ucisk podatkowy. 8) Podatek krwi. 9) Ucisk religijny. 10) Lichwa. 11) Położenie chłopów w Rosji. 12) Lud wiejski zagranicą. Rozumie się, ręczyć teraz nie można, czy będzie wy-

[1]) Przed „skorzystać" skreślono „p".

[2]) Przed „niema" skreślono „jest".

pełnionym w całości ten plan. Nie można też teraz zawczasu układać porządku artykułów. Ułoży się to wszystko po otrzymaniu wszystkich prac. Z wymienionych wyżej artykułów prosiłem już o napisanie następujących: 1, 2, 4, 9, 8, 11, 12. Wszystkie pozostałe wypadają w podziale Paryżowi III) a raczej [3]) Wam i tow. Nałęczowi IV). Teraz przejdę do każdego z tych artykułów zosobna, żebyście się mogli zastosować do żądań kraju. Najprzód słów kilka wogóle o tem wydawnictwie. Nie chodzi nam o wypracowanie nowego programu dla ludu wiejskiego, lecz o uprzystępnienie naszego starego [4]). Stosunki, jakie mamy po wsiach i osadach podmiejskich, głównie się opierają na najemnikach wszelkiego rodzaju; niektórzy z nich nie są proletarjuszami, gdyż posiadają kawałki gruntu, lecz praca najmicka jest ich głównem [5]) zajęciem i główną bolączką. Literatura dotychczasowa, pomimo, że była czytaną z zajęciem, nie wystarczy jednak, gdyż za mało jest przystosowaną do ich życia. Główny nacisk kłaść należy na kwestje polityczne, związane z życiem ludu wiejskiego.

Teraz do poszczególnych artykułów. a) „Czy niema teraz pańszczyzny?". Jak już zauważyłem, przysłana przez Was praca najzupełniej odpowiada temu artykułowi, ale, rozumie się, niemożliwą jest dla wydawnictwa z powodu swego ogromu. Przypuszczam jednak, że będzie Wam łatwo skrócić ją do pożądanych dla nas rozmiarów. Chodzi nam w tym artykule: 1) Pobieżne przedstawienie czasów przeszłych. 2) Popularne i zastosowane do wiejskiego życia wyłożenie teorji nadwartości. 3) Przedstawienie konieczności dla ludu wiejskiego szukania zarobku. W rękopisie Waszym wszystko to jest, lecz zbyt rozwałkowane, dobre to może w broszurze, ale nie w takiem zbiorowem wydawnictwie, które wielkiem być nie może, a musi zawierać wiele. Później, gdy będzie i moneta i gdy zepchniemy różne pilniejsze wydawnictwa, skorzystamy zapewne z Waszej pracy w całości, jako wydawnictwo broszurowe, lecz na teraz prosiłbym Was zrobić wyciąg z tego, nie będzie to trudem, jeżeli na teraz [6]) wyrzucicie wszelkie rozmowy, gawędy, opisania ludzi i uporządkujecie całość, jak dla artykułu. W planie wydawnictwa na artykuł ten przeznaczonym

---

[3]) Przed „a raczej" skreślono jakiś nieczytelny wyraz.

[4]) Wyraz „starego" wpisany ponad wierszem.

[5]) W oryginale pierwotnie napisano „główną", później poprawiono na „głównym".

[6]) Przed „na teraz" skreślono „dla".

jest maximum 10 stronic formatu Thuna (czcionki, rozumie się, nr. 10 wstępnych artykułów)V). Odeszlę więc jutro razem z listem i Wasz rękopism.

b) Krytyka urządzeń gminnych. Jako materjał do tego, wysyłam: 1) Prawa gminne (nie mamy ich jeszcze)[7]) i 2) w przysłanych notatkach i rękopisach krajowych coś się wybierze. Główne w tej kwestji jest: samowola urzędników nie spełniających prawa, wykazanie niesprawiedliwości praw gminnych, nie dających głosu bezrolnym i małorolnym, wskazanie tych praw korzystnych dla ludu, a przeważnie pilnowanych i łamanych przez administrację.

c) Szkoły, — że szkół jest mało, a te, co są, są podłe, fakt znany, materjałów do tego nie mam i Wasza rzecz rozwinąć tę prostą myśl szerzej. Zwrócić należy uwagę na to, że włościanie mają prawo wybierać nauczyciela, lecz władza tego prawa się nie trzyma.

d) Podatki. Posyłam jako materjał budżet państwowy tegoroczny. Prawa o podatkach stałych. Zwróćcie uwagę na to, że podatki u nas na ziemię są wyższe niż w Cesarstwie, dla porównania jednak nie wybierać [?] gubernij litewskich, gdyż wydawnictwo będzie się zapewnie rozchodziło i tam. Podatki na obszarach dworskich też są mniejsze, niż na włościańskich.

e) Lichwa — tu żadnych nie mam materjałów, a coś o tem powiedzieć należy.

Wogóle te 4 rzeczy można zlać w dwie b i c, a druga d — e, rozpatrzcie się w tem i sami uradźcie, jak lepiej zrobić. Posyłam też Prawo o najmowaniu robotników wiejskich. Gdyby z tego się udało skleić artykulik — byłoby dobrze. Na omówienie [8]) wszystkich tych spraw miejsca będzie od 15 — 20 stronic tegoż formatu. Oto wszystko co do wydawnictwa wiejskiego. Przypuszczam, Towarzyszu, że się na serjo zajmiecie i zrobicie przez to ogromną usługę organizacji krajowej. Jeszcze jedno o języku — w kraju proszono, żeby zbytecznie się nie sadzić na popularność, nie pisać dla ludu, jak w wielu legalnych wydawnictwach to się zdarza, tak, jak dla dzieci. Porównania używać ze stosunków wiejskich. Termin o s t a t e c z n y przysłania rękopismów — koniec kwietnia. Prosiłbym trzymać się ściśle tego terminu, gdyż od tego

---

[7]) W oryginale „nie mamy ich jeszcze" wpisano ponad wierszem.

[8]) „Omówienie" wpisano ponad wierszem.

zależy dla mnie wiele i opóźnienie może pociągnąć za sobą niepotrzebne kłopoty i koszty. Bądźcie łaskawi odpiszcie zaraz po uradzeniu, jak się Wam sprawa przedstawia i na co mogę liczyć z Paryża. Boję się, żebyście, jak się to nieraz zdarza, nie odnieśli się do całej sprawy niechętnie z powodu i braku materjałów, i niejasności niekiedy wskazówek i żądań. Proszę Was nie zwracajcie na to uwagi i pamiętajcie, że to jest krok pierwszy na tej drodze, więc gdyby i był trochę chybionym, to, pomimo to, ślad swój zostawi i da naukę na przyszłość. Liczę w każdym razie na Was, jak na Zawiszę.

Teraz co do listu do Rosjan VI). Przyznam się, gdym się dowiedział o propozycji, Wam zrobionej, i spytano mię o zdanie, wahałem się, czy warto na nią się zgadzać. Po pierwsze N.[arodnaja] W.[ola] jest paczką facetów bardzo nieznaczną i nie mającą stanowczo przyszłości przed sobą: jest to centrum radykalizmu rosyjskiego i musi się ono rozpaść, jedni pójdą na lewo, do socjalistów, drudzy na prawo, do „Narodnawo Prawa". Powtóre, o ile oni istnieją, jako grupa, stoją oni na starych stanowiskach nadklasowości i w rzeczywistości nikogo oprócz siebie samych nie przedstawiają. Tacy ludzie najczęściej nie są wcale zdolni odnieść się do sprawy naszej i do naszego programu politycznego sprawiedliwie, a raczej kwestja ta [9]) dla nich nie istnieje i w rzeczywistości jest to j e d y n a paczka rosyjska, która z nami się nie stara wchodzić w stosunki, jest to chyba dowód ich politycznego nierozumu, gdy przeoczają taką siłę. Po trzecie. Pisząc dla nich, będziemy w dosyć niezręcznem położeniu. Przyjąwszy pod uwagę dawniejsze ich polemiki z socjalistami rosyjskimi, nie można zalecać im socjalizm w naszem zrozumieniu rzeczy, a znowu mówić tylko słowa jedne bez głębszego znaczenia wtedy, gdy tak rzadko się odzywamy do Rosjan, — nie warto. Lecz po naradzie wypadło, że napisać trzeba, chociażby przez grzeczność. Napisałem więc załączony list, który według mnie więcej [19]) od Waszego projektu VII) odpowiada naszemu stosunkowi do tej paczki. Chcą — niechaj drukują, nie chcą — drugie dobrze. Teraz jeszcze jedno. Bądźcie łaskawi dowiedzieć się jakkolwiek, czy się oni nie zwracali do „Socjal-demokratów" naszych. Można tego oczekiwać z niektórych słów listu Ławrowa VIII). Jeżeli tak, to

---

[9]) Wyraz „ta" wpisany ponad wierszem.

[10]) Wyraz „więcej" wpisany ponad wierszem, ponad skreśl. wyrazem „bliżej".

listu całkiem im nie posyłajcie, niech zostają z S. D., gdyż nie wypada nam upiększać łamy jakiekolwiek na współkę z nimi. Zatem przyjmijcie serdeczne pozdrowienia od

Wikto[ra].

Tow. Pedagogowi pozdrowienia załączam.

4/IV. Antek IX) i Paulina X) przyjechali dzisiaj rano. Tow. Pedagogowi serdeczne dzięki za odpowiedź i spełnienie prośby. Przepraszam, że nie piszę teraz do towarzyszki, lecz czasu mi brak w tej chwili.

PRZYPISY.

I) Członek sekcji paryskiej Z. Z. S. P., wybitny teoretyk P. P. S., pisujący głównie pod pseudonimem Michał Luśnia. II) Broszura M. Luśni, wydana później (w r. 1897) przez P. P. S. z drukarni Z. Z. S. P. w Londynie — 16-ka, str. 36. III) Sekcji paryskiej Z. Z. S. P. IV) Dr. Kazimierzowi Dłuskiemu — wówczas członkowi sekcji paryskiej Z. Z. S. P. i autorowi broszury „W kwestji agrarnej u nas" (odbitka z „Przeglądu Socjalistycznego" — Paryż, 1892) oraz szeregu prac, dotyczących historji i położenia włościan polskich („O poddaństwie w Polsce", „Położenie włościan i własności ziemskiej w XIX wieku w W. Ks. Poznańskiem"), drukowany w pismach socjalistycznych na emigracji, a później włączonych do tomu „Szkiców historyczno-społecznych", wydanych pod pseudonimem Z. Doliwy przez „Zjednoczenie Towarzystw Młodzieży Polskiej Zagranicą" (Zurych, 1898, 8-ka, str. 278+nl., z drukarni Z. Z. S. P. w Londynie). V) „Przedświtu". VI) K. Krauz pisze do Centralizacji Z. Z. S. P. z Paryża 28.III.1896: „Rubinowicz zwrócił się do mnie w imieniu tutejszej grupy narodowolców z prośbą, aby ktoś z nas napisał list do tajnego wydawnictwa, które narodowolcy przygotowują w Rosji z powodu koronacji. Prosił, aby rzecz była możliwie krótka... abyśmy w niej powiedzieli jasno i wyraźnie wszystko, co uważamy za stosowne... proponuję tedy, aby list ten nosił podpis tow. Dębskiego najbardziej znanego u nas". List ten, który podajemy pod N. 34, napisał po rosyjsku J. P. VII) K. Krauz załączył do cytowanego wyżej listu swego z dn. 28.III.1896 wysłany projekt listu do Rosjan. VIII) Chodzi o list przedstawiciela paryskiej grupy narodowolców i najwybitniejszego teoretyka tego kierunku w socjaliźmie rosyjskim, Piotra Ławrowa, załączony do rękopisu artykułu, który był przeznaczony do „Pamiątki Majowej" 1896 r. i w niej się ukazał. Zwracając się do Ławrowa z propozycją napisania takiego artykułu, Centralizacja Z. Z. S. P. (wzgl. K. Krauz) zaznaczyła, że z taką samą propozycją zwraca się i do leadera antagonistów Narodnej Woli, przywódcy socjalnych de-

mokratów rosyjskich, J. Plechanowa. W związku z tem P. Ławrow pisze w liście w języku rosyjskim z dnia 5.III.1896: „...Co się tyczy Waszej uwagi o Plechanowie, to, naszem zdaniem, Wasza grupa ma takie samo prawo moralne utrzymywać stosunki jednocześnie z rosyjskimi socjalnymi demokratami i z narodowolcami, jak my — podtrzymywać takież stosunki ze zwolennikami polskiej republiki socjalistycznej, jak i z polskimi socjaldemokratami". IX) Antoni Zelcer. X) Paulin Klimowicz.

Nr. 34.

Do Grupy Paryskiej Partji Narodnaja Wola 1).

[List odbity w kopjale VII, str. 454—457].

Tekst rosyjski. 4 Апрѣля 1896 г.

ТОВАРИЩИ!

Въ отвѣтъ на Ваше лестное предложеніе принять участіе въ задуманномъ Вами революціонномъ изданіи спѣшу отъ имени Заграничнаго Союза Польскихъ Соціалистовъ и редакціи „Пржедсвита" выразить горячее сочувствіе Вашему предпріятію.

Вы, Товарищи, ведете борьбу съ врагомъ, не только своего, русскаго народа: вся живая, сознательно мыслящая Европа, заинтересована въ исходѣ Вашей борьбы. Царскій деспотизмъ всею тяжестью непосредственно обрушивается на Россійскую Имперію, но вмѣстѣ съ тѣмъ, поддерживая все слабѣющую въ борьбѣ съ революціей реакцію, онъ даетъ себя чувствовать и въ Европѣ. На нашихъ глазахъ теперь все болѣе усиливается вліяніе царской Россіи во внѣшнихъ и внутреннихъ дѣлахъ государствъ Запада, конечно въ ущербъ всеобщаго революціоннаго движенія. Какъ будто повторяется забытая исторія сороковыхъ годовъ, когда Николай I-ый игралъ роль жандарма Европы. Тогда тяжелая рука петербурскаго деспота давила мѣщанскую революцію, теперь царская реакція направлена противъ единственнаго представителя прогресса въ современной Европѣ, противъ международнаго соціализма.

Вотъ почему прогрессивные елементы Запада такъ горячо привѣтствуютъ всякій фактъ, доказывающій, что царь, этотъ всѣгдашній врагъ свободы, въ своей собственной странѣ встрѣчаетъ отпоръ реакціоннымъ стремленіямъ. Вотъ почему и мы, польскіе соціалисты какъ члены международной [1]) рабочей семьи, посылаемъ Вамъ искреннѣйшія желанія удачи въ Вашихъ предпріятіяхъ.

Но мы, Поляки, связану съ Вами судьбою еще тѣснѣе. Развитіе огромной части нашей родины поставлено исторіей въ зависимость отъ хода дѣлъ въ самой Россіи. Это обстоятельство, не смотря на національную рознь, которая часто заставляетъ черезчуръ субъективно смотрѣть на вещи, не смотря на различіе движеній, основанныхъ у насъ на дѣйствіи массой, съ Вашей — на индивидуальныхъ усиліяхъ геройскихъ личностей — это обстоятельство неизбѣжно приводило наше освободительное движеніе къ союзу съ таковымъ же движеніемъ въ Россіи. И дѣствительно не разъ сплачивались русскія и польскія прогрессивныя силы и не одна блестящая страница революціоннаго прошлаго записана смѣшанною кровью Поляковъ и Русскихъ. Достаточно вѣдь вспомнить славныя и дорогія для обоихъ народовъ имена Бардовскаго и Гриневецкаго.

Мы твердо убѣждены, Товарищи, что если до сихъ поръ единеніе нашихъ силъ никогда не было явленіемъ постояннымъ и не всегда искреннимъ, то теперь, когда экономическая эволюція и въ Россіи сдѣлала соціализмъ главнымъ факторомъ прогресса, единеніе нетолько возможно и необходимо — такимъ оно было всегда — но и впервые будетъ братскимъ искреннимъ союзомъ. Соціализмъ и по существу своему международенъ и подъ краснымъ знаменемъ пролетаріевъ всѣхъ странъ нѣтъ мѣста для недовѣрія и подозрительности.

Польская Соціалистическая Партія, къ которой мы принадлежимъ, исходя изъ нуждъ польскаго рабочаго класса, поставила ближайшей своей цѣлью, созданіе независимой[2]) польской республики. Мы думаемъ что въ такой республикѣ нашъ пролетаріатъ скорѣе чѣмъ при другихъ условьяхъ получитъ возможность забрать въ свои руки власть, для введенія соціалистического строя.

Товарищи, мы надѣемся въ борьбѣ съ русскимъ деспотизмомъ за достиженіе этой цѣли, найти въ васъ такихъже вѣрныхъ союзниковъ, какими будемъ мы для Васъ, въ борьбѣ съ тѣмъ же врагомъ.

Александръ Дембскій

---

[1]) Pierwotnie napisano „междурабочей".
[2]) Przed „польской" skreślono „своей".

W tłómaczeniu polskiem list powyższy brzmi:

4 kwietnia 1896

Towarzysze!

W odpowiedzi na Waszą pochlebną propozycję wzięcia udziału w zamierzonem przez Was wydawnictwie rewolucyjnem śpieszę w imieniu Z. Z. S. P. i redakcji „Przedświtu" dać wyraz gorącej sympatji dla Waszego przedsięwzięcia.

Wy, Towarzysze, toczycie walkę z wrogiem nietylko swego, rosyjskiego, narodu: cała żywa świadomie myśląca Europa jest zainteresowana wynikiem Waszej walki. Despotyzm carski całym swym ciężarem spada bezpośrednio na Imperjum Rosyjskie, lecz jednocześnie, podtrzymując coraz bardziej słabnącą w walce z rewolucją reakcję, daje się odczuwać i w Europie. W oczach naszych obecnie coraz bardziej wzmacnia się wpływ carskiej Rosji na zewnętrzne i wewnętrzne sprawy państw Zachodu, naturalnie z uszczerbkiem ogólnego ruchu rewolucyjnego. Jakgdyby powtarza się zapomniana już historja piątego dziesięciolecia, kiedy Mikołaj I odgrywał rolę żandarma Europy. Wówczas ciężka ręka despoty petersburskiego dławiła rewolucję mieszczańską, obecnie carska reakcja kieruje się przeciwko jedynemu przedstawicielowi postępu w Europie współczesnej, przeciwko międzynarodowemu socjalizmowi.

Oto dlaczego żywioły postępowe Zachodu tak gorąco witają każdy fakt, stwierdzający, że car — ten stały wróg wolności, w swym własnym kraju spotyka opór przeciwko dążnościom reakcyjnym. Oto dlaczego i my, socjaliści polscy, jako członkowie międzynarodowej rodziny robotniczej, zasyłamy Wam najszczersze życzenia powodzenia w Waszych przedsięwzięciach.

Lecz my, Polacy, związani jesteśmy z Wami przez los jeszcze ściślej. Rozwój ogromnej części naszej ojczyzny uzależniony został przez historję od przebiegu wypadków w samej Rosji. Ta okoliczność, bez względu na różnice narodowościowe, które zmuszają często nader subjektywnie zapatrywać się na sprawy, bez względu na różnice ruchów, opartych u nas na działaniu mas, u Was zaś — na indywidualnych wysiłkach bohaterskich jednostek — okoliczność to w sposób nieunikniony prowadziła nasz ruch wyzwoleńczy do związku z takimże ruchem w Rosji. I istotnie, niejednokrotnie rosyjskie i polskie siły postępowe zespalały się i niejedna świetna stronica przeszłości rewolucyjnej zapisana

jest mieszaną krwią Polaków i Rosjan. Wystarczy przecież przypomnieć sławne i drogie dla obydwóch narodów nazwiska Bardowskiego II) i Hryniewieckiego III).

Jesteśmy mocno przekonani, Towarzysze, że jeśli dotychczas zjednoczenie sił naszych nigdy nie było zjawiskiem stałem i nie zawsze szczerem, to obecnie, kiedy ewolucja ekonomiczna i w Rosji również uczyniła socjalizm głównym czynnikiem postępu, zjednoczenie jest nietylko możliwe i konieczne — takiem było ono zawsze — ale i po raz pierwszy będzie szczerym braterskim sojuszem. Socjalizm w istocie swej jest międzynarodowy i pod czerwonym sztandarem proletarjuszy wszystkich krajów niema miejsca na nieufność i podejrzliwość.

P. P. S., do której należymy, opierając się na potrzebach polskiej klasy robotniczej, uznała dla siebie za cel najbliższy stworzenie niepodległej republiki polskiej. Sądzimy, że w takiej republice proletarjat nasz szybciej niż w innych warunkach otrzyma możność zagarnięcia władzy w celu wprowadzenia ustroju socjalistycznego.

Towarzysze, w walce z despotyzmem rosyjskim o osiągnięcie tego celu spodziewamy się znaleźć w Was sojuszników równie wiernych, jakimi my będziemy dla Was w walce z tym samym wrogiem.

Aleksander Dębski.

PRZYPISY.

I) Patrz przypis VI) do listu N. 33. II) Piotr Bardowski, sędzia warszawski, Rosjanin, stracony w Cytadeli warsz. 28.I.1886 za udział w Proletarjacie. III) Ignacy Hryniewiecki — Polak, członek partji Narodnaja Wola, wykonawca zamachu śmiertelnego na Aleksandra II w r. 1881, stracony w Petersburgu.

---

[1]) Pierwotnie napisano „mieżduraboczej".

[2]) Przed „polskoj" skreśl. „swojej".

BIBLJOGRAFJA

artykułów i rozpraw historycznych, odnoszących się do okresu, objętego programem „Niepodległości", a umieszczonych w czasopismach w r. 1932.*)

Ajnenkiel Eugenjusz. Dr. Adam Próchnik. Bunt łódzki w roku 1892. <Sprawozdania>.— Niepodległość, 1932, T. VI, zesz. 12. Str. 152—154.

Ajnenkiel Eugenjusz. Elekcja „Króla polskiego" w Łodzi w roku 1892. < Miscellanea >. Niepodległość, 1932, T. V, zesz. 11. Str. 466—468.

Ajnenkiel Eugenjusz. Jednodniówka Pamiątkowa w 25-lecie Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich. Łódź — Zarzew 1906—1931. < Sprawozdania >. Niepodległość, 1932, T. V, zesz. 10. Str. 317—318.

Ajnenkiel Eugenjusz. Potyczka z kozakami na Widzewie w r. 1905. — Niepodległość, 1932, T. VI, zesz. 13. Str. 313—320, 1 ilustr.

Anusz Antoni. Pietas et Gravitas. — Peowiak, 1932, Nr. 2.

Bg. A. — Krechowce. — Żołnierz Polski, 1932, Nr. 28.

Bg. A. — Stanisławów i Krechowce. — Wiarus, 1932, Nr. 30. Str. 586—587.

Bandrowski-Kaden Juljusz. Musztra.— Podchorążak, 1932, Nr. 4.

(Bandurski Władysław). Kogo obierzemy na patrona Oddziału. Ks. Biskup dr. Władysław Bandurski.— Strzelec, 1932, Nr. 15. Str. 5—6.

(Barthel de Weydenthal Przemysław). Kogo obierzemy na patrona Oddziału. Płk. Przemysław Barthel de Weydenthal.— Strzelec, 1932, Nr. 25. Str. 4—5.

(Barthel de Weydenthal). Pułkownik Barthel de Weydenthal (Borucki — Wolski — Barta). — Peowiak, 1932, Nr. 4—5.

(Barthel de Weydenthal). Płk. Barthel de Weydenthal. — Wiarus, 1932, Nr. 25. Str. 486.

Biegański Stanisław. Wacław Lipiński. Walka zbrojna o niepodległość Polski. 1905—1918. <Sprawozdania>. — Bellona, 1932, T. XL. Str. 205—207.

Bobrownicki — Libchen T. Siły okupacji austrjackiej w przeddzień przewrotu. — Niepodległość, 1932, T. V, zesz. 11. Str. 400—417.

Bogdańska Sabina (Kinga). Ś. p. Feliks Szczęsny-Szymański. — Peowiak, 1932, Nr. 6.

Brzeziński Edmund, dr. Wspomnienia z mojego życia. — Niepodległość, 1932, T. V, zesz. 10. Str. 221—249, 2 ilustr.

B[utkiewicz] Mścisław. Ułani — Legjoniści Puławscy z r. 1915-go. — Legjonista Puławski, 1932. Nr. 2.

Chudyba St. Ze wspomnień o ppłk. Lisie-Kuli. — Wiarus, 1932, Nr. 39. Str. 774.

Czarnecki Stanisław. .O wyprowadzeniu dziesięciu z Pawiaka.<Miscellanea>. — Niepodległość, 1932. T.VI, zesz. 12. Str. 124—128.

Czeremoszno. Czeremoszno. — Wiarus, 1932, Nr. 28. Str. 546.

Douglas James. W zaraniu dyplomacji polskiej — misja Ligi Narodowej i P.P.S. w Japonji (1904—1905).— Niepodległość, 1932, T. V, zesz. 10. Str. 177—199, zesz. 11, str. 363—378.

Dziewanowski Władysław, rtm. dypl. Krechowce. (W piętnastą rocznicę). — Przegląd Kawaleryski, 1932. Nr. 7/81. Str. 1—12.

Falkiewicz Stanisław. James Douglas (bombardjer z baterji haubic 1 p. art. Leg. Pol.). — Wiarus, 1932, Nr. 12. Str. 225—227.

*) Czasopisma, z których skorzystano: Bellona, Legjon, Legjonista Puławski, Niepodległość, Peowiak, Podchorążak, Przegląd Artyleryjski, Przegląd Kawaleryjski, Przełom, Strzelec, Wiarus.

Falkiewicz Stanisław. Ulica Legjonów. — Żołnierz Polski, 1932, Nr. 29.

(Furgalski Wyrwa Tadeusz). Kogo obierzemy na patrona Oddziału. Tadeusz Wyrwa Furgalski.—Strzelec, 1932, Nr. 44.

Górski Czesław. Wypadki listopadowe 1918 r. w Międzyrzecu.— Niepodległość, 1932, T. V, zesz. 11. Str. 418—427, 3 str. ilustr.

Grobicki Jerzy, płk. dypl. Organizacja kawalerji polskiej w latach 1918—1921. — Przegląd Kawaleryjski, 1932, Nr. 2 (76), str. 97—119, Nr. 3 (77), str. 201—225.

Grobicki Jerzy, płk. dypl. Zajęcie Brześcia Litewskiego w lutym 1919 r. i poprzedzające je wypadki na Podlasiu. — Bellona, 1932, T. XXXIX, Str. 395—427.

Handelsman Marceli. Odkąd Polska jest państwem niepodległem?<Sprawozdania>. — Niepodległość, 1932, T. V, zesz. 10. Str. 304—310.

Heflich Aleksander. Walka o czytelnie Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności (1897—1899). — Niepodległość, 1932, T. VI, zesz. 14. Str. 341—354.

Historja. Z historją Cytadeli Warszawskiej związane są ściśle dzieje walk niepodległościowych. — Strzelec, 1932, Nr. 4.

(Horoszkiewicz-Woynicz Roman). Jak to było w Legjonach. Wspomnienia starego strzelca. — Strzelec, 1932, Nr. Nr. 11, 13—17, 19—24.

(Hozer Kazimierz). Ś. p. Kazimierz Hozer. B. członek Związku Strzeleckiego i dowódca 22 p.p.—Strzelec, 1932, Nr. 25.

Ideologja. Ideologja czynu sierpniowego.— Wiarus, 1932, Nr. 32. Str. 626.

J. T. S. Łza Komendanta. — Żołnierz Polski, 1932, Nr. 11.

Janota. Odwet — Wiarus, 1932, Nr. 3. Str. 51—53.

Kamiński Feliks, ppłk. Ś.p. Pułkownik Przemysław Barthel de Weydenthal. (Szkic biograficzny z okazji sprowadzenia zwłok do kraju). — Przegląd Artyleryjski, 1932, Nr. 7/8.

Kowalski Adam. Uczeń Komendanta [płk. Lis-Kula]. — Wiarus, 1932. Nr. 38. Str. 750.

Koźmiński Karol. Na leśnej polanie.— iWarus, 1932, Nr. 12. Str. 228—229.

Kramsztyk Stefan, dr. Odwrót (Sierpień—wrzesień 1915 r.)<Miscellanea>.—Niepodległość, 1932, T. VI, zesz. 14. Str. 459—466.

Kramsztyk Stefan. Zjazd wojskowych Polaków w Petersburgu (7 — 22 czerwca 1917 r.)<Miscellanea>.— Niepodległość, 1932, T. VI, zesz. 12. Str. 135—141, 1 ilustr.

Krzesławski Jan. Memorjał więźnia politycznego z 1890 r.<Miscellanea>. — Niepodległość, 1932, T. V, zesz. 11. Str. 459—466.

Krzywiec Benedykt. Szlakiem żołnierza Dywizji syberyjskiej. (Kartki z notatnika). — Wiarus, 1932, Nr. 36. Str. 716—718.

Kulesza Stanisław (Skierka Bohdan). Legjon. [Wiersz].— Peowiak, 1932, Nr. 7.

Kulesza Stanisław. Ostatnia praca Tadeusza Hołówki. — Peowiak, 1932, Nr. 8.

Kulesza Stanisław. Poprawki do historji. — Peowiak, 1932, Nr. 6.

Laudyn Władysław, rtm. Bój pod Jazłowcem (11—13.VII.1919).— Przegląd Kawaleryjski, 1932, Nr. 5—6 (79—80). Str. 393—423.

Limanowa. Limanowa — Marcinkowice. Wiarus, 1932, Nr. 19. Str. 366.

Lipiński Wacław. Drukarnia „Robotnika" w Lipniszkach.<Pierwsza drukarnia „Robotnika" II>. — Niepodległość, 1932, T. V, zesz. 11. Str. 357—362.

Lipiński W., mjr. dr. Dzień 6 sierpnia w świetle historji. — Wiarus, 1932, Nr. 32. Str. 628—629.

Lipiński Wacław. Inż. Władysław Nekrasz, komendant chorągwi wołyńskiej. Harcerze w bojach.<Sprawozdania>. — Niepodległość, 1932, T. VI, zesz. 14. Str. 479—480.

L[ipiński] W[acław]. Joseph Pilsudski. Mes premiers combats. Souvenirs rèdiges dans la forteresse de Magdebourg. <Sprawozdania>. — Niepodległość, 1932, T. VI, zesz. 14. Str. 481.

Lipiński Wacław. Józef Piłsudski. Poprawki Historyczne. <Sprawozdania>. — Niepodległość, 1932, T. V, zesz. 11. Str. 478—479.

Lipiński Wacław. O dzieje odbudowy państwa polskiego. (Na marginesie rozpraw Handelsmana, Sokolnickiego i Próchnika). — Niepodległość, 1932, T. VI, zesz. 1. Str. 161—176.

Lipiński Wacław, mjr. dr. Polska Organizacja Wojskowa. — Wiarus, 1932, Nr. 46. Str. 923—924.

Lipiński Wacław. Z historji Armji Polskiej we Francji.<Sprawozdania>. — Niepodległość, 1932, T. VI, zesz. 14. Str. 467—475.

Lipiński Wacław, mjr. dr. Związek Walki Czynnej. — Podchorążak, 1932, Nr. 4.

(Lis-Kula). Lis-Kula [fragmenty z monografji oprac. przez Fr. Demela i W. Lipińskiego].—Peowiak, 1932, Nr. 8.

(Lis-Kula Leopold). Kogo obierzemy na patrona Oddziału? Podpułk. Leopold Lis-Kula. — Strzelec, 1932, Nr. 38.

(Lis-Kula). Pułkownik Lis-Kula.—Żołnierz Polski, 1932, Nr. 34.

Loth Emiljan. List do Redakcji „Niepodległości".— Niepodległość, 1932, T. VI, zesz. 14. Str. 482—483.

Łakomy Ludwik. Było to pod Kędzierzynem. — Żołnierz Polski, 1932, Nr. 25.

Łakomy Ludwik. Obrazki z powstań górnośląskich. — Żołnierz Polski, 1932, Nr. 14.

Łysakowska Helena. Słowik. — Żołnierz Polski, 1932, Nr. 27.

Malinowski-Pobóg Władysław. Akcja bojowa na ul. Wspólnej w Warszawie (22 lutego 1907 r.)<Miscellanea)>. — Niepodległość, 1932, T. VI, zesz. 12. Str. 130—133.

Malinowski-Pobóg Władysław. Akcja bojowa pod Bezdanami. — Podchorążak, 1932, Nr. 5.

Malinowski-Pobóg Władysław. Dr. H. Mirski „Zamach Aleksandra Prystora na policmajstra Warszawy" i W. Jędrzejczyk „Zamach Jana Kwapińskiego na pociąg carski". < Sprawozdania >. — Niepodległość, 1932, T. VI, zesz. 12. Str. 154—156.

Malinowski-Pobóg Władysław. Marjan Zdziechowski. Napoleon III. Szkice z dziejów jego życia i pracy.<Sprawozdania>. — Niepodległość, 1932, T. V, zesz. 10. Str. 315—316.

Malinowski - Pobóg Władysław. Na przełomie ideowym. (Rada czerwcowa P.P.S.). — Niepodległość, 1932, T. VI, zesz. 13. Str. 212—229. Zesz. 14, str. 355—372.

Malinowski-Pobóg Władysław. Nasza przeszłość najnowsza. <Sprawozdania>. — Niepodległość, 1932, T. V, zesz. 11. Str. 469—477.

Malinowski-Pobóg Władysław. Polacy na Syberji. <Sprawozdania>. — Niepodległość, 1932, T. V, zesz. 10. Str. 311—315.

Malinowski-Pobóg Wł. Polska, jej dzieje i kultura od czasów najdawniejszych aż do chwili obecnej. Wyd. Księg. Trzaski, Everta i Michalskiego. < Sprawozdania >. — Niepodległość, 1932, T. VI ,zesz. 14. Str. 475—478.

Malinowski-Pobóg Władysław. Świat w obrazach. Cykl biograficzny. Marszałek Józef Piłsudski. 115 zdjęć.<Sprawozdania>. — Niepodległość, 1932, T. VI, zesz. 12. Str. 156—157.

Malinowski-Pobóg Wład. Tadeusz Hołówko. Przez kraj czerwonego caratu. <Sprawozdania>.—Niepodległość, 1932, T. V, zesz. 10. Str. 316—317.

Malinowski-Pobóg Władysław. Pierwsza drukarnia „Robotnika". I. Z dziejów nielegalnej drukarni „Robotnika". — Niepodległość, 1932, T. V, zesz. 11. Str. 343—356.

Marcińczyk Jan, mjr. My, Legjon Puławski! [iWersz].—Legjonista Puławski, 1932, Nr. 2.

Marsz. Marsz na Kielce.—Wiarus. 1932. Nr. 32. Str. 627.

Mieszkowski - Magda Ludwik. Cela Nr. 5. — Peowiak, 1932, Nr. 6.

Mieszkowski Stefan. Wszyscy Peowiacy są sobie równi.—Peowiak, 1932, Nr. 1.

(Mościcka Michalina). Ś. p. Michalina Mościcka. — Peowiak, 1932, Nr. 8.

Mrozowski Franciszek. Z przeżyć więziennych w Warszawie. — Niepodległość, 1932, T. VI, zesz. 4. Str. 372—387. 3 str. ilustr.

Murawa F. Tchórz. — Żołnierz Polski, 1932, Nr. 41.

Musioł P. Tradycje legjonowe na Śląsku. — Podchorążak, 1932, Nr. 6.

Muszkiet. Przeczucie pułkownikowego żołnierza. W trzynastą rocznicę śmierci pułkownika Lisa-Kuli.<Gawędy Strzeleckie>.—Strzelec, 1932, Nr. 13.

Nagórska Walentyna. Ze Szczawińskich Jadwiga Dawidowa (1865 — 1910). — Niepodległość, 1932, T. VI, zesz. 13. Str. 201—211. 1 ilustr.

Nocznicki Tomasz. Moje wspomnienia z ubiegłego życia. — Niepodległość, 1932, T. VI, zesz. 13. Str. 177—200. 1 ilustr., zesz. 14. Str. 321—340.

(Nowicka Jadwiga). Ś. p. Jadwiga Nowicka. — Przełom, 1932, Nr. 4. Str. 11.

Nowosiński Stanisław (Zawierucha). Z czasów rewolucji 1905 roku i późniejszych walk o niepodległość Polski. — Niepodległość, 1932, T. V, zesz. 11. Str. 379—399, 1 ilustr. T. VI, zesz. 12, str. 64—81, zesz. 13, str. 240—255, 1 ilustr., zesz. 14, str. 388—397.

Nowy Korczyn. Nowy Korczyn — Opatowiec. — Wiarus, 1932, Nr. 8. Str. 142.

Ożarów. Ożarów. — Wiarus, 1932, Nr. 26. Str. 506.

P. Karol. „Dama Pikowa" w dziecach Legjonu Puławskiego. — Legjonista Puławski, 1932, Nr. 2.

Pawlik Dobrowolski Leonard. Okręg Krakowski P.O.W.—Peowiak, 1932, Nr. 1.

Pełczyńska Wanda. Kobiety-bohaterki położyły wielkie zasługi dla Polski podczas walki o wolność. — Strzelec, 1932, Nr. 37, 38.

Pieńkowski Eugenjusz. Wspomnienia „dziecka ulicy" z lat 1905—1907.— Niepodległość, 1932, T. VI, zesz. 13. Str. 230—239, 1 str. ilustr.

Pietkiewicz Kazimierz. Mojżesz Łurje i „Raboczeje Znamie". — Niepodległość. 1932, T. VI, zesz. 12. Str. 26—40.

Pietkiewicz Kazimierz. Zarząd X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej. <Miscellanea>. — Niepodległość, 1932, T. V, zesz. 11. Str. 455—459.

Pietkiewicz Zygmunt. Z burzliwych momentów (Berlin—Zurich 1893). — Niepodległość, 1932, T. V, zesz. 10. Str. 161—176, 2 str. ilustr.

Piłkiewicz Stanisław. Jak Niemcy opuścili Sierpc. (Relacja). — Peowiak, 1932, Nr. 4—5.

(Piłsudski Józef). List Marszałka Piłsudskiego do Legjonistów. — Peowiak, 1932, Nr. 8.

Płomyk. Wspomnienia z Kaliskiej P.O.W. — Peowiak, 1932, Nr. 2.

Podzwonne. Podzwonne Wielkiemu Apostołowi Polski Niepodległej. — Legjon, 1932, Nr. 1—3.

Poświęcenie. Poświęcenie sztandaru Koła Żyrardów. — Peowiak, 1932, Nr. 3.

Próchnik Adam, dr. Rada robotniczo-żołnierska w Poznaniu w okresie przełomu 1918—1919 r. [d. c.]. — Niepodległość, 1932, T. V, zesz. 10. Str. 258—281, zesz. 11, str. 428—439.

Przybylski Adam, mjr. dypl. Walka o Śląsk Cieszyński w styczniu 1919 roku. — Bellona, 1932, T. XL. Str. 1—78.

Purtal Antoni (Szczerba). Zamach na naczelnika niemieckiej policji politycznej dr. Ericha Schultzego w Warszawie. — Niepodległość, 1932, T. V, zesz. 10. Str. 250—257, 1 str. ilustr.

Rakowiecki Zbigniew. Czasy peowiackie. — Peowiak, 1932, Nr. 2, 4/5, 7.

Rydz-Śmigły E., gen. dyw. Schemat wspomnień z P.O.W. — Podchorążak, 1932, Nr. 4.

(Rządkowski Jan). Jan Rządkowski, generał broni.— Legjonista Puławski, 1932, Nr. 2.

Rżewski Aleksy. Lokaut łódzki 1906—1907) [d. c.].—Niepodległość, 1932, T. V, zesz. 10. Str. 200—220.

Radlińska Helena (H. Orsza). Wspomnienia uczennicy i nauczycielki. — Niepodległość, 1932, T. V, zesz. 11, str. 321—342. T. VI, zesz. 12. Str. 41—63.

Radwan J. Sprawa Alfonsa Parczewskiego w Kaliszu. (Wspomnienia z 1905 r.) <Miscellanea>. — Niepodległość, 1932, T. VI, zesz. 14. Str. 457—459.

Roszkowski Stanisł. Tworzenie armji polskiej w Austro-Węgrzech w latach 1916—1917. — Niepodległość, 1932, T. VI, zesz. 13. Str. 256—290, 4 str. ilustr., zesz. 14, str. 398—434, 4 str. ilustr.

Rycerska krew.—Wiarus, 1932, Nr. 30. Str. 593.

s. f. Uwięzienie Józefa Piłsudskiego przez Niemców (22 lipca 1917). — Żołnierz Polski, 1932, Nr. 28.

Salwik Aleksander. Z dziejów Legjonu Puławskiego. — Legjonista Puławski, 1932, Nr. 2.

Sieroszewski Wacław. Gwiazda Legjonów. — Peowiak, 1932, Nr. 10.

Sieroszewski Wacław. Warszawa zagrożona (11 listopada 1918 r.). — Podchorążak, 1932, Nr. 4.

Składkowski-Sławoj F., gen. br. Marsz na Ulinę. — Podchorążak, 1932, Nr. 4.

Skwarczyński Adam. Fotografja grupy „Związku Dobra Publicznego". <Miscellanea>. — Niepodległość, 1932, T. V, zesz. 10. Str. 303, 1 str. ilustr.

Spira S. Wspomnienie Rarańczy. Opowiadanie kpt. Spiry, b. oficera 2-go p.p. II. Brygady Legjonów na obchodzie w Krakowie r. b. w rocznicę bitwy.—Legjon, 1932, Nr. 1—3.

Stan Felix. Jak dwaj młodzi strzelcy przeprowadzali werbunek do Legjonów. Opowiadanie z życia strzeleckiego w czasie wojny. — Strzelec, 1932, Nr. 52.

Stpiczyński Wojciech. Kim jest generał Rydz-Śmigły nasz dobry opiekun i dzisiejszy solenizant.—Strzelec, 1932, Nr. 12.

Strzempiel J. Pierwsza próba.<Miscellanea>. — Niepodległość, 1932, T. VI, zesz. 1. Str. 128—130.

Surzycki Stefan. List do Redakcji „Niepodległości". — Niepodległość, 1932, T. V, zesz. 10. Str. 318—318.

Sybirak. Słów parę o roku 1918.—Peowiak, 1932, Nr. 9.

Szczawiej Jan. Stajemy się bliżsi wielkiemu czynowi legjonowemu. „Piłsudczycy" Juljusza Kadena-Bandrowskiego. — Strzelec, 1932, Nr. 7.

Średnicka Eugenja. P.O.W.—Peowiak, 1932, Nr. 9.

(Tarasiewicz Witold). Ś. p. Witold Tarasiewicz (Witar). — Peowiak, 1932, Nr. 1.

Timme Mieczysław. Peowiacka miotła. — Peowiak, 1932, Nr. 7.

Timme Mieczysław. Świt wolności. (Osnute na tle opowiadania ob. Andrzeja Cisa-Głowackiego). — Peowiak, 1932, Nr. 9.

Timme Mieczysław. Ucieczka — Peowiak, 1932, Nr. 8.

Tuwim J. Józef Piłsudski. [Wiersz].— Legjon, 1932, Nr. 1—3.

Ulina Mała. Ulina Mała. — Wiarus, 1932, Nr. 11. Str. 202.

Uroczystości. Uroczystości peowiackie. Poświęcenie sztandaru i pomnika P.O.W. w Ciechanowie. — Peowiak, 1932, Nr. 9.

Urządzenie. O urządzenie „Polskiego Kraju". <Dokumenty> [d. c.]. — Niepodległość, 1932, T. V, zesz. 10. Str. 282—295, zesz. 11, str. 440—454. T. VI, zesz. 12, str. 110—123, zesz. 13, str. 291—307, zesz. 14, str. 435—452.

Wasilewski Leon. Aleksy Rżewski. W walce z trójzaborcami o Polskę niepodległą. <Sprawozdania>. — Niepodległość, 1932, T. V, zesz. 11. Str. 480.

Wasilewski Leon. Dr. Miron Korduba. Ukazy Jugenheimskie. <Sprawozdania>. — Niepodległość, 1932, T. V, zesz. 11. Str. 477—478.

Wasilewski Leon. Od białego caratu do czerwonego. <Sprawozdania>. — Niepodległość, 1932, T. VI, zesz. 12. Str. 142—152.

Was[ilewski] L[eon]. „Pod sztandarem rewolucji". <Sprawozdania>. — Niepodległość, 1932, T. VI, zesz. 14. Str. 481—482.

Wasilewski Leon. 1880—1900. Bronisław Białobłocki. Szkice literackie. <Sprawozdania>. — Niepodległość, 1932, T. VI, zesz. 12. Str. 157—158.

Węcki Stanisław, płk. dypl. Pierwsza bitwa Legjonu Puławskiego pod Pakosławicami 20 maja 1915 r. — Legjonista Puławski, 1932, Nr. 1.

Więckowska Helena, dr. Zjednoczenie Towarzystw Młodzieży Polskiej Zagranicą (1887—1914). (Organizacja i archiwum).— Niepodległość, 1932, T. VI, zesz. 12. Str. 1—25, 1 str. ilustr.

Wilczyński Olszyna Józef. Z dziennika Drużyniaka. — Niepodległość, 1932, T. VI, zesz. 12. Str. 82—109.

Witaczyński-Witczak Narcyz. Pułkownik Mościcki. — Wiarus, 1932, Nr. 30. Str. 588—589.

Wojstomski St. Dywizja Syberyjska. (W rocznicę powstania).—Wiarus, 1932, Nr. 27. Str. 527.

Wolanin Stanisław, ks. Legjoniści na włoskim froncie.—Żołnierz Polski, 1932, Nr. 2.

* * *. Plan udziału Korpusu Polskiego w wojnie rosyjsko - tureckiej r. 1878/9 celem poparcia powstania kaukaskiego.<Miscellanea>.— Niepodległość, 1932, T. VI, zesz. 14. Str. 453—456, 1 ilustr.

Zając Józef, gen. O prześciu II Brygady pod Rarańczą. (Przemówienie, wygłoszone na Zjeździe II Brygady Legjonów Polskich).—Legjon, 1932, Nr. 1—3.

Zieliński H. Boje Legjonów Polskich. — Wiarus, 1932, Nr. 1, 3.

Zieliński H., kpt. Łowczówek. — Podchorążak, 1932, Nr. 6.

Zieliński Stanisław. Do Legjonów Polskich w Szwajcarji i przez Szwajcarję (1914—1914).<Miscellanea>. — Niepodległość, 1932, T. V, zesz. 10. Str. 296—303, 1 ilustr.

Ziemiański Ignacy. Przygody Stasia. <Z dziejów P. O. W.>. — Peowiak, 1932, Nr. 1.

Złotorzycka Marja, dr. Polacy w Komunie Paryskiej w r. 1871. — Niepodległość, 1932, T. VI, zesz. 13. Str. 308—313.

Ułożyła *Halina Zielińska.*

SPRAWOZDANIA

HENRYK BAGIŃSKI — U podstaw organizacji Wojska Polskiego 1908 — 1914. Materjały do historji ruchu niepodległościowego: Zarzewie, Polskie Drużyny Strzeleckie, Tajny Skauting. Tom. I. Warszawa, 1935. Nakł. Sekcji Historycznej Stow. Uczestn. Ruchu Niepodległościowego „Zarzewie". Str. 831, 1 nbl. i 1 mapka.

Sekcja Historyczna Stowarzyszenia Uczestników Ruchu Niepodległościowego „Zarzewie" podjęła wielką pracę nad zobrazowaniem historji poczynań wojskowych i wychowawczo - ideowych, którym patronowała i któremi kierowała t. zw. młodzież Zarzewiacka.

Wstępną fazą zamierzonej pracy było wydanie „Ankiety w sprawie opracowania historji Polskich Drużyn Strzeleckich", którą opracował ppłk. dypl. Henryk Bagiński na podstawie dokumentów w charakterze kroniki najważniejszych wydarzeń, mającej ułatwić relacjonistom odtworzenie przebiegu prac organizacji, w których brali udział. Akcja relacyjna jednak zawiodła. Najbardziej powołani do kreślenia wspomnień kierownicy ruchu ideowo - politycznego i komendanci roboty wojskowej na ankietę nie odpowiedzieli. Wobec tego Sekcja Historyczna zdecydowała się na opracowanie i zestawienie działań i prac zarzewiackiego ruchu wojskowego na podstawie istniejących dokumentów i zebranych w międzyczasie relacyj. Pracy tej dokonał Henryk Bagiński, jeden z założycieli i głównych kierowników zarzewiackiego ruchu wojskowego, posiadający dzięki temu duże atuty jako autor. W ten sposób powstał pierwszy tom „Materjałów do historji ruchu niepodległościowego: Zarzewie, Pol. Druż. Strzel. i Tajnego Skautingu", który ukazał się przy wydatnem poparciu Wojskowego Biura Historycznego w ub. roku.

Jak czytamy w przedmowie, „decydującym momentem dla kwalifikacji takiego pisarza jest jego udział w wypadkach oznaczonych", dzięki czemu „we własnych przeżyciach znajduje wątek, dostatecznie zanalizowany, o szerokim i głębokim zakroju", pozwalający mu „wiązać luźne akta i ułamkowe relacje w jeden zespół historyczny". Z przytoczonym tutaj sądem możnaby dyskutować, wysuwając obawę zbyt wielkiej sugestji przeżyć osobistych i zjawisk widzianych na własne oczy w ocenie ważności i przyczynowości faktów. Sądzę że raczej sumienne przygotowanie naukowe, objektywizm oraz krytycyzm są rękojmią bezstronnego opracowania historycznego wypadków, których uczestnicy jeszcze żyją. Relacja — oto najwłaściwsza forma wypowiedzenia się

uczestników danych zdarzeń, co zresztą Sekcja Historyczna i autor należycie doceniają.

Zanim przejdę do omówienia przedmiotu pracy, muszę zwrócić uwagę na tytuł książki: „U podstaw organizacji Wojska Polskiego", który może niezorjentowanego czytelnika łatwo wprowadzić w błąd. Zarzewiacki ruch wojskowy w owych czasach nie był jedynym. Starszym i sięgającym tradycyj Organizacji Bojowej P. P. S. był Związek Walki Czynnej, wyrosły z idei walki zbrojnej, propagowanej przez Józefa Piłsudskiego. Związki i Drużyny Strzeleckie, z różnych źródeł biorące początek, rozwijały się równolegle i zatarły różnice swego pochodzenia dopiero we krwi, wspólnie przelanej w Legjonach, tworząc podstawy przyszłego Wojska Polskiego. Niesłuszną jest więc sugestja tytułu, jakoby zręby wojskowości wykuwały się jedynie w środowisku młodzieży zarzewiackiej.

Po tej dygresji przejdę do omówienia przedmiotu pracy. Dość jak na organizację wojskową przedwojenną, do 1911 roku konspiracyjną, bogate i dobrze zachowane archiwum Polskich Drużyn Strzeleckich, znajdujące się w Instytucie Badania Najnowszej Historji Polski, oraz w drugim rzędzie relacje, były materjałem, z którego korzystał autor pisząc swą pracę. Obfity i z ogromnym nakładem pracy zgromadzony materjał ugrupował on w 16 rozdziałach w następującym porządku: rozdziały 1 i 2 poświęcił genezie ruchu Młodzieży Niepodległościowo-Zarzewiackiej i powstaniu Polskiego Związku Wojskowego — zalążka wychowania fizyczno-wojskowego. W rozdziale 3 i 5 omawia powstający ruch skautowy i tworzenie tajnych oddziałów ćwiczebnych w zaborze austrjackim w latach 1909—1911 (w spisie rozdziałów mylnie podano przy rozdziale 5 — 1909—10). Między temi rozdziałami, łączącemi się organicznie jak najściślej, rozdział 4 poświęcony jest tajnej organizacji akademickiej, występującej pod nazwą Legji Niepodległości, oraz organizacji Armji Polskiej w latach 1910—11. — 6 rozdział — to już powstanie Polskich Drużyn Strzeleckich w 1911—1912 roku, wyszkolenie instruktorów i praca poszczególnych komend okręgów: I, II, III, IV. W rozdziale 7 cofamy się znów do pracy skautowej, rozwijającej się tajnie w latach 1911—12 w zaborze rosyjskim, a ujawnionej w zaborze austrjackim. Polityce niepodległościowej w okresie alarmów wojennych na przełomie 1912—13 r. i stosunkowi Polskich Drużyn Strzeleckich do Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, Polskiego Skarbu Wojskowego i bratniej organizacji Związków Strzeleckich poświęcony jest rozdział 8, podczas gdy w 9-ym śledzimy dalszy rozwój pracy Komendy Naczelnej, Sztabu i poszczególnych Komisyj Pol. Drużyn Strzeleckich od 15.X.1912 r. do 6 sierpnia 1914 roku, zaś w 10-ym — rozrost ruchu skautowego na całym obszarze Polski w 1912/13 i 1913/14 r. Rozdziały 11 i 13 poświęcone są poszczególnym okręgom Armji Polskiej i Pol. Drużyn Strzeleckich, więc Lwowskiemu, Krakowskiemu, Warszawskiemu, Wiedeńskiemu; Zachodnioeuropejskiemu (Leodjum), Poznańskiemu i P. Druż. Strzel. w Ameryce. Następne dwa — Oddziałom Żeńskim Pol. Drużyn Strzeleckich i Kursom Instruktorskim w Rabce i Nowym Sączu. W ostatnim rozdziale zapoznajemy się z przedwojennym okresem mobilizacji Armji Polskiej i Drużyn. Rozdział ten zamyka podsumowanie wartości, wniesionych przez ruch zarzewiacki do życia obozu niepodległościowego Polski przedwojennej.

Jak widać z powyższego zestawienia treści rozdziałów, układ materjału

jest nieco chaotyczny; np. praca skautowa, rozbita na kilka rozdziałów, rozrzuconych między inne, nie daje wrażenia ciągłości i zwartości. Praca Polskch Drużyn Strzeleckich w ujęciu autora również nie kształtuje sę przejrzyście. W rozdziale 8-ym zapoznajemy się ze stroną polityczną ruchu drużyniackiego w kryzysowym okresie oraz ze znamiennem wystąpieniem Drużyn z Komisji Tymczasowej w maju 1914 r., podczas gdy rozdział następny wprowadza nas dopiero w działalność Komendy Naczelnej w 1912—1914 r., a rozdziały 11, 12, 13 w działalność poszczególnych Komend Okręgowych, również w tych latach. Układ nie jest ani zdecydowanie rzeczowy, ani chronologiczny, co przy technice kronikarskiej poszczególnych rozdziałów wywołuje wrażenie przypadkowo zgrupowanych obok siebie zagadnień. Zorjentowanie się czytelnika w gąszczu materjału zebranego, jest bardzo trudne właśnie ze względu na brak przejrzystości układu, czego nie ratuje zamieszczony na końcu dokładny spis rzeczy .

W końcu każdego rozdziału autor podaje przedruk szeregu dokumentów, dotyczących danego okresu i sprawy; są to: rozkazy, okólniki, regulaminy, statuty i korespondencja służbowa. Ostatni rozdział zamyka: schemat władz organizacyjnych Armji Polskiej i Polskich Drużyn Strzeleckich, spis podchorążych i podoficerów kadetów, wykaz źródeł (zawierający również bibljografję przedmotu), skorowidz nazwisk, wykaz pseudonimów i nazwisk, oraz nazwisk i pseudonimów (niesłusznie skorowidzami nazwane), skorowidz miejscowości, wykaz dokumentów przedrukowanych, spis rzeczy i mapka rozmieszczenia skupień Zarzewia, Drużyn Skautowych i oddziałów Polskich Drużyn Strzeleckich w latach 1908—1914. W tekście zamieszczono ponad 500 fotografij, stanowiących również cenny materjał historyczny.

Całość wygląda imponująco jako owoc długiej i mozolnej pracy, polegającej na odszukaniu, odczytaniu i uszeregowaniu nieznanych dokumentów. Jak wskazuje sam tytuł wydawnictwa oraz treść przedmowy w pracy napróżno szukalibyśmy syntezy, na którą w obecnym stanie badań nad organizacjami wojskowemi jest zawcześnie. Książka omawiana jest zbiorem materjałów, stanowiącem poważny krok naprzód w pracy nad utrwaleniem okresu bujnego życia niepodległościowych organizacyj wojskowych, w którem Polskie Drużyny Strzeleckie mają swoją pięknie zapisaną kartę.

Wanda Kiedrzyńska.

ZDZISŁAW CHRZĄSTOWSKI: Legenda Murmańska. — Wspomnienia z nieznaną balladą Eugenjusza Małaczewskiego i przedmową. Warszawa, Nakładem Głównej Księgarni Wojskowej, Nowy Świat 69. — Rok 1936. Stron 368 in 4-o.

Jest to dalszy ciąg książki tegoż autora — Na Murman, którą omawialiśmy już na łamach „Niepodległości", t. XII, zesz. 1 (30). Dla powiązania treści obu dzieł przypominamy, że „Na Murman" kończy się dotarciem „dowborczyków", czy raczej już „murmańczyków", do Archangielska. Część druga rozpoczyna się od bojów na froncie archangielskim. Autor zaznacza zaraz na początku: „Niniejszy zbiór szkiców, opracowany na kanwie prawdziwych zdarzeń, nie jest historją, ani kroniką, ani nawet pamiętnikiem w znaczeniu kompletnego i chronologicznie ujętego dziennika wojennego. Jest to literacka charakterystyka legendy murmańskiej. Szmat życia w pryzmacie twórczości. Pulsowanie krwi

i instynktów ludzkich, tygiel ideałów, płonących jak żagwie i dzieje młodzieńczego animuszu murmańczyków."

Z. Chrząstowski należał do kompanji kapitana Sołodkowskiego, która, jak sam mówi, tworzyła coś w rodzaju legji oficerskiej, gdyż co drugi żołnierz był oficerem. Do tej samej kompanji należał ppor. Eugenjusz Małaczewski, „cięte pióro, ale i karabin niezgorszy", któremu autor, na pamiątkę przyjaźni, książkę swą zadedykował. Obok Polaków w bojach murmańskich brali udział żołnierze angielscy, francuscy, szkoccy, kanadyjscy, rosyjscy, potem jeszcze amerykańscy, włoscy i serbscy. Tak się jednak składało, że wojsko polskie w przeważającej liczbie wypadków szło na pierwszy ogień, kiedy cudzoziemcy przychodzili niejako „do gotowego", czując się potrosze reprezentantami „polish soldiers'ów", „des braves polonais" i „polskich legjonerów".

Trzeba sobie uprzytomnić, jakie to było wojsko polskie i czem rozporządało, w przeciwstawieniu do świetnie wyekwipowanych i zaprowjantowanych żołnierzy cudzoziemskich, w szczególności angielskich i amerykańskich. Oto co pisze autor o zaopatrzeniu i postawie oddziałów polskich: „...karabiny mieliśmy rosyjskie i japońskie, żołd — francuski, mundury — angielskie, orzełki i serca — polskie. I Polską komendę... Oddziały polskie na froncie archangielskim, a zwłaszcza oddziały rotmistrza Hrakaty-Horcewskiego, kapitana Świąteckiego i kapitana Sołodkowskiego cechowała postawa, służbistość i bitność najwyższej klasy. Żołnierz nietylko świetnie się bił, ale bił się z gestem. To mu wyrobiło renomę we wszystkich oddziałach cudzoziemskich, a przez to — we wszystkich krajach koalicji..."

6.VIII.1918 rozpoczęła się ofensywa aljantów. Żołnierze polscy odpłynęli z Archangielska ku południowi, Dźwiną Północną, a więc tym samym szlakiem, którym przedzierali się w odwrotnym kierunku, zdążając do Archangielska. Droga na „Wiatce", którą płynął autor, urozmaicona była częstemi czatami i zwiadami na lądzie. Z licznych walk, toczonych nad Dźwiną Północną i nad Onegą, oraz na odcinku kolei Archangielsk—Wołogda, żołnierz polski z reguły wychodził zwycięsko.

Wieść o Polsce już niepodległej dociera na Murman poprzez gazety miejscowe, po które wyciągano ręce, „jak umierający z pragnienia podróżnik na Saharze wyciąga rękę po ożywczy łyk wody..." I w tym momencie następuje rozterka, szalona tęsknota ogarnia płomieniem serca rycerzy, związanych nierozerwalnie z losami oddziału i o tysiące mil oddalonych od Ojczyzny. Każdy z nich pyta: — „Pocóż tu jestem? Dlaczego niema mnie tam — w Warszawie, pod Wilnem, czy pod Lwowem?" — I padają gorzkie słowa: „Tak! Był to wielki błąd, cały ten Murman. Może piękny czyn i rycerski, ale chybiony. Cóż teraz nam pozostaje czynić między obcymi, gdy losy naszej Ojczyzny decydują się nad Wisłą?..."

A tymczasem walki z bolszewikami nie ustają, a wszędzie zwyciężają Polacy. W bitwie pod Czudnowem Polacy rozstrzygają o wielkiem zwycięstwie nad odcinku Onegi. Dla zamanifestowania czci dla bohaterów w pogrzebie trzech poległych Polaków biorą udział in corpore oddziały cudzoziemskie Szkotów, Anglików i Rosjan. W parę tygodni później następuje nowe zwycięstwo polskie, pod Sieleckiem, na kierunku Sijsk—Obiezierska. Możnaby wymienić cały korowód wsi i miasteczek, pod któremi toczono zacięte boje, zdobywano karabiny maszynowe, armaty i inne trofea, brano jeńców bolsze-

wickich, rozbijano lub wykolejano pociągi pancerne i zwykłe... Ileż to razy nieustraszeni polscy murmańczycy ratowali sytuację na froncie aljantów!

To też na bohaterskie oddziały polskie sypały się pochwały angielskie, francuskie i amerykańskie, nie żałowano im orderów, odznaczeń i rozkazów pochwalnych. „Jest to najlepszy żołnierz, jakiego kiedykolwiek miałem pod swemi rozkazami" — pisze w rozkazie generał angielski Ironside. Drugi rozkaz angielski, odnoszący się specjalnie do kompanji dźwińskiej kapitana Sołodkowskiego, nazywa Polaków „lwami północy".

Oddziały polskie: dźwiński, oneski i baterja polska, walcząca na odcinku Wołogdy, zostały ściągnięte do Archangielska i połączone w jeden bataljon. Bataljon ten miał odjechać do Francji, do wojsk tam formowanych. — „Byle tylko prowadził nas (gen. Haller) coprędzej do Polski pod rozkazy Piłsudskiego..." I rozpoczyna się nowa wędrówka żołnierzy - tułaczy, koleją nad brzeg morza Białego do stacji Maimaks, gdzie znajduje się port, a później, całą karawaną okrętów, śladami największego wówczas w Rosji i na świecie lodołamacza „Światogor", wśród niezwykle mroźnej zimy, poprzez Ocean Lodowaty do portu Murmańsk poczem — transatlantyckim okrętem „Stephen"— do Anglji, a wreszcie — do Francji, która dla garstki murmańczyków była już prawie „przedsionkiem Ojczyzny". Tutaj urywają się dzieje bohaterskich murmańczyków, tych, co zawsze pragnęli być w Ojczyźnie, „tam, gdzie burza dziejowa bije piorunami w orlęta, a orlęta padają, jak kamienie, przez Boga rzucane na szaniec..."

Książka Chrząstowskiego posiada wszystkie zalety wspomnień wojennych. Pozbawiona egocentryzmu, który często cechuje tego rodzaju dzieła, odznacza się barwnym, żywym stylem, okraszonym wielką pogodą ducha i humorem. Wysoki poziom ideowy w połączeniu z ciekawą treścią i zaletami literackiemi stanowi o wartości książki. Strona zewnętrzna bardzo staranna. Liczne ilustracje w opracowaniu graficznem Atelier Girs-Barcz, jak zawsze, bez zarzutu.

Alicja Bełcikowska.

KAROL ROSE, b. konsul generalny R. P. w Berlinie. **Wspomnienia berlińskie.** Warszawa, 1932. Nakładem Księgarni F. Hösicka. Stron 232.

W książce Karola Rose opisane zostały wydarzenia, rozgrywające się w ciągu przeszło dwudziestoletniego pobytu autora w Berlinie. Wydarzenia te, razem wzięte, stanowią historję Niemiec wojennych, a zwłaszcza powojennych i związane są najściślej ze sprawą polską. Chociaż autor zastrzega w przedmowie, że nie leżało w jego programie „napisanie książki wyraźnie historyczno-politycznej", to jednak równocześnie zaznacza, że książka ma być „wiernym obrazem wypadków i ludzi, obserwowanych objektywnie". Jest to więc swojego rodzaju przyczynek do sprawy polskiej.

Część I książki sięga roku 1902 i zawiera opis kolonji polskiej w Berlinie, jej genezę i strukturę, następnie całe jej dzieje ze szczególnem uwzględnieniem ruchów robotniczego i młodzieżowego, t. j. w tych dwóch środowiskach, z któremi autor bezpośrednio i niemal stale obcował. Ze zdziwieniem czytamy, że liczba towarzystw polskich w Berlinie dobiegała prawie setki, co autor tłumaczy częściowo ogromnemi odległościami w Berlinie: „Przeciętny Polak, pracujący od samego rana, nie chciał już tracić czasu na długą jazdę tramwajem,

a pragnął mieć wszystko w pobliżu miejsca zamieszkania". Charakteryzując kolonję naszą w Niemczech, autor zaznacza, że „najsympatyczniejszą (jej) cechą na przełomie stulecia było jej manifestowane przy każdej sposobności pragnienie być uważaną za organiczną część całej Polski. Pod tym względem grzeszyły bardzo w owych czasach wyższe sfery poznańskie, a zwłaszcza ziemiaństwo". Autor przytacza wspaniałą, pełną głębokiego patrjotyzmu odezwę .H Sienkiewicza, napisaną w Oblęgorku 7 września 1902 roku, a zamieszczoną na czele jednego z numerów „Dziennika Berlińskiego", nabytego już i prowadzonego przez autora, przy współpracy nieżyjącego już Franciszka Krysiaka. Jeżeli chodzi o polską masę robotniczą w stolicy Niemiec w latach przedwojennych, to olbrzymią jej większość stanowili robotnicy sezonowi, „tłoczący się na gwałt do Niemiec i tam niemożliwie wyzyskiwani", przy słabem naogół zainteresowaniu ogółu polskiego ich losem. Stworzona w r. 1902 przez rząd pruski „Arbeiterzentrale" była raczej narzędziem pracodawców, niż urzędem ochrony praw robotników. Dopiero w 1911 r. powstało w Poznaniu T-wo Opieki nad Wychodźcami Sezonowymi, z filją w Berlinie. Pożyteczna ta placówka rozwijała się pomyślnie, stając się solą w oku władz i pracodawców niemieckich.

Część II rozpoczyna się od wybuchu wojny. W chaosie, jaki powstał w początkach wojny, nie szczędzono szykan ani podróżnym polskim, ani Polakom, zatrzymanym w Berlinie, bądź stale tam zamieszkałym. Pomimo to Polacy w Niemczech (samych tylko sezonowych robotników rolnych z Polski było w owym czasie ok. 600.000), zaczęli organizować się, podobnie czynili Żydzi z Polski, którym dopomagał wydatnie Komitet Żydowski. W psychozie nienawiści i szowinizmu żyły setki tysięcy Polaków. „Społeczeństwo (niem.) — pisze autor — żyło nietylko miłością dla ojczyzny, lecz w równym stopniu i kultem nienawiści do wszystkich, co się z Niemcami nie solidaryzowali, a cóż dopiero żyli w stanie wojny z tym krajem". Rzecz jasna, że prowadzenie jakiejkolwiek roboty polityczno-społecznej wśród Polaków było w tej atmosferze prawie że niemożliwe. Nastrój nienawiści przekraczał nawet progi kościelne. W dalszym ciągu autor przechodzi do spraw, w których brał osobisty udział, a mianowicie do problematu obrony jeńców i robotników. Od r. 1915 Koła Polskie w Berlinie. w Berlinie wzięły na siebie zadanie niesienia pomocy zarówno robotnikom, jak redakcje polskie w całych Niemczech i S. A. F. (Saison Arbeiter Fürsorge) i jeńcom narodowości polskiej (pod koniec 1915 roku żywioł robotniczy polski w Niemczech sięgał 1.000.000). Pomoc, niesiona robotnikom i jeńcom, polegała na dożywianiu ich, zaopatrywaniu w pisma, książki i przedmioty codziennego użytku; najgorsze stosunki panowały w obozach: Havelberg pod Berlinem, Bütow na Pomorzu i Münsterlager w Hannowerskiem. Niezależnie od niesienia pomocy jeńcom, autor podjął i rozszerzył akcję pisemnej interwencji u ziemian w sprawie okrutnego traktowania robotników polskich w ich majątkach. Interwencje te w wielu wypadkach odnosiły pożądany skutek. W r. 1917 S. A. F. przekształciła się w „Soziales Büro der polnischen Reichstagsfraktion", która przyjęła na siebie walkę o prawa robotnika polskiego w Niemczech.

Część III książki poświęcona jest czasom powojennym i rozpoczyna się od objęcia przez autora stanowiska Konsula Generalnego R. P. w Berlinie (w listopadzie 1918 roku). W konsulacie zasiedli ci sami ludzie, którzy przez cały czas wojny, w najcięższych nieraz warunkach, najpierw jako Towarzystwo Opieki nad Robotnikami Sezonowymi, potem zaś jako Biuro Społeczne Koła

Polskiego w parlamencie bronili robotników i jeńców polskich przed szowinizmem i wyzyskiem pruskim. Po traktacie brzeskim, w r. 1918, następują narodziny bolszewizmu w Niemczech. Agitacja sowiecka wzmaga się z chwilą przyjazdu do Berlina posła sowieckiego, Joffego. Złoto sowieckie robi swoje. Przed Bożem Narodzeniem 1918 roku rząd polski, zerwawszy stosunki dyplomatyczne z Niemcami, wybrał Danję, jako państwo, mające się opiekować naszym konsulatem przez swoje poselstwo w Berlinie. Rzecz jasna, że pozycja konsulatu stała się bardzo przykra i trudna. Od początku stycznia 1919 roku głównem zadaniem autora, jako konsula, była repatrjacja naszych jeńców z 30 obozów, w których żyło ok. 100.000 jeńców polskich oraz robotników rolnych, dla których obozy te służyły jako punkty zborne przy repatrjacji. Rok 1919 — rok komunizmu i blokady gospodarczej Niemiec, a co za tem idzie — głodu, wstrząsów i rozruchów, jest tembardziej trudny, że do Niemiec powróciło z obozów koalicyjnych ok. 800.000 jeńców niemieckich, wynędzniałych, bezrobotnych i zrozpaczonych. Z wiosną r. 1920 agendy konsulatu, który ulokował się we własnym wspaniałym gmachu, zaczęły się rozszerzać.

Obserwacje autora urywają się na roku 1924, kiedy ustąpił ze swego stanowiska.

Książkę Karola Rose czyta się przez cały czas z niesłabnącem zainteresowaniem.

Jej wartość historyczną podnoszą przytoczone w tekście i na końcu dokumenty polskie i niemieckie.

Alicja Bełcikowska.

H. RADLIŃSKA — Posiew wolności. Listy Joasi Strumińskiej z etapów i zesłania. Przymierze z książką. Bibljoteka Młodzieży pod redakcją Dra Jana Muszkowskiego. Tom ósmy. Nakładem „Naszej Księgarni". Sp. Akc. Związku Nauczycielstwa Polskiego. Warszawa, 1935, str. 144.

Młodzież dzisiejsza coraz mniej rozumie stosunki, jakie panowały na ziemiach polskich w czasach niewoli, coraz mniej pojmuje różne objawy ówczesnego życa. Suche dane i dokumenty z tych czasów, spotykane w podręcznikach szkolnych, nie są w stanie odtworzyć w wyobraźni młodego pokolenia prawdziwego obrazu tej epoki. Dlatego też należy z radością powitać „Posiew wolności", który wyszedł z pod pióra wytrawnej działaczki na polu wychowawczem, a zarazem wybitnej uczestniczki polskiego ruchu niepodległościowego. Książka ta bowiem daje w postaci szeregu zajmujących listów dziewczynki-wygnanki barwny opis warunków pracy ideowej tego pokolenia, które przygotowywało zwycięską walkę o wolność narodu w oparciu o masy pracujące. W całym szeregu umiejętnie skreślonych obrazków przewijają się tu poszczególne epizody i typy owej epoki — od więzień przesyłkowych aż po obszary Syberji z jej różnoplemienną ludnością, od zesłańców Polaków, Rosjan, Żydów — do mieszkańców jurt ostjackich.

Piękna i zajmująca całość, przepojona gorącem uczuciem przywiązania do najwznioślejszych haseł wyzwoleńczych, da młodzieży nietylko zadowolenie estetyczne, ale i klucz do dokładnego zrozumienia wielu zjawisk niedawnej przeszłości. *L. W.*

SPROSTOWANIE.

W artykule „Ostatnia Walka Blondynka", zamieszczonym w „Niepodległości", tom XIII, zeszyt 1, autor powołuje się na moje informacje. Otóż oświadczam, że, pisząc o bojowcach wogóle, iż, rozkonspirowani, konfiskowali fundusze rządowe, bo nie mieli z czego żyć, nie miałem na myśli braci Błaszczyków, gdyż wiadomem mi jest, że pracowali do ostatniej chwili, t. j. do dnia śmierci w fabryce Guzego przy ul. Długiej, Mieczysław („Blondynek") w kantorze, Julian („Śmiały") w charakterze maszynisty pod obcem nazwiskiem. Być może, żem się źle wysłowił i przez to zostałem źle zrozumiany. Więc proszę o sprostowanie, bo nic nie wiem o prywatnych napadach braci Błaszczyków.

K. Doczkał.

Dnia 5.V.1936.

Zwracamy uwagę na zmianę adresu i numerów telefonów **(patrz 3 str. okładki)**

Zamieszczając materjały historyczne o charakterze osobistym, jak pamiętniki, wspomnienia, relacje i t. p., Redakcja „NIEPODLEGŁOŚCI" nie odpowiada za sposób przedstawienia faktów i ich oświetlenia przez autorów. Wszelkie uzupełnienia i sprostowania, ułatwiające wszechstronne wyjaśnienie sprawy i ustalenie objektywnej prawdy historycznej, będą przyjęte z wdzięcznością.

*
* *

Autorów, reflektujących na honorarja, prosimy o wyraźne zaznaczenie tego.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

„NIEPODLEGŁOŚCI"

WARSZAWA, AL. UJAZDOWSKIE 1, 2-gie piętro.

Tel. Redakcji 7-10-34, Tel. Administracji 7-10-36.

SKŁAD GŁÓWNY:

KSIĘGARNIA GEBETHNERA I WOLFFA.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie (6 zeszytów)	30 zł.
Półrocznie (3 zeszyty)	15 zł.
Zeszyt pojedyńczy	6 zł.
Komplet XIII tomów (35 zeszytów)	100 zł.

Prenumeratę należy uiszczać na konto P. K. O. 3306.

NIEPODLEGŁOŚĆ

UKAZUJE SIĘ 6 RAZY ROCZNIE

1-go STYCZNIA, 1-go MARCA,

1-go MAJA, 1-go LIPCA,

1-go WRZEŚNIA, 1-go LISTOPADA

KAŻDY ZESZYT OBJĘTOŚCI 10-ciu ARKUSZY DRUKU Z ILUSTRACJAMI

TRZY ZESZYTY STANOWIĄ TOM

NIEPODLEGŁOŚĆ pragnie poświęcić uwagę okresowi naszych dziejów porozbiorowych — od upadku powstania styczniowego do odrodzenia się niepodległej państwowości polskiej.

NIEPODLEGŁOŚĆ jest przeznaczona dla szerokiego ogółu inteligencji, która szuka naukowego, bezstronnego przedstawienia popowstaniowego ruchu niepodległościowego wraz ze wszystkiem, co się z nim bezpośrednio lub pośrednio łączy. W tym celu

NIEPODLEGŁOŚĆ podaje:

1. Rozprawy ogólne, syntetyczne, poświęcone okresom, epizodom, prądom ideowym, objawom społecznym, pracom organizacyjnym, walkom i osobistościom wybitnym tej doby.
2. Wspomnienia, wyjątki z pamiętników, korespondencję i t. p. działaczy tego okresu.
3. Relacje, materjały i dokumenty historyczne z komentarzami.
4. Sprawozdania z literatury, dotyczącej tej doby.
5. Ilustracje (portrety, facsimilia i t. p.).
6. Bibljografję książek, broszur, rozpraw i artykułów historycznych, odnoszących się do okresu 1865 — 1918.

DRUK. PIOTR PYZ i S-ka WARSZAWA